

AGNIESZKA BRÜCKNER

RODZINA SANTO #2

WYBRANY

DLA

NIEJ

NA MĘŻA MAFIJNEJ KSIĘŻNICZKI



**AGNIESZKA BRÜCKNER**

**WYBRANY  
DLA NIEJ**

**RODZINA SANTO #2**

**OŚWIĘCIM 2022**

*Miłość to nie tylko tęcza, kwiatki i różowe jednorożce.*

*To seria wzlotów i upadków.*

*To nieustanna, ale przede wszystkim wspólna walka z każdą przeciwnością losu. Walka, która nieraz wymaga poświęceń, ale nie żałujesz, bo wiesz, że warto.*

*Tę książkę dedykuję moim Patronkom.*

*Dziewczyny, dziękuję Wam za wszystko. Dosłownie.*

*Jesteście cudownym zespołem, a praca z Wami to czysta przyjemność.*



# Prolog

*Kilka lat temu, podczas wesela...*

## Adamo

Siedząc w śmigłowcu świeżo upieczonego męża mojej siostry, spoglądam na swój mafijny tatuaż na wewnętrznej stronie nadgarstka. Ten, kto wymyślił, że naszym znakiem rozpoznawczym ma być symbol nieskończoności, musiał być nieźle naćpany albo sentymentalny.

Czuję na sobie czyjś wzrok, więc podnoszę głowę i napotykam niebieskie tęczy kuzyna. On, jako następca bossa, ma podobny tatuaż, lecz na wysokości serca, a dodatkowo jego znak przyozdobiony jest koroną. Od dziesięcioleci w ten sposób tatuuje się każdego, kto zostaje oficjalnie ogłoszony bossem lub jego następcą, a Cristiano jest pierwszy do przejęcia tego tytułu. Potem w kolejce jest jego syn, a w przypadku jego braku – ja.

*Boże, daj mu przynajmniej pięcioro chłopców...*

Obserwuję, jak mężczyzna podnosi dłoń w milczeniu, a następnie, niemal dyskretnie, stuka się opuszką palca w klatkę piersiową, dokładnie w miejscu tatuażu, jednak wiem, że nie o ten mu teraz chodzi, a o napis tuż nad nim. Mimowolnie podnoszę rękaw białej koszuli, by spojrzeć na wydzierane przed laty hasło. *La famiglia viene prima di tutto*<sup>1</sup> motto naszej Rodziny. Tekst, który powinien nosić jedynie boss i spadkobierca tego tytułu, jednak ja od samego początku miałem tą zasadę głęboko w dupie. Dla naszej czwórki te słowa znaczą dużo więcej niż mafijne zobowiązania, dlatego wytatuowałem je na rękę niedługo po wcieleniu. Dla mnie, Cristiano, Mel i Gemmy ten splot liter przypomina, że w razie konieczności bez wahania oddamy życie za każdego z naszej nierozdzielnej paczki.

Kuzyn posyła mi porozumiewawczy uśmiech i wiem, co sobie teraz myśli. Obaj jesteśmy gotowi zginać za chwilę w walce, byleby uratować moją siostrę z rąk porywaczy. W sumie może taki scenariusz byłby dla mnie wybawieniem, bo tylko śmierć może mnie uwolnić od znienawidzonej mafii i mrocznej wizji przyszłości. Jeśli moje poświęcenie mogłoby uratować Melody, to wchodzę w to całym sobą, bo bez siostry mój świat nie istnieje. Nie dam rady iść tą drogą, gdy jej przy mnie nie będzie.

## Sofia

Chcąc uniknąć dalszych ciekawskich spojrzeń gości weselnych, przemierzam korytarze rezydencji w nadziei, że na nikogo się nie natknę. Choć państwo młodzi pojechali do szpitala, żeby sprawdzić, co z nogą mojej bratowej, przyjęcie trwa w najlepsze. Ja jednak nie mam zamiaru dłużej w nim uczestniczyć. Moje pojawienie się na ślubie wywołało niemałą sensację wśród ludzi ojca, a z tego, co mi wiadomo, nie jestem okazem w ZOO, żeby bez skrępowania móc mi się przyglądać i wytykać palcami.

Mijam w głównym korytarzu kolejne drzwi i z ulgą zauważam schody. W ciągu ostatnich lat byłam w tej posiadłości raptem kilka razy, więc nie znam na pamięć układu pomieszczeń, jednak teraz przynajmniej już wiem, że jestem na dobrej drodze, by odnaleźć swoją sypialnię w skrzydle Alessandro.

Przyspieszam kroku, gdy nagle słyszę stłumiony głos:

– Masz piękną córkę, Santo. Nic dziwnego, że tak skrzętnie ukrywasz ją przed światem.

Mimowolnie przystaję w miejscu i rozglądam się dookoła. Po chwili zauważam, że stoję tuż przed gabinetem. Kierowana ciekawością, przyklejam ucho do drewna i nasłuchuję.

– Sofia i piękność? – pada opryskliwa odpowiedź. – Może weź już nie pij, Vitto.

Przewracam oczami. Oczywiście, w oczach mojego ojca nigdy nie będę piękna ani godna naszego nazwiska.



– Skończ już z tymi tekstami, bo przy mnie nie musisz udawać. Może i inni wierzą w to, że masz ją gdzieś, ale ja wiem, że po prostu ukrywasz ją przed resztą w oczekiwaniu, aż trafi się ktoś, kto zaoferuje za nią najwięcej. W końcu jest córką bossa...

W pomieszczeniu nastaje cisza, a ja oczami wyobraźni widzę zarozumiały uśmiech Eduardo. Zapewne teraz myśli, jak najlepiej rozegrać rozmowę ze swoim partnerem, żeby wyciągnąć z tego maksymalny zysk. Vitto nawet się nie domyśla, jak jego założenia odnośnie do mojej relacji z ojcem są dalekie od prawdy. Ten mężczyzna mnie nienawidzi. Gardzi mną i gdyby nie bracia, już dawno byłabym martwa.

– Czy ty – kładzie wyraźny nacisk na to słowo – chciałbyś złożyć mi jakąś ofertę? – pyta po chwili Santo zaciekawionym głosem.

*Ktoś tu chyba zapomniał, że nie jestem już bezbronnym dzieckiem, które pozwoli się sprzedać.*

Zaciskam dłonie w pięści, jednak w ciszy czekam na dalszy rozwój wydarzeń.

– Tak i myślę, że obaj możemy na tym zyskać...

# Rozdział 1

## Adamo

– Dajesz, Al! – wołam do przyjaciela. – Kopiesz jak baba!  
– Spierdalaj! – dyszy zmęczony. – Trenujemy już od dwóch godzin! Jestem wykończony!  
– To moja siostra ma lepszą kondycję od ciebie! – nabijam się z niego. – Jej treningi trwały zawsze trzy godziny i wyglądała lepiej niż ty teraz! – wbijam mu kolejną szpilę.  
– Jestem pewien, że Mel miała lżejsze ćwiczenia! – syczy na swoją obronę.  
– Gówno prawda! – Śmieję się. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wyglądały jej początki... – Kręcę głową na wspomnienie zawziętości siostry.

– Mogę się tylko domyślać... Dość! Przerwa! Już nie mam sił!  
Pada na matę, próbując unormować oddech, a ja siadam obok niego i podaję mu butelkę wody.  
– Jak możesz być prawą ręką szefa, skoro nie masz odpowiedniej formy? – kpię. – Pewnie zawsze tylko strzelasz, a nigdy się nie bijesz.

Na jego ustach pojawia się cwaniacki uśmiech.

– Jestem wyborowym strzelcem i świetnie operuję nożem. To wystarcza, by mnie nie zabito – wyznaje. – Poza tym zawsze ja i Domenico mamy właściwe wsparcie.

Kręcę głową rozbawiony jego słowami, jednak postanawiam tego nie komentować.

Trenuję z Alessandro tak właściwie dopiero od roku, choć mieszkam już u niego trzy lata. Przygarnął mnie do siebie, jak tylko przeprowadziłem się tutaj z Kansas City. Nie chciałem zwałać się na głowę Melody, tym bardziej że musieli uporać się ze swoją tragedią, a korzystając z zaproszenia jej szwagra, nie tylko mogłem być blisko niej, ale również pomagać przyjacielowi w sytuacjach, gdy Mel i Dom wyjeżdżali z miasta.

Oficjalnie jestem tu jako zabezpieczenie. Jeśli mój kuzyn – boss kansaskiej mafii – postanowi wystąpić przeciwko Rodzinie Santo, moja głowa poleci w ramach kary. Jednak nieoficjalnie dostałem możliwość ucieczki od własnej Rodziny, by zamieszkać blisko ukochanej siostry.

*Jak mogłem z tego nie skorzystać?*

Mnie i Melody łączy bardzo silna więź. Nie wiem, czy inne rodzeństwa mają tak samo, ale obserwując szwagra, jego brata i siostrę mogę stwierdzić, że nasza relacja z Mel jest wyjątkowa. Funkcjonujemy niczym bliźniaki syjamskie, ale żyjące osobno. Bo może i jesteśmy w stanie mieszkać oddzielnie i żyć każde swoim życiem, ale jedno nie przeżyje, gdy drugiemu coś się stanie.

*Nie ma na to szans.*

Tak więc żyję sobie od kilku lat w Nowym Jorku, gdzie rozpocząłem studia o charakterze marketingowo-prawnym z myślą, że kiedyś będę pracować w jednej z tutejszych korporacji. W przerwie między zajęciami i czasem wolnym pomagam Alessandro przy wymianach towarów, trenuję walki z nowojorskimi żołnierzami, a także wykonuję jakieś drobne zlecenia. Niby nadal jestem w mafii, ale w bardzo okrojonym zakresie. I to mi pasuje.

– Znowu trenujecie? – dobiega nas głos Sofii.

Stoi przy drzwiach siłowni i przygląda się nam z lekkim zaciekawieniem.

– Właśnie skończyliśmy. Twój brat ma za słabą kondycję – odpowiadam ze złośliwym uśmiechem.

O tyle, o ile z Alessandro i Domenico mam fantastyczny kontakt, tak nie mogę tego samego powiedzieć o ich siostrze. Dziewczyna jest roztrzepana, wszędzie jej pełno i co chwilę pakuje się w jakieś kłopoty. Dziwię się, że jeszcze nie zamknęli jej w jakiejś klatce.

– Już wróciłaś z uczelni? – pyta ją brat.

– Tak, to ostatnie miesiące, więc mamy mniej zajęć – wyjaśnia z delikatnym uśmiechem. – Muszę się przygotować do ważnego kolokwium w przyszłym tygodniu – jęczy, przykładając dłonie do

twarzy.

– W takim wypadku postaram się w ten weekend nie zakłócać twojego spokoju – odpowiada jej z szelmowskim uśmiechem, na co ona kręci rozbawiona głową.

– Dziękuję – mówi zawstydzona. – Gdybyście pozwolili mi się wyprowadzić, nie byłbyś tak ograniczony – wytyka z lekkim rozbawieniem.

– Ale kiedy ja lubię z tobą mieszkać – zapiera się stanowczo.

Podchodzi do niej i przytula mocno, a ja obserwuję, jak Sofia marszczy nos na zapach jego przepoconej koszulki. Mimowolnie śmieję się pod nosem.

– Poza tym przynajmniej zawsze wiem, kiedy wracasz z imprezy studenckiej wstawiona. – Uśmiecha się do niej złośliwie, a ta pąsowieje.

– Tylko raz mi się zdarzyło, a ty non stop mi to wypominasz! – Klepie go w ramię.

W tym momencie przypominają trochę mnie i Mel, gdy byliśmy młodszy.

*Cudowne czasy...*

– Może był to tylko jeden raz, ale za to jaki pamiętny! – drocę się z nią, na co w odpowiedzi pokazuje mi środkowy palec i wychodzi z siłowni.

Tak, tylko raz Sofia przyszła zalana w trupa z imprezy, ale widok ten był isticie komiczny. Objęła się o wszystkie ściany, próbując zdjąć buty, a gdy jej się to nie udało, postanowiła przemieszczać się po apartamencie na czworakach. Następnie opróżniła połowę lodówki, aż w końcu ją zemdlilo i puściła pawia na korytarzu, gdy chwiejnym krokiem próbowała dobiec do łazienki. Alessandro był wtedy tak zaniepokojony jej stanem, że całą noc nie spał, pilnując, by jego młodsza siostrzyczka nie zadławiła się wymiocinami przez sen.

– Musisz jej dokuczać? – Ze wspomnień wyrywa mnie głos przyjaciela.

– Sam przecież zacząłeś! – próbuję się bronić, ale ten od razu wybucha śmiechem, wskazując mnie palcem.

*Złamas mnie podpuścić!*

Rzucam w niego butelką, a ten w ostatniej chwili unikiem ratuje się przed podbiciem oka.

– Widzę, że refleks też już nie taki, staruszk... – nabijam się z niego. – Muszę pogadać z Mel, bo jeśli Domenico też jest taki cienki, to może powinniśmy obmyślić plan, jak was zdetronizować i przejąć ten świat... – zastanawiam się na głos, a on wybucha kolejną salwą szczerego śmiechu.

To właśnie Melody jest wspólnym mianownikiem naszej przyjaźni. Sposób, w jaki ją traktują, okazywany szacunek, a także wsparcie w trudnych momentach... Widać, że jest ważna dla całej trójki i bez wahania oddaliby za nią życie. A ja po tych trzech latach jestem gotów zrobić to samo dla nich.

*Nawet dla wiecznie irytującej Sofii.*

Spoglądam na zegarek – dochodzi trzynasta.

– Dobra, lecę pod prysznic i na uczelnię – oznajmiam, zbierając się z maty.

– Masz jeszcze dzisiaj jakieś zajęcia? – dziwi się mój kompan.

– Tak, odwołali nam tylko poranne – wyznaję. – O piętnastej mam ważny wykład i nie mogę go opuścić. Widzimy się wieczorem!

\*\*\*

Godzinę później jestem już w drodze na uczelnię. To, co najbardziej w niej uwielbiam, to fakt, że jestem tu normalną osobą.

Nikt nie wie o moich powiązaniach z mafią. Na szacunek wśród studentów i wykładowców zapracowałem dzięki intelektowi i sile, a nie strachowi przed śmiercią. Mam grono dobrych kumpli i wianuszek dziewczyn, które są bardziej niż chętne, by spędzać ze mną czas. W wieku dwudziestu dwóch lat kończę jedną z najbardziej prestiżowych nowojorskich prywatnych uczelni, a zdobytą wiedzę mam zamiar wykorzystać w legalnej pracy i zarabianiu na własne życie.

Jestem innym człowiekiem, niż planował ojciec.

*Oszukałem przeznaczenie.*

## Rozdział 2

### Adamo

– Podstawowe znaczenie w międzynarodowym prawie handlowym...

– Stary, może jakaś impreza w bractwie dziś wieczorem? – zagaduje kumpel podczas wykładu profesora.

– Nie dzisiaj, Tom. Jestem umówiony z siostrą – odpowiadam szeptem, nie przerywając notowania słów wykładowcy.

– To weź ją ze sobą. – Unosi sugestywnie brwi.

Znam Toma zaledwie od miesiąca. Uczęszczamy razem tylko na ten wykład, który rozpoczął się wraz z początkiem ostatniego semestru.

– Nie będzie zainteresowana. – Mierzę go surowym wzrokiem. – Jej mąż zresztą też.

– O, czyli starsza siostra! – Uśmiecha się bezczelnie. – Coś na wzór matki-kwoki? – rzuca prześmiewczo. – Masz się zjawić, gdy ci rozkaże? – dodaje ironicznie. – No weź, jesteśmy na studiach! Tu na pierwszym miejscu są koledzy i imprezy! – Próbuje mnie przekonać.

Odwracam się w jego kierunku i mierzę twardym spojrzeniem, a jego rozbawienie natychmiast znika.

– Najważniejszą osobą w moim życiu jest siostra i chuj ci do tego – warczę mu prosto w nos. – Lepiej dla ciebie, byś więcej nie poruszał ze mną jej tematu, a jeśli już, to z najwyższym szacunkiem – syczę.

– Dobra, stary, wyluzuj... – Podnosi ręce w obronnym geście. – Nie wiedziałem... – stara się wybronić.

– Teraz już wiesz i lepiej, byś o tym nie zapomniał – cedzę groźnie.

Obracam się ponownie na krzesło i skupiam całą uwagę na słowach profesora. To wręcz komiczne, bo kiedyś na lekcjach byłem tak leniwy, że tylko pieniądze rodziców pozwalały mi przechodzić z klasy do klasy. Po przeprowadzce do Nowego Jorku zdecydowałem się na podjęcie studiów i to na jednym z najbardziej wymagających kierunków, a na dodatek nie mam żadnego problemu z nauką czy zaliczeniami.

*Kolejna zaleta nowego życia.*

Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, odbiorę dyplom z bardzo dobrymi wynikami, a Mel będzie ze mnie dumna.

\*\*\*

Wybija dziewiętnasta, gdy wjeżdżam windą do mieszkania siostry i szwagra. Już w holu czuć cudowny aromat przygotowywanej kolacji.

Wychodzę zza rogu i widzę, jak Melody krząta się po kuchni.

– Cudownie pachnie! – mówię na powitanie. – Co dziś jemy?

Podchodzę do niej i cmokam w policzek, jednocześnie zaglądając przez jej ramię, w poszukiwaniu odpowiedzi na własne pytanie.

– Pomyślałam, że dziś zjemy coś typowo włoskiego. – Wskazuje głową na piekarnik.

– Twoja lasagne! – krzyczę uradowany widokiem za szybą. – Rozpieszczasz mnie.

– Nie tylko ty jesteś jej wielkim fanem, bo Dom i Alessandro również. – Uśmiecha się ciepło. – Zaraz powinni przyjść, są w gabinecie – dodaje, gdy rozglądam się za mężczyznami.

– To dlaczego zrobiłaś jej tak mało? – pytam z wyrzutem.

– Bo jest jeszcze deser. – Tym razem wskazuje na lodówkę.

– Tu nic nie ma – stwierdzam z grymasem zawodu.

– Otwórz zamrażalnik, gamoniu – wzdycha z mieszanką frustracji i rozbawienia.



Bez ociągania się spełniam jej polecenie.

– Semifreddo<sup>2</sup>? – dziwię się. – W lutym? – Spoglądam na nią z konsternacją, a ona zaś przygląda mi się, jakby nagle wyrosły mi rogi.

*Coś przegapiłem?*

– To ulubiony deser Sofii, a dziś ma urodziny, zapomniałeś? – pyta spokojnym głosem. – Mieliśmy zjeść wspólną kolację, bo jutro będziemy imprezować w klubie – przypomina.

– O, kurwa! Zapomniałem, że to dzisiaj! – krzyczę, sprawdzając godzinę na zegarku. – Wracam za chwilę, muszę kupić jakiś prezent.

Biegnę do windy, nie oglądając się za siebie.

– Masz pół godziny i ani minuty więcej! – słyszę jej krzyk, gdy drzwi się zasuwiają.

Ja pierdołę, jak mogłem zapomnieć?! Spoglądam na kalendarz w telefonie, szukając winnego zaistniałej sytuacji. Wchodzę w dzisiejszą datę i zauważam krótką notatkę:

*25.02 – urodziny dzieciaka! Nie zapomnij kupić zabawki!*

Wchodzę w ustawienia i ze złością odnotowuję, że nie mam ustawionego przypomnienia do wydarzenia.

*Serio, kurwa?!*

I nawet Al nie zająknął się rano ani słowem! Kutas!

Wychodzę z windy, a następnie wybiegam z budynku i rozglądam się dookoła. Na nasze szczęście mieszkamy w centrum, więc cała akcja nie powinna mi zająć sporo czasu. Po kilku sekundach namysłu, wbiegam na przejście dla pieszych.

Swoje kroki w pierwszej kolejności kieruję do jubilera w budynku naprzeciwko. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie wybrać jej jakiejś typowo dziecięcej biżuterii, lecz porzucam ten pomysł. Żarty żartami, ale dziś lepiej odpuścić.

Rozglądam się po gablotach, a mój wzrok przykuwa piękny zegarek. Sofia wspominała ostatnio, że stary jej się zepsuł. Cóż, mam nadzieję, że jeszcze nie zdążyła kupić nowego.

Po zakupie biżuterii wchodzę do przylegającej kwaciarni. Ogromny bukiet z kolorowych róż na pewno ucieszy jej oko. Spoglądam na komórkę i z zadowoleniem stwierdzam, że kupiłem prezenty w przeciągu dwudziestu minut.

*Sukces!*

Wchodzę ponownie do mieszkania siostry i rozglądam się ostrożnie.

– Jeszcze jej nie ma. Pojechała wcześniej do biblioteki i przed chwilą dzwoniła, że się spóźni, bo wraz z Vincenzo utknęła w korku – woła Mel z kuchni.

Oddycham z ulgą. Nie potrzebuję, by zołza się bardziej złościła, choć i tak pewnie będzie mieć pretensje o to, że nie złożyłem życzeń z rana.

– Jakby co... – zaczynam, ale nie dane mi jest skończyć.

– To nie zapomniałeś i od początku planowałeś dać jej prezent przy kolacji – kończy za mnie Melody. – Nie martw się, nie zdradzę cię – zapewnia, uśmiechając się ciepło.

– Jesteś niesamowita – mówię cicho, składając na jej czole pocałunek. – Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej siostry.

– A ja brata, choć ten czasem ma sklerozę. – Puszczą do mnie oczko. – Może zacznij brać jakieś witaminki czy coś? – Śmieje się, obejmując mnie mocniej w pasie.

*Kocham ją nad życie.*

– Z jakiej okazji te czułości? – dochodzi do nas głos szwagra.

Stoi z bratem kilka metrów od nas i obaj przyglądają się nam z zaciekawieniem.

– Musi być okazja, żebym się poprzytulał z własną siostrą? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Może jesteś zazdrosny? – Uśmiecham się kpiąco, zamykając Mel w ciasniejszym uścisku.

– O moją żonę? Zawsze! – odpowiada z mocą.

Mel wybucha śmiechem i w tym momencie słyszymy dzwonek domofonu.

– Ja ją wpuszczę – oznajmia Domenico, po czym rusza do holu, a ja biorę od Melody naczynia, żeby pomóc jej nakryć do stołu.

– Będziesz tak stać jak kolek? – rzucam do Alessandro. – Do jedzenia zawsze jesteś pierwszy,

więc przyłóż się trochę i chodź nakryć do stołu.

– Jesteś pewien, że sam sobie nie poradzisz? – pyta, zakładając ramiona na piersi. – Dobrze mi się tu stoi i nic nie robi. – Szczerzy się do mnie.

– Chyba za bardzo skopałem ci z rana dupę – kpię, celując w jego wielkie ego. – Mówiłem, że Mel ma lepszą formę od ciebie i już wiem dlaczego. Jesteś zbyt leniwy! – wytykam i niemal natychmiast zauważam, że moje słowa zaczynają dawać pożądany efekt.

Przyjaciel szybkim krokiem podchodzi do stołu, jednocześnie zdejmując marynarkę.

– Nie jestem leniwy! – warczy.

– Nie? To masz! – Rzucam mu serwetki. – Przydaj się do czegoś i nakryj do kolacji, a ja pomogę siostrze w kuchni.

Wykorzystuję okazję i uciekam z jadalni, nie oglądając się za siebie.

– Ty złamasie!

– Frajer! – wołam zza wyspy kuchennej.

Wyřeczam Mel i wyciągam ogromne naczynie z piekarnika, a ona w tym czasie otwiera wino.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, młoda! – słyszymy, jak Domenico składa życzenia siostrze.

Melody odstawia butelkę i podchodzi do nich różnym krokiem, a następnie obejmuje czule przyjaciółkę, jednocześnie szepcząc jej ciche życzenia wprost do ucha. Dziewczyny są ze sobą naprawdę blisko i nie trzeba być geniuszem, żeby to zauważyć. Korzystając z chwili, biorę kwiaty, prezent i również zmierzam w kierunku młodej, a ta patrzy na mnie podejrzliwie.

– Przyznaj się, zapomniałeś, a oni – wskazuje na Melody i Domenico – ci przypomnieli – mówi z rozbawieniem.

– Nie, po prostu miałaś tak myśleć – protestuję. – Wszystko było tak zaplanowane – zaczynam wyjaśniać, ale widzę, że i tak mi nie wierzy, więc się poddaję. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Nie musiałeś nic kupować... Ale dziękuję. – Uśmiecha się nieśmiało.

– Chodźcie już, bo lasagne stygnie! – słyszymy wołanie Alessandro. – Chyba że mogę wszystko zjeść sam?!

– Nawet sobie nie myśl, bo ci znowu skopię ten wielki zad! – wołam z groźbą w głosie, po czym wszyscy zgodnie ruszamy do stołu.

*Nie ma to jak rodzinne wieczory.*

## Rozdział 3

### Sofia

Biorąc pod uwagę fakt, że wypiałam wczorajszego wieczoru z Mel tylko jedną butelkę naszego ulubionego wina, nie powinnam się dzisiaj czuć tak potwornie. Niemniej jednak obudził mnie okropny ból głowy, który wymaga podjęcia bardziej radykalnych kroków. Zwlekam się więc z łóżka, narzucam szlafrok i w żółwym tempie ruszam do kuchni w poszukiwaniu aspiryny.

– O, księżniczka wstała! – słyszę pełen sarkazmu głos zza wyspy kuchennej, ale postanawiam go zignorować. – Czyżbyś chorowała po spożytym alkoholu? – nabija się, gdy z uporem maniaka próbuję wydostać z fiolki dwie tabletki.

– Adamo, mam pomysł – rzucam słodkim głosem, sięgając po szklankę. Nawet na niego nie spoglądam, tylko skupiam się na wyznaczonym celu, jakim jest zdobycie jakiegokolwiek płynu do popicia pigułek. – Może idź na dół, wyrwij na ulicy pierwszą lepszą laskę, która będzie mieć założoną spódniczkę, a następnie zrób jej minetę, żebyś zajął usta czymś sensowniejszym niż kłapanie ozorem z samego rana?

– Nie chce mi się iść na dół – odpowiada z aroganckim uśmiechem. – Przykro mi, mała, ale jesteś na mnie skazana.

Odwracam się w jego stronę i sfrustrowana przewracam oczami.

– Nie mam na sobie majtek, więc może skorzystasz, ale w końcu się zamkniesz? – pytam z wymuszonym uśmiechem, delektując się jego zdumioną miną.

Tak, to pierwszy raz w historii naszej znajomości, gdy rzuciłam w jego kierunku takim tekstem, ale bez wahania zrobię to ponownie, byleby dał mi spokój.

– Skąd pewność, że mój język między twoimi nogami dałby ci przyjemność? – mówi po chwili, a jego uśmiech staje się jeszcze szerszy niż przed chwilą.

– Zakładam, że mając taką praktykę, musisz być mistrzem w swoim fachu – odpowiadam sucho, chcąc uciąć tę konwersację. – Ale wycofuję swoją propozycję – dodaję, ruszając w stronę sypialni. – Jeszcze sprzedałbyś mi opryszczkę lub inne gównno.

– Jesteś...

– Co tam, dzieciaki? Znowu się kłóćcie? – W słowo wchodzi mu Alessandro, który właśnie zmierza w naszym kierunku.

Mierzy nas rozbawionym spojrzeniem, czekając, które z nas zacznie skarżyć na to drugie.

– Dzień bez kłótni z tym gamoniem jest dniem straconym – oznajmiam fałszywie słodkim głosem. – A teraz wybaczone, ale muszę się przygotować do wyjścia.

– Dokąd się wybierasz? – pyta brat, skupiając na mnie całą uwagę.

– Z Melody do SPA – oświadczam zgodnie z prawdą. – Chcemy dzisiejszego wieczoru być piękne, błyszczące i seksowne – dodaję, mrugając zalotnie.

– Uważaj, bo pomyślę, że zamierzasz wyrwać w klubie jakiegoś biedaka – warczy groźnie, wywołując tym mój uśmiech.

– Och, nie stresuj się tak, bo jeszcze się okaże, że będziesz musiał zrezygnować z własnego polowania, żeby upilnować moją cnotę – oznajmiam konspiracyjnym szeptem i biegiem ruszam w stronę swojego pokoju.

– Sofia! – krzyczy ostrzegawczym tonem, ale ignoruję go.

Wpadam do pokoju, przekręcam klucz w zamku i uśmiecham się pod nosem.

*Uwielbiam doprowadzać go do szalu!*

Wolnym krokiem zmierzam do łazienki, by wziąć prysznic i ogarnąć się przed wyjściem. SPA, zakupy, a potem impreza w klubie – ten dzień nie może być lepszy.

\*\*\*

– Vinnie, długo jeszcze? – pytam już po raz dziesiąty w ciągu ostatnich trzydziestu minut.

– To nie moja wina, że zorganizowali strajk w centrum – warczy, zirytowany moim marudzeniem. – Jeśli to cię pocieszy, pani Santo również stoi w tym korku.

Przewracam oczami, bo nie wiem, czemu ta informacja miałaby poprawić mój humor. To znaczy mogłaby, gdyby się okazało, że samochód Mel stoi w zasięgu mojego wzroku. Wtedy bez wahania wysiadłabym z naszego auta i wskoczyła na kanapę obok bratowej. Jednak wiem, że oni wyjechali kilkanaście minut wcześniej, a więc są znacznie dalej niż my.

– A nie możemy jechać jakimś skrótem? – jęczę przymilnie.

Mężczyzna odwraca się na siedzeniu i mierzy mnie surowym spojrzeniem.

– Zajmij się czymś w telefonie i skończ już truć mi dupę – warczy cicho.

Zaciskam usta w wąską kreskę i posłusznie milknę. Jeszcze biedak rzuci tę robotę, tak jak zrobił to mój drugi ochroniarz. Obecnie tylko Vincenzo pozostał na straży, a ja zbyt mocno go uwielbiam, żeby dać mu uciec.

Od dziecka obchodzę się bez ochroniarzy. Ojciec nie dbał o moje bezpieczeństwo na tyle, by uznać punkt mojej ochrony za ważny, a skoro oficjalnie nie posiadał córki, nikt też nie myślał o tym, by brać mnie na celownik. Eduardo Santo byłby wręcz wdzięczny osobie, która zdecydowałaby się mnie porwać czy zabić, dlatego też do mojego powrotu z Londynu nie miałam przy boku żadnego z żołnierzy.

Niestety śmierć starego dona i przejęcie władzy przez Domenico całkowicie zmieniły sytuację. Bracia nie ukrywają mnie przed światem, a wręcz przeciwnie – zabierają mnie na wszelkie Rodzinne imprezy i chwają się mną, niczym trofeum. Wiem, że robią to z dumy i miłości, ale osobiście wolałabym pozostać w cieniu. Niemniej jednak ich działania wzbudziły zainteresowanie wokół mojej osoby, a co za tym idzie, stałam się potencjalnym celem dla wrogów naszej Rodziny. Z tego też powodu brat przydzielił mi dwóch ochroniarzy, z czego jeden, na dodatek ten młodszy, zdezerterował po dwóch miesiącach, błagając Domenico o inny przydział obowiązków. I choć brat początkowo nie chciał się zgodzić, musiał ustąpić, gdy dowiedział się o moich usilnych próbach flirtu z przystojnym, młodym bodyguardem. Tym sposobem na straży pozostał jedynie dwa razy starszy ode mnie Vinnie, który przez większość czasu traktuje mnie jak niesfornego dzieciaka.

*Przynajmniej nie ma obaw, że zacznę z nim flirtować.*

– Jak już dotrzemy na miejsce, możesz sobie zrobić wolne na resztę dnia – mówię cicho, by załagodzić trochę napiętą atmosferę. – Moja bratowa ma przy sobie trzech ochroniarzy, więc bez problemu wystarczy dla naszej dwójki, a potem poproszę, żeby odwieźli mnie do mieszkania. Chyba przyda ci się odpoczynek – dodaję przymilnym tonem.

Mężczyzna spogląda na mnie w lusterku wstecznym, ale zauważam, że kącik jego ust drga w lekkim uśmiechu.

– Próbujesz mnie udobruchać? – pyta po chwili.

– A jeśli tak, to co? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Rozbawiony kręci głową, ale już nic nie mówi. Resztę drogi pokonujemy w milczeniu.

\*\*\*

– Udało mi się odwieść męża od pomysłu, iż potrzebujesz drugiego ochroniarza – oświadcza Mel w trakcie masażu.

– Naprawdę?! – piszczę z radości. – Nie wiem, jak ja ci się odwdzięczę.

Gdy tylko Alessandro napomknął w zeszłym tygodniu, że Enzo jest niewystarczający w kwestii mojego bezpieczeństwa i jeden z ludzi powinien mi towarzyszyć na uczelni, zwróciłam się do niej z prośbą o pomoc. Jeśli ktoś z naszej rodziny ma wpływ na mojego najstarszego brata, to tylko i wyłącznie jego cudowna żona.

– Po prostu nie wpakuj się w kłopoty – prosi, puszczając do mnie oczko. – Dom i Alessandro nadal są sceptycznie nastawieni do tego, że masz przy sobie tylko jednego z żołnierzy, który na dodatek jest bardziej twoim szoferem niż ochroniarzem. Jedna wpadka i bądź pewna, że ta sytuacja się zmieni – ostrzega mnie, uśmiechając się delikatnie.

– Nie zamierzam zrobić niczego, co miałyby do tego doprowadzić – oznajmiam niemal natychmiast. – Dobrze wiesz, że nie cierpię, gdy ktoś się obok mnie kręci, a kompromis, który udało nam się wypracować na przestrzeni ostatnich lat, jak najbardziej mi odpowiada.

– Uwierz mi, że obaj odliczają dni do momentu, aż odbierzesz dyplom, a oni sami będą mogli renegocjować warunki tego „kompromisu” – akcentuje z rozbawieniem.

– Niech nie odpłyną w swoich marzeniach za daleko – kwituję, zamykając oczy. – Lubię swoją niezależność i nie pozwolę jej sobie odebrać.

W pomieszczeniu nastaje wymowna cisza, więc niechętnie unoszę powieki i spoglądam na bratową. Przygląda mi się z dziwnym wyrazem twarzy, a to nie wróży niczego dobrego.

– Wiesz coś, o czym nie wiem – stwierdzam sucho, chcąc to z niej wydobyć.

– Są sprawy, o których nie mogę z tobą rozmawiać, ale niedługo się o nich dowiesz – informuje mnie, zamykając oczy. – Nic jednak teraz ze mnie nie wyciągniesz, więc odpuść.

Zaciskam zęby, ale nie pytam. Nasza przyjaźń jest dla mnie zbyt cenna, żeby narazić ją na szwank przez coś, co knują moi skretyniali bracia. Dowiem się wszystkiego z innego źródła.

*A najpewniej „u źródła”.*

## Rozdział 4

### Adamo

Siedzimy w klubie i bawimy się na imprezie urodzinowej Sofii, a oprócz naszej piątki jest jeszcze całe grono koleżanek naszej solenizantki. Nie powiem, są to bardzo atrakcyjne koleżanki, które co chwila rzucają w moim i Ala kierunku niedwuznaczne spojrzenia.

– Nawet o tym nie myśl! – krzyczy przez stół Melody.

Spoglądam na nią zaskoczony.

– O czym mówisz?

– Już dobrze wiesz o czym! – Mierzy mnie ostrzegawczym spojrzeniem. – Zrobiłeś to mnie i nie pozwolę, byś zrobił to też Sofii! Żadnemu z was nie pozwolę! – syczy zła.

– Mel... – zaczyna jej szwagier, ale ta ucisza go, unosząc palec wskazujący.

*Kurwa, ale ma u nich posłuch!*

– Nie próbujcie wyrywać jej koleżanek – grozi nam. – Jest tu cały klub pełen nieznanych dziewczyn, więc to tam szukajcie rozrywki, ale nie bawcie się na tym konkretnym podwórku! – zaznacza twardo.

– Ale przecież one same wysyłają nam jasne sygnały – próbuje się bronić Alessandro, jednak wiem, że jest na straconej pozycji.

Już to kiedyś przerabiałem z Mel i dała mi wtedy konkretną nauczkę. Nigdy więcej romansów z koleżankami siostry.

– Al, ona ma rację – zwracam się do przyjaciela. – Obiecuję, że będziemy je omijać szerokim łukiem – zapewniam Melody.

– Co?! Nie, stary, nie mów tak! One...

– Nie, nie możemy tego zrobić twojej siostrze – przerywam mu. – Nie w jej urodziny, nie z jej koleżankami. Jeśli któraś sobie za dużo wyobrazi, będą z tego tylko kłopoty – wyjaśniam. – Już kiedyś przez to przechodziłem i więcej razy nie zamierzam. – Klepię go po plecach. – Na pewno znajdziesz tu kogoś innego, bardziej obcego – precyzuję z pokrzepiającą miną.

Robi naburmuszoną minę, ale kiwa głową na znak zgody.

Spoglądam ponownie na parkiet, gdzie bawi się Sofia z dziewczynami i przyglądam im się uważnie przez chwilę. Niechętnie muszę przyznać, że najatrakcyjniejsza z nich jest sama solenizantka, a w mojej głowie od razu rozbrzmiewa jej tekst z dzisiejszego ranka. Mimowolnie wyobrażam sobie moją głowę między jej udami, na co kutas w spodniach niemal natychmiast reaguje, napierając na materiał bokserek. Sytuacja ta jest dla mnie niemalym zaskoczeniem, bo nigdy dotąd nie fantazjowałem o tej smarkuli i nie sądziłem, że ta wizja tak na mnie zadziała. Wręcz przeciwnie, spodziewałem się odruchu wymiotnego lub czegośkolwiek równie zniechęcającego... Niemniej jednak reakcja mojego organizmu to najlepszy argument za tym, by przenieść wzrok na drugi koniec sali i to właśnie tam znaleźć jakiś smakowity kąsek na dzisiejszą noc.

Nie mija minuta, gdy dostrzegam przy barze dwie atrakcyjne blondynki.

– Al, a co powiesz na bliźniaczki? – Wskazuję mu kierunek, a ten gwizdże w uznaniu.

– Moglibyście w końcu dorosnąć! – Słyszę śmiech Domenico. – Chodź, kochanie, potańczmy trochę, bo oni i tak długo z nami nie posiedzą.

Bierze moją siostrę za rękę i ruszają na parkiet, a Alessandro patrzy za nimi mętłym wzrokiem.

– Zazdrościsz im, co? – Szturcham go w ramię.

Przenosi na mnie spojrzenie i potwierdza skinieniem głowy.

– Nie ma co ukrywać, Dom miał kurewskie szczęście, że trafiła mu się Mel – wyznaje. – Coraz częściej łapię się na tym, że sam chciałbym takiego związku, a raczej kobiety... – precyzuje. – Bądźmy szczerzy, takiej jak ona ze świecą szukać – wzdycha. – Nie tylko mądra i wrażliwa, ale też silna



i waleczna – wylicza. – Mijają cztery lata, odkąd ją poznałem, i jak dotąd nie spotkałem ani jednej, choćby w połowie podobnej do niej – wyznaje szczerze.

– Wiem o tym bardzo dobrze, bo sam bym taką chciał... – przyznaje. – Ale może nam nie jest pisana taka kobieta, jak Mel? – Spoglądam na niego z lekkim rozbawieniem. – Może czeka na nas jakaś dama w opałach albo wręcz przeciwnie, typowa twardzielka, która nie da sobie w kaszę dmuchać... – Kręcę głową na samą myśl. – Jeśli jest gdzieś taka jak ona – kiwam głową w stronę siostry, która tańczy w objęciach męża – to sama trafi na kogoś z nas. A teraz proponuję poznać nasze piękne bliźniaczki – rzucam na poprawę humoru.

Zgodnie dopijamy nasze drinki i ruszamy na polowanie.

\*\*\*

Po godzinie flirtu zamykam się z jedną z dziewczyn w prywatnym pokoju VIP, a Alessandro zrobił przed chwilą to samo z drugą siostrą.

– Widzę, że znasz dobrze to miejsce – mruczy, przygryzając płatek mojego ucha.

– Właściciel jest moim dobrym znajomym – odpowiadam niskim głosem. Moje dłonie już wędrują po ciele kobiety. – Powiedz mi, proszę, co lubisz robić? – pytam, a następnie sunę językiem po jej szyi.

– Och, lista, jest bardzo długa – mówi gardłowo. – Lepiej będzie, jak ci pokażę, co lubię... – dodaje uwodzicielskim tonem.

Po sekundzie opada na kolana i rozpina mi rozporek, a następnie wyjmuje twardego kutasa, po czym z widoczną wprawą należycie się nim zajmuje. Ssie i kręci językiem niczym rasowa prostytutka.

*Muszę przyznać, że zna się na rzeczy.*

Czuję, że jestem na granicy wybuchu, ale się nie hamuję. Po chwili moja sperma zalewa jej gardło, a z moich ust ucieka ciche westchnienie. Zdecydowanie jeden z najlepszych lodów w moim życiu.

*Chyba muszę wziąć od niej numer telefonu.*

Laska wstaje i patrzy na mnie z samozadowoleniem.

– Czas na rewanż – stwierdzam gardłowo.

Przypieram ją do ściany i zębami zsuwam dekolt bluzki. Jedną ręką bawię się jej cyckami, a drugą kieruję pod spódniczkę, po czym sięgam do jej majtek i wsuwam w nią powoli jeden palec. Jest mokra i gotowa, a z jej ust uciekają ciche jęki.

Do palca dokładam kolejny i robię jej dobrze. Ruchy mojej ręki są szybkie, a pchnięcia mocne. Gdybym miał pewność, że już się dzisiaj z nikim nie bzykała, to zrobiłbym jej minetę, ale skoro mnie nie sprawiło kłopotu, żeby ją wyrwać, to nie mam najmniejszej pewności, że ktoś przede mną w tym gniazdku już się dzisiaj nie bawił.

Zaczynam kciukiem drażnić łechtaczkę, a gdy wyczuwam, że zbliża się jej orgazm, sięgam wolną ręką do kieszeni po prezerwatywę i wprawnym ruchem nakładam gumkę na gotowego do akcji kutasa. Wysuwam palce, poprawiam pozycję i wbijam się w nią jednym mocnym pchnięciem, a ona w tym momencie dochodzi, krzycząc głośno moje imię.

Zapamiętała je? Ja jej imienia nie pamiętałem już w momencie, gdy wchodziliśmy do tego pokoju.

*Mil? Mina? Molly!*

Nie dając jej chwili, by ochłonęła, owijam sobie jej jedną nogę wokół biodra i posuwam szybko pod ścianą. Gdy zauważam, że ze zmęczenia uginają się pod nią kolana, biorę dziewczynę na ręce i przenoszę się z nią na stojącą w pokoju kanapę. Obracam dziewczynę tyłem do siebie i zmuszam, by zapała się rękoma o oparcie, a następnie po raz kolejny wchodzę w nią mocnym pchnięciem, za co zostaję nagrodzony głośnym kobiecym pomrukiem.

– Tak, pokaż mi, jak ci dobrze, mała – mruczę wprost do jej ucha.

Laska spełnia mój rozkaz i nie hamuje już swoich jęków, a mnie nachodzi pewna myśl. Mówiła wcześniej, że lubi wiele rzeczy, więc postanawiam spróbować czegoś innego. Wolnym ruchem przesuwam dłoń na jej tylną dziurkę i zaczynam masować ją palcem. Moja towarzyszka nie spina się,

a to znak, że uczucie nie jest jej obce.

– Lubisz takie zabawy? – pytam niskim głosem, zanurzając opuszek w jej wnętrzu.

W odpowiedzi nagradza mnie kolejnym jękiem.

– Tak!

Posuwam ją więc w obie dziurki, a gdy czuję, że jest już gotowa, wyciągam kutasa z cipki i wolnym ruchem zaczynam go wsuwać w ciaśniejszą szparkę.

*Kurwa! Ależ to zajebiste uczucie!*

Najwyraźniej jej też się podoba, bo niemal natychmiast napiera na mnie mocniej. Początkowo nadaję nam wolne tempo, ale po krótkiej chwili zmieniam je na szybsze.

Czuję, że zbliża się mój orgazm, więc nachylam się i przesuwam dłoń na łechtaczkę. Dziewczyna niemal natychmiast zaczyna dyszeć i drżeć, a ja w odpowiedzi tylko przyspieszam ruchy ręki. Nie mija minuta, gdy przechodzi przez nią fala spełnienia, a zaciskanie się ścianek pochwy jest odczuwalne na moim fiucie. Wbijam się w nią ostatnie dwa razy i spuszczam ładunek prosto w gumkę.

*No dobra, to było coś.*

– Muszę przyznać, że znasz się na rzeczy – słyszę jej zmęczony głos.

Wysuwam się z niej, ściągam kondom i wyrzucam do śmietnika w łazience obok. Następnie wciągam gacie i wracam do pokoju.

– Tak, ty też byłaś całkiem niezła – przyznaję. – Myślę, że warto się wymienić numerami telefonów – rzucam, przyglądając się, jak poprawia ubrania.

Spogląda na mnie zaskoczona, ale po chwili na jej ustach pojawia się figlarny uśmiezek.

– Tak, myślę, że to dobry pomysł.

## Rozdział 5

### Sofia

*Umieram.*

To pierwsza myśl, jaka nawiedza mój umysł po przebudzeniu. Miliony igieł wbijających się w czaszkę to uczucie, jakiego do tej pory w swoim dwudziestoletnim życiu jeszcze nie doświadczyłam.

*I wolalabym jednak nie doświadczyć.*

– Jak się czujesz? – słyszę spokojny, wręcz zatroskany głos bratowej, więc natychmiast podnoszę powieki.

– Co ty tu robisz? – jęczę, naciągając kołdrę na głowę. – I czemu tu jest tak jasno?!

Melody zaczyna chichotać, a śmiech ten brzmi w moich uszach niczym najgłośniejsze bębny.

– Umówiliśmy się na śniadanie? – pytam, by przypomnieć sobie, co ona tu tak właściwie robi.

– Już bliżej pory lunchu – wyprowadza mnie z błędu, ściągając ze mnie kołdrę.

Spoglądam na nią jak na wariatkę i dopiero teraz zauważam, że nie leżę w swoim łóżku.

– Na litość boską, co ja tu robię? – zawodzę, przyciskając dłonie do skroni.

– Nic nie pamiętasz? – dopytuje, a jej uśmiech tylko się poszerza.

– Chyba zaszalałam, bo urwał mi się film – stwierdzam po namyśle.

– Tak, jakoś mnie to nie dziwi – rzuca pod nos. Po chwili jednak zaczyna opowiadać. – Tańczyłyście na parkiecie, ale w pewnym momencie dołączyła do was grupka mężczyzn – przypomina. – Oczywiście Alessandro wszedł w tryb starszego brata i razem z Adamo przegonili tamtą ekipę, co spowodowało małą kłótnię. Ostatecznie wylądowałyście z koleżankami przy barze, degustując wszystkie możliwe drinki, aż w końcu odpadłaś z zawodów.

Wyciąga w moją stronę dwie aspiryny i szklankę z wodą, a ja natychmiast przyjmuję lekarstwa.

– A czemu jestem w waszym mieszkaniu? – drążę.

– Cóż, chłopcy byli zbyt zajęci swoimi uciechami, żeby zabrać cię do domu, więc Domenico zdecydował, że prześpisz się u nas.

– Pewnie jest wściekły? – rzucam z grymasem.

Najstarszy z braci nienawidzi, gdy piję alkohol, a sytuacje, gdy w ostatnich latach widział mnie porządnie wstawioną, można policzyć na palcach jednej ręki. Alessandro zawsze krył mnie i moje wybryki, więc podejrzewam, że po takim odlocie czeka mnie niemałe kazanie...

– Nie. Zrobiłaś tak komiczne przedstawienie, że do tej chwili nie może przestać się śmiać – odpowiada z tajemniczym uśmiechem.

– Czy chcę wiedzieć, czym się tak zbłądziłam? – rzucam niepewnie.

– Wjeżdżając windą do apartamentu, twój brat postanowił zrobić ci kazanie na temat ilości wypitego alkoholu i zadawania się z obcymi mężczyznami – oznajmia po chwili. – Słuchałaś go dzielnie przez całą drogę od garażu do mieszkania, ale kiedy w końcu weszliśmy do holu, stanęłaś z nim twarzą w twarz i powiedziałaś, że ma skończyć smęcić, bo to właśnie on nie zezwala ci na zakup własnego lokum. Na dodatek wyskoczyłaś z tekstem, że kto z kim przystaje, takim się staje, a ty mieszkasz z dwiema największymi męskimi dziwkami w całym mieście...

Zaczynam chichotać, próbując sobie wyobrazić tą scenę.

– Oczywiście ton twojego głosu nie spodobał się mojemu mężowi, więc zaczął się na ciebie wydierać, ale ty w pewnym momencie przyłożyłaś mu palec do ust, mówiąc, że od jego gadania robi ci się niedobrze i ma się przymknąć.

– O Boże... – wzdycham zawstydzona.

– A potem zgięłaś się w pół i zwymiotowałaś na jego buty – dodaje z szerokim uśmiechem.

– Nie, nie, nie... On mnie zabije... – jęczę, naciągając ponownie kołdrę na głowę.

– Na koniec otarłaś usta i rzuciłaś tekstem „uprzedzałam”, a potem pomaszerowałaś do tego pokoju – kończy opowieść. – Udało mi się z ciebie zdjąć sukienkę i zetrzeć makijaż, ale i tak potrzebujesz kąpieli.

Bratowa wstaje, posyłając mi ostatnie rozbawione spojrzenie, po czym rusza do drzwi.

– Za pół godziny wychodzimy na obiad do miasta. Przyniosę ci jakieś moje ubrania, a ty leć pod prysznic. Nie spóźnij się, bo dziś Dom nie będzie taki wyrozumiały jak wczoraj – dodaje na odchodnym.

Z trudem zwlekam się z łóżka, a następnie ruszam do przylegającej do pokoju łazienki. Spoglądam na siebie w wielkim lustrze i z lekkim rozbawieniem stwierdzam, że co jak co, ale okres pełnoletności rozpoczęłam z wielką pompą.

– Ubrania masz na łóżku! – słyszę krzyk Melody zza drzwi.

– Dziękuję! – odpowiadam, choć nie mam pewności, czy zdążyła mnie usłyszeć.

W pośpiechu wchodzę pod natrysk, odkręcam gorącą wodę i spłukując z siebie wczorajszy wieczór, staram się przypomnieć sobie zagubione fragmenty imprezy. Tak, pamiętam, jak do naszego grona na parkiecie dołączyła grupka nieznanymi chłopaków. O dziwo, było ich tyle samo, co nas. Tańczyłam w objęciach przystojnego bruneta, gdy nagle jego miejsce zajął Adamo, i mój brat zaczął warczeć coś prosto w nos mojemu niedawnemu partnerowi. Wynikła z tego sprzeczka, ale gwoździem do trumny był widok, kiedy zarówno Alessandro, jak i Adamo już po chwili od naszej scysji wrócili do pięknych blondynek i zniknęli z nimi w jednym z korytarzy.

*Ja nie mogę się zabawiać, ale oni to już inna liga, tak?!*

Otrząsam się ze wspomnień i zaczynam szorować ciało. Z tymi gamoniami rozprawię się później. Teraz muszę udobruchać starszego z braci.

\*\*\*

Siedzimy w jednej z naszych ulubionych restauracji i w miłej atmosferze rozprawiamy o moich studiach. Alessandro i Adamo jeszcze nie wstali, więc ku mojej uldze nie muszę się użerać jeszcze z ich przytykami. Wystarczy mi wcześniejsze kazanie Domenico w samochodzie.

– Pozwolisz mi pracować po ukończeniu studiów? – pytam go zniecacka.

Brat posyła mi zaskoczony spojrzenie.

– Pracować? Nie musisz zarabiać na życie – przypomina ostrożnie.

– Nie muszę, ale chcę – oznajmiam z naciskiem. – Nie chcę siedzieć na tyłku i spędzać dni na zakupach czy innych pierdołach... Wybacz, Mel – dodaję pospiesznie, dostrzegając, jak źle to zabrzmiało. – Ja...

– Spokojnie, wiem, o co ci chodzi – mówi uspokajającym głosem, łapiąc mnie za dłoń. – Gdybym miała możliwość, sama podjęłabym jakąś pracę, ale jak widzisz, Domenico woli, kiedy udzielam się charytatywnie i trzymam całą waszą szajkę w ryzach – dodaje z wymownym uśmiechem, kątem oka spoglądając na męża.

Przenoszę wzrok na brata i robię błagalną minę.

– Dom, wiesz, że ja nie jestem nauczona takiego życia... Ja muszę coś robić – przypominam. – Z tą myślą podjęłam studia... Błagam, nie ograniczaj mnie...

– Tu nie chodzi o ograniczanie twojej wolności – oświadcza po namyśle. Nawet ja zauważam, że stara się jak najlepiej dobrać słowa. – Po prostu nie zakładałem, że będziesz chciała pracować.

– Przemyślisz to? Może udałoby się zorganizować coś dla mnie w jednej z naszych firm? – podrzucam z delikatnym uśmiechem.

– Zastanowię się nad tym – oznajmia po chwili.

Spoglądam na bratową, a na jej ustach niemal natychmiast pojawia się tajemniczy uśmiešek.

– Nie, nie i jeszcze raz nie – warczy brat, skupiając na sobie naszą uwagę. – Nie będziesz się w to wtrącać – ostrzega żonę. – Nawet nie próbuj. A ty... – wskazuje na mnie palcem – skończ ją traktować jako tarczę – uprzedza. – Moje małżeństwo to nie sposób na twoje negocjacje, jasne?

Skurzona spuszcza wzrok, przyznając mu niechętnie rację. Trochę za często ostatnio wykorzystuję wpływy Melody, ale nic na to nie poradzę. Jest moją najlepszą przyjaciółką i tylko u niej mogę znaleźć jakieś wsparcie w naszym zdominowanym przez mężczyzn świecie.

– Obiecuję, że nie będę jej prosić o żadną przysługę – odzywam się, łapiąc za kieliszek z wodą.  
– Za pomyślne rozpatrzenie mojej petycji? – proponuję toast na rozluźnienie atmosfery.

Oboje niemal natychmiast łapią za swoje lampki. Ze śmiechem stukamy się szkłem, a mój wzrok przykuwa widok za oknem, a konkretniej osoba stojąca po drugiej stronie ulicy. Upijam łyk i wyteżam wzrok, a moje serce na chwilę gubi rytm.

*To niemożliwe...*

Mrugam kilka razy w nadziei, że zmęczony kacem umysł płata mi figła, po czym ponownie wyteżam wzrok, ale tym razem niczego nie dostrzegam.

*Mam omamy...*

– Wszystko w porządku? – pyta z przejęciem Mel. – Zbladłaś.

– Wraca mój ból głowy – kłamię, posyłając jej wymuszony uśmiech. – Może odwieziecie mnie już do domu? Poza tym muszę sięść do książek, bo mam egzamin w tym tygodniu.

Brat rozbawiony przewraca oczami.

– Muszę uprzedzić barmanów w naszych klubach, że masz zakaz spożywania alkoholu – stwierdza, przywołując kelnera.

– No weź! Dopiero osiągnęłam wiek, który pozwala mi legalnie pić, a ty już chcesz mi to odebrać? – fukam na niego.

– Jakby brak tego wieku wcześniej cię ograniczał – wytyka, regulując rachunek.

– Skończ smęcić. Jestem młoda i chcę się wyszaleć...

– Ale wszystko w granicach rozsądku – przypomina surowym tonem, jak tylko wychodzimy na ulicę.

– Zostaw te teksty dla swoich dzieci, bo już trochę za późno na to, żeby mnie tresować – zauważam z lekkim uśmiechem. – Jednego ojca już miałam i nie sprawdził się w tej roli. Nie próbuj go zastępować, dobrze?

Łapię go pod ramię i spoglądam w szare tęczówki. Nie chcę się z nim kłócić, ale nie pozwolę sobie wejść na głowę bardziej, niż to konieczne.

– Nasz świat narzuca na nas pewne ograniczenia... – oznajmia ciszej, spoglądając w moją twarz.

– Dobrze wiesz, że...

– Że nie należę do tego świata – przypominam, ucinając jednocześnie temat. – Przyjechałam do Nowego Jorku dla ciebie, Alessandro i Mel, a nie by objąć pozycję mafijnej księżniczki, dlatego mam zamiar żyć po swojemu. Nie psuj tego – uprzedzam cicho.

Zaciska zęby i widzę, że chce coś powiedzieć, ale powstrzymuje go żona.

– Nie na ulicy – nalega z niemal błagalną nutą w głosie.

Domenico po chwili jej przytakuje.

– Dokończymy ten temat innym razem – obiecuje surowym tonem, a ja przetykam głośno ślinę, bo to nie zwiastuje niczego dobrego.

## Rozdział 6

### Adamo

Przebrany w strój do ćwiczeń zmierzam w stronę naszej domowej siłowni, gdy rozlega się znajomy dzwonek, a drzwi windy stają otworem.

– Któż to wrócił do świata żywych – mówię z rozbawieniem, widząc naszą niedawną solenizantkę. – Już się bałem, że nie wytrzeźwiejesz do jutrzejszych zajęć.

– Nie gadam z tobą – burczy, mijając mnie w holu.

Oniemiały obserwuję, jak maszeruje w stronę swojej sypialni. Bez większego namysłu postanawiam ruszyć za nią i dowiedzieć się, co ją znowu ugryzło.

– Czyżbyś wstała lewą nogą? A może komar cię w dupę uciał? – pytam, wchodząc do jej pokoju.

Odwraca się w moją stronę z tak zaciętym wyrazem twarzy, że mimowolnie robię krok do tyłu.

– Zepsuliście mi wczoraj imprezę, a ty pytasz, co mi jest? – syczy.

– Dalej przeżywasz tego lalusia? – Przewracam oczami. – Dobra, nie było tematu – stwierdzam, wycofując się z sypialni.

– No tak, pies ogrodnika – cedzi i zatrząskuje mi drzwi przed nosem.

*Pies ogrodnika?!*

Łapię za klamkę, żeby to sobie z nią wyjaśnić, ale ze zdumieniem zauważam, że zdążyła przekręcić w zamku klucz.

– Otwieraj! – wrzeszczę, waląc dłonią w drewno.

– Idź wyrwać jakąś panienkę, a mnie daj spokój! – krzyczy w odpowiedzi, a już po chwili słyszę głośną muzykę.

– Nieznośna gówniara – syczę pod nosem i ruszam na trening.

\*\*\*

Już od godziny walę w worek i analizuję zachowanie Sofii. Nie, żebym chciał, ale nie mogę przestać o tym myśleć.

Nie ma prawa się wściekać o naszą interwencję wczorajszego wieczoru. Mężczyźni, którzy dołączyli do niej i jej wianuszka koleżanek są nam dobrze znani. To stali bywalcy tamtejszego klubu, którzy za każdym razem opuszczają imprezę w towarzystwie innych panienek, a ta wiedźma powinna takich typków omijać szerokim łukiem. Próbowałem jej to nawet wczoraj wytłumaczyć, ale zarówno ona, jak i ja byliśmy już podpici, więc chyba nie do końca mi to wyszło. Chwilę później, sfrustrowany jej dziecinny zachowaniem, wróciłem do swojej nowej koleżanki i na niej skupiłem swoją uwagę.

*A skoro już o niej mowa... Może by tak do niej zadzwonić?*

Kręcę głową, rezygnując z tego pomysłu. Jeśli odezwę się do niej już dzisiaj, może sobie za dużo pomyśleć, a tego wolę uniknąć. To tylko seks, zresztą jak zawsze, i nic tego nie zmienia. Nie mam zamiaru wpakować się w jakiś związek, a już na pewno nie w tak młodym wieku.

*Lepiej wyładować nadmiar energii na treningu.*

Ocieram pot z twarzy i przechodzę na stoisko z ciężarkami. Kończę pierwszą serię powtórzeń, gdy rozlega się dzwonek mojej komórki. Pobieźnie odczytuję wiadomość od szwagra, po czym chwytam za ręcznik i ruszam do swojej sypialni.

*Szykuje się robota.*

\*\*\*

Wraz z dwoma innymi żołnierzami Santo podjeżdżam pod jeden z barów ze striptizem należący do nowojorskiej Rodziny. Bez żadnego słowa wchodzimy do środka, a następnie, kierowani przez tutejszego ochroniarza, ruszamy w stronę zaplecza.



– Co tym razem? – pytam, gdy tylko przekraczamy próg jednego z prywatnych pokoi.

– Nie chce zapłacić – mówi John, opiekun tego przybytku. – To syn Donovana, biznesmena, który kręci z szefem, więc nie byliśmy pewni, czy potraktować go tak jak każdego w takiej sytuacji, czy ulgowo, dlatego wezwaliśmy wsparcie.

Przyglądam się napaleńcowi, który na oko jest w moim wieku.

– Ile wisi?

– Dwa kafle.

– Nie stać cię na opłacenie rachunku? – pytam drwiącym tonem, jednocześnie dając znać pozostałym, że mają zostawić nas samych z tym gogusem.

– Nie chodzi o to, że mnie nie stać, ale o to, że laska nie zasłużyła na wynagrodzenie za cyrk, jaki odpierdoliła – syczy wściekle.

– A co takiego zrobiła? – pytam z udawanym zainteresowaniem.

– Zapytaj, czego nie zrobiła. Nie wskoczyła na mojego fiuta! – wypluwa z siebie.

Spoglądam na towarzyszących mi chłopaków i razem zgodnie wybuchamy śmiechem.

– Słuchaj, chyba coś ci się popierdoliło – oświadczam z rozbawieniem, robiąc krok w jego stronę.

– To nie burdel, a bar ze striptizem. Rola tej pani ogranicza się do zrzucenia ubrań i tańczenia, a nie ujeżdżania twojego mikroskopijnego ptaszka – wyjaśniam z kpina.

– Gównu mnie to obchodzi – cedzi, mierząc mnie nienawistnym spojrzeniem. – Płacę, to wymagam!

Łapię go za koszulkę i zbliżam do siebie nasze twarze. Może i jest w podobnym wieku, co ja, ale na pewno nie ma ze mną szans w bójce. Widać, że siłownię ogląda jedynie w telewizji, bo taki z niego chuderlak, że gdyby nie skóra, to szkielet już dawno poszedłby na spacer, zostawiając jego tępy mózg na chodniku.

– Płacisz dobrowolnie czy potrzebujesz zachęty? – rzucam groźnym tonem.

– Nic mi nie możecie zrobić! Mój ojciec...

– To kretyn, skoro spłodził takiego pustaka – wchodzę mu w słowo, jednocześnie popychając go na ścianę. – Zapytam po raz ostatni, a potem spuszczę ci w pierdol. Płacisz dobrowolnie, czy nie?!

Chłopak mierzy nas przez chwilę wystraszonego spojrzeniem, ale w końcu sięga po portfel i przelicza gotówkę.

– Dolicz bonus dla mnie i moich kolegów – przypominam ostrzegawczym głosem.

– Za co niby?!

– Za poradę psychologiczną – rzucam w odpowiedzi. – Przecież gdybyśmy się tu nie zjawili i nie przegadali ci do rozumu, jutro własna matka nie poznałaby cię w kostnicy. Należy nam się za to premia, nie sądzisz?

Unoszę wyzywająco brew, czekając, aż zacznie bardziej pyskować, ale widać, że rozum mu wrócił, bo dolicza kolejne banknoty i kładzie je na pobliskim stoliku.

– Następnym razem idź do burdelu albo po prostu znajdź sobie panienkę w klubie, która obciągnie ci za darmo – radzę z fałszywym uśmiechem.

Złamas ucieka z pokoju, a ja sięgam po gotówkę. W tym samym czasie do pomieszczenia wraca John.

– I co? – pyta z przejęciem.

– Masz swoje dwa kafle – mówię, odliczając dla niego hajs. – To dla was – daję po trzy stówki moim kompanom – a to daj lasce, która dla niego tańczyła. – Wciskam Johnowi ostatnie trzy stówki. – Jako rekompensatę za stres i niedogodności.

– Dla siebie nic nie weźmiesz? – pyta Biago, wskazując na moje puste dłonie.

– Nie potrzebuję dodatkowego szmalu – stwierdzam, ruszając do drzwi. – Chodźcie, spadamy. Muszę się uczyć do egzaminów.

\*\*\*

– Skoro już jesteś, to ja mogę lecieć – mówi Al, mijając mnie w holu.

– Dokąd tak pędzisz? – pytam, spoglądając na niego z zaciekawieniem.

– Spotkanie biznesowe – rzuca przez ramię.  
– Rozumiem, że Sofia jest u siebie?  
– Inaczej bym na ciebie nie czekał – oznajmia, wchodząc do windy. – Ma paskudny humor, więc może schodź jej z drogi! – rzuca na pożegnanie.

Przewracam oczami i ruszam w stronę kuchni, w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia.

Sofia wynegocjowała z braćmi brak stałej ochrony, a Vincenzo towarzyszy jej tylko podczas podróży na uczelnię czy zakupy i nigdzie więcej. Wiedźma krzykami i groźbami wymogła na braciach taki układ, a oni dla świętego spokoju ustąpili, choć nie do końca, bo przez pozostały czas to na nas trzech wisi obowiązek jej ochrony. Dopasowaliśmy swoje zajęcia tak, żeby ona nigdy nie była w apartamencie sama i na ogół nam to wychodzi. W awaryjnych sytuacjach dzwoni do niej Mel i zaprasza ją do siebie, gdzie obie są pod stałą obserwacją ochroniarzy mojej siostry. Zdarza się również, że ściągamy Vincenzo do naszego apartamentu, ale to już ostateczna ostateczność.

Dla kogoś z zewnątrz to może wyglądać jak poświęcenie czy niepotrzebna fatyga, ale my w ciągu ostatnich lat już pojęliśmy, że spokój najmłodszej Santo, to nasz spokój. Dosłownie.

Otwieram lodówkę i szukam czegoś do picia. Po namyśle łapię butelkę piwa, otwieram ją i wolnym krokiem ruszam w stronę drzwi tarasowych. Chociaż mamy końcówkę lutego, pogoda jest dość przyjemna, i mimo wczesnego wieczoru termometr pokazuje nadal plusową temperaturę.

Oparty o barierki spoglądam na ulice pode mną i podziwiam widok tętniącego życiem miasta, zastanawiając się, co by było, gdybym nie przeprowadził się do Nowego Jorku. Jak potoczyłoby się moje życie, gdybym został u boku kuzyna...

Na pewno nie podjąłbym studiów, bo Cristiano obsadziłby mnie na wysokim stanowisku w hierarchii Rodziny, a to pochłaniałoby cały mój czas. Z całą pewnością mogę też stwierdzić, że moje zadania nie ograniczałyby się jedynie do takich małych robótek, jak u Domenico i Alessandro. Miałbym pod sobą całą rzeszę żołnierzy, a priorytetem byłoby pomaganie kuzynowi w prowadzeniu biznesu. Byłbym kimś znanym, kimś wielkim – prawdopodobnie podszefem, który budziłby strach i respekt wśród setek żołnierzy, a nie zwykłym anonimowym studentem, który uczy się i zalicza kolejne panienki.

Czy żałuję? Nie, na pewno nie. W końcu jestem panem swojego losu i sam decyduję o sobie i swojej przyszłości, a ona na pewno nie będzie otoczona mafijnym mrokiem.

Zrezygnowałem z jednego życia, by wygrać drugie. Lepsze.

## Rozdział 7

### Adamo

Siedzę na kanapie z laptopem na kolanach i szukam w internecie informacji potrzebnych do pracy zaliczeniowej, gdy do mieszkania wpada zapłakana Sofia. Jak na dłoni widać, że coś się stało, bo kiedy tylko mnie dostrzega, robi obrót i biegnie do swojej sypialni. Nie myśląc wiele, odkładam komputer i pędzę za nią.

– Sofia! Stój!

Dziewczyna próbuje mi zamknąć drzwi przed nosem, jednak jestem znacznie silniejszy, więc bez problemu wchodzę do pokoju.

– Co się stało? Czemu płaczesz? – pytam zaniepokojony jej stanem.

– Nic, zostaw mnie!

Próbuje mnie wypchnąć za drzwi, ale nie ma na to najmniejszych szans.

– Nie – warczę stanowczo. – Powiesz mi, co się stało, albo zadzwonię do Ala.

Niemal natychmiast podrywa głowę i spogląda na mnie przerażonym wzrokiem.

– Nie! Nic im nie mów! – błaga. – Moi bracia nie mogą się dowiedzieć!

– Powiedz mi, co się stało – żądam cicho, bo czuję, że to nic dobrego. – Miałś mieć egzamin.

Coś się po drodze wydarzyło?

– N-n-nie – duka cicho.

– Sofia, mów prawdę!

– Wykładowca próbował się do mnie dobrać! – wyrzuca z siebie. – Powiedział, że żeby zdać egzamin, to trzeba go zaliczyć. DOSŁOWNIE! – krzyczy ze złością.

– Co, do chuja?! – Zalewa mnie wściekłość. – Zrobił ci coś? – upewniam się.

– Nie... – wyznaje cicho, a ja czuję, jak ulga zalewa moje ciało. – Dzięki temu, czego nauczyła mnie Mel, udało mi się uciec, ale...

– Ale co? – naciskam twardo.

– Ale niewiele brakowało... – wyznaje szeptem, a z jej oka spływa kolejna łza.

– Rozumiem, że nie wspomniałaś o tym nawet Vincenzo? – pytam, próbując zapanować nad gniewem.

Kobieta kręci głową, dając mi tym samym odpowiedź. Sofia, pomimo swojego roztrzepania i dziecinnego zachowania, nigdy nie donosi bliskim o problemach z innymi osobami. Od samego początku stara się sama załatwiać swoje sprawy w taki sposób, by nie angażować w nie braci. Nie inaczej jest tym razem. Ta mała wiedźma dobrze wie, że gdyby ochroniarz zauważył coś niepokojącego w jej zachowaniu, bez problemu wyciągnąłby z niej właściwe informacje, a w konsekwencji profesorek byłby martwy, jeszcze zanim ona sama znalazłaby się w mieszkaniu.

– Jak to możliwe, że ten bydlak cię zaatakował? – pytam z czystym zaskoczeniem. – Nie wie, jak się nazywasz?

– Nikt na uczelni nie wie, że należę do *tych* Santo – wyznaje z grymasem. – Wmówiłam im, że to zbieżność nazwisk.

*No tak, to wiele tłumaczy...*

– Sofia... – Podchodzę bliżej i przytulam ją mocno. Bezwiednie nachodzi mnie myśl, że to pierwszy raz, gdy nasze ciała są tak blisko. – Przysięgam ci, że ta gnida nie dożyje jutra – obiecuję surowo.

– Nie! Nie możesz go zabić! – protestuje, wyrывая się z moich objęć.

– Ty zdołałaś się obronić i uciec, a ilu dziewczynom przed tobą się to nie udało? – pytam, próbując jej pokazać szerszy obraz sytuacji.

Dam sobie odciąć prawe jądro, że to nie był jednorazowy wybryk tego starego capa.

– A-a-ale to będzie zbyt podejrzane! – Szlocha. – P-p-pozza tym, jesteśmy na ostatnim roku i potrzebujemy tego zaliczenia!

Myślę, jak do niej dotrzeć, a w mojej głowie stopniowo pojawia się plan.

– Chodź ze mną. – Ciągnę ją za rękę do wyjścia. – Musisz mi pokazać, który idiota był na tyle głupi, żeby cię tknąć.

– C-co? Ale p-po co?! – Łka i czka na zmianę.

– Żeby uratować inne dziewczyny – mówię przez zęby. – A zdaniem egzaminu też się nie martw.

*Dopilnuję, żeby dostała najlepszą ocenę.*

\*\*\*

Po trzydziestu minutach jesteśmy już na kampusie. Cały czas trzymam Sofię za rękę, dodając jej otuchy, choć nie ukrywam, że ten gest i na mnie działa uspokajająco.

*Nic bardziej mnie nie wkurwia niż atakowanie bezbronnych kobiet.*

Dochodzimy pod wskazany gabinet akurat w momencie, gdy wychodzi z niego jakiś student.

– Jak wyglądała twoja forma zaliczenia egzaminu? – pytam go bez ogródek.

– C-co? – Spogląda na nas z konsternacją. – Nie rozumiem cię, stary. Normalnie, wylosowałem trzy pytania i musiałem na nie odpowiedzieć – oświadczam z irytacją.

Kiwam głową na pożegnanie, a następnie ciągnę Sofię za sobą w stronę gabinetu.

– Adamo... – słyszę jej drżący głos.

Odwracam się z ręką na klamce, a następnie przypominam jej cicho, ale stanowczo:

– Pamiętaj, że jesteś Santo. Jesteś siostrą mafijnego bossa i jesteś nietykalna. – Ściskam mocniej jej dłoń. – Jesteś twarda, dumna, silna i nie możesz okazywać strachu – przypominam. – A w tym momencie ratujemy nie tylko ciebie, ale również inne studentki.

Kiwa głową na znak zrozumienia, więc zacieśniam nasz uścisk i naciskam na klamkę. Bez słowa czy wcześniejszego pukania wchodzimy do gabinetu i już od drzwi słyszemy niezadowolony głos tego skurwysyna.

– Jeszcze nie wybiła pana godzina, panie Bent.

– Nie nazywam się Bent – oznajmiam zimno.

Gość podrywa głowę wystraszony moim tonem.

– Kim pan jest? Panno Santo, pani czas na egzamin już minął – zwraca się do Sofii.

Przyglądam się wykładowcy i taksuję go groźnym spojrzeniem – spojrzeniem groźnego gangstera.

– Przyszliśmy omówić sposób pana egzaminowania... – mówię powoli, zbliżając się do jego biurka.

Mężczyzna prostuje się na krześle, jakby miał nadzieję, że da mu to jakkolwiek przewagę.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi – cedzi zimno. – Panna Santo już miała egzamin, którego nie zaliczyła. W przyszłym miesiącu będzie mieć możliwość poprawki – dodaje pewnym głosem.

– Posłuchaj mnie uważnie, stary zbrojeńcu... – warczę przez zęby. – Panna Santo, która tu stoi, to siostra Domenico Santo. Mówi ci coś to nazwisko? – pytam z drwiącym uśmiechem.

Widzę, jak przełyka nerwowo ślinę. Wszyscy w tym mieście znają jej braci, a samo nazwisko Santo kojarzy się z górą pieniędzy oraz władzą absolutną.

– N-nie rozumiem, do czego zmierzasz, młody człowieku... – Wyczuwam w nim właściwy dla jego położenia strach.

– Sofia wróciła właśnie do domu i opowiedziała o incydencie, jaki miał miejsce w tym gabinecie... – wyjaśniam beznamiętnym głosem. – Wiesz, co chciałeś zrobić? – pytam, jednocześnie wyciągając gnata przypiętego do kostki.

– N-nie, błagam... – jąka, ale nie daje mu dojść do głosu.

– Chciałeś zgwałcić siostrę człowieka, który rządzi tym miastem! – syczę na granicy furii. – Ile dziewczyn przed nią zaliczyłeś w ten sposób?!

Ze złością walę kolbą w jego twarz, a ten pada na podłogę.

– Nie! – zaczyna krzyczeć.

– Ani piśnij albo od razu cię zastrzelę! – syczę, odbezpieczając spluwę.

Gość od razu milknie.

– Ilu studentów czeka jeszcze na ocenę z egzaminu? – pytam rzeczowo.

– D-d-dwoje.

– Ile dziewczyn dzisiaj oblałeś, bo nie chciały dać ci dupy?

– T-tylko pannę Santo!

– A ile studentek dzisiaj przeleciałeś? – cedzę zimno.

– W dzisiejszej grupie była tylko ona i później ma być jeszcze jedna... – wyznaje zrezygnowany.

– Sofia – zwracam się do niej – wyjdź na korytarz i zbierz indeksy czekających studentów. Pan profesor źle się czuje, więc wpisze im oceny na podstawie wiedzy z wykładów i ćwiczeń. Swój indeks też zostaw.

Podaje mi swoją kartę zaliczeniową, po czym posłusznie wychodzi z gabinetu. Wraca po minucie z pozostałymi w dłoni.

– Wpisz wszystkim właściwe oceny – syczę do przerażonego starca, rzucając w niego długopisem.

Po pięciu minutach Sofia ponownie wychodzi na korytarz tym razem po to, żeby oddać znajomym potwierdzenie zaliczenia.

– Czy skończył pan na dzisiaj egzaminowanie? – pytam grzecznie, jak przystało zwracać się do profesora poważanej uczelni.

– T-tak – potwierdza. – Następne egzaminy w czerwcu... – dodaje ze skruszonym spojrzeniem.

– Przepraszam, więcej tak nie zrobię...

– Adamo... – słyszę cichy, wręcz błagalny głos Sofii.

Wiem, o co mnie prosi, ale nie mogę zignorować faktu, że ktoś chciał ją skrzywdzić. Koleś musi ponieść surową karę, a ona musi to zaakceptować.

– Proszę nam powiedzieć, profesorze... – patrzę na jego plakietkę – Collins, ile koleżanek Sofii zmusił pan do seksu w zamian za zdanie egzaminu?

– J-j-ja...

– ILE?! – wrzeszczę.

– Pięć! Pięć studentek z jej roku! – wyznaje przerażony.

Spoglądam na nią i widzę, jak po jej policzkach na nowo zaczynają płynąć łzy. Serce mi się kraje na ten widok, ale ona musi pojąć, że to nie może zostać zmiecione pod dywan...

– A ile studentek zaliczyłeś, gnoju, w ten sposób tylko w tym tygodniu?! – Przykładam lufę do jego skroni.

– Dwanaście – szepcze zrezygnowany.

Nie zrywając kontaktu wzrokowego z Sofią, wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer. Wygląda na zdruzgotaną świadomością, że ona sama zdołała uciec, a jej koleżanki już nie miały takiego szczęścia.

– Domenico – mówię do słuchawki. – Jest gruby problem na uczelni Sofii – oświadczam bez ceregieli. – Trzeba kogoś zabrać do magazynu...

– Ktoś jej coś zrobił? – syczy z oburzeniem.

– Niewiele brakło – odpowiadam zwięźle. – Jestem na miejscu, ale potrzebuję wsparcia.

– Wyślij mi wiadomość z informacją, jaki budynek i numer sali. Zaraz tam będziemy.

– C-co planujecie? – pyta profesorkę, gdy chowam telefon.

– Niedługo się przekonasz – oznajmiam wymijająco, a następnie zadaję mu cios w szyję, odcinając tym samym dopływ tlenu do mózgu.

Wolę nie słuchać nieuchronnych jęków i błagań mężczyzny, dopóki Dom nie podejmie decyzji odnośnie do jego przyszłości.

*Albo jej braku.*

– Co się z nim stanie? – Głos Sofii jest drżący i cichy.

– To, na co zasłużył. Wiesz o tym tak samo jak ja – dodaję, spoglądając w jej szare tęczówki.

Bez dalszych słów siada na krześle pod ścianą, a następnie w ciszy czekamy na przyjazd jej brata.

## Rozdział 8

### Adamo

Nie mija trzydzieści minut, gdy do gabinetu profesora Collinsa wkracza Domenico z pięcioma ludźmi.

– Dziś bez giermka? – rzucam żartem na powitanie.

Patrzy na mnie i widzę, jak walczy z uśmiechem.

*Dobrze, trochę rozluźnienia mu się przyda przed tym, co zaraz usłyszy.*

– Alessandro jest na spotkaniu na drugim końcu miasta. Co tu się stało?

Przenosi wzrok na Sofię, która po chwili wahania zrywa się z krzesła i wpada w jego ramiona. Po tym, jak się trzęsie, wiem, że szlochą bratu w koszulę.

– Twoja siostra miała mieć dzisiaj ważny egzamin, ale profesor wybrał dla niej inną formę zaliczenia – tłumaczę szwagrowi, bo widzę, że ona nie da rady. – Dzięki sztuczkom, których nauczyła się od Mel, zdołała uciec, ale niewiele brakło, by jej się to nie udało – dodaję z grymasem obrzydzenia. – Po powrocie do domu opowiedziała mi o wszystkim, a potem przyjechaliśmy tu, by porozmawiać z tym kutasem.

Kopię nieprzytomnego gnoja w brzuch.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten mężczyzna prawie zgwałcił moją siostrę? – cedzi przez zęby.

Nawet z tej odległości zauważam, jak rodzi się w nim prawdziwa furia.

– To nie wszystko... – mówię po chwili zastanowienia. – Przyznał się, że zmusił do seksu jej pięć koleżanek, a tylko w tym tygodniu wykorzystał w ten sposób dwanaście studentek.

Domenico przenosi wzrok na siostrę.

– Nic ci nie jest? – upewnia się.

– Nie – odpowiada szeptem. – Musisz go zabić?

– Nie uważasz, że na to zasłużył? – pyta wyraźnie zaskoczony.

– Pewnie zasłużył, ale może wystarczy wysłać go na długie lata do więzienia... – sugeruje. – Nie wiemy, ile dziewczyn chętnie poszło na jego układ, a ile zmusił... – wytyka. – Może lepiej wyciągnąć z niego informacje i potem podjąć decyzję? – Spogląda na niego spod rzęs. – On jest narcystycznym dupkiem. Zniszczenie kariery, nagłośnienie sprawy i więzienie już będą ogromną karą... – zauważa dyplomatycznie. – A jak do tego dodamy tortury z waszych rąk to już w ogóle... – Przewraca oczami, wycierając jednocześnie policzki z pozostałości po wcześniejszych łzach.

Widzę, jak Dom zastanawia się nad jej słowami.

– Dobrze, przemyślę to – oznajmia po dłuższej chwili. – Najpierw go przesłucham, ale jeśli się okaże, że drań ma w zwyczaju gwałcić studentki, to mu nie podaruję i nie muszę ci tłumaczyć dlaczego, bo sama wiesz – zaznacza twardo.

– Zgoda. Mogę już jechać do domu?

– Tak, Nico cię odwiezie, a w garażu będzie czekać Vincenzo, żeby pilnować twojego bezpieczeństwa – zarządza. – Adamo jest mi tu jeszcze przez chwilę potrzebny – dodaje, spoglądając na mnie przelotnie.

Kobieta odwraca się w moim kierunku i kiwa głową z niemym „dziękuję”.

– Pogadamy później w mieszkaniu. Poczekaj tam na mnie, dobrze? – proszę ją grzecznie, a ona ponownie kiwa głową i wraz z ochroniarzem wychodzą z gabinetu.

– Sal, sprowadź tu rektora, a reszta niech poczeka za drzwiami. – Domenico wydaje rozkazy i rozsiada się w fotelu profesorka. – Co mu zrobiłeś?

– Odciałem tlen. Nie chciałem go zbyt uszkodzić, bo nie byłem pewien twoich planów...

Posłuchasz prośby siostry?

– Weźmiemy go do magazynu, zabawimy się, posłuchamy, co powie... – Wzrusza ramionami. –



Tak, jak powiedziała Sofia, nie wiemy, ile dziewczyn chętnie przystało na jego układ, a ile faktycznie zostało zmuszonych... – Urywa na moment. – Na pewno nie podaruję mu dzisiejszego ataku – oznajmia twardo. – Jak blisko było?

– Powiedziała tylko tyle, że blisko...

– Kurwa! – Wali pięścią w biurko. – Wiedziałem, że nie powinienem odpuszczać tematu ochrony! Cały czas powinna mieć przy sobie kogoś z moich ludzi, nawet tutaj, na kampusie!

W tym momencie do pokoju wchodzi Salvatore wraz z rektorem. Ten drugi rozgląda się wystraszony po pomieszczeniu.

– P-p-panie Santo, czemu zawdzięczamy tę w-wizytę? – jąka się chujek, a ja parskam cichym śmiechem.

– Rektorze Dyson... – wita go zimno szwagier. – Kiedy zapisywałem moją siostrę na tę uczelnię, zapewniał mnie pan, że nie grozi jej tu żadne niebezpieczeństwo... – syczy groźnie. – Że macie wspaniałą kadrę pedagogiczną... – dodaje przez zęby. – Tymczasem ten kutas – wstaje z krzesła i kopie profesorka w brzuch – chciał dziś zgwałcić Sofię, bo taką wybrał formę zaliczenia jej egzaminu! – krzyczy wściekły.

Bezceremonialnie wyciąga gnata spod marynarki, a następnie ponownie siada za biurkiem.

*Widać, kto tu ma władzę.*

– Nie rozumiem... – wyznaje przerażony rektor. – Profesor Collins cieszył się do tej pory nieposzlakowaną opinią...

– Czy kiedykolwiek którakolwiek ze studentek zgłaszała problem z tym pedagogiem? – pyta Dom groźnym tonem.

– P-panie S-santo...

– Czy wiedział pan o tym, co się dzieje za drzwiami tego gabinetu?! – grzmi. – I lepiej, byś był ze mną całkowicie szczery, debilu, bo ten szcur i tak mi wszystko niedługo powie!

– Tak, kilka studentek zgłaszało skargi na profesora Collinsa, ale zawsze to było tylko słowo przeciwko słowu... – oświadcza, spuszcżając wzrok.

– Dobrze, zrobimy to tak... – Domenico przymyka oczy i łapie się za grzbiet nosa. – Pójdiesz w tej chwili do swojego gabinetu, złożysz pisemną rezygnację ze stanowiska, oczywiście ze skutkiem natychmiastowym, a następnie spakujesz swoje rzeczy i jak najszybciej opuścisz teren akademii.

– A-ale... – zaczyna dukać, jednak nie ma szans, żeby skończyć, bo mój szwagier odbezpiecza gnata i celuje w jego głowę.

– Nie jesteś godzien tego stanowiska, więc albo wypierdalasz, albo jeszcze dzisiaj skończysz w rzece Hudson! – krzyczy na całe gardło. – To prywatna uczelnia, którą kupiłem już trzy lata temu i to ja tu rządę! – przypomina. – Wybieraj!

– Już się idę p-pakować!

– Sal, wyślij z nim Drago. Niech przypilnuje, aby ochrona kampusu dowiedziała się o odejściu Dysona i żeby już nigdy więcej nie miał tu prawa wstępu!

– Tak jest, szefie.

– Potem weź Collinsa do magazynu i przygotuj go do przesłuchania.

– Zrozumiałem. Będziemy w A12.

Obserwuję, jak Salvatore wraz z resztą żołnierzy zabierają obu mężczyzn z gabinetu i jednocześnie czekam, aż i dla mnie padną jakieś rozkazy. W końcu z jakiegoś powodu Dom kazał mi zostać. Ostatecznie, kiedy tylko wszyscy znikają, Santo odwraca wzrok w moją stronę i intensywnie nad czymś główkuje.

– Chcesz mi pomóc? – pyta nagle swobodnym tonem. – Alessandro wróci dopiero wieczorem, a ja muszę znaleźć nowego rektora tej uczelni.

Łapie się ponownie za nasadę nosa. To jego charakterystyczny gest, gdy próbuje opanować swoje wkurwienie.

– Mogę się pobawić, ale czuję, że to nie wszystko, co dla mnie masz.

– Masz rację... Chcę, żebyś zaczął regularnie trenować samoobronę z Sofią.

Patrzę na niego zaskoczony.

– Dlaczego ja? – pytam podejrzliwie. – Dlaczego sami nie możecie się tym zająć?

– Bo trenowałeś z Mel i masz doświadczenie... – Wzdycha głośno. – Pomimo tego, że raz w miesiącu mam z żoną swoje sparingi, za każdym razem więcej siły wkładam w to, by jej nie skrzywdzić niż w to, by nauczyć ją czegoś nowego – wyznaje. – Ty masz już praktykę w trenowaniu kobiet, a poza tym jesteś najlepszy w walce wręcz – zauważa. – Praktykujesz ją od tak dawna i na tyle różnych sposobów, że bez problemu znajdziesz najlepsze chwyt, które zapewnią mojej siostrze większe bezpieczeństwo. No i na dodatek mieszkacie razem, więc nie będzie problemu, byście się zgrali w czasie – dodaje na koniec.

Patrzy na mnie uważnie, czekając na moją odpowiedź. Wiem, że nie jest to rozkaz z jego strony, a bardziej prośba, ale i tak zastanawiam się, czy mądrze byłoby mu odmówić.

– Wiesz, że ja z Sofią nie mamy takiego dobrego kontaktu... – próbuję delikatnie wspomnieć o naszych napiętych stosunkach.

– To dobrze. Masz ją uczyć, a nie podrywać – przypomina surowo. – To jak?

– Dobra – kapituluję. – Nie, żebym miał w ogóle możliwość odmówić – stwierdzam kwaśno. – Jeśli ty się za to nie zemścisz, to Mel na pewno to zrobi.

– A skoro mowa o mojej żonie, chyba muszę zdobyć bilety na kolejny balet za to, że nauczyła tę smarkulę czegoś przydatnego... – mówi z namysłem.

Wybucham śmiechem. Nie do wiary, jak on się dla niej poświęca...

– Jak często chodzisz z nią na spektakle? – pytam, gdy opuszczamy gabinet.

– Za każdym razem, gdy wystawiają nową, ciekawą sztukę, czyli średnio raz na cztery miesiące.

– Skąd wiesz, które występy należą do tych ciekawych? – zagaduję podejrzliwie.

– Przekupiłem pracownika teatru – wyznaje z aroganckim uśmiechem. – Daje mi cynk, gdy w kalendarium pojawia się sztuka warta uwagi, a następnie odkłada dla mnie bilety na miejsca w specjalnej łoży.

– I jak to wytrzymujesz? – dopytuję szczerze zdumiony. – Ja prawie zasypiałem, gdy miałem oglądać z nią występy! – dodaję kwaśno.

– Mam swoje sposoby... – odpowiada z tajemniczym uśmiechem. – Chodź, jedziemy do tego magazynu – zarządza. – Trzeba wypowiedzieć profesorka i zadać odpowiednią pokutę.

## Rozdział 9

### Adamo

Wchodzimy do magazynu, gdzie naszym oczom ukazuje się profesorek podwieszony na łańcuchu przy suficie. Muszę przyznać, że przypomina trochę świnię podczas rzezi. Widzę, jak Domenico uśmiecha się pod nosem i wiem, po prostu wiem, że ten drań przeżyje dziś piekło.

– Witam pana, profesorze Collins – odzywa się niskim głosem Dom, a na jego ustach gości drapieżny uśmiech.

– P-p-pan Santo... – jąka się nasz gość. – J-j-ja...

– Proszę sobie darować... – przerywa mu stanowczo. – Te jęki i stęki pana dziś nie uratują – uprzedza. – W końcu rzucił się pan na moją siostrę.

– Ja nie w-wiedziałem, że to p-pana rodzina!

– A czy to ważne? – pyta z oburzeniem Domenico. – Chciał pan zgwałcić swoją studentkę... Bezbronną kobietę... – precyzuje, a następnie podchodzi do szafki ze specjalnymi zabawkami.

*Będzie grubo...*

– Ona wcale nie była taka bezbronna! – stwierdza mężczyzna. – Przecież uciekła, prawda?! Nic się nie stało! Może po prostu o tym zapomnijmy? – błaga płacząco.

– W sumie moglibyśmy... – rzuca mój szwagier nadal odwrócony do nas plecami.

*Co, kurwa?!*

Po chwili spogląda na nas przez ramię, a jego usta wykrzywają się w okrutnym, charakterystycznym dla niego uśmiechu.

– Ale nie – dodaje, wzruszając ramionami. – Rozumiesz, Collins, już się nastawiłem – wyjaśnia beztroskim tonem. – Jeśli chodzi o upuszczenie komuś krwi, to jestem jak dziecko w sklepie z zabawkami – stwierdza, spoglądając znowu do szafy. – Jak już zobaczę swoją przyszłą ofiarę i poczuję jej strach, to nic mnie nie powstrzyma przed działaniem – dodaje mrocznym głosem, od którego nawet mnie na początku naszej znajomości włosy na głowie stawały dęba.

W ciągu tych kilku lat mojego pobytu w Nowym Jorku nieustannie miałem okazję przekonywać się, że to, co mówią o Domenico i jego umiejętnościach w torturowaniu, to czysta prawda. Są chwile, gdy wychodzi z niego prawdziwy potwór, który nie ma sobie równych pod względem kreatywności w zadawaniu bólu i cierpienia. Podglądanie go podczas takich zabaw przekracza każdą skalę mroczności czy okrucieństwa.

– Na twoje szczęście jeszcze nie zasądziłem, jaki los cię spotka, więc najpierw trochę porozmawiamy... – dodaje rzeczowym tonem, a następnie bierze do ręki pałkę i łamie mu pierwszą nogę. – Ile przyjaciółek mojej siostry egzaminowałeś w ten sposób?!

– Pięć! – wrzeszczy w bólu.

– Ile z nich zgwałciłeś?! – Kolejny cios łąduje na kolanie drugiej nogi.

Po pokoju ponownie roznosi się znajomy trzask, a ja czuję, jak w moim ciele buzują adrenalina i chęć zemsty za krzywdę Sofii.

– Ani jednej! – piszczy.

– Nie kłam! – Uderzenie w prawy łokieć.

– Nie kłamię! – zarzeka się. – Same były chętne na taką formę zaliczenia! Dlatego założyłem, że panna Santo też pójdzie na ten układ!

Domenico patrzy na niego przez chwilę, po czym kręci głową w niedowierzaniu.

– System edukacji na mojej uczelni schodzi na psy... – stwierdza z obrzydzeniem. – I tacy ludzie mają później zarządzać firmami, a nawet kandydować do polityki... – zwraca się do mnie z oburzeniem, a ja w odpowiedzi parskam śmiechem.

– No cóż, tylko dziewczynom oferowałem taką formę zaliczenia, więc jest jeszcze jakaś nadzieja

dla tego kraju... – Rozkładałam bezradnie ręce.

– Jak wiele studentek przystaje na twój układ? – pyta groźnie Domenico.

Nie wiem, czym jest bardziej wkurwiony – tym, jak leniwe i puszczałskie są niektóre kobiety czy podejściem profesora do swojej pracy.

– Wiele... – wyznaje zrezygnowany. – Ale były i takie, które kategorycznie odmawiały...

– I co wtedy się działo? – pytam, podchodząc bliżej.

– Nie dostawały zaliczenia... – wyznaje. – Zadawałem im takie pytania, żeby je na pewno oblać... – Kutas płacze z bólu. Nie potrafi podpierać się na żadnej nodze i ma sprawną tylko jedną rękę. *Jeszcze.* – Te odważniejsze szły na skargę do rektora, ale i tak zawsze kończyło się na oblaniu roku i zmianie uczelni...

– Mam ci uwierzyć, że tylko moja siostra ci się sprzeciwiła?!

Pałka ląduje na żebrach profesorka.

– Nie! – kaszle, zwijając się z bólu. – Ale przeważnie same się poddawały, bo potrzebowały tego zaliczenia, a przez kredyty i stypendia nie mogły uciec na inną uczelnię!

– Czyli gwałt przez szantaż... – stwierdza sucho Dom, po czym odrzuca pałkę na podłogę. – No to teraz poznasz na własnej skórze, z czym się wiąże ten ból...

Kiwa głową na żołnierzy i po sekundzie dwóch z nich podchodzi do jeńca, a następnie zdziera z niego ubrania. Patrzę na niego z czystą pogardą. Dziesięć kilo nadwagi, zwisający brzuch, mała, owłosiona parówka...

*Tak, tego nawet fiutem nie można nazwać.*

Zaczynam krytyczniej patrzeć na studentki, skoro wolały zaliczyć numerkę z tym typem, zamiast normalnie zdać egzamin... Ohyda! Obracam się w kierunku szwagra i widzę, że stoi pod ścianą, a w rękę trzyma dużego gumowego kutasa, chyba końskich rozmiarów.

– Rozumiem, że większego nie wyprodukowano? – Kiwam głową na sprzęt w jego rękach.

– Kupiłem go krótko, po ataku na Mel... – wyznaje. – Właśnie na takie okazje, gdy Sergio nie ma w pobliżu... – Jego usta wykrzywają się w diabelskim uśmiechu i nawet mnie przechodzą ciarki na ten widok.

Przenoszę wzrok na Collinsa i z pełną satysfakcją dostrzegam strach na jego twarzy. Nie powiem, ma powody do przerażenia, bo to będzie piekielnie bolesne...

– Nie, błagam! Nigdy więcej nie zbliżę się do żadnej studentki!

– Och, uwierz mi, że po dzisiejszych atrakcjach nie zbliżysz się do żadnej kobiety! – cedzi Dom.

Obserwuję, jak torturuje mężczyznę z najwyższym okrucieństwem, a sam na ten widok czuję ścisk zwieraczy. Ale tak w tym mieście kończą gwałciciele.

Po kilku minutach Domenico odrzuca na podłogę narzędzie i wskazuje na jednego z ludzi.

– Rozgrzej pręt.

Spoglądam na nich zaciekawiony. Tego jeszcze nie było, a w ciągu ostatnich lat miałem okazję oglądać niejedną spektakl w jego wykonaniu.

– Jaki pręt? – pytam.

– Naznamy go jak bydło – tłumaczy. – Wszyscy w więzieniu będą wiedzieć, za co siedzi.

– Nie zabijesz go? – Nie potrafię ukryć zaskoczenia w głosie.

– Nie. Wypalę mu wielkie R<sup>3</sup> na brzuchu, a potem skrócę tego i tak już małego fiuta.

– Skrócisz? – patrzę przerażony.

– Zaraz zobaczysz...

W jego oczach lśni szatański błysk. To chyba jakaś nowa metoda tortur w i tak już bogatym repertuarze. Po chwili do pomieszczenia wchodzi wysłany przed chwilą żołnierz, a w ręce trzyma pręt z rozżarzoną do czerwoności wielkim R na czubku. Faktycznie, przypomina trochę sprzęt, jakim oznacza się bydło na farmie.

– Skąd masz takie coś?!

– Nigdy nie tolerowałem i nie będę tolerować przemocy seksualnej wobec kobiet, a każdy, kto popełni taką zbrodnię, pozna na własnej dupie, jak to jest być zgwałconym – oznajmia twardo. – Ostatnio nawet jeden z moich ludzi miał okazję się o tym przekonać. Idiota myślał, że skoro jest w moich

szeregach, to go oszczędzę. – Kręci głową. – Postanowiłem więc zaopatrzyć się w takie чудо jako przestrogę dla reszty.

Bierze pręt i pewnym krokiem zbliża się do ledwo żywego profesorka, a tuż za nim podąża dwóch ludzi, którzy łapią drania za boki i przytrzymują w miejscu. Po chwili słychać jeden przeciągły krzyk, a w pomieszczeniu roznosi się swąd palonej skóry. Nim zdążę się zorientować, Domenico wyciąga zza paska nóż, łapie fujare staruszka i jednym ruchem obcina go, zostawiając dosłownie czterocentymetrowy kikut. Koleś mdleje z bólu, a po jego nogach spływa strumień krwi.

*To uniemożliwi mi w przyszłości jakiegokolwiek figle...*

– Niech doktor go opatrzy, bo sukinsyn ma przeżyć – nakazuje surowo jednemu z żołnierzy. – Na jego komputerze w domu macie podłożyć filmiki z lewą pornografią, sfinguj jakieś przekręty podatkowe i dorzuć mu narkotyków – zwraca się do Salvatore. – Masz go urządzić na długie lata! – dodaje groźnie.

– Tak jest, szefie.

– Jesteś potworem... – mówię z uznaniem, co on przyjmuje za komplement. – Czy to samo spotkało Ruska, który chciał zgwałcić Mel? – pytam po chwili.

Cristiano nie opowiadał mi wiele o tamtym zdarzeniu, a sam, przez Cesare, nie mogłem być obecny przy torturach porywaczy mojej siostry.

– Uwierz mi, że tamten cierpiał bardziej – rzuca mrocznym głosem i to mi wystarcza.

## Rozdział 10

### Adamo

Gdy wracam do mieszkania, dochodzi już dziewiętnasta, a w holu czeka na mnie ochroniarz Sofii. Zamieniam z nim kilka słów, a gdy mężczyzna znika w windzie, wyruszam na poszukiwania dziewczyny. Na szczęście nie muszę specjalnie szukać, bo jest w kuchni, a przed nią na wyspie rozłożone są świeże łakocie. Patrzę na nią nieco zdziwiony, lecz ona jedynie wzrusza ramionami.

– Musiałam czymś zająć myśli, więc upiekłam ciastka.

– Aż tyle? – Zaczynam się śmiać, jednak wrzucam jedno do ust. – Mmm, nawet dobre. No i nie są spalone! – zauważam z lekką drwiną.

Kręci głową, ale nie komentuje mojego żartu. Wiem, co ją męczy.

– Żyje – odpowiadam na niezadane na głos pytanie. – Domenico załatwi, by posiedział w pierdłu przez długi czas.

– Chcę znać szczegóły? – pyta niepewnie.

– Podczas naszej rozmowy wyznał, że ani jednej dziewczyny nie zgwałcił. Zarzekał się, że byłaś pierwszą, która odmówiła i wobec której zamierzał użyć siły – opowiadam. – Powiedział też, że studentki na ogół były chętne na seks w zamian za ocenę, ale też zdarzały się takie, które wychodziły z gabinetu i zmieniały kierunek studiów, by go więcej nie spotkać.

Pomijam informacje o gwałcie przez szantaż. Lepiej dla niej, by o tym nie wiedziała.

– Dlatego Domenico przystał na twoją prośbę, ale wsadzi go do pierdła za handel narkotykami, pornografią i przekręty podatkowe, a to zagwarantuje nam minimum piętnaście lat – kontynuuję. – Jeszcze nie podjął decyzji, na jak długo chce go posadzić i do którego więzienia mężczyzna ma trafić.

– On ma na karku pięćdziesiątkę, więc nawet dziesięć lat za kratkami może być dla niego dożywociem – zauważa z namysłem. – Tym bardziej jeśli to Domenico wybierze dla niego więzienie – dodaje.

– Chyba nie myślałaś, że puści mu płazem jego grzechy? – upewniam się. – Wiem, że mógłby wybaczyć wiele, ale na pewno nie taką akcję...

– Tak, zachowanie ojca wobec naszej matki sprawiło, że moi bracia od zawsze są przeciwni gwałtom, a Dom, po porwaniu Mel, zrobił się jeszcze bardziej zawzięty w tym temacie... – zauważa cicho. – Ale przynajmniej nie czuję się, jakbym miała krew wykładowcy na rękach bez względu na to, czy zasłużył, czy nie.

Przyglądam się jej przez chwilę, próbując przewidzieć jej reakcję na moje następne słowa.

– Jest coś, o czym musimy porozmawiać... – zaczynam niepewnie.

Domenico powiedział, że to ja mam poinformować jego siostrę o treningach, więc całą drogę powrotną do domu układałem w głowie jebaną przemowę.

– Coś się stało? – pyta zaniepokojona.

– Nic strasznego – zapewniam. – Twój brat uznał, że skoro nie chcesz mieć przy sobie przez cały czas ochroniarza, to musisz rozpocząć prawdziwe lekcje samoobrony i to ja mam cię uczyć – wyrzucam z siebie.

– Ty?!

– Popatrz, jak skaczą z radości – rzucam sarkastycznie. – Dom uważa, że tych kilka sztuczek, których nauczyła cię Mel, to za mało. A skoro sam trenowałem swoją siostrę, to wiem, jak wytrenować ciebie na tyle, byś była bezpieczniejsza. – Patrzę na nią twardo. – Poza tym nauczę cię też strzelać i posługiwać się nożem, a więc przejdziesz podobny kurs do tego, który miała Melody. Pasuje? – pytam, gdy nie reaguje. – Czy wolisz mieć przy sobie jakiegoś przydupasa z armii braciszka? – Spoglądam na nią niewzruszony.

Widzę, że jest sfrustrowana. Nie jest tajemnicą, że Sofia chciała się nauczyć strzelać, ale bracia



jej tego zabronili. Sam mam obawy, czy to mądry pomysł dać spluwę takiemu dużemu dzieciakowi, ale czasami trzeba wybrać mniejsze zło.

– A nie możemy poprosić Mel, żeby mnie trenowała? – słyszę jej pytanie.

– Nie, bo nie masz się obawiać ataku ze strony kobiety, a silnego i większego od siebie mężczyzny.

Wywraca oczami i pokazuje mi język, a ja, zirytowany jej podejściem do mojej oferty, prostuję się, po czym podchodzę do niej powolnym, ale pewnym krokiem.

– Spójrz na mnie uważnie – nakazuję jej. – Choć nie zdajesz sobie z tego sprawy, każdy, nawet student na uczelni, jest dla ciebie zagrożeniem, Osoba, która zechce obrać ciebie za cel, może być zarówno po pięćdziesiątce, jak i przed dwudziestką, a więc może być to każdy, kogo codziennie mijasz na swojej drodze – wyjaśniam zimno. – Prawda jest taka, że nawet wyszkolony szesnastolatek byłby w stanie cię teraz skrzywdzić, a ty nie miałabyś z nim szans – cedzę.

Dziewczyna mierzy mnie nienawistnym spojrzeniem, ale mam gdzieś to, czy ją właśnie obraziłem.

– To mnie Domenico wskazał na twojego trenera, bo mam doświadczenie w walce, a także jestem od ciebie większy, cięższy i silny na tyle, że jedną ręką mógłbym cię teraz bez problemu udusić, a ty nie zdołałabyś uciec – wyliczam, patrząc jej bezlitośnie w twarz. – Jestem idealnym przykładem mężczyzny mogącego dostać na ciebie zlecenie i którego powinnaś się obawiać w przypadku, gdy w mieście znowu pojawią się kretyni, którzy nie będą chcieli pracować pod dyktando twoich braci.

Pochyliłam się nad nią i spoglądałam prosto w oczy. Musi pojąć, jakie zagrożenia na nią czyhają, bez względu na to, co sama sobie wmawia.

– Chcę ci dać możliwość, byś umiała się sama obronić. Byś mogła uciec w momencie zagrożenia. Byś była silna jak moja siostra, która tylko dzięki walce uniknęła zbiorowego gwałtu i to w dniu własnego ślubu – przypominam surowo.

Postawa Sofii ulega zmianie. Zaczyna kulić się w sobie, gdy dociera do niej cała brutalna prawda na temat świata, w którym żyjemy. Może i przez lata tkwiła w swojej bańce z daleka od domu, ale ten stan rzeczy już dawno uległ zmianie i pora, żeby sama to dostrzegła.

– Uwierz mi, że trenowanie rozpieszczonego dzieciaka nie jest szczytem moich marzeń – zauważam kwaśno. – Ale chcąc nie chcąc, jesteśmy rodziną i jeśli mogę przekazać ci jakąś wiedzę, która ma na celu zapewnić ci bezpieczeństwo, to zrobię to z największą starannością. – Prostuję się, by poczuła jeszcze większe przytłoczenie moją siłą. – I teraz ty zdecyduj, czy chcesz się nauczyć bronić, czy wolisz, by ktoś to robił cały czas za ciebie.

– Dobrze wiesz, że nie chcę ochroniarza. Od dziecka obchodzę się bez niego i teraz też go nie potrzebuję – mówi zrezygnowana. – Będę z tobą ćwiczyć i dziękuję, że posłuchałeś prośby mojego brata.

Ucieka wzrokiem i przełyka ślinę. Nie rozumiem jej zachowania. Widzę, że czymś się denerwuje, ale czym?

– Kiedy zaczniemy treningi? – pyta niepewnie.

– Spisz mi na kartce swój plan zajęć – nakazuję. – Porównam go z moim i ustalę nam grafik.

Kiwa głową na znak zgody, więc odwracam się od niej, wyciągam telefon z kieszeni i idąc do sypialni, wybieram numer z listy.

– Molly, tu Adamo... Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

\*\*\*

Godzinę później wchodzę do mieszkania, które kupiłem krótko po przyjeździe do Nowego Jorku. Jest to skromne lokum, nieujawniające mojego statusu majątkowego i czasami spędzam tu czas z kumplami z uczelni, ale częściej sprowadzam laski do zaliczenia.

Nikt ze znajomych nie wie, z jakiej rodziny pochodzę oraz że mam ponad dwadzieścia milionów dolarów na koncie, które otrzymałem w spadku po „ojcu”. I nikt też się tego nie dowie. Nauczyłem się już, że większość ludzi patrzy na innych przez pryzmat pieniędzy, a tylko garstka przez charakter i osobowość.

Spoglądam na zegarek, obliczając w głowie czas, jaki jeszcze muszę dać Molly na dotarcie,

a następnie ogarniam mieszkanie tak, żeby wyglądało na moje stałe miejsce zamieszkania, a nie hotel, w którym zjawiam się kilka razy w tygodniu.

Jestem przyjemnie nabuzowany po dniu spędzonym z Domenico w magazynie i chętnie rozładuję to napięcie dobrym seksem, a po ostatniej imprezie wiem, że z tą dziewczyną numerek na pewno będzie udany.

Dzwonek do drzwi zwiastuje, przybycie mojego gościa.

– Hej, przystojniaku – wita się ze mną, puszczając oczko, ale od razu wyczuwam, że coś nie gra.

– Nie jesteś Molly, tylko jej siostrą – zauważam złośliwie.

Na jej twarzy pojawia się zaskoczenie.

– Jak się domyśliłeś? – Uśmiecha się nieśmiało. – Nikt nas nie rozpoznaje – wyznaje.

– Jestem bardzo spostrzegawczy – stwierdzam wymijająco. – Co tu robisz? Molly nie chciała przyjść?

Biorę jej płaszcz i wieszam na wieszaku, a następnie gestem zapraszam do środka.

– To nie tak... – tłumaczy pospiesznie. – Chciała, ale opowiadała mi, jaki jesteś zajebisty w łóżku, a ja nie mogłam jej uwierzyć... – Kąciki jej ust wyginają się w figlarnym uśmiešku. – Postanowiła mi to udowodnić, zamieniając się dzisiaj ze mną. Masz coś przeciwko? – Przygląda mi się spod półprzymkniętych powiek, ewidentnie ciekawa mojej reakcji.

– Zamienić, tak? – mówię niskim głosem. – A następnym razem pewnie przyjdziecie obie?

– Chciałbyś? – Oblizuje usta.

Widzę, jak ogarnia ją pożądanie.

– To zależy, czy mi się dzisiaj spodobaś.

Biorę ją za rękę i prowadzę do sypialni.

*Pora sprawdzić drugą bliźniaczkę.*

# Rozdział 11

## Adamo

Choć od ataku na Sofię minęły już dwa dni, ona nadal chodzi dziwnie spięta. Nie odpowiada na zaczepki Alessandro czy moje, a jeśli jest w mieszkaniu, to przesiaduje w swoim pokoju. Nie wiem, co jest grane, ale może dowiem się podczas dzisiejszego treningu.

– Gotowa na wycisk? – pytam ją, gdy wchodzimy do domowej siłowni.

– Się okaże... – mówi niepewnie.

Przyglądam się jej przez chwilę. Zawsze taka wyszczekana i zadziorna, a jednak odkąd powiedziałem jej o treningach, chodzi sztywna i wyciszona.

– Co się dzieje? Nie jesteś ostatnio sobą ... – zauważam. – O czymś nie wiem?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – odpowiada pospiesznie, cofając się o krok. – Wy tłumacz mi, jak to będzie wyglądać – nalega, zmieniając temat.

Nie naciskam. Prędzej czy później, ale dowiem się, co ją męczy.

– Nie mam pewności, ile nauczyła cię Mel, dlatego zaatakuję cię, by się przekonać, co już potrafisz. Kiedy rozeznam się w twoich umiejętnościach, zastanowię się nad dalszymi krokami – tłumaczę spokojnie.

– Może być.

– Jakie są najbardziej czułe miejsca na ciele? – zagaduję podczas krótkiej rozgrzewki.

– Wszystkie te na osi głównej ciała – oznajmia bez zawahania. – Nazywamy je punktami witalnymi i w ich skład wchodzi między innymi oczy, nos, miejsce wklęsłe za uszami, klejnoty, stawy kończyn górnych i dolnych – wymienia, a ja w ciszy podziwiam, ile wiedzy przyswoiła.

Wiedziałem, że dziewczyny przez jakiś czas trenowały – siostra sama mi o tym wspominała przez telefon, ale wtedy uznałem, że to dla nich bardziej okazja do spotkania i plotek niż faktyczne lekcje. Jestem pełen uznania dla Melody i tej małej za to, że poważnie podeszły wtedy do sprawy.

– I jeszcze szyja – przypominam. – Uderzenie we właściwe miejsce powoduje odcięcie tlenu i natychmiastową utratę przytomności. Pokażę ci ten trik, gdy będziemy mieć trzeciego do treningu, a więc wtedy, gdy twój brat będzie w domu. – Podnoszę się z maty, a ona robi to samo. – Spróbuję cię teraz złapać, ty mi pokaż, czego się nauczyłaś od mojej siostrzyczki...

\*\*\*

Godzinę później słyszę błaganie:

– Przerwa! Muszę chwilę odpocząć!

– Popatrz na mnie, nawet się nie spociłem, a na pewno nie zmęczyłem, a ty już opadasz z sił? – drwię z niej.

– Dopiero zaczynam treningi! – fuka oburzona. – Z czasem będzie lepiej, ale jak mnie dziś wymęczysz, to nie będę mogła się ruszać przez zakwasy! – tłumaczy z grymasem

– Dobra, niech ci będzie – kapituluję. – Dziesięć minut na złapanie oddechu.

Siadam obok niej na podłodze i podaję jej butelkę wody.

– Widzę, że masz dobrze opanowane podstawowe chwytty – chwalę ją. – Nie próżnowałyście z Mel.

– Ona miała dość czasu, a ja zapału – stwierdza cicho. – Jednak odkąd mój brat zmądrzał i spędza z żoną więcej czasu, ta ma go mniej dla mnie. – Wzrusza ramionami. – Ćwiczenia dawały mi frajdę, dopóki były regularne, a od momentu, gdy Mel zaczęła towarzyszyć Domenico w różnych podróżach, wszystko się posypało. Moi bracia nie zgodziliby się na obcego nauczyciela, a sami nie mają tyle możliwości i cierpliwości, dlatego ostatecznie odpuściłam.

– Skoro chodziło tylko o kilka godzin i zaufanego trenera, to dlaczego nie przysłaś z tym do

mnie? – pytam po chwili. – Mieszkam z wami już kilka lat i bez problemu mogłem zająć miejsce siostry – oznajmiam zaskoczony.

– Och, skończ... – Przewraca teatralnie oczami. – Sam powiedziałaś, że trenowanie dorosłego dzieciaka nie jest szczytem twoich marzeń – burczy, odstawiając butelkę na bok.

– To nie jest moja wina, że się tak zachowujesz – rzucam na swoją obronę, a następnie wstaję z podłogi i odstawiam na komodę moją wodę. – Dziesięć minut minęło. Koniec przerwy.

Patrzy na mnie z pewnym błyskiem w oku, ale pomimo tego, że mieszkamy razem od tak dawna, nigdy nie było mi dane poznać jej emocji po minie czy innych drobnych znakach. Kto wie, może te wspólne chwile mi to umożliwią.

Dziewczyna wstaje bez słowa i ustawia się w bojowej pozycji.

– Zaczynamy już – mówi zrezygnowanym głosem, czekając na mój ruch.

Czuję, że Sofia skrywa jakąś tajemnicę i w tym momencie jestem cholernie ciekaw, ile czasu zajmie mi, by ją odkryć.

\*\*\*

Najmłodsza Santo wczesnym wieczorem wyjechała z Vincenzo, by móc pouczyć się z koleżankami do kolejnych testów, zatem wykorzystuję swój czas wolny i spędzam go z siostrą. Domenico i Alessandro mają dziś spotkanie z kapitanami, więc przynajmniej nikt nam nie będzie przeszkadzać.

– Seans filmowy jak za dawnych lat? – proponuję, gdy kończymy sprzątać po wczesnej kolacji.

– Jasne! Poszukaj czegoś, a ja przygotuję przekąski.

Wchodzę do pokoju telewizyjnego i przeglądam domową filmotekę. Wybieram właśnie dobrze zapowiadającą się komedię, gdy do pomieszczenia wchodzi Mel z napojami i popcornem.

– Czuję się, jakbyśmy nadal byli w Kansas – mówię cicho, gdy przysiada obok mnie na kanapie.

– Jakbyśmy nie dorośli, nie przeprowadzili się, nie przeszli przez to całe piekło z Cesare i resztą...

– Tak... Bardzo brakowało mi ciebie tutaj przez ten pierwszy rok, a najtrudniej było zaraz po wypadku... – Wygląda, jakby przypominała sobie tamte dni. – Domenico mógł część złości wyładować na kilkudniowych torturach Cesare, ale ze mną tak nie było. Nie pomagała muzyka, nie pomagał balet... – Kręci głową z niechęcią. – Gdyby twoja przeprowadzka trwała dłużej niż ten jeden miesiąc, na pewno wpadłabym w depresję – wyznaje cicho.

– Do dziś mam do siebie pretensje o to, że cię w to wtedy wciągnąłem.

– Przestań tak mówić! – fuka na mnie. – Chodziło o twoje życie i zrobiłabym to znowu, z takim samym zaangażowaniem i determinacją! Bez dziecka mogę żyć, ale bez ciebie już nie. – Łapie mnie za dłoń i ściska mocniej. – Gdy przyjdzie właściwy czas, będę mieć z Domenico potomstwo i będziemy się z tego wtedy ogromnie cieszyć... – zapewnia cicho. – A tamten wypadek uświadomił nam, jak bardzo musimy popracować nad naszym związkiem i te ostatnie lata dużo nas nauczyły.

– Tak, jego szczególnie. – Uśmiecham się pod nosem. – Podobno dość często chodzisz z nim na balet i nie mówię teraz o tym pokoju na górze.

Mel z wrażenia pluje sokiem.

– Tak, zauważyłam, że sam coraz chętniej kupuje bilety... – oznajmia, szczerząc się pod nosem, jakby wiązała się z tym jakaś dłuższa historia. – Oboje się wiele nauczyliśmy... – dodaje, wracając do tematu. – Metodą prób i błędów wypracowaliśmy swój system i jest cudownie.

– Małżeństwo służy wam obojgu – zauważam z uznaniem.

– Bo jest to szczęśliwe małżeństwo – stwierdza bez namysłu. – Mam nadzieję, że zarówno Alessandro, jak i Sofia trafią w tym świecie na kogoś właściwego. – Spogląda na mnie ciepło. – Na szczęście nie muszę się martwić o ciebie, bo ty znajdziesz sobie żonę sam, kierując się własnymi uczuciami. – Ściska mocniej moją dłoń. – Nikt nie zmusi cię do aranżowanego ślubu z kobietą, której nie znasz lub nie cierpisz. Alessandro również sam może sobie wybrać żonę, choć on ma już narzucone pewne ograniczenia... Najgorzej na tym wszystkim wychodzi Sofia, która jest zdana na wybór brata... – mówi smutno. – Mam nadzieję, że Dom znajdzie jej kogoś, kto ją będzie szanować, a z czasem i nawet pokocha... – dodaje melancholijnie.

– Domenico szuka męża dla siostry? – pytam zaskoczony.

Nic o tym wcześniej nie słyszałem. Słowem żaden nie pisnął!

– Zaczął się rozglądać za właściwym kandydatem – przyznaje niechętnie. – Ona niedługo kończy studia i nadeszła pora, by wydać ją za męża.

– Wiedźma nic nie wspominała, że czeka ją ślub – mamroczę ostrożnie. – Wie o planach Doma?

– Jeszcze nie i nie mów jej tego. Ja też muszę siedzieć cicho. – Kręci głową wyraźnie zniesmaczona. – Nie wiadomo, jak zareaguje na ten pomysł, a ja nie chciałabym zostać tak młodo wdową – dodaje, cicho się śmiejąc.

Tak, diablica ma charakter, który odziedziczyła po braciach. Jestem pewny, że uszkodziłaby kogoś z nich, jeśli próbowaliby ją zmusić do czegoś wbrew jej woli.

– Jak dowiesz się czegoś więcej, to daj mi znać. Chcę wiedzieć, co się święci – mówię, łapiąc za pilota.

– I vice versa. Może Alessandro się z czymś wygada, jak będziecie sami – zauważa.

Kiwam jej głową na zgodę i włączam film. Problemy Sofii to nie mój interes, ale jak tylko rozpocznie się spektakl w tym ich małpim cyrku, to zrobię wszystko, by oglądać go z pierwszego rzędu.

## Rozdział 12

### Sofia

Wsiadam do samochodu brata, odrzucając kolejne połączenie od Matta. Jak tak dalej pójdzie, drań doprowadzi mnie do nerwicy. Ze złością wyłączam telefon i chowam go do torebki.

– Młoda, wszystko w porządku? – pyta Alessandro, przyglądając mi się uważnie.

– A dlaczego myślisz, że jest inaczej? – syczę sfrustrowana, walcząc z zamkiem torby.

Ostatecznie słyszymy trzask nici i rozrywanego materiału, a ja ze złości zaczynam szarpać za badziewie, na które w zeszłym miesiącu wydałam dwa kafle.

– Uspokój się – warczy Al, wyszarpując torebkę z moich rąk. – Kupię ci nową, ale weź się ogarnij. Dostałaś okres czy co? – burczy, uruchamiając silnik.

Z prędkością światła odwracam się na siedzeniu w jego stronę i mierzę morderczym spojrzeniem.

– Ja nie, ale zaraz mogę tobie pokazać, jakie to uczucie, gdy z fiuta leci ci krew – syczę. – Chcesz?

– Na litość boską, co w ciebie wstąpiło? – marudzi pod nosem, poprawiając się na siedzeniu.

Uderzam głową o zagłówek, gdy moje ciało zaczyna ogarniać przykre uczucie wstydu, które zresztą towarzyszy mi od dłuższego czasu.

– Problemy na uczelni... – mówię wymijająco. – Przepraszam.

– Mam się kimś zająć? – rzuca bez ogródek. – Znowu jakiś wykładowca? – dopytuje podejrzliwie.

– Nie! – zaprzeczam pospiesznie. – To nic, czego nie załatwię sama – zapewniam.

– Młoda, jeśli masz jakieś problemy...

– Wiem, zaraz mam wam powiedzieć – wchodzę mu w słowo. – Dokąd jedziemy? – próbuję zmienić temat.

– Uznałem z Domenico, że dawno nigdzie nie wychodziliśmy w rodzinnym gronie, dlatego zabieramy cię dzisiaj na zakupy.

– Co? – pytam podejrzliwie. – To nie w waszym stylu... – zauważam.

– Doceń to, jak się dla ciebie poświęcamy – wzdycha, przykładając dłoń do piersi.

– Mel i Adamo też będą? – Chcę wiedzieć, uśmiechając się pod nosem.

– Nie. – Kręci głową. – Tylko nasza trójka.

– Dlaczego? – Nie potrafię ukryć zawodu w głosie.

– Mel jest na jakimś spotkaniu charytatywnym – mówi, przejeżdżając przez skrzyżowanie.

– Było czerwone – zauważam.

– Nie, to była grejpfrutowa pomarańcz – stwierdza, wciskając mocniej gaz.

Postanawiam się z nim nie kłócić, bo wiem, że i tak go nie nawrócę. Ten przypadek już dawno jest skazany na klęskę.

– A Adamo? – drażę, spoglądając przez boczne okno.

– Co „Adamo”? – rzuca z konsternacją.

– Czemu Adamo nie będzie – precyzuję.

Spogląda na mnie z podejrzliwością.

– Przecież się nie lubicie – zauważa ostrożnie.

Przygryzam wargę, żałując, że w ogóle wspomniałam to imię.

– Coś się zmieniło? – pyta zaintrygowany.

– Powiedzmy, że odkąd zmusiliście nas do wspólnych treningów, zaczęliśmy się tolerować – oświadczam wymijająco.

– To niewielka poprawa – wytyka z lekkim uśmiechem.

– Tak, pewnie szybciej złapałabym z nim lepszy kontakt, gdybym tak jak ty, chodziła z nim co weekend na dziwki do klubu – wyrzucam z siebie.

– Hej, hej, hej! – mówi ostrzegawczo. – Ja nie potrzebuję płacić za seks! Nigdy nie korzystałem z usług dziwki!

Spoglądam na niego z drwiącym uśmiechem.

– A czy puszczalskie panny to nie dziwki? – dokuczam mu z udawanym zainteresowaniem.

Zastanawia się nad odpowiedzią.

– To panny, które lubią przygody – oznajmia dyplomatycznie. – Poza tym nie będę z tobą rozmawiać na takie tematy! – warczy, zaciskając mocniej dłonie na kierownicy.

– Dlaczego? Mam dwadzieścia jeden lat, a więc w świetle prawa mogę już legalnie sama kupować alkohol, a według ciebie nie mogę rozmawiać o seksie? – prowokuję go.

– Nie – syczy przez zęby.

– Myślisz, że z koleżankami na studiach nie poruszamy tego tematu? – drązę słodkim głosem. – Nie wymieniamy się doświadczeniami...

Samochód hamuje z taką gwałtownością, że lecę do przodu, w ostatniej chwili zapierając się rękoma o deskę rozdzielczą. Przenoszę wściekle spojrzenie na brata, ale widok jego miny sprawia, że potulnieję.

– Ty nie masz żadnych doświadczeń, Sofia – warczy cicho. – I mam nadzieję, że nie muszę ci przypominać o twoim obowiązku czystości do ślubu.

Jego postawa w tym momencie jest taka władcza i mroczna, że przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz.

– Nie – odpowiadam, choć tak właściwie Al nie zadał żadnego pytania.

Po chwili ponownie włącza się do ruchu tylko po to, by ostatecznie wjechać na parking podziemny mojej ulubionej galerii handlowej. Nota bene tej samej, w której kilka lat temu próbowano nas zabić.

– Domenico już tu jest? – pytam, jak tylko wychodzimy z samochodu.

– Tak, czeka pod Pradą – burczy, nie patrząc w moją stronę.

Odwracam się i sięgam na tylną kanapę po moją torebkę, ale zatrzymuje mnie silna dłoń na moich plecach.

– Zostaw, obiecałem ci nową – mówi łagodniejszym tonem. – Chodź, pora na zakupy.

\*\*\*

Już od dwóch godzin przemierzam z braćmi poszczególne sklepy, korzystając z ich dobrego humoru. Nawet Alessandro uśmiechnął się na widok Domenico, jakby wyczuwał, że w obecności starszego brata nie będę taka zaczepialska. I nie mylił się, bo o tyle, o ile Ala mogę prowokować, tak Dom w niektórych kwestiach jest zbyt porywczy, by takie odzywki uszły mi na sucho. I nie mówię tu o karze cielesnej, bo moi bracia kochają mnie najmocniej na świecie i wiem, że nigdy mnie nie skrzywdzą, ale na pewno znalazłby inny sposób na zemstę – na przykład poprzez udział w jakimś nudnym Rodzinnym przyjęciu albo licytacji charytatywnej.

*Nuuuuuudaaaaa!*

Korzystając z tego, że obaj są w dobrych humorach, sama się rozluźniam i zapominam o problemach. Moja prowokacja w samochodzie miała ukryty cel, a reakcja młodszego i tym samym bardziej wyrozumiałego brata dała mi odpowiedzi na męczące mnie pytania.

– Co myślisz o tej? – Z rozmyślań wyrывa mnie pytanie Domenico.

Trzyma w dłoni piękną złotą suknię bez rękawów, z usztywnionym gorsetem.

– Mel będzie zachwycona – stwierdzam zgodnie z prawdą.

– Ale ja myślałem o tobie – mówi rozbawiony.

– Hmm... Gdyby była mniej błyszcząca i w ciemniejszym kolorze... – sugeruję delikatnie.

– Rozumiem, zatem wezmę ją dla żony – oznajmia, niezrażony moją odpowiedzią. – Ale ty też sobie jakąś wybierz.

– Po co mi suknia wieczorowa? – pytam podejrzliwie.

– Niedługo za mąż wychodzi córka jednego z moich kapitanów i wszyscy dostaliśmy zaproszenie – wyjaśnia, szukając właściwego rozmiaru sukni. – Jeśli już dzisiaj kupisz kreację, nie będziesz mieć

później wymówki, żeby się nie pojawić.

– A-ale...

– Nie. – Ucina stanowczo. – Ostatnio przyjąłem twoją wymówkę o egzaminie. Tym razem informuję cię na tyle wcześniej, byś zdążyła się ogarnąć na czas – zaznacza tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zrezygnowana rozglądam się dookoła, a mój wzrok przykuwa piękna, ciemnozielona suknia z długimi rękawami. Biorę wieszak w dłoń i zauważam, że dekolt z przodu układa się w serek, a na plecach ma głębokie wycięcie.

– Przymierz – nakazuje cicho Dom, który niczym duch zdążył się zmaterializować za moimi plecami. – Choć wiem, że będziesz wyglądać przepięknie – dodaje z lekkim uśmiechem.

– Skąd ta pewność? – burczę, nadal przyglądając się zdobieniom na materiale.

– Bo ty nawet w worku wyglądałabyś dobrze – stwierdza Alessandro, przystając obok brata. – To akurat masz po mnie – dodaje, poprawiając marynarkę z aroganckim uśmieszkiem.

– Próżniak – kwituję ze śmiechem, ale posłusznie ruszam w stronę przebieralni.

Po dziesięciu minutach wychodzę z przestronnej kabiny i prezentuję się braciom.

– O kurwa... – Al gwizdże w uznaniu.

– Zmieniłem zdanie, poszukaj czegoś innego – oświadcza Dom napiętym głosem.

– Co? – pytam oniemiała.

– Zmieni...

– Spadaj! – warczę, celując w niego palcem. – Bierzemy ją!

Alessandro uderza brata łokciem w bok.

– Sam sobie strzeliłeś w kolano – mamrocze po chwili.

Domenico przygląda mi się intensywnie, ale ostatecznie przykłada dłoń do ust i szepcze coś cicho do swojego kompana, a ten uśmiecha się porozumiewawczo w odpowiedzi.

– Co wy znowu knujecie? – pytam podejrzliwie.

– Nic – mówią niemal jednocześnie.

*Bo wam uwierzę...*

– Bierz ją i chodźmy do kasy. Przed nami jeszcze kilka butików – zarządza starszy z braci, wychodząc z przymierzalni.

– O co chodzi? – zagaduję Alessandro.

– O nic – rzuca, składając na moim czole całusa. – Przebierz się, a my poczekamy przy kasie.



## Rozdział 13

### Sofia

Mam dość stresu związanego zarówno z moją przeszłością, jak i przyszłością. To mnie po prostu wykańcza – nie tyle fizycznie, co psychicznie. Potrzebuję chwili dla siebie, gdzie będę mogła totalnie odciąć się od ścigającego mnie gówna, dlatego wraz z kilkoma koleżankami z roku umówiłam się na wyjście do klubu. Oficjalnym powodem jest świętowanie zaliczenia przedostatniego semestru. Nieoficjalnym – ucieczka przed własnymi demonami.

Wychodzę z sypialni i ruszam na poszukiwania Ala. Może i wybieram się do naszego klubu, ale to nie znaczy, że mogę iść bez jakiegokolwiek obstawy. O tyle, o ile ze studiami udało mi się wywalczyć stałą obecność jedynie ochroniarza vel szofera, który zawozi mnie na uczelnię i z niej odbiera, tak udając się do klubu, muszę mieć przy boku przynajmniej dwóch goryli albo brata. Osobiście wolę tę drugą opcję, bo Alessandro zawsze zajmuje się swoimi uciechami, pozostawiając mi maksimum swobody.

– Gdzieś się wybierasz? – słyszę zaczepny głos dobiegający zza wyspy kuchennej.

– Na razie szukam brata – odpowiadam, idąc w stronę jego gabinetu.

– Nie ma go – mówi Adamo, a ja zatrzymuję się w pół kroku.

– Jak to? – pytam z konsternacją. – Jeszcze pół godziny temu tu był – zauważam.

– Jakaś awaria na mieście – rzuca wymijająco, a ja zaciskam dłonie w pięści.

– Nie, nie, nie... – jęczę pod nosem, szukając w torebce telefonu. – Nie dzisiaj... – błagam cicho.

Wybieram numer, ale jak na złość, ten jest poza zasięgiem. Normalnie napisałabym do Vincenzo, ale mój ochroniarz ma dzisiaj wolne. Zdesperowana postanawiam zadzwonić do starszego gamonia, żeby kogoś przysłał, ale jego telefon również nie odpowiada. Z frustracją wybieram numer bratowej.

– Halo? – rozbrzmiewa jej melodyjny, uspokajający głos.

– Hej, masz gdzieś przy sobie twoją brzydszą połówkę? – pytam bez ogródek.

– Niestety, dostał telefon i pojechał gdzieś na miasto. Coś się stało?

Jęczę w duchu. Skoro nawet Dom jest poza zasięgiem, moje plany na ten wieczór szlag trafił...

– Nie, nic – zapewniam ją, siląc się na swobodny ton. – Obejdę się bez niego, dziękuję!

Kończę połączenie i zrezygnowana spoglądam na biały sufit.

*Biednemu zawsze wiatr w oczy i kołek w dupę...*

– Ale ty nie jesteś biedna. – słyszę gdzieś za sobą.

– Powiedziałam to na głos?! – sapię przerażona. – Och, ten dzień nie może być gorszy! – warczę, ruszając ponownie do swojej sypialni.

Już w progu zrzucaam wysokie szpilki i kopię je przez pół pokoju. Zirytowana zaczynam krążyć między łóżkiem a łazienką, szukając rozwiązania dla swoich problemów.

*Cholera, tyle ich mam, że mogliby o tym jakiś dramat w teatrze wystawić...*

– Co się dzieje? – W drzwiach pojawia się Vitto.

– Nic, czym musiałbyś się martwić – burczę, licząc na to, że zostawi mnie w spokoju.

Ku mojemu niezadowoleniu, wchodzi do sypialni i rzuca się na moje łóżko.

– Spadaj roznosić swoje choroby weneryczne gdzie indziej! – syczę, rzucając w niego poduszką.

– Słonko, nie operuj hasłami, których znaczenia nie znasz – mówi z aroganckim uśmiechem. – Choroby weneryczne? – powtarza. – To ze słownika dla dorosłych, a nie dzieci.

Mam ripostę na końcu języka, ale postanawiam zostawić ją dla siebie. Moja przyjaciółka w Londynie zawsze powtarzała, że nie należy się kłócić z idiotą, bo nie dość, że sprowadzi cię do swojego poziomu intelektualnego wysokości brodzika, to jeszcze pokona cię doświadczeniem.

*Tak, moja ukochana Lotta zawsze sypała złotymi radami.*

Ponownie sięgam po komórkę i po raz kolejny próbuję się dodzwonić najpierw do jednego, a potem do drugiego z braci. Czemu zawsze jest tak, że gdy są zbędni, to sami krążą nade mną jak

szarańcza, a kiedy dla odmiany są mi potrzebni, to zapadają się pod ziemię?

– W dupę sobie wsadźcie te wasze telefony – syczę, rzucając smartfon na komodę.

– Powiesz w końcu, o co chodzi? – Ponownie słyszę głos Adamo.

– A nie widzisz? – warczę z drwiną. – Jestem umówiona na imprezę z koleżankami, a nie mam obstawy! Ani brata, ani ochroniarzy! Nic! – Wyrzucam ręce ku niebu. – Ktoś tam na górze ma dzisiaj wyśmienite poczucie humoru!

– Nie rozumiem cię, przecież ty nie jesteś imprezowiczką – zauważa, przyglądając mi się przenikliwie. – Chodzisz do klubu dosłownie raz na kilka miesięcy, więc skąd to parcie na dzisiejszy wieczór?

Odwracam spojrzenie, by nic z niego nie wyczytał.

– Umówiłam się z dziewczynami, że zresetujemy się po ostatnim egzaminie – odpowiadam wymijająco. – Tyle się wydarzyło, że po prostu muszę...

Urywam w obawie, że zdradzi mnie własny głos.

– Ja z tobą pójdę – oznajmia, zbierając się z łóżka.

– Co?! – pytam, wybałuszając oczy. – Ty?!

– Wolisz zostać w domu? – Unosi cynicznie brew.

– A-ale ty nie lubisz niańczyć dużych dzieciaków – przypominam.

– Okaż więc swoją wdzięczność i bądź dzisiaj grzeczną dziewczynką.

Już otwieram usta, żeby utrzyć mu nosa, ale podnosi palec wskazujący i zaczyna nim kiwać na prawo i lewo.

– A, a, a... Miałaś być greczna – przypomina z samozadowoleniem. – Mam iść się przebrać czy jednak zostajemy w domu?

Mieję w ustach przekleństwo, ale ostatecznie narzucam na twarz słodki uśmiech pustej panny i mówię w odpowiedzi uwodzicielskim szeptem.

– Będzie mi niezmiernie miło, jeśli zostaniesz moim towarzyszem na dzisiejszą noc, chłoptasiu.

Rozszerza oczy w zdziwieniu, jednak już po chwili wychodzi z pokoju, kręcąc po drodze głową, a ja zastanawiam się, czy to dobry pomysł, by to właśnie ON szedł ze mną do klubu. Przez krótką chwilę rozważam opcję, czy jednak nie zostać w domu, jednak w końcu zaciskam zęby, podejmując decyzję.

*Cóż, cytując klasyka, z dwojga złego lepiej w tę stronę.*

Zakładam buty, łapię za torebkę, wrzucam do niej telefon, a następnie wychodzę do holu, pisząc jednocześnie dziewczynom, że mam mały poślizg lecz niedługo dotrę. Podnoszę głowę znad ekranu akurat w momencie, gdy przede mną staje ponownie Adamo, wystrojony niczym boski Alvaro. Bez słowa kiwa na mnie dłonią, w której trzyma kluczyki do swojego auta, po czym razem wchodzimy do windy. Zamykam oczy i modlę się w myślach, by ten wieczór przyniósł mi ulgę, a nie dodatkowe kłopoty.

– Gapisz się na moje cycki? – rzucam, czując na sobie jego wzrok.

Podnoszę powieki, przyłapując go na gorącym uczynku.

– Najpierw musiałabyś je mieć – odpowiada, przenosząc spojrzenie na oświetlenie nad nami.

Uśmiecham się pod nosem, bo oboje jesteśmy świadomi, że ten przytyk był bardziej niż nietrafiony.

*W przeciwieństwie do Boga, Matka Natura mnie kocha i wie, jak dbać o swoje biedne dzieciątko.*

\*\*\*

Impreza w klubie trwa na całego, a towarzystwo koleżanek pomaga mi chociaż na moment zapomnieć o otaczającym mnie syfie. Ku mojemu zaskoczeniu Adamo trzyma się na dystans. Nie bawi się, nie podrywa innych lasek, a cały czas siedzi przy barze, skąd ma idealny widok na parkiet i naszą rozchichotaną grupę. Wiem, że nas obserwuje. Wiem, że dba o moje bezpieczeństwo. W duchu jestem mu ogromnie wdzięczna za to, że postanowił mi dzisiaj towarzyszyć.

Cały czas mam gdzieś tam z tyłu głowy świadomość, że nie mogę dzisiaj przesadzić z alkoholem. Jeszcze tylko tego brakuje, żeby mój język się rozwiązał, a ja zaczęła za dużo paplać. Adamo nie może się dowiedzieć o moich problemach ani tym bardziej, że skrycie do niego wzdycham i to od naszego

pierwszego spotkania. Spalę się ze wstydu albo strzelę w łeb, jeśli ta tajemnica wyjdzie na jaw.

Zauważam, że muzyka zmienia się na wolniejszą, a do naszego grona dołącza grupka młodych przystojniaków. Pamiętając sytuację z urodzin, postanawiam się ulotnić. Ja nie mogę się tak bawić, ale nie pozbawię dziewczyn tej przyjemności.

– Idę do łazienki! – mówię do Amy i nie czekając na jej odpowiedź, ruszam we właściwym kierunku.

Omijam korytarz prowadzący do łazienek dla klientów i skręcam w stronę drzwi na zaplecze. Nigdy nie korzystam z publicznych toalet, a już na pewno nie w klubach. Uśmiecham się do osiłka, pilnującego wejścia.

– Cześć, Paolo! – witam się z nim swobodnie. Ja znam ich, oni znają mnie, więc jakiegokolwiek formalności są zbędne. – Co słyhać?

– A widzisz, mała, ruch jak w ulu – stwierdza z uśmiechem. – Rozumiem, że do łazienki?

Kiwam głową na potwierdzenie, więc odsuwa się, robiąc mi dostęp do drzwi.

– Tu jesteś, słonko... – słyszę za plecami znajomy głos i mimowolnie sztywnieję.

Paolo zauważa moją reakcję i spina się w oczekiwaniu na dyspozycje, ale kręcę głową.

– Mógłbyś na chwilę nas zostawić? – proszę z lekkim uśmiechem. – Muszę wyjaśnić coś koledze.

Mężczyzna spogląda niepewnie na naszą dwójkę, ale ostatecznie przytakuje.

– W razie potrzeby wołaj – mówi na odchodnym, a ja odwracam się przodem do mojego stalkera.

– Co tu robisz? – syczę zimno. – Śledzisz mnie?!

– Och, ślicznotko, cały czas mam cię na oku – mówi z aroganckim uśmieszkiem, robiąc krok w moją stronę. Mimowolnie się cofam, przez co wpadam na drzwi. – Stęskniłem się, a ty nie?

– Za twoją parszywą mordą? W życiu! – cedzę. – Spadaj albo wezwę ochronę.

– I co im powiesz? – drwi, sunąc dłońmi po moich nagich ramionach. – Mmm, jaka gładka skóra... Już zdążyłem zapomnieć...

Próbuję zrzucić z siebie jego obleśne łapska, ale chwytają mnie za nadgarstki i unosi ponad moją głowę, a następnie przyciska swoim ciałem do chłodnego metalu za mną, uniemożliwiając jakiegokolwiek ruch. W tej pozycji żadne triki, których nauczyła mnie Melody czy jej brat, nie są w stanie mi pomóc.

– A teraz posłuchaj, kotku, co ci mam do powiedzenia...

## Rozdział 14

### Adamo

Stoję przy barze i obserwuję, jak Sofia z koleżankami szaleje na parkiecie. W drodze do klubu nie zamieniliśmy ze sobą nawet słowa, co było mi na rękę. Po tym, jak przyłapała mnie w windzie na gapieniu się w jej dekolt, wołałem nie kusić losu do dalszych przepychanek słownych, tym bardziej że poprzednią ripostę zjechałem jak niedoświadczony prawiczek.

Ta mała od dawna jest moją słodką pokusą, ale do tej pory udawało mi się ignorować popędy, wmawiając sobie, że jesteśmy rodziną, a także skupiając się na innych panienkach. Spoglądanie na tę wiedźmę przez pryzmat jej wad również pomagało. Niestety nasze treningi sprawiły, że na nowo zacząłem dostrzegać jej kuszące ciało, a wyszczekana buzia powoduje, że w mojej głowie pojawia się zbyt wiele pomysłów na to, czym ją zająć, by mnie tak nie irytowała.

*Kurwa, ale szambo.*

Wyrwam się z rozmyślań i zauważam, że muzyka w klubie zrobiła się wolniejsza, a każda z dziewczyn wije się w objęciach jakiegoś napalonego szczyła. Przeczesałem wzrokiem grupę, żeby odnaleźć moją podopieczną, a gdy nigdzie jej nie dostrzegam, dosłownie zamieram. Bez namysłu ruszam na parkiet, błagając ją w myślach, by w tym momencie nie robiła niczego głupiego.

– Gdzie Sofia? – pytam jedną z koleżanek dziewczyny.

– Mówiła, że idzie do łazienki – odkrzykuje, wyraźnie wstawiona. – Zatańczysz ze mną? – pyta, uśmiechając się kokieteryjnie, ale ignoruję ją.

Nie przyszedłem tu dzisiaj dla siebie, ale dla małej Santo i nie zamierzam spuszczać z niej oka. Gdyby nie ostatni atak i akcja z profesorkiem wcale bym się nie zaoferował jako jej obstawa. Nie jestem masochistą. W tej sukience i wysokich szpilkach jest mokrym snem każdego faceta i wołałbym trzymać się od niej z daleka, jednak widząc jej dzisiejszą desperację, nie mogłem zostawić dziewczyny samej sobie.

Wiem, że Sofia nigdy nie korzysta z łazienki dla imprezowiczów, a z tej przy gabinecie szefa, dlatego prosto z parkietu kieruję się w stronę przejścia na zaplecze. Wychodzę zza rogu i znajduję ją przyciśniętą do ściany przez jakiegoś kolesia. Nawet z tej odległości widzę, jak próbuje się wyrwać z jego uścisku, jednak wypity alkohol działa na jej niekorzyść. Bez zastanowienia ruszam jej na ratunek.

– Mówiłem, że się mnie tak łatwo nie pozbędziesz, słoneczko – dyszy jej w szyję. – Mam tyle pomysłów...

Łup! Jeden zamach i nieprzytomny koleś osuwa się po ścianie. Spoglądam na dziewczynę, upewniając się, że nic jej nie jest.

– Coś ci zrobił? – pytam, łapiąc z nią kontakt wzrokowy.

Jej oczy są szkliste, a oddech urywany, ale stanowczo kręci głową.

– Gdzie, do cholery, jest ochroniarz, który powinien pilnować tego wejścia?! – syczę, rozglądając się za idiotą, ale nigdzie go nie dostrzegam.

Sofia korzysta z okazji i ucieka w słabo oświetlony korytarz, a ja ruszam za nią. Po chwili wpada do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

– Otwieraj! – warczę.

– Nie! – słyszę przez drewno.

– Nie wkurzaj mnie!

– Spadaj!

– Sama tego chciałaś!

Wyciągam monetę z kieszeni i bez problemu otwieram drzwi na oścież tylko po to, by zobaczyć ją na sedesie.

– Wynoś się! – krzyczy wściekle.

– Sorry! – Zamykam pospiesznie. – Nie wiedziałem... – próbuję się tłumaczyć.  
– Nie wiedziałeś, po co się chodzi do łazienki?! – syczy po chwili, wychodząc na korytarz.  
– Myślałem, że zamknęłaś się tam, żeby przede mną uciec – mówię zgodnie z prawdą, speszony tym, co zrobiłem. – Kurwa, niezręcznie wyszło – przyznaję.

Bez słowa wraca do łazienki, a następnie odkręca kran i myje dłonie, by po chwili zmoczyć sobie kark.

– Wszystko w porządku? – pytam, wchodząc za nią do środka. – Kto to był?  
– Nie wiem, pewnie jakiś napaleniak – oznajmia, wycierając ręce. – Możemy wracać na imprezę.  
– Jesteś pewna? Może już wystarczy na dzisiaj? – sugeruję, domyślając się, że po wydarzeniach na uczelni dzisiejszy epizod musiał na nią wpłynąć mocniej, niż próbuje mi pokazać.  
– Jeszcze pół godziny i możemy wracać, dobrze? – pyta ze słabym uśmiechem.

Kiwam głową na zgodę i bez słowa opuszczamy łazienkę, a następnie zaplecze. Przy wyjściu zauważam, że nieprzytomny koleś zniknął i zastanawiam się, czy to ochrona go wyniosła, czy może sam się już ocknął.

Wiodę wzrokiem za Sofią. Tym razem kieruje się prosto do baru.

– Tequila dla wszystkich! – zarządza, wskazując na siebie i cztery koleżanki, które zdążyły już zejść z parkietu.

*Świetnie, muszę ogarnąć worek na śmieci, zanim wsadzę ją do auta...*

Bez słowa sprzeciwu przyglądam się, jak wypija kieliszek za kieliszkiem, próbując zatopić własne emocje, a ja jej na to pozwalam, bo wiem, że po pijaku więcej z niej wyciągnę niż gdy jest tak roztrzęsiona.

\*\*\*

Czterdzieści minut później pakuję Sofię, a raczej jej zwłoki, do swojego samochodu, dziękując Bogu, że laska jest szczupła. To nie tak, że nie mam siły do noszenia ciężarów, ale prawda jest taka, że bezwładne ciało waży dwa razy więcej niż wtedy, gdy niesiona osoba napina mięśnie.

*Na kolejnym treningu muszę jej o tym powiedzieć, na wypadek próby porwania.*

– Dziękuję, że ze mną byłeś – mówi cicho, gdy odpalam silnik.  
– Prześpij się – sugeruję, włączając się do ruchu.  
– Jeśli odpłynę, to zarzycam ci auto – mruczy, kręcąc głową. – Może i obiecałam, że będę grzeczna, ale tym razem nie dotrzymam słowa. Nie stać mnie na to, żeby kupić ci nowe – dodaje bełkotliwie.

Uśmiecham się na ten wywód.

– Już wydałaś całe kieszonkowe? – pytam żartem, choć wiem, że nie była w stanie tego zrobić, bo Domenico daje jej miesięcznie na karcie limit w wysokości osiemdziesięciu kafla.

Nie odpowiada na moje pytanie, więc korzystam z czerwonego światła i na nią spoglądam. Po jej policzku spływa łza, a ona sama nerwowo przygryza wargę.

– Sofia? – pytam cicho, łapiąc ją za dłoń. – Wszystko w porządku?

– Odpuść – prosi szeptem. – Po prostu odpuść.

– Jeśli masz jakieś problemy...

Nie kończę, bo zaczyna się histerycznie śmiać, a z doświadczenia wiem, że taki śmiech nie oznacza niczego dobrego.

Po jakimś czasie parkuję w podziemnym garażu i skupiam na niej całą uwagę.

– Sofia, powiedz, co cię męczy...

– W tej chwili? Ty – burczy, odpinając pas.

Bez dalszych słów otwiera drzwi i boso opuszcza mój samochód, a ja biorę jej szpilki spod siedzenia pasażera i wybiegam za nią. W ostatnim momencie udaje mi się wejść do windy.

– Rozumiem, że już się nie kolegujemy? – rzucam, próbując nawiązać z nią jakąś rozmowę.

Spogląda na mnie spod przymkniętych powiek, a następnie robi jeden chwiejny krok w moją stronę, zaraz po nim drugi, aż w końcu obejmuje mnie w pasie.

– Masz jakieś koleżanki? – szepcze, spoglądając w moją twarz.

Muszę przyznać, że uwzględniając hektolitry wypitego przez nią alkoholu, ma dość trzeźwe spojrzenie.

– Mam – odpowiadam, chłonąc jej ciepło.

– Pewnie tylko takie od łóżkowych rozrywek? – zgaduje z figlarnym uśmiechem.

– Nie będę zaprzeczać – stwierdzam zgodnie z prawdą.

– W takim wypadku nie możemy się kolegować – wyznaje zbolalym głosem.

– Och, nie mów, że żałujesz... – szepczę zaczepnym tonem, spoglądając na jej usta.

*One zawsze były takie kuszące?*

– Ja nie, ale ty na pewno możesz żałować takiego stanu rzeczy – dodaje uwodzicielskim tonem, od którego kutas zaczyna mi podrygiwać w spodniach.

*Ja pierdolę! Co ona ze mną robi?!*

– Oboje dobrze wiemy, że mafijna księżniczka jest poza czyimkolwiek zasięgiem – mówię, zaciskając dłonie w kieszeniach. – Jesteś dla wszystkich, włącznie ze mną, zakazanym owocem – przypominam niskim głosem.

*Kurwa, nawet nad nim nie potrafię przy niej zapanować.*

– Oboje też dobrze wiemy, że zakazany owoc smakuje najlepiej – szepcze kusząco, spoglądając na mnie spod rzęs.

Nim zdążę zareagować, a więc dosłownie w ułamku sekundy, odsuwa się ode mnie o krok i odwraca w stronę drzwi, które w tym samym momencie stają otworem w holu naszego mieszkania. Gdyby ktoś na nas czekał, nie zauważyłby nic prócz pijanej, ale niczym niewzruszonej Sofii i mnie, skołowanego, z rosnącym namiotem w spodniach.

– Dobranoc – mówię ochryple, kierując się do swojej sypialni.

– Poczekaj! – woła, zatrzymując mnie w miejscu. – Czy mógłbyś mi pomóc z rozpięciem? – pyta cicho.

– Skoro wcześniej udało ci się założyć tę sukienkę, to chyba teraz dasz radę ją rozpiąć – zauważam przez zaciśnięte zęby.

– Ubierałam się, gdy byłam trzeźwa, a i wtedy zajęło mi to sporo czasu... Zresztą obudzę Ala...

– Jeszcze nie wrócił – rzucam, wracając do niej. – Pisałem do niego, gdy ty się upijałaś.

Staję za jej plecami, a ona podnosi ręce i zbiera swoje długie włosy na jeden bok, robiąc mi lepszy dostęp do zamka sukienki. Dopiero teraz zauważam, że na plecach jest wycięcie zabezpieczone specjalnymi klipsami, które faktycznie mogą jej sprawiać problemy przy ubieraniu i rozbieraniu się z kreacji. Starając się myśleć o czymś innym, na przykład o naszej gospozi z Kansas, rozpinam sukienkę Sofii, ignorując gładką skórę dziewczyny. Moje oczy jednak wyłapują skupisko drobnych blizn, więc mimowolnie przesuwam po nim opuszkiem palca.

– Co ci się stało? – pytam przez zaciśnięte gardło.

– Ojciec – odpowiada jednym słowem, nawet nie spoglądając na mnie przez ramię.

W pośpiechu odpinam ostatni klips i robię krok w tył.

– Dziękuję – mówi cicho i ucieka do swojej sypialni.

Odwracam się i ruszam w przeciwną stronę, prosto do swojego pokoju, żałując, że Alessandro jeszcze nie wrócił do domu. Jego nieobecność sprawia, że to ja jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo Sofii, a tym samym nie mogę się ruszyć z mieszkania z planem rozładowania napięcia u którejś z koleżanek.

*To będzie długa i bezsenna noc...*

## Rozdział 15

### Adamo

Stoimy przy windzie i zniecierpliwieni czekamy na Sofię. Jak tak dalej pójdzie, to spóźnimy się nie tylko na ślub, ale i wesele.

– Sofia, na litość boską! – warczy Alessandro. – Ileż można czekać?!

– Tyle, ile trzeba! – krzyczy, a na korytarzu rozlega się stukot jej szpilek. – Zmusiliście mnie do tego przyjęcia, to możecie pocierpieć tak samo jak ja!

Wychodzi zza rogu, a ja sztywnieję. Kątem oka zauważam, że przyjaciel zareagował podobnie.

– Coś ty na siebie włożyła? – pytam, starając się zapanować nad głosem.

– Bracia kupili mi tę sukienkę – mówi z promiennym uśmiechem. – Ładna, prawda? – pyta figlarnie, a następnie robi obrót, prezentując nagie plecy.

– Czy wy zwariowaliście? – syczę cicho do Ala. – Ona nie może w tym iść.

Mój towarzysz przełyka głośno ślinę, ale już po chwili bierze się w garść i wyciąga dłoń do siostry.

– Wyglądasz przepięknie – stwierdza, ciągnąc ją do wnętrza windy. – A teraz chodź, bo już jesteście spóźnieni.

– Zawsze się spóźniamy – zauważa, przeglądając się w lustrze. – Na pewno zrobilibyśmy większą furorę, gdybyśmy się pojawili punktualnie.

Choć staram się skupić na telefonie, cały czas mam przed oczami pełny dekolt dziewczyny, a także kuszącą linię jej ciała. Sukienka opina ją tak ciasno, że nie pozostawia wiele pola do popisu dla wyobraźni.

Z ulgą przyjmuję widok ciemnego podziemnego garażu. Otwieram Sofii drzwi samochodu, a gdy ta siada na tylnej kanapie, sam zajmuję miejsce pasażera z przodu.

– Młoda, bądź dzisiaj grzeczna – prosi ją cicho brat, wyjeżdżając na ulicę.

– Przecież wiesz, że na takich imprezach nie piję alkoholu i nie opuszczam Mel nawet na krok – burczy. – Tylko jej towarzystwo pozwala mi przetrwać męki podobnych uroczystości, a z nią nie da się narobić głupot... A przynajmniej nie publicznie – dodaje po chwili, wywołując mój uśmiech.

– Postaram się, byś była tam jak najkrócej, w porządku? – rzuca Al przymilnym głosem, spoglądając na nią przez ramię.

– Dziękuję – mówi z wdzięcznością, a ja wymieniam z przyjacielem porozumiewawcze spojrzenia.

Choć może Sofia sądzi, że ta propozycja wyszła z troski o jej samopoczucie, prawda jest taka, że Alessandro sam nie ma ochoty pokazywać siostry w tak kuszącym stroju innym członkom Rodziny. Tryb starszego brata został aktywowany, a jak Domenico ją zobaczy, tylko zwiększy się poziom ich zaborczości.

Po czterdziestu minutach drogi dojeżdżamy pod kościół, w którym msza już się rozpoczęła.

– Zostańcie tutaj, zobaczę, gdzie mamy miejsca i wejdziemy tak, żeby nie rzucać się w oczy – zarządza mój przyjaciel, po czym opuszcza pojazd i znika w świątyni.

Pomagam Sofii wysiąść z samochodu, a następnie pozwalam sobie na chwilę ścisłej inspekcji jej kreacji.

– Nie do wiary, jak udało ci się ukryć bieliznę pod tą sukienką – zauważam z lekką drwiną. – Przy takich wycięciach musiałaś się nieźle natrudzić, co? – dodaję prześmiewczo.

– Ależ skąd – odpowiada ze swobodnym machnięciem ręki. – Nie miałam żadnego kłopotu, a wiesz dlaczego? – pyta, ścisząc głos.

– Nie, ale pewnie zaraz się dowiem – oznajmiam, nachylając się w jej stronę.

– Zdradzę ci swój patent, bo kto wie, może przyda się kiedyś tobie lub którejś z twoich koleżanek

– stwierdza, puszczając do mnie oczko. – Sekret polega na tym, że do takich sukienek nie zakłada się bielizny – szepcze zmysłowo.

Otwieram szerzej oczy, łapiąc gwałtownie powietrze.

– Chcesz mi powiedzieć, że masz na sobie tylko tę sukienkę? – upewniam się, również szepcząc.

– Wyobraźnia działa, co? – drwi, zakładając ramiona na piersi.

Nie wiem, czy jest tego świadoma, ale właśnie mocniej wypięła biust, od którego nie potrafię teraz oderwać wzroku. Odchrząka, więc niechętnie podnoszę spojrzenie, by zobaczyć jej drwiący uśmieszek.

*Oczywiście, że jest świadoma swoich ruchów.*

Nagle przenosi wzrok za moje plecy, a następnie bez słowa rusza w stronę wejścia, więc liczę w myślach do dziesięciu i podążam za nią. Choć staram się tego nie robić, podziwiam jej krągłe pośladki, wyobrażając sobie, jak wyglądają pod tą warstwą materiału.

– Czy ty się właśnie gapisz na tyłek mojej siostry? – słyszę groźny warkot i natychmiast biorę się w garść.

– Tak, bo ona nie może iść na to wesele – syczę w odpowiedzi. – Nie w tej sukience!

– Dlaczego? – pyta Al, mierząc mnie surowym spojrzeniem.

– Przyjrzyj się jej pośladkom – nakazuję.

– Co?! Oszalałeś?! – szepcze oburzony. – To moja siostra i tobie też zabraniam się gapić!

– Spójrz i powiedz mi, gdzie są jej majtki – cedzę, łapiąc go za koszulę.

Wybałusza oczy, po czym z obawą spogląda na idącą przodem siostrę. Widzę moment, gdy dostrzega brak zarysu jakiegokolwiek bielizny.

– Co wam strzeliło do łba, żeby kupować jej tak obcisłą kiecę? – warczę wściekle. – Nie dość, że żaden kutas nie będzie mógł oderwać wzroku od jej piersi, to jeszcze to wycięcie na plecach do samych bioder?! – gramię szepetem. – Co z was za bracia?!

– Uspokój się, to był pomysł Doma – przyznaje, poprawiając ubrania.

– Co, do chuja?!

– Szuka dla niej męża – syczy wściekle. – Sofia sama nigdy nie zwraca na siebie uwagi, więc uznał, że w ten sposób uda nam się jakoś ściągnąć na nią zainteresowanie płci przeciwnej.

– Pokazując ją w tym stroju?!

– Nie chcę cię martwić, ale krój sukienki twojej siostry jest niemal identyczny – cedzi, wskazując na ławkę, w której stoi Melody z mężem i teraz już Sofią.

O dziwo, widok roznegliżowanego ciała siostry nie działa na mnie tak, jak w przypadku Sofii. Czy to dlatego, że Melody jest mężatką i ma obok siebie opiekuńczego męża?

– A tak właściwie, to o co ty się tak wściekasz? – pyta podejrzliwie.

– Sofia jest moją rodziną, tak samo jak ty i Dom – szepczę, poprawiając marynarkę. – Nie podoba mi się myśl, że ktoś ma ją oglądać w tak kusym stroju.

– Czyli to taka troska o młodszą siostrę? – dopytuje, ruszając w stronę ławki.

Żółć podchodzi mi do gardła na myśl o Sofii jako mojej siostrze.

– Tak, dokładnie – mówię, siadając obok niego.

Zastanawiam się jednak, czy próbuję okłamać jego, czy siebie.

\*\*\*

Tak, jak zakładałem, Sofia jest w centrum uwagi wszystkich mężczyzn, choć jesteśmy na przyjęciu zaledwie od dwóch godzin. Mimo że jej sukienka nie wyróżnia się wśród setek innych, a ona sama stara się pozostać na uboczu, mimowolnie swoją urodą i skromnością przebija nawet pannę młodą. Nic dziwnego, że wszyscy faceci, niczym drapieży, wyczuli najbardziej łakomy kęs do schrupania.

Domenico zaprasza żonę do tańca, a ja obserwuję rosnące przerażenie w oczach pozostawionej samej sobie dziewczyny. Wiem, co szwagier robi. Normalnie Alessandro porwałby Sofię na parkiet, ale nie dzisiaj. Nie wtedy, gdy rozpoczęła się walka o względy dziewczyny i możliwy przyszły ożenek.

Kątem oka zauważam, jak trzech mężczyzn z trzech różnych stron sali rusza w stronę ponętej panny i ze złości zaciskam dłonie w pięści. Sofia też musi wiedzieć, że coś się święci, bo odwraca się na



pięcie i sunie w stronę wyjścia zapewne po to, żeby zaszyć się w którejś łazience. Niestety wiem, że dziś taki fortel jej nie uratuje.

Wychodzę drugimi drzwiami tylko po to, by przeciąć jej drogę ucieczki.

– Dokąd tak pędzisz? – pytam drwiąco.

– Och, spadaj na drzewo – burczy, próbując mnie wyminąć.

Zachodzę jej drogę tak, że wpada na mój tors.

– Adamo, nie jestem w nastroju na twoje zaczepki – syczy. – Chcę iść do łazienki, a następnie uciec z tego przyjęcia.

– Pomóc ci? – wypalam, zatracając się w jej szarych tęczęwkach.

– W czym, w opróżnianiu pęcherza? – szydzi ze mnie.

– Mógłbym przytrzymać ci sukienkę – rzucam z wymownym spojrzeniem.

– Czy ty właśnie ze mną flirtujesz? – Spogląda na mnie podejrzliwie, co natychmiast sprowadza mnie na ziemię.

– Odprowadzę cię, żeby nikt po drodze cię nie nagabywał – oświadczam rzeczowym tonem.

Przygląda mi się przez chwilę, ale nie daje jej czasu na głębszą analizę. Sam nie wiem, co się ze mną dzieje w ostatnich dniach, jednak nie zmierzam się teraz nad tym rozwodzić. Zgodnie z obietnicą odprowadzam ją do łazienki, a następnie czekam pod drzwiami, aż załatwi swoje potrzeby. Po kilku minutach wychodzi, obserwując uważnie otoczenie.

– Możesz powiedzieć młodszemu z moich braci, że pojechałam wcześniej do domu? – prosi cicho, spoglądając na mnie niepewnie. – Mam dość tego przyjęcia.

– Nie możesz jechać sama, a Dom nic nie wie o twojej umowie z Alem – zauważam.

– Zrozum, uduszę się, jeśli będę musiała spędzić tu jeszcze jedną godzinę – stwierdza zmęczonym głosem.

– Mam pomysł... – Uśmiecham się przebiegle, widząc jej zaskoczoną minę. – Chcesz stąd uciec?

– Wiesz, że tak.

– I chcesz to zrobić jak najprędzej? – upewniam się, specjalnie budując napięcie.

– Tak – warczy cicho.

– Chyba znowu potrzebujesz mojej pomocy... – oznajmiam, śmiejąc się, a ona nerwowo przygryza wargę.

– Nieważne – syczy, próbując mnie ominąć. – Zrobię scenę, to obaj mnie od razu stąd wywiozą.

– Stój! – Łapię ją za łokieć i przyciągam do siebie. – Nie narobisz bratu wstydu, ani nie zniszczysz ślubu biednej niczemu niewinnej parze – uprzedzam ją. – Zabiorę cię stąd, ale musisz spełniać moje polecenia.

– To znaczy? – pyta sceptycznie.

– Na początek zatańczymy – oświadczam, unosząc kącik ust.

Nie daję jej czasu na protest, tylko ponownie wprowadzam na salę, a następnie obejmuję w pasie i zaczynam prowadzić. Na moje szczęście, właśnie grają jakąś skoczną muzykę, a więc idealnie pod mój plan.

– Adamo, jak taniec ma mi pomóc? – syczy, uśmiechając się słodko.

– A tak, że zaraz skręcisz nogę – wyznaję, robiąc z nią obrót.

– Co? – Jej głos jest pełen oburzenia.

– Nie na serio, po prostu masz dobrze udawać – uspokajam ją. – A teraz uśmiechnij się i zahacz o moją nogę – nakazuję, wykonując kolejny piruet. – Nie martw się, złapię cię, zanim upadniesz. Potem pamiętaj, że musisz kuleć, żebym mógł odwieźć cię do domu.

– Czemu to dla mnie robisz? – docieka podejrzliwie.

– Bo sam mam dość tej imprezy – stwierdzam, tylko trochę mijając się z prawdą. Nie musi wiedzieć, że irytują mnie pożądlive spojrzenia, jakie posyłają jej inni mężczyźni. – Na trzy – nakazuję.

– Raz, dwa...

Nie doliczam do trzech, gdy Sofia faktycznie traci równowagę, a z jej ust ucieka cichy pisk.

– Ałć – jęczy, a jej oczy wypełniają się łzami. – Ja nie...

Bez namysłu biorę ją w ramiona i znoszę z parkietu, a następnie sadzam na ławeczce stojącej

w przylegającym holu. Nie mija minuta, a tuż obok nas pojawia się Mel i bracia Sofii.

– Co się stało? – warczy Dom, klękając przy siostrze.

– But zaplątał się w sukienkę – wyjaśnia cicho, podnosząc ostrożnie nogę.

– Skręcona? – pyta Mel, przesuwając delikatnie opuszkami palców po nagiej stopie szwagierki.

– Nie wiem, może tylko naciągnęłam ścięgno... – odpowiada, walcząc ze łzami.

– Wezmę ją do kliniki, niech to sprawdzą – oferuję się.

– Co? – zdumiewa się Al. – Nie, ja ją wezmę, tylko dajcie mi chwilę, domknę temat z Lorenzo i wracam. Jakies dziesięć minut i ruszamy.

– Alessandro, wyluzuj, ja i tak nie jestem tu potrzebny – zauważam. – Napiszę wam później, co powie lekarz, a teraz daj mi klucze do samochodu – nakazuję, wyciągając dłoń w jego stronę.

Wymienia z bratem spojrzenia, ale po chwili podaje mi kluczyki, a następnie bierze siostrę w ramiona i wynosi z hotelu.

– Jeśli będę musiała przyjechać... – zaczyna Mel, lecz wchodzę jej w słowo.

– Spokojnie, zajmę się nią tak, jakbym zajmował się tobą – zapewniam, całując ją w czoło.

Wymieniam z jej mężem krótkie spojrzenie i ruszam do wyjścia z hotelu. Ten wypadek ze stopą Sofii miał być fikcją, ale skoro wyszło, jak wyszło, nie pozostaje mi nic innego, jak dotrzymać słowa i jej pomóc.

Nawet bawiąc się w osobistą pielęgniarkę.

## Rozdział 16

### Adamo

Pomagam właśnie Sofii wysiąść z samochodu, a następnie biorę ją na ręce i zanoszę do windy.

Ku mojej uldze prześwietlenie stopy nie wykazało żadnych konkretnych urazów. Lekarz przepisał jej leki przeciwbólowe, nakazał smarować kostkę maścią na opuchliznę i zalecił dużo leżeć. Dodatkowo dziewczyna dostała zastrzyk, by zniwelować pierwszą falę bólu i specjalny but ortopedyczny, który ma pomagać jej w przemieszczaniu. Nie wiem, czy to konieczne zabiegi, czy lekarz chciał zaimponować nam swoją troską o jej dobre samopoczucie, ale nie wnikiem w to. Jeśli to wszystko ma pomóc jej i ulżyć w cierpieniu, to nie mam zamiaru się w to wtrącać, bo w sumie przeze mnie się tu znaleźliśmy. A przynajmniej przez moją chęć pomocy.

– Pewnie nie podejrzewałeś, że tak się wpakujesz, kiedy postanowiłeś pomóc mi w ucieczce z wesela, a potem zawiozłeś do kliniki – zauważa cicho, wtulając się w mój tors.

– Dobrze, że tak mało wazysz, bo przynajmniej nie muszę się martwić o swój kręgosłup – stwierdzam, walcząc z cisnącym się na usta uśmiechem. Mimowolnie szukam jej wzroku w lustrze przed nami i dodaję: – Oczywiście fakt, że to drobny uraz również jest jakimś plusem.

– Wariat – rzuca rozbawiona. – Dziękuję, że chciałeś mnie stamtąd wyrwać... – szepcze po chwili.

– Przepraszam, że nie wyszło tak, jak zaplanowałem – wyznaję ze skruchą. – Miało się obejść bez bólu.

– To nie twoja wina. Naprawdę obcas zaplątał mi się w sukienkę – wyjaśnia z grymasem zawodu. – Mam nawet dziurę.

– Szkoda, bo ta sukienka była naprawdę ładna – zauważam, wchodząc do holu.

– Nie podzielałaś tego zdania, gdy powiedziałam, że jestem bez bielizny – oznajmia z przekąsem, a ja zacieśniam uścisk, by na to wspomnienie nie wypuścić jej z ramion.

– Mała, to nie jest dobry moment, by mi o tym przypominać – mruczę, spoglądając na nią spod byka. – Bawię się teraz w rycerza w srebrnej zbroi, który ratuje damę z opresji, więc nie psuj tego, budząc w mojej wyobraźni wizję twojego nagiego ciała – nakazuję, ruszając w stronę jej sypialni.

– No tak, bo jeszcze byś się skusił i co wtedy – ironizuje cicho.

Puszczam jej słowa mimo uszu i stawiam ostrożnie na nogi przed łóżkiem w jej pokoju.

– Pomóc ci z czymś? – pytam, chcąc uciec od niej jak najdalej.

– Nie, dam sobie radę – mówi, wyciągając z fryzury ozdoby. – Dziękuję.

Kiwam głową i wychodzę z pokoju, starając się zapanować nad własnymi pragnieniami, gdy nagle przypominam sobie, że w samochodzie zostały leki Sofii.

Z grymasem irytacji zjeżdżam do garażu, łapię siatkę z kliniki, szpilki i ponownie ruszam na górę, gdzie rzucam swoją marynarkę na kanapę i idę do sypialni dziewczyny, chcąc oddać jej rzeczy. Przystaję przed drzwiami, bo zauważam, że są uchylone. Nie wiem, czy sam ich nie domknąłem, czy zołza może poczłapała do kuchni po coś do picia, dlatego nie pukam, a po prostu wchodzę, po czym zamieram, żałując, że jednak nie zapukałem. Moim oczom ukazuje się Sofia, która stoi chwiejnie na jednej nodze przy łóżku. Jest całkowicie naga i próbuje wyswobodzić się z resztek materiału leżącego u jej stóp.

– Aaaa!

W ostatniej chwili udaje mi się ją złapać i ochronić przed bolesnym upadkiem.

– Co ty tu robisz?! – warczy, próbując zasłonić swoją nagość, ale nie odrywam wzroku od jej oczu.

– Przyniosłem ci lekarstwa – mówię przez zęby, starając się zapanować nad własnymi emocjami.

– Pomóc ci się ubrać? – pytam, jednocześnie ściągając koc z jej łóżka i nakrywając nim jej nagie ciało.

– Dziękuję – szepcze zawstydzona. – Pomożesz mi wstać?

Spełniam jej prośbę i stawiam na nogi. Choć przyciska koc do swojego ciała, nie jest w stanie zakryć pleców czy pośladków, które przykuwają mój wzrok w lustrze za nią.

– Adamo? – Na ziemię sprowadza mnie jej cichy szept.

Przenoszę na nią spojrzenie, modląc się, żeby nie zobaczyła w moich oczach pożądania, które zawładnęło moim ciałem.

– Pocałuj mnie – prosi cicho.

– Jak cię pocałuję, to już nie będzie odwrotu – uprzedzam zimno, dając jej czas na zmianę decyzji.

*Ja sam już przepadłem.*

– Ja nie chcę odwrotu – oświadcza, przyciągając moją głowę bliżej. – Po prostu daj mi tę jedną chwilę...

Wbijam się w jej kuszące usta, po raz pierwszy kosztując jej słodkiego, upajającego smaku. O dziwo, język Sofii nie jest nieśmiały, co jasno wskazuje na to, że pocałunki nie są dla niej obce. Przyciągam ją bliżej, dając jej poczuć moje rosnące podniecenie, a z gardła kobiety ucieka cichy, ale jakże seksowny jęk, który napędza mnie do dalszego działania. Bez namysłu odrzucam od niej koc, a następnie łapię ją za pośladki, podnoszę i przyciskam jej nagie ciało do zimnego lustra na ścianie za nami. Dziewczyna piszczy cicho, lecz nie przerywam. Napieram na nią mocniej, a wolnymi rękoma zaczynam błądzić po gładkiej skórze, podziwiając idealne kształty i jej kobiece walory, które ukrywa na co dzień pod luźnymi ubraniami. W końcu zasysam do ust jedną pierś, wrywając z jej ust głośny jęk.

– Nie przerywaj, proszę...

– O nie, maleńka, na pewno nie przerwę – mówię niskim głosem, przerzucając się na drugi sutek.

Po chwili Sofia zaczyna kręcić biodrami, ocierając się raz za razem o mój sztywny członek, dlatego z warkotem odrywam nas od lustrzanej ściany i ruszam w stronę łóżka.

– Taka piękna... – mruczę w uznaniu, wytyczając językiem ścieżkę na jej skórze.

Rozsuwam delikatnie jej nogi i przyglądam się jej ociekającej podnieceniem kobiecości. Nie dając nam obojgu czasu na wycofanie się z tej chwili, przesuwam językiem od łechtaczki po jej wejście, kosztując jej słodczy. Dziewczyna jęczy cicho, a ja robię to, o czym marzyłem od dłuższego czasu, a więc daję jej przyjemność, odnajdując w tym własną.

Dwie delikatne dłonie wplątują się w moje włosy, przyciskając mocniej do rozgrzanego ciała, więc wypełniam ten cichy nakaz i zwiększam nacisk języka na jej wrażliwy punkt. W końcu sztywnieje pode mną, a z jej ust ucieka cichy jęk.

Słodkie chwile upojenia przerywa dźwięk mojego telefonu, a wiadro zimnej wody spływa na mnie w momencie, gdy zauważam imię rozmówcy. Oboje spoglądamy na siebie z rosnącym przerażeniem jak dzieciaki przyłapano na gorącym uczynku.

– Tak, Al? – zagaduję do słuchawki, gestem nakazując Sofii, by była całkowicie cicho.

– Jak Sofia?

– Dobrze, chyba leży u siebie w łóżku, a przynajmniej tak mi się wydaje – rzucam najbardziej swobodnym tonem, na jaki mnie teraz stać.

– Będę za dziesięć minut w domu – słyszę w telefonie i zamieram. – Głupio mi tak, że zostawiłem ją tobie na głowie, więc urwałem się z wesela.

– Dobra, to do zobaczenia.

Sofia spogląda na mnie z takim samym strachem, jaki odczuwam pod własną rozpaloną skórą.

– Pomogę ci dojść do łazienki – mówię rzeczowo. – Alessandro zaraz tu będzie.

– A-adamo, ja...

– To była jednorazowa akcja – stwierdzam surowo. – Mam nadzieję, że nie muszę ci mówić, że pozostaje między nami.

– Sama nie chcę, żeby ktoś się o tym dowiedział – syczy wściekle, wstając chwiejnie na nogi.

Biorę ją na ręce i zanoszę pod prysznic, kładąc szlafrok i ręcznik w zasięgu jej rąk, a następnie upewniam się, że w pokoju nie ma żadnych moich rzeczy i uciekam na drugi koniec mieszkania, do własnej sypialni. To, co przed chwilą się wydarzyło, nie miało prawa się stać. Ona jest siostrą Alessandro, do kurwy nędzy!

*Totalnie mi odbiło!*

Wchodzę do łazienki, zrzucam z siebie ubrania i wchodzę pod zimny prysznic. Muszę się uspokoić, opanować żądze i pragnienia, bo ta mała jest poza moim zasięgiem. To się nigdy więcej nie może powtórzyć.

*Ale w jednym muszę Sofii przyznać rację – zakazany owoc smakuje najlepiej.*

## Rozdział 17

### Adamo

– Pokaż mi, jak cię zadowolić – mruczy, składając na moich ustach kuszący pocałunek. – Na pewno jest jakiś sposób, by ominąć te śmieszne zakazy...

Mój wzrok opada na jej nagie piersi. Wstaję z klęczek, a następnie sięgam do rozporoka i wyciągam gotowy do akcji sprzęt. Przez chwilę spogląda na niego z czystą fascynacją, a ja delektuję się tą chwilą.

– Chcę, żebyś wzięła go do ust – mówię cicho. – Jesteś gotowa na rewanż, mała?

Bezwiednie oblizuje wargi, a następnie rozchyła je i przesuwam koniuszkiem języka po główce. Uczucie to jest wręcz upajające, więc mimowolnie przymykam oczy. Nim zdążę się zorientować, łapie podstawę w jedną dłoń, a następnie wsuwa mnie sobie głębiej do ust, badając i ucząc się moich reakcji. Muszę przyznać, że jak na pierwszego loda w jej życiu świetnie sobie radzi.

– Wystarczy – warczę przez zęby, gdy wyczuwam nadchodzący orgazm. – Teraz pozwól mi przelecieć te twoje cudowne piersi.

Spogląda na mnie zaintrygowana, a ja uśmiecham się dumny z tego, że jest gotowa podjąć wyzwanie.

– Złap je o tak – instruję ją, łapiąc jej biust w dłonie – i ściskaj mocno – nakazuję, wsuwając się jednocześnie w jej ciasny rowek.

Z moich ust ucieka ciche westchnienie, gdy Sofia spełnia moje polecenie, a ja sam zaczynam się poruszać. Dodatkowo jej uwodzicielskie spojrzenie, jakie rzuca mi spod rzęs, potęguje moje doznania i nie mija długa chwila, gdy tryskam na jej dekolt.

– Teraz się muszę wykapać – stwierdza z udawanym oburzeniem.

– Zawsze mogę ci w tym pomóc – rzucam, rozsmarowując spermę na jej skórze.

Podciągam ją z materaca na równe nogi i ciągnę za sobą do łazienki, nie przestając jej po drodze całować.

– Zimna! – piszczy, próbując uciec spod natrysku.

– Zaraz cię rozgrzeję – obiecuję niskim głosem. – Za chwilę będziesz wręcz płonąć...

Dzwonek budzika na szafce nocnej wyrывa mnie z erotycznych fantazji. Z nienawiścią wyłączam zegarek i spoglądam na poranny wzwód odznaczający się na tle ciasnych bokserów. Fiut wręcz boleśnie pulsuje, błagając o ulgę, ale ignoruję go i ruszam do łazienki. Już po chwili stoję pod lodowatą wodą, próbując schłodzić swoje rozgrzane do czerwoności ciało, ale moje próby dają efekt odwrotny od zamierzonego. Mimowolnie wyobrażam sobie, jak pod tym prysznicem posuwam słodką cipkę małej Santo.

Wiedźma od tamtego wesela śni mi się każdej nocy, więc postanowiłem jej unikać. Sytuacji pomaga fakt, że przez uraz kostki lekarz zabronił jej trenować przez pełne dwa tygodnie, jednak ten zakaz powoli dobiega końca, co oznacza, że muszę się wziąć w garść. Nie powiem, próbowałem skupić się na koleżankach ze studiów, niestety żadna nie była w stanie przebić upajających chwil przeżytych w sypialni Sofii. Wręcz przeciwnie, po zaliczeniu panienki chodziłem jeszcze bardziej sfrustrowany niż przed, więc ostatecznie zrobiłem sobie kilkudniową przerwę.

*Ewidentnie nadeszła pora, by spróbować ponownie. Muszę wybrać się do klubu i wyrwać jakiś kąsek...*

Z cichym warkotem łapię podstawę kutasa i zaczynam przesuwając po nim w górę i w dół, szukając ukojenia. Jeszcze żadna laska nie zmusiła mnie do robótek ręcznych, bo zawsze dostawałem tego, czego chciałem. A tu proszę – jest jedna jedyna cipka, do której nie mam wstępu i mój fiut wariuje, zmuszając mnie do tak radykalnych kroków.

*Bezдушny gnojek.*

Tryskając spermą na kafle, wyobrażam sobie, jak zalewam biust Sofii, tak samo jak w moim śnie. Mam tyle wizji i fantazji odnośnie do jej osoby, jednak żadna nigdy nie zostanie spełniona. Jeśli ktoś się dowie, że ją tknąłem, zginę i tym razem siostra mnie nie uratuje.

*Nie, ona pierwsza pociągnie za spust...*

Wycieram się ręcznikiem i ruszam do garderoby. Dzisiaj mam dzień wolny na uczelni, więc Domenico zlecił mi trening z kilkoma nowymi żołnierzami. Teraz, gdy mam pewność, że nie będę chodzić z namiotem w spodniach, mogę myśleć o wyznaczonej robocie.

\*\*\*

Na przemian odpieram i zadaję ciosy, pokazując młodemu chłopakom najlepsze i najbardziej efektywne metody walki, gdy przy macie pojawia się Alessandro.

– Długo ci tu jeszcze zejdzie? – pyta, obserwując postępy niedawno wcielonych żołnierzy.

– Nie, właściwie, to już kończymy – mówię zgodnie z prawdą. – A co?

– Jadę po odbiór towaru i miałem nadzieję, że się ze mną zabierzesz.

– A Sofia? – rzucam bez namysłu.

Macha beztrąsko ręką.

– Nie martw się, jest na uczelni, a potem umówiła się z Melody. Mamy sporo czasu.

Powtarzam z trójką chłopaków ostatnią serię ciosów i zwalniam ich do szatni, a sam łapię za ręcznik i wodę.

– Co to za towar?

– Nie taki, jak myślisz – oznajmia z uśmiechem. – Chemicy opracowali nowe dragi, więc musimy jechać do Bianki, żeby to sprawdzić – wyjaśnia. – Weźmiemy ze sobą trochę prochów, a potem podrzucimy naszym testerom.

– Gorzej, jak podczas testów przedawają – rzucam z ironią.

– Wtedy poszukamy nowych testerów i ich uprzedzimy, jak skończyła się pierwsza faza testów – stwierdza, szczerząc się. – Ogarnij się, a ja poczekam w samochodzie.

Przewracam oczami, ale posłusznie wykonuję jego polecenie i ruszam do szatni.

\*\*\*

Dwadzieścia minut później zajmuję miejsce pasażera w samochodzie przyjaciela.

– Daleko musimy jechać? – pytam, spoglądając na godzinę.

– Nie, a co, spieszysz się gdzieś?

– Myślałem, czy nie wybrać się dzisiaj do klubu – mówię zgodnie z prawdą.

– Zdążysz, nie martw się – zapewnia ze śmiechem. – Sam obiecałem młodej, że spędzę z nią wieczór, więc nie mogę się spóźnić. Zawsze możesz do nas dołączyć – rzuca, unosząc kącik ust.

Nieraz zdarzało się, że organizowaliśmy sobie we trójkę wieczorny seans filmowy, jednak ja nadal wolę unikać Sofii, dlatego grzecznie odmawiam.

– Umówiłem się już wstępnie z kumplami – kłamię bez zająknięcia.

– A, to co innego – stwierdza, puszczając do mnie oczko. – Aż ci zazdroścę – dodaje po chwili.

– Kiedy jeszcze żył ojciec, sam spędzałem na imprezach i panienkach każdy wolny wieczór. Będąc w twoim wieku, zakładałem się z bratem o to, który z nas danego wieczoru zaliczy więcej cipek... Ech, to były czasy – wzdycha z rozmarzeniem.

– Co się zmieniło? – pytam z zaciekawieniem. – Oprócz tego, że Domenico wypadł z obiegu – dodaję.

Spogląda na mnie przelotnie, gdy przejeżdża na pomarańczowym świetle.

– Brak czasu – wyznaje po chwili. – Odkąd mój brat przejął stery, cały swój czas poświęcamy biznesom. Na dodatek staram się go odciążyć na tyle, na ile się da, byleby mógł więcej czasu spędzać z żoną. Dopóki sam się nie ustatkuję, jestem w stanie poświęcić się dla rodziny – rzuca ze śmiechem.

– A rozmyślał w ogóle o ożenku? – zagaduję z ciekawością.

– Dom coraz częściej wspomina, że mógłbym zacząć działać w tym kierunku, ale ja mam zamiar przeciągać to tak długo, jak tylko możliwe – oznajmia poważnym głosem. – Nie będę się pakować

w małżeństwo, dopóki nie trafię na kobietę, z którą wytrzymam do własnej śmierci. Nie, gdy mój brat ma szczęśliwy związek, a i siostrę planujemy wydać dobrze za mąż.

– A jak wygląda sprawa Sofii? – pytam najbardziej neutralnym tonem, jaki potrafię z siebie wykrzesać.

– Bardzo dobrze. Ci co mieli, już ją zauważyli, a teraz analizujemy poszczególne kandydatury – wyznaje z tajemniczą miną. – Jestem pewny, że nasze nadchodzące działania sprawią, że dobrze wybierze i będzie szczęśliwa.

– Kiedy pozna wasze plany? – Spoglądam na niego z ciekawością.

– Niedługo – mówi wymijająco. – Na razie spisujemy listę chętnych i przede wszystkim godnych jej ręki.

– Macie taką listę? – dociekam ze śmiechem.

– Oczywiście i wyznam ci, że jest dość długa – odpowiada z powagą. – Będzie miała w czym wybierać.

– Kto się już zgłosił? – Nie potrafię powstrzymać ciekawości.

– A co tak wypytyujesz? – Spogląda na mnie podejrzliwie. – Chcesz się dopisać do kolejki i sprawdzasz listę konkurentów?

Posyłam mu swój wypracowany przez lata drwiący uśmiech.

– Ja i Sofia? – kpię. – Kogo bardziej nienawidzisz, mnie czy jej?

– A co ma do tego nienawiść? – zaczyna lekko zdziwiony.

– Wolę wiedzieć, komu pierwszemu życzysz śmierci, bo to pewne, że my byśmy się tylko pozabijali – oznajmiam sucho.

– Och, skończ już. Mieszkamy razem kilka lat i nigdy nie było między wami aż tak źle – zauważa ze śmiechem.

– Sam tuż po mojej przeprowadzce powiedziałeś, że mam się trzymać od twojej siostrzyczki z daleka, a teraz próbujesz nas zeswatać? – pytam podejrzliwie, gdy parkuje samochód przed jednym z magazynów.

Alessandro spogląda na mnie surowym wzrokiem.

– Nie, ja nie próbuję was zeswatać, ale nie ukrywam, że życzyłbym Sofii takiego męża, bo ona zasługuje na faceta, który okaże jej szacunek, a jednocześnie będzie na tyle silny i cierpliwy, że bez większego trudu zniesie jej humory – wyznaje z powagą. – Fakt, nie widziałem cię z nikim w związku, ale stosunek i uczucie, jakim darzysz Melody, daje mi wgląd w to, jak będziesz traktować w przyszłości swoją żonę i mam nadzieję, że uda nam się z Domem znaleźć kogoś na twoje podobieństwo.

Bez dalszych słów otwiera drzwi i wychodzi na ulicę, a ja po pierwszej chwili szoku robię to samo. Przyjacieli dołącza do mnie na chodniku, łapie mnie za koszulkę i przyciąga nasze twarze bliżej, a jego oczy ciskają gromy. Mimowolnie spinam się, nie rozumiejąc tej zmiany nastroju.

– Niemniej jednak, skoro nie pałasz głębszym uczuciem do mojej siostrzyczki, przypominam, że masz trzymać od niej swoje łapy z daleka – syczy z groźbą w głosie. – Jesteś takim samym bawidamkiem jak ja, a ona jest atrakcyjną młodą kobietą, więc lepiej niech ci przez głowę nie przejdzie, by nadwerężyć moje zaufanie, jasne?

– Stary, dobrze wiesz, że...

– Wiem – rzuca swobodnie, uśmiechając się szeroko. – Jako starszy brat musiałem ci przypomnieć zasady i co nieco nastraszyć – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Odwraca się w stronę wejścia i rusza przed siebie, a ja z trudem przełykam ślinę.

*Gdybyś tylko wiedział...*



## Rozdział 18

### Sofia

Już od piętnastu minut rozgrzewam się na siłowni, robiąc w myślach zakłady sama ze sobą, czy Adamo się pojawi, czy nie. Mężczyzna unikał mnie przez całe ostatnie dwa tygodnie i gdyby nie Alessandro, wcale nie planowalibyśmy kolejnego treningu. To właśnie mój brat podczas wczorajszej kolacji u Melody i Domenico napomknął, że okres mojej rekonwalescencji dobiega końca i nie posiadam już wymówki, by unikać dalszego szkolenia. Adamo z kolei nie miał innego wyjścia, jak tylko zarządzić trening na dzisiejszy poranek.

*Niech ich wszystkich szlag.*

Bardziej wyczuwam, niż zauważam czyjąś obecność w pomieszczeniu, ale staram się tego nie okazywać. W dalszym ciągu całą uwagę poświęcam na rozciągnięciu zastanych mięśni nóg i pleców. Adamo w końcu pojawia się w zasięgu mojego wzroku, ale nie mówi ani słowa. Kątem oka dostrzegam, że rozpoczął własną rozgrzewkę i to tak, jakby w ogóle mnie tu nie było. Z frustracją pokazuję język jego plecemu.

– Wystaw go jeszcze raz, a ci go obetnę – grozi sucho, nawet nie odwracając się w moją stronę. Mimowolnie rozdziawiam gębę, a on parska głośnym śmiechem.

– Gdzie masz drugą parę oczu? – rzucam kąśliwie. – W tyłku?

– Nie potrzebuję oczu w dupie, żeby widzieć twoje grymaszenie – oświadcza, odwracając się w moją stronę. – To pomieszczenie jest naszpikowane lustrami, mała – dodaje, zataczając dłonią koło.

Z zażenowaniem przymykam oczy, przyznając mu rację. Ja mogłam nie widzieć jego twarzy, ale on z tamtego miejsca bez problemu mógł mnie obserwować.

– Obstawiałam, że się nie pojawisz – wyznaję, wstając z miejsca.

– Dlaczego? – pyta, skupiając się ponownie na rozgrzewce.

– Może dlatego, że od wesela mnie unikasz? – podpowiadam z nutką drwiny w głosie.

Sama na pewno się nie przyznam, że jego zachowanie było mi na rękę. Codziennie przed wyjściem na zajęcia nasłuchiwałam, czy Vitto jest w mieszkaniu i oceniałam swoje szanse na przejście przez hol bez natrafiania na niego. Wiedziałam, że nie jestem w stanie spojrzeć mu w twarz i nie spalić buraka, więc bezpieczniej było na niego nie wpadać, a Adamo nieświadomie mi w tym pomógł.

– Czemu tak uważasz? – draży, spoglądając na mnie twardym wzrokiem.

W odpowiedzi unoszę brew i posyłam mu wymowne spojrzenie.

– Posłuchaj, najlepiej dla nas, jeśli zapomnimy, że tamta sytuacja miała miejsce – mówi, przybierając dyplomatyczny ton.

*Ałé... To zabolalo...*

Przywdziewam na usta słodki uśmiech i wyrzucam z siebie pierwsze, co przychodzi mi na myśl:

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Sofia – warczy cicho, robiąc krok w moją stronę. – Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Powinniśmy zapomnieć o tym, co się między nami wydarzyło.

– A coś się między nami wydarzyło? – pytam, stukając palcem o wargę. – Niech pomyślę... –

Udaję, że się zastanawiam. – Nie pamiętam, by między nami stało się coś godnego zapamiętania.

Wargi Adamo drgają w lekkim uśmiechu, a on sam wygląda, jakby potworny ciężar spadł z jego ramion.

– Fakt, zrobiłeś mi minetę, ale nie sądzę, bym była dla ciebie szczególnie warta zapamiętania – dodaję, a jemu rzędzie mina. – Codziennie liżesz jakąś laskę i mogę się założyć o grube miliony, że następnego dnia nawet nie pamiętasz, kogo zaliczyłeś, więc ja na pewno nie będę tu żadnym wyjątkiem. – Macham beztrąsco dłonią, z cichą satysfakcją obserwując jego rosnące wkurwienie.

– Masz rację, ja nie będę mieć z tym problemów – mówi w końcu, robiąc mały krok w moją

stronę. – Jesteś jedną z wielu, a w ostatnich dniach miałem tyle lasek pod sobą, że już dawno odeszłaś w zapomnienie – stwierdza z aroganckim uśmiechem. – Ale co z tobą? Jak ty sobie z tym poradzisz?

Wybucham wyćwiczonym przez lata śmiechem, zbijając go tym z tropu.

– Łudzisz się, że od wesela śniesz mi się po nocach? – drwię. – Że potajemnie wzdycham do ciebie i liczę na powtórkę? – dopytuję. – Że ponownie marzę o twojej głowie między moimi nogami? – wyliczam, delektując się jego rosnącą irytacją. – Zapamiętaj, nie ty pierwszy, nie ostatni – oznajmiam konspiracyjnym szeptem. – Zawsze znajdzie się ktoś o podobnych, a nawet lepszych umiejętnościach.

Robię krok w tył, by skończyć tę nieprzyjemną wymianę zdań, a następnie uciec z siłowni i w zaciszu swojego pokoju połatać poszarpane ego, jednak chłopak łapie mnie stanowczo za łokieć i przyciąga do swojego ciała.

– Co ty bredzisz? – syczy zimno. – Oboje dobrze wiemy, że musisz być dziewicą do ślubu, więc nie chrzań, że nie byłem pierwszy i że na skinienie palca masz następnych chętnych, złotko.

– A co ma błona dziewicza do minety? – pytam zaczepnym tonem. – Jest wiele sposobów na zaznanie przyjemności i nie wszystkie wiążą się z tą konkretną dziurą – dodaję, unosząc wymownie brew. – To aż dziwne, że to ja cię muszę uświadamiać.

Gdy tylko Adamo pojmuje moją aluzję, robi się czerwony na twarzy.

Próbuję wyrwać się z jego uścisku, ale mi na to nie pozwala, więc bez namysłu wykorzystuję jedną ze sztuczek, jakich nauczyła mnie Melody. O dziwo, cios trafia celu, przez co mężczyzna mnie puszcza, a ja biegiem ruszam do drzwi. Nie udaje mi się jednak złapać za klamkę, bo silne męskie ramiona oplatają mnie w pasie, a ich właściciel wraca ze mną na środek siłowni.

– Dokąd uciekasz, wiedźmo? – warczy niskim, groźnym tonem. – Mamy trening, zapomniałaś? – dodaję, rzucając mnie na matę.

W mgnieniu oka zrywam się na nogi, gotowa odeprzeć kolejny atak.

– Chcesz stąd uciec, to musisz mnie pokonać – oznajmia z drwiącym uśmiechem.

Przetykam głośno ślinę, modląc się o pomoc z niebios, bo ewidentnie mam przejebane.

**Adamo**

Po raz kolejny, chyba już setny, rzucam ją na matę, napawając się jej zmęczeniem i rosnącą furią. Choć nie ma już sił, zbiera się z podłogi i czeka na kolejny ruch z mojej strony, a ja zastanawiam się, czym tym razem ją zaskoczyć.

Wkurwiła mnie swoim wcześniejszym zachowaniem, a dokładniej tym, jak zasugerowała, że jest jedną z wielu. Kurwa, ta kobieta prześladuje mnie we śnie i na jawie, a teraz, patrząc mi prosto w oczy, wrzuciła się do worka z resztą zaliczanych przeze mnie panienek! Ja nie mogłem wyznać jej prawdy, ale ona sama powinna czuć się na tyle wartościowa, by wiedzieć, że w oczach każdego faceta jest bezcennym trofeum. Mieć ją, to jak wygrać z rakiem i trafić szóstkę na loterii jednocześnie.

Kto jak kto, ale Sofia Santo nigdy nie zostanie oznaczona plaketką ZZ – zaliczona i zapomniana. Jej się po prostu nie da przypisać do przelotnych lasek. Ona jest jebaną księżniczką, która zawsze i we wszystkim będzie ponad innymi kobietami.

A jej słowa o tym, że ja sam nie jestem wart zapamiętania? No tu już przegięła. Ta laska nie ma i nie będzie mieć żadnych przygód seksualnych poza tą ze mną, a i to był jednorazowy wybryk. Mogę się założyć, że specjalnie gadała, co jej ślina na język przyniesie, byleby mnie sprowokować.

Niemniej jednak, gdzieś tam z tyłu głowy mam wątpliwości, czy na pewno kłamała. Jak sama zauważyła, jest wiele metod na zabawę, które niekoniecznie wiążą się z naruszeniem błony dziewiczej. A co, jeśli faktycznie ma na boku jakiegoś „przyjaciela z bonusem”?

Wizja Sofii w ramionach jakiegoś szczyła działa na mnie jak płachta na byka. Bez zastanowienia robię krok w jej stronę, gdy dochodzi nas głos od strony drzwi.

– Widzę, że nadrabiacie całe dwa tygodnie – stwierdza wesoło Alessandro.

Z zaskoczeniem spoglądam w jego stronę. Nawet nie wiem, od jak dawna nas obserwuje.

– Ratuj! – błaga Sofia, rzucając się w jego stronę. – Drań powiedział, że mnie stąd nie wypuści, dopóki go nie pokonam, a ja prędzej umrę ze zmęczenia, niż go powalę!

Mężczyzna wybucha szczerym śmiechem.

– Widzę, że muszę być waszym rozjemcą – oznajmia, tuląc do siebie siostrę. – Wystarczy na dzisiaj – zarządza, posyłając mi rozbawione spojrzenie. – Wybacz, ale jeden z nas musi być tym dobrym i tym razem padło na mnie – dodaje, puszczając do mnie oczko. – Poużywasz sobie na niej następnym razem! – woła na odchodne i wyprowadza dziewczynę z siłowni.

Rozglądam się dookoła i zauważam worek bokserski. Bez zastanowienia zaczynam go okładać, wyładowując na nim całe wkurwienie na tę jędzę i na własne emocje, które zdecydowanie biorą nade mną górę.

## Rozdział 19

### Adamo

– Jak to szukasz dla mnie męża?! – słyszę krzyk Sofii.

*Oho! Chyba odwiedził nas Domenico!*

Zamykam podręczniki i wychodzę cicho na korytarz, a następnie zmierzam w stronę salonu, by pooglądać przedstawienie. Kto wie, może ta mała jędra rzuci się na brata i zaprezentuje jakiś cios, którego ją nauczyłem?

W ciągu ostatnich dwóch tygodni mieliśmy zaledwie kilka treningów. Starannie dopasowałem nam zajęcia, żeby Alessandro zawsze był w domu, a tym samym towarzyszył nam podczas lekcji. Tak, jak uzgodniliśmy, nikt nie wie o naszym małym epizodzie, a poza tą jedną kłótnią nie poruszaliśmy więcej tematu. Jednak nie da się nie zauważyć, że przez to dziwne napięcie między nami zaczęliśmy sobie bardziej dokuczać. Na szczęście pozostała część rodziny uważa, że Sofia ma do mnie żal o wypadek podczas tańca, a ja z ulgą przyjąłem tę wymówkę za oficjalny powód.

– A co cię tak dziwi? – dochodzi mnie jego spokojny głos. – Masz już dwadzieścia jeden lat, a więc jest to najwyższa pora, abyś wyszła za mąż – wyjaśnia.

– A niby dlaczego?! – krzyczy, nie dzieląc jego spokoju. – Czemu nie mogę zostać starą panną albo sama poszukać sobie faceta, gdy będę miała na to ochotę?! – warczy buntowniczo.

– Bo należysz do świata mafii i takie tu panują zasady! – cedzi jej brat, a ja, nawet nie widząc jego twarzy, wiem, że jest na granicy cierpliwości.

– Nie należę do tego świata! – oponuje jego siostra. – Przecież ojciec wyklął mnie z rodziny, nie pamiętasz?! Oficjalnie miał tylko dwóch synów i żadnych więcej dzieci – zauważa ze złością. – Dom, nie należę do mafii – mówi spokojniej, a jej głos drży. – Jestem tylko niechcianym dzieckiem, które zawsze żyło i będzie żyć na uboczu, więc błagam, nie wciągaj mnie w to na siłę...

– Jesteś prawowitym i pełnoprawnym członkiem naszej rodziny, Sofia! – wrzeszczy na nią, wyraźnie zły. – Czy kiedykolwiek poczułaś, że Alessandro i ja traktujemy cię gorzej? Czy kiedykolwiek daliśmy ci odczuć, że jesteś dla nas mniej ważna?

Wyglądam zza rogu, by przyjrzeć się im uważniej. Domenico pochyla się nad siostrą i spogląda na nią z troską, próbując zrozumieć jej postawę, a Sofia z kolei jest na skraju załamania.

– Wróciłam do Nowego Jorku dla was i dla Mel... – mówi w odpowiedzi. – Nie po to, by zająć należne mi miejsce jako mafijna księżniczka, niechciana przez własnego ojca. Nie po to, byś teraz szukał mi jakiegoś męża... – wyrzuca z siebie. – Jeśli czujesz, że muszę wyjść za mąż, to pozwól mi samej wybrać... – błaga, układając dłonie jak do modlitwy.

W salonie zapada gęsta cisza, a ja sam wstrzymuję oddech, by nie odkryli mojej obecności.

– Ale wiesz, że to musi być ktoś z naszego świata? – pyta Sofię wyraźnie zrezygnowany Dom.

– Dlaczego?! – warczy oburzona.

– Młoda, ogarnij się! – Mężczyzna nie wytrzymuje i zaczyna krążyć między sofą a wyjściem na taras. – Żyjemy w takim, a nie innym świecie! Jestem donem i mam pod swoimi rządami ponad tysiąc żołnierzy i ich rodziny – syczy wściekle. – W jakim świecie mnie to postawi jako szefa, gdy pozwolę, by moja własna siostra postępowała wbrew narzucanym nam zasadom? – Posyła jej surowe spojrzenie. – Nie mogę pozwolić ci poślubić kogoś spoza mafii, bo nawet wszyscy nasi kapitanowie i żołnierze szukają dla swoich córek mężów tylko z mafijnych kręgów – wylicza.

Po policzkach kobiety zaczynają płynąć łzy, a ona sama kuli się pod ostrzałem brata.

– Jako moja siostra masz trzy opcje – stwierdza łagodniej, stając naprzeciwko niej. – Pierwsza, to ktoś z mafijnego świata. Druga, to ktoś z polityki. Trzecia, to bogaty biznesmen, który zechce nawiązać z nami ściślejszą – akcentuje – współpracę.

Widać, że mężczyzna bardzo stara się pójść jej na rękę, ale tak, jak wspominała Mel, na Sofię

z góry narzucone są wielkie ograniczenia, jeśli chodzi o wybór męża. Już sam fakt, że Dom pozwoli jej samej podjąć ostateczną decyzję, jest dużym ustępstwem z jego strony.

– Jutro wieczorem jest gala charytatywna organizowana przez burmistrza – oznajmia chłodno. – Jest to świetna okazja, byś rozejrzała się wśród wschodzących gwiazd polityki, jak również młodych biznesmenów – uściśla stanowczym tonem. – Skoro sama chcesz wybrać, zgodzę się na to, jednak to do mnie należy ostatnie słowo. Jasne? – oznajmia stanowczo.

– Jasne... – Wygląda na zrezygnowaną.

*Albo pokonaną.*

Domenico wychodzi z mieszkania, a ja zastanawiam się, czy to dobry pomysł, by pokazać się jej teraz na oczy. Nasze stosunki już są napięte jak baranie jaja, a co dopiero, kiedy...

W tym momencie odwraca się w moim kierunku i wyraźnie markotnieje.

– Słyszałeś? – jęczy sfrustrowana.

Spoglądam na nią z zaskoczeniem. Spodziewałem się bardziej wybuchowej reakcji.

– Trudno było nie usłyszeć waszych wrzasków. – Wzruszam swobodnie ramionami, badając jej nastrój.

– Masz czas na trening? – pyta niespodziewanie. – Potrzebuję się na czymś wyładować, a wiem, że ty bez trudu odciągniesz moje myśli od tego gówna.

Stoję jak sparaliżowany.

*Czy ja dobrze słyszałem i ona naprawdę prosi mnie o wycisk?*

Przyglądam jej się przez kilka sekund, ale dziewczyna wyraźnie oczekuje mojej odpowiedzi, a więc się nie przesłyszałem.

– Jasne, tylko się przebiorę. Spotkamy się na siłowni za dziesięć minut.

\*\*\*

– Dlaczego tak agresywnie zareagowałaś na wieść o poszukiwaniach męża? – pytam, starając się ściągnąć jej myśli na ziemię.

Sofia od piętnastu minut wyżywa się na worku bokserskim wiszącym w rogu pomieszczenia. Normalnie nie mamy tego w treningach, ale jest tak naładowana, że tylko w ten sposób wyleje z siebie nadmiar frustracji i mnie przy tym nie zabije.

– Bo... nie... chcę... wychodzić... za mąż – dyszy zmęczona.

– No ale musiałaś być świadoma, że to w końcu nastąpi, prawda? – dociekam.

– Nie – mówi, przystając w miejscu. – Miałam nadzieję, że pozwolą mi żyć na uboczu, tak jak tobie.

– Dobrze wiesz, że ze mną jest inna historia – stwierdzam na swoją obronę.

– Nie do końca – zauważa, łapiąc w dłoń butelkę z wodą. – Dość szybko udowodniłeś, że jesteś dobrym żołnierzem i bez problemu mógłbyś uzyskać wysokie stanowisko w szeregach mojego brata. Nieraz w czymś pomagasz i nawet ja wiem, że cieszysz się ogromnym, ale przede wszystkim zasłużonym szacunkiem wśród naszych ludzi. Dom w każdej chwili mógłby powierzyć ci jakąś kluczową rolę i nikt by się temu nie sprzeciwił – uściśla. – Tylko że ty tego nie chcesz – dodaje.

Ma rację. Domenico już nieraz proponował mi lepsze miejsce w Rodzinie, ale ja za każdym razem odmawiałem i nie dlatego, że oficjalnie widnieję tu jako zastaw. Im więcej człowiek ma władzy, tym większym z czasem staje się potworem. Dom potrafi panować nad swoją żądzą krwi i szanuję go za to. Ja zaś mam obawy, że skończę jako skurwiel, który ostatecznie będzie się znęcać nie tylko nad wrogami, ale również nad rodziną. Wolę więc wykorzystać szansę, jaką dał mi los, i żyć obok mafii, ale nie ściśle w mafii.

– Dlaczego chciałabyś żyć na uboczu? – pytam, by nie zagłębiać się w moją sytuację.

– Bo nie chcę żyć w tym świecie! Nie nadaję się na żonę członka mafii! – wykrzykuje i po raz kolejny zaczyna okładać worek. – Nie nadaję się do aranżowanego małżeństwa! Do jakiegokolwiek małżeństwa! – precyzuje z wściekłością.

Łapię ją za ramiona i odciągam na bok, zmuszając, żeby na mnie spojrzała. Ewidentnie coś jest nie tak, a ja mam zamiar dowiedzieć się, co ją męczy.

– Dlaczego tak uważasz? – dociekam twardo.

– Zostaw mnie w spokoju – warczy zrezygnowanym tonem, próbując się ode mnie odsunąć, ale jej nie pozwalam.

– Coś musiało się wydarzyć, skoro tak uważasz – wytykam. – Chodzi o małżeństwo twoich rodziców? – zgaduję.

– Nie jestem dziewczcą! – wykrzykuje, a ja nabieram głośno powietrza.

Tego się nie spodziewałem.

*Czyli faktycznie ma kogoś na boku?*

Ta myśl rozgrzewa mnie do czerwoności. Obserwuję, jak z przerażeniem przykładam dłoń do ust, żałując wcześniejszych słów.

– Jak to? – syczę.

– Moje życie w Anglii nie było tak kolorowe, jak wszystkim opowiadam... – wyznaje ze szklistym wzrokiem.

W mojej głowie zapala się czerwona lampka.

– Co masz na myśli? – drażę, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej.

Kręci głową, wyswobadzając się z mojego uścisku.

– Nie, nie, nie. I tak za dużo ci powiedziałam – szepcze z przerażeniem. – Pewnie wygadasz wszystko któremuś z moich braci i będę mieć jeszcze większe problemy...

Z jej oka spływa łza, a ona sama zaczyna się cofać do drzwi, lecz łapię ją za rękę i przytrzymuję w miejscu.

– Przysięgam ci, że to, co mi powiesz, zostanie między nami – zapewniam z mocą. – Ale powiedz mi, o co chodzi, od początku do końca – proszę łagodniej.

Kobieta kręci głową.

– Nie. Nie tutaj. Nie w mieszkaniu, do którego w każdej chwili może wrócić mój brat i mnie usłyszeć... – oponuje.

Podejmuję szybką decyzję.

– Masz dwadzieścia minut na prysznic i przebranie – zarządzam. – Jedziemy tam, gdzie nikt nas nie nakryje.

Kieruję się z nią do wyjścia z siłowni, jednak ona zatrzymuje się w miejscu i mierzy nieufnym spojrzeniem.

– Nawet Melody o tym nie powiedziałam, więc dlaczego niby mam zaufać tobie?

*No właśnie. Dlaczego miałyby mi zaufać?*

– Bo łączy nas już jeden sekret – wypalam.

– I będziesz mnie tym szantażować, serio?! Jakbyś zapomniał, jeśli to się wyda, to będziesz trupem i nawet siostra ci nie pomoże! – syczy zimno.

– Wiem, nie tak to miało zabrzmieć – burczę na swoją obronę. – Po prostu wiesz, że potrafię dotrzymać tajemnicy – poprawiam się. – Poza tym jeśli opowiesz mi swoją historię, to ja opowiem ci o swoim wyborze życia poza mafią – proponuję jako gałązkę oliwną. – Zgoda?

Podjęcie decyzji zajmuje jej dokładnie trzy sekundy.

– Zgoda.

## Rozdział 20

### Adamo

- Co to za mieszkanie? – pyta, gdy odbieram od niej płaszcz i wieszam na wieszaku.
- Mieszkanie, do którego przyprowadzam kumpli i dziewczyny – wyznają zgodnie z prawdą.
- Ładne, choć trochę za skromne jak na mafijne standardy – stwierdza z nieśmiałym uśmiechem.
- Tak... No cóż, jakby nie patrzeć, moja przynależność do mafii jest bardzo okrojona. –

Zapraszam ją gestem do środka. – Czego się napijesz?

- To zależy, co masz. Nie wiem, jakie chowasz tu zapasy. – Śmieje się cicho.

Zauważam, że jest jakaś inna niż na co dzień. W samochodzie praktycznie nie odezwaliliśmy się do siebie słowem, ale teraz... To nie jest ta Sofia, którą znam od kilku lat. Nie toczy ze mną słownych potyczek, nie rzuca zaczepnymi odzywkami...

*Temat musi być naprawdę poważny...*

– Wbrew temu co myślisz, mieszkanie jest dobrze zaopatrzone – oznajmiam. – Mam wino, piwo i mocniejsze trunki, ale mam też wodę, herbatę i różne soki. Więc na co masz ochotę? – Przechodzę do kuchni i czekam na jej decyzję.

- Daj wino. Na trzeźwo ci tego nie opowiem... – Jej głos jest zrezygowany.

Biorę dwa kieliszki oraz najlepsze wino, jakie mam w asortymencie i siadam na kanapie obok Sofii. Nalewam jej porcję, ale zanim zdążę napełnić swój kieliszek, podstawia mi ponownie swój do uzupełnienia. Spoglądam na nią zaskoczony, a ona jedynie wzrusza ramionami.

– Mówiłam, że na trzeźwo nie dam rady – przypomina, stukając szkłem o butelkę. – Mam nadzieję, że ta kanapa jest wygodna, a ty pozwolisz mi na niej wytrzeźwieć, zanim wrócimy do mieszkania.

Dolewam jej wina i zastanawiam się, jaka bomba zaraz na mnie spadnie. Skoro nie wyznała swojej tajemnicy Mel, to znaczy, że sprawa jest naprawdę poważna. Nie podejrzewam jednak, by miała chłopaka, bo zakochane dziewczyny raczej promieniają, a nie snują się po kątach, niczym wystraszone kocięta. Na dodatek cały czas dźwięczą mi w uszach jej słowa: *nie ty pierwszy, nie ostatni*. Staram się zignorować rosnącą irytację i zapełniam swój kieliszek.

– Zaczynasz od swojej historii? – pyta nieśmiało. – Ja potrzebuję jeszcze ze dwie porcje, zanim przełamie swoje opory.

Zaciskam zęby, ale przytakuję na zgodę. Po chwili zaczynam swoją opowieść.

– Cesare zaczął mnie wprowadzać w świat mafii już w wieku dwunastu lat. Oficjalne wcielenie odbywa się u nas w wieku piętnastu – zaznaczam – jednak on był dumnym człowiekiem i chciał tym udowodnić wszystkim, iż zasługuję na to, by wcześniej przejść proces inicjacji.

Urywam na moment, przypominając sobie tamte czasy. Wbrew pozorom początki były dla mnie całkiem przyjemne...

– Na początku podobało mi się wychodzenie z ojcem na robotę. Z ogromną ciekawością oglądałem sprzedaż broni czy narkotyków, nadzorowanie laboratoriów, liczenie pieniędzy – wyliczam. – Fascynowało mnie to i on o tym wiedział – przyznaję się cicho. – Pamiętam, jaki był ze mnie dumny, gdy zadawałem te właściwe pytania, typu, *ile pieniędzy kosztuje kilogram tych narkotyków? Jaka jest marża dealerów, a ile z tego idzie do naszej kieszeni?* Rozumiesz? – Rzucam jej krótkie spojrzenie. – Te typowo biznesowe kwestie – precyzuję. – Bardzo szybko przyswajałem informacje i już po niedługim czasie operowałem właściwym słownictwem i wiedzą.

Spoglądam na nią i zauważam, jak chłonie każde moje słowo.

– Po teorii przyszedł czas na zajęcia praktyczne – kontynuuję. – Cesare wziął mnie pewnego dnia do jednego z naszych magazynów, gdzie mieli pojmanego sukinsyna z Bratwy. Miałem okazję zobaczyć, jak wygląda proces wydobywania informacji od wroga... – Mimowolnie uśmiecham się na to

wspomnienie. – Dla mojej edukacji ojciec przedstawił mi szereg różnych metod torturowania i muszę ci się przyznać, że to też było dla mnie ogromnie fascynujące przeżycie – wyjawiam. – Następny razem pozwolił mi sobie pomagać i wyobrazić sobie jego zadowolenie i dumę, gdy bez żadnego strachu czy obrzydzenia jego dwunastoletni syn łamał kości i wbijał igły w ciało ruskiego gnojka.

Upijam łyk wina, by zamaskować przyjemny dreszcz przechodzący po moim ciele. Lubiłem torturować i nadal lubię to robić.

– Poczułem wtedy tak ogromną władzę, że nie mogłem doczekać się kolejnego kroku w swojej edukacji... – dodaje. – A kolejnym krokiem było...

– Zabicie... – dochodzi mnie jej cichy głos.

Patrzę na nią i szukam jakichkolwiek oznak potępienia lub kpiny, ale niczego takiego nie dostrzegam.

Kiwam głową na potwierdzenie i mówię dalej:

– Tak, następna była egzekucja i wtedy zdałem sobie sprawę, że to już nie jest takie euforyczne uczucie... Musisz mnie zrozumieć... – tłumaczę pospiesznie. – Nigdy nie miałem problemu, gdy na moich oczach zabijali kogoś, kto na to zasłużył, jednak na moją pierwszą egzekucję trafiła dziewczyna, która była tylko trzy lata starsza ode mnie. – Spoglądam na jej zdumioną twarz. – To była nastolatka, która ze względu na trudną sytuację finansową w domu sprzedawała obce dragi pod jakąś szkołą na naszym terenie, i to ja miałem ją zabić... – Kręcę głową na to wspomnienie. – Ręka mi drżała, na twarzy miałem wymalowane przerażenie... Pierwszy raz w życiu widziałem ojca tak wkurwionego. – Odwracam od niej wzrok, przypominając sobie konsekwencje tamtych zdarzeń. – Nie umiałem tego zrobić, więc za spust pociągnął jeden z ludzi Cesare, ale mnie kara nie ominęła. – Posyłam jej cyniczny uśmiech. – Ojciec pobił mnie wtedy do nieprzytomności, krzycząc, że jestem słaby i nie zasługuję na nazwisko Vitto. Od tamtej pory zawsze był wobec mnie surowy, okrutny i brutalny... – wyznaję. – Stał się potworem na co dzień.

– Czy to dlatego zostałeś mistrzem walk? – pyta spokojnym głosem, sprowadzając mnie z odmetów wspomnień. – Żeby umieć pokonać przeciwnika bez konieczności zabijania go?

Jestem zaskoczony, bo nie myślałem, że się domyśli.

– Tak – przyznaję zgodnie z prawdą. – Oczywiście, będąc w mafii, nie unikałem sytuacji, gdy trzeba było kogoś zabić – dodaje. – Chcąc nie chcąc, musiałem kilka razy pociągnąć za spust lub poderżnąć czyjeś gardło, jednak zawsze starałem się, żeby moje ofiary pozostawały żywe do przesłuchania.

– Czuję, że jest coś jeszcze – mówi po chwili zastanowienia. – Gdyby chodziło o samo zabijanie, nie odrzucałbyś tyle razy propozycji Doma, abyś zajął jakieś stanowisko w nowojorskiej Rodzinie. On nie miałby problemu z twoją awersją do zabijania, a wręcz przeciwnie, znalazłby ci taką funkcję, gdzie nie musiałbyś być egzekutorem... – stwierdza. – Zatem o co jeszcze chodzi?

Zastanawiam się, czy wyznać jej swoje obawy, bo tylko Mel wie o mnie wszystko. Nie mam pojęcia, czy mogę zaufać Sofii na tyle, by okazać jej swoją mięką stronę, ale jeśli coś przed nią zataję, a ona to wywęszy, nie opowie mi wszystkiego o sobie, a ja jestem w tym momencie zbyt zdesperowany, by dowiedzieć się więcej o jej doświadczeniach seksualnych.

Wzdycham, podejmując decyzję.

– Nie chcę stać się potworem – przyznaję cicho, po czym zamykam oczy i opieram się o kanapę. – Boję się, że będąc w mafii, tak przesiąknę tą przemocą, że stanę się równie bezduszny i okrutny jak mój czy twój ojciec, a nie chcę taki być. – Spoglądam na nią niepewnie. – Nie chcę przynosić tego mroku do domu. Nie chcę wyładowywać swojej złości na żonie i dzieciach tak, jak to robi większość mężczyzn w naszym świecie...

– Ale nie wszyscy są potworami dla bliskich – zapiera się. – Spójrz na Domenico...

– Tak – wchodzę jej w słowo. – Widzę, jak perfekcyjnie opanował rozdzielanie życia rodzinnego od mafijnego, a w obecności Mel jest zupełnie inny niż przy żołnierzach – przyznaję kobiecie rację. – Ma dwa zupełnie różne oblicza, jednak ja i tak się boję, czy znalazłbym w sobie tyle siły, by z takim powodzeniem zapanować nad wewnętrznym demonem.

– Bzdura – zaprzecza spokojnie. – Myślisz, że mój brat nie lubi świata mafii? Nie lubi zabijać



i torturować? – Przygląda mi się przez dłuższą chwilę. – On to uwielbia – przypomina. – Jednak on po prostu nie chce być takim samym skurwielem dla Mel, jakim ojciec był dla naszej matki – tłumaczy. – Postanowił sobie, że będzie przeciwieństwem Eduardo i robi wszystko co w jego mocy, by się tego trzymać. – Urywa na moment, by pociągnąć łyk wina. – Oczywiście, nawet po czterech latach małżeństwa zdarza mu się być dupkiem, jednak ma fantastyczną żonę, która potrafi ustawić go do pionu, a nawet skopać dupsko... – Uśmiecha się pod nosem. – Jeśli znajdziesz sobie kobietę, którą będziesz kochać całym sercem, to nie pozwolisz, żeby stała się jej krzywda, nawet z twojej ręki – dodaje z mocą.

Analizuję jej słowa. Czy faktycznie wszystko zależy od miłości? Z Melody łączy mnie silna braterska więź i nigdy przez myśl mi nie przeszło, że mogę ją skrzywdzić. Wręcz przeciwnie, siostra zawsze była mi potrzebna, żeby swoim dobrem rozświetlać mroczne mafijne życie...

*Czy właściwa żona miałaby na mnie taki sam wpływ?*

Możliwe, ale tu nasuwa się kolejny problem. Cesare wybił mi z głowy takie słowo jak „miłość”. Skrupulatnie, dzień za dniem, przypominał, że poślubię kobietę, którą sam dla mnie wybierze, a związek ten nigdy nie będzie opierał się na uczuciach. Nawet teraz, kilka lat po jego śmierci, wątpię w to, czy moje serce kiedykolwiek odżyje i poczuje coś więcej poza miłością do siostry.

– Dobra, opowiedziałem wszystko o sobie, teraz kolej na twoją historię – nalegam, nie chcąc się teraz w to zagłębiać.

Dopija zawartość swojego kieliszka, a następnie wysuwa rękę w moją stronę, bym napełnił go od nowa.

– Sobie też dolej – zachęca spokojnym głosem. – Tu się przyda więcej procentów, uwierz mi...

– Jest aż tak źle? – pytam, lecz posłusznie opróżniam własny kieliszek i nalewam nam obojgu świeżej porcji.

– Jak na mafijne standardy? – Zamyka oczy i dopowiada szeptem. – Kurewsko źle...

## Rozdział 21

### Adamo

– O tym, dlaczego zostałam odesłana do Anglii, nie muszę ci mówić, bo wiesz – zaczyna spokojnie. – Bracia chcieli mnie ratować z łap okrutnego ojca i jestem im za to wdzięczna, bo gdyby nie ten wyjazd, to pewnie bym dziś tu z tobą nie siedziała, tylko leżała z matką na cmentarzu. – Wzrusza ramionami, upijając kolejny łyk wina.

– Aż tak źle? – pytam z niedowierzaniem, jednak nagle przypominam sobie blizny na jej plecach. Odstawia kieliszek i kontynuuje:

– Gorzej... Spójrz na mnie. – Wskazuje na siebie ręką. Widzę, że alkohol powoli zaczyna na nią działać. – Mam właściwe kobiecie proporcje i dość wcześnie zaczęłam dojrzewać pod tym względem – wyznaje z dziwną miną. – Pamiętam, że kiedyś wróciłam ze szkoły i przechodziłam obok gabinetu ojca akurat w momencie, gdy ten wychodził z niego z jakimś mężczyzną. Pewnie był to jeden z jego klientów... Nieważne! – Macha lekceważąco ręką. – Przypomnę tylko, iż ojciec nigdy mnie nie uznał, więc niewiele osób wiedziało, że jestem jego córką – rzuca, celując we mnie palcem wskazującym. – Wracając do meritum... – Upija kolejny łyk. – Ten mężczyzna spojrzał wtedy na mnie takim obleśnym wzrokiem i rzucił do ojca jakieś pytanie, którego nawet nie usłyszałam, bo wchodziłam właśnie na schody...

Urywa, jakby musiała sobie zrobić krótką przerwę. Nie naciskam. To jej historia i dam jej tyle czasu, ile potrzebuje.

– Ojciec przywołał mnie do siebie i kazał się obrócić jak na jakimś wybiegu – kontynuuje opowieść. – Nie rozumiałam, o co mu chodzi, ale posłusznie obróciłam się w jedną i drugą stronę. Mężczyzna po krótkim namyśle powiedział, że chętnie mnie kupi do jednego ze swoich burdeli, a ojciec zapytał tylko, ile według jego standardów jestem warta.

Wciążam głośno powietrze, oszołomiony tą historią. Ona zaś bierze kolejny łyk wina, jakby te zdarzenia nie wywoływały u niej żadnych negatywnych odczuć. Jednak ja widzę, że nadal cierpi. Jednym haustem opróżniam swój kieliszek, chcąc przyhamować własne wkurwienie.

*Dobrze, że szczur już nie żyje, bo sam bym go z radością zajebał.*

– Już zaczęli się targować co do ceny, ale na to weszła moja mama i zniszczyła plany tego bydlaka – dopowiada po chwili. – Miesiąc później siedziałam w samolocie do Anglii – kwituje.

– Skoro nie mogę zabić Eduardo, to chociaż pozwól mi znaleźć sukinsyna, który chciał cię kupić... – cedzę przez zęby, a od nadmiaru wściekłości mam mroczki przed oczami.

– Nie pamiętam nawet, kim on był, więc nie pomogę w poszukiwaniach. – Wzrusza ponownie ramionami, dopijając wino do końca.

*Jeśli nadal będzie pić w takim tempie, to odleci, zanim skończy swoją opowieść...*

Podstawia mi kieliszek, więc zaglądam w jej oczy, starając się ocenić stan upojenia. Z przerażeniem dostrzegam w nich tyle bólu, że bez namysłu dolewam jej porcję, a następnie uzupełniam swój kieliszek.

*Chuj z tym, najwyżej się tu prześpimy.*

Gdzieś tam w myślach zapala mi się czerwona lampka, która przypomina, że upicie się w towarzystwie mojej osobistej zmory jest błędem, ale ignoruję ją. Jestem zbyt ciekawy tej historii, by odpuścić.

– No dobra, to może wrócmy już do pobytu w Anglii – sugeruję.

– Moje początki w nowym kraju nie były łatwe – wyznaje zrezygnowana. – W wieku trzynastu lat zostałam wysłana na odległy kontynent, z dala od bliskich, bez jakichkolwiek znajomych i przyjaciół, a dzieciaki w szkole śmiały się z mojego akcentu. – Wzdycha na te wspomnienia. – Nikt nie wiedział, że pochodzę z mafijnej rodziny, bo byłam tam pod fałszywym nazwiskiem. Jedynie dyrektor szkoły znał

prawdę i miał zagwarantować mi bezpieczeństwo, a pozostali wiedzieli tylko, że moja rodzina jest bogata i wpływowa.

Przełyka z trudem ślinę, a ja bezwiednie przysuwam się bliżej na kanapie, by okazać jej tym trochę wsparcia.

– Dzieciaki nie chciały się ze mną trzymać, więc pozostałam odludkiem. Cały czas poświęcałam na naukę i tak właściwie zaprzyjaźniłam się tylko z jedną dziewczyną, która również nie pochodziła z Anglii, a z Włoch. Byłyśmy do siebie bardzo podobne... – Jej usta rozciągają się w melancholijnym uśmiechu. – Obie niechciane przez ojców, z daleka od domu... Zawiązała się między nami tak mocna nić porozumienia, że już po miesiącu poprosiłyśmy dyrektora internatu, by przydzielił nam wspólny pokój... – Urywa na moment, by pociągnąć kolejny łyk wina z kieliszka. – Niestety jej ojciec zmarł po niespełna trzech latach i rodzina ściągnęła ją z powrotem do kraju, a ja znowu zostałam sama.

– To smutne... Na pewno nie było ci łatwo – zauważam cicho.

Z własnego doświadczenia wiem, jak to jest, gdy zostaje się pozbawionym swojej bratniej duszy. U mnie jednak ten czas trwał ledwo rok i rozpoczął się z momentem wyprowadzki Mel. Niemniej jednak ja na osłodę miałem jeszcze Cristiano i Gemmę, a Sofia, nie dość, że została całkowicie sama, to na dodatek znacznie dłużej była rozdzielona z braćmi.

– Ponownie cały swój czas poświęcałam na naukę, dodatkowe zajęcia, wycieczki krajoznawcze do pobliskich miast, aż w końcu... Po kilku miesiącach zaczął do mnie zagadywać pewien chłopak. – Rzuca mi nieśmiałe spojrzenie. – Spotkaliśmy się przypadkiem w bibliotece i jakoś tak się stało, że nasze spotkania stały się regularne – wyznaje. – Najpierw na wspólną naukę, potem jakies wyjścia i randki nastolatków... – Jej oczy błyszczą od emocji. – Po raz pierwszy od długiego czasu poczułam, że znowu mam kogoś bliskiego. Że jest ktoś, dla kogo jestem ważna...

Urywa na dłuższy moment i widzę, jak zbiera się w sobie, by kontynuować historię.

– Matt dość szybko owinął mnie sobie wokół palca, ale nigdy nie wyjawiał mi prawdy o swoim pochodzeniu i rodzinie – kontynuuje rzeczowym tonem. – Długo próbował ze mnie coś wyciągnąć, lecz w końcu zmienił taktykę. Pomyślał, że skoro nie chcę mu więcej powiedzieć na takim etapie znajomości, to pójdzie mu łatwiej, jak mnie uwiedzie. – Jej usta wyginają się w paskudnym grymasie. – Kolejne kilka miesięcy zajęło mu zaciągnięcie mnie do łóżka... – Zaczyna się niewesoło śmiać, a ja zaciskam wolną dłoń w pięść.

– Co się wtedy stało? – dopytuję najbardziej spokojnym tonem, na jaki mnie stać.

– Myślałam, że mnie kocha. Byłam szczęśliwa, jak jeszcze nigdy dotąd, a jednak nadal milczałam na temat mojego pochodzenia. – Zamyka oczy i bierze głęboki wdech. – Miesiąc od naszego pierwszego razu przyłapałam go w łóżku z jedną z dziewczyn z mojej klasy. – Rzuca mi wymowne spojrzenie. – Gdy zapytałam go o powód zdrady, zaśmiał mi się prosto w twarz, mówiąc, że to wszystko było wielką ściemną...

– Jak to? – pytam zły.

*Jak idiota mógł się nią tak zabawić?!*

– Powiedział, że grupa popularnych dzieciaków z mojej szkoły zapłaciła mu za wydobycie ze mnie konkretnych informacji odnośnie do mojej rodziny.

– Bydlak! – syczę przez zęby.

– Tydzień po tym zadzwonił Domenico i powiedział, że się żeni i chce, bym wróciła do Nowego Jorku, a dla mnie to było niczym wybawienie. – Kręci w niedowierzaniu głową. – Uciekłam stamtąd z ogromną chęcią – wyznaje. – Przyjechałam do Nowego Jorku, ale by nie popełnić tych samych błędów co w Europie, rozpoczynając nowe znajomości, przywdziałam maskę roztrzepanej, wyluzowanej, mało inteligentnej i dziecinnej laski, która dość szybko zdobyła sympatię wśród rówieśników... – Spogląda na mnie z wymownym grymasem. – Nawet przed Melody i moimi braćmi początkowo udawałam.

– Nawet przed nimi? – zdumiewam się.

– Tak – przyznaje niechętnie. – Choć w środku drżałam za każdym razem, gdy komuś z nas groziło niebezpieczeństwo, nigdy nie dałam tego po sobie poznać – wyznaje cicho. – Otwarłam się przed nimi dopiero wtedy, gdy zobaczyłam cierpienie Mel na wieść o wojnie między Kansas i Nowym Jorkiem... Gdy bez skrępowania pokazała mi, że i ona pod maską dumnej królowej jest zwykłym

cierpiącym człowiekiem.

- Mieszkam z wami tyle lat, a nigdy nie dostrzegłem, że nosisz jakąś maskę... Głupio mi teraz...
- przyznaję skołowany tą świadomością.
- Sama nie chciałam ci jej pokazać w obawie przed powtórką z Londynu. – Wzrusza ramionami.
- Wszystko ma swoją cenę... Robisz coś, by uniknąć czegoś innego, ale życie takie już jest, że koszmary z przeszłości tak czy siak kiedyś do nas wracają...
- Co masz na myśli? – pytam podejrzliwie. – Chodzi ci o ślub? Brak dziewictwa na pewno nie będzie jakimś wielkim problemem dla faceta, którego wybierzesz.
- To najmniejszy problem...
- Z jej oka spływa łza, a ja odruchowo łapię ją za dłoń.
- Czego mi nie powiedziałaś?
- On tu jest...

## Rozdział 22

### Adamo

– Spotkałam go ostatnio pod uczelnią – mówi, patrząc na mnie niepewnie. – Tego dnia, gdy zaatakował mnie profesor – precyzuje. – Szłam na egzamin... – Z jej oka spływa pojedyncza łza. – Mogłoby się wydawać, że wpadliśmy na siebie przypadkiem, ale on tam na mnie po prostu czekał.

– Ten cwel z dawnej szkoły? – pytam zdumiony.

Jedynie kiwa głową na potwierdzenie.

– Jak to czekał? – dziwię się. – Jak cię namierzył?

– Nie wiem, jak to zrobił, ale czekał, by ze mną porozmawiać.

– O czym?

Po dreszczu na karku czuję, że to mi się nie spodoba.

– On wie, kim jestem... – Rzuca mi przerażone spojrzenie. – Prawdopodobnie włamał się do moich szkolnych akt, a potem poszukał w internecie i dowiedział się, z jak wpływowej rodziny pochodzę. – Ociera dłonią mokre od łez policzki. – Czekał z kopertą, w której były moje zdjęcia... Nagie zdjęcia – precyzuje. – Zrobił mi je, gdy spałam... – Zaczyna mocniej szlochać. – Teraz mnie szantażuje, że jeśli nie będę mu płacić, to te zdjęcia trafią do gazet i moich braci, a to pograży nie tylko mnie, ale również Domenico.

Jej szloch przechodzi w głośny płacz, a ja nie mam innego wyjścia, jak tylko mocno ją do siebie przytulić. Faktycznie szantaż komplikuje sprawy. Dom ma opłaconych właścicieli i redaktorów naczelnych większości gazet w mieście, ale nie ma pewności, czy nie znalazłby się ktoś, kto chciałby zaryzykować dla pieniędzy i opublikowałby zdjęcia pomimo możliwego zatargu z mafią.

– Dodatkowo wiem, że non stop ma mnie na oku – wyznaje, chowając twarz w dłoniach. – Musi mieć jakiegoś detektywa, który mówi mu, co robię, bo to właśnie on napadł na mnie w tamtym klubie...

– Ten koleś, którego powaliłem na korytarzu, to twój były?! – upewniam się, starając pohamować swój gniew, a ona przytakuje. – Ile mu już zapłaciłaś?

– Na razie dostał ode mnie sto pięćdziesiąt tysięcy, ale w przyszłym miesiącu mam mu dać kolejne sto... – Patrzy na mnie zapłakana. – Nie posiadam takiej gotówki, a nawet nie mam jak uciec, skoro Domenico chce mnie wydać za męża... A powiedzieć też im nie mogę... – szlocha. – Będą tacy wściekli!

– Początkowo pewnie tak, ale z czasem im przejdzie... – zauważam.

– Nie! – oponuje. – Już sprawdzałam reakcję Alessandro i wiem, że mnie znienawidzą! – krzyczy, zrywając się z kanapy. – Wolę mu płacić, niż widzieć zawód w oczach braci! – stwierdza, ocierając ponownie policzki. – To moja kara, bo powinnam być dziewczycą, a dałam się podejść jakiemuś padalcowi!

– I co, dasz się szantażować do końca życia? Sama mówiłaś, że nie masz takich pieniędzy – wytykam.

– Zacznę sprzedawać biżuterię, a potem będę myśleć co dalej – oznajmia, uspokajając oddech.

Tym razem mnie podjęcie decyzji zajmuje trzy sekundy.

– Ja ci pomogę – mówię surowo, wstając z kanapy. – Pójdę z tobą na następne spotkanie i rozmawiam sobie z kolesiem. Zabiorę mu wszystkie zdjęcia i dopilnuję, by nigdy więcej cię nie nękał.

– C-co? – Przygląda mi się wyraźnie zaskoczona. – Ale ja nie mogę cię o to prosić... Już i tak zawdzięczam ci sprawę profesora... – zaczyna protestować.

– Uspokój się, Sofia – nakazuję, łapiąc ją za ramiona. – Możesz na mnie liczyć, tylko musisz być ze mną szczerą, dobrze? Razem opracujemy właściwy plan i wyślemy idiotę do diabła.

– Ale to przecież nie jest twój problem – zauważa cicho. – Dlaczego chcesz mi znowu pomagać?

*No właśnie dlaczego?*

– Bo nie zasłużyłaś na to, żeby cierpieć za grzechy przeszłości – odpowiadam w końcu.

– No i? Przecież my się nawet nie lubimy – przypomina. – Zapomniałeś już? Nie masz obowiązku się w to mieszać. To moja wina, mój problem i nie mogę nikogo w to wciągać, tym bardziej...

*Boże, jak ta kobieta działa mi na nerwy!*

Łapię ją za policzki i spoglądam w oczy, a ona urywa w pół zdania.

– Potrzebujesz pomocy – oznajmiam stanowczo. – Nie chcesz iść z tym do braci i ja to rozumiem. Nie możesz też powiedzieć o tym ochroniarzowi, bo zaraz doniesie Domenico – wyliczam. – Ale ja zachowam twoją tajemnicę dla siebie i pomogę ci z tym cwelem, żeby nigdy więcej cię nie nękał – zapewniam, a z jej oka spływa łza. – Nie będziesz więcej przez niego płakać, jasne? – warczę wkurzony tym widokiem, jednocześnie kciukiem ścieram mokry ślad na jej policzku.

– O Boże, Adamo, tak bardzo ci dziękuję... – szepcze drżącym głosem. – Przysięgam, że więcej nie będę ci dokuczać i...

Alkohol i pożądanie biorą nade mną górę, bo nie daję jej skończyć, a w zamian przyklejam się do jej ust. Od miesiąca marzę o tym, żeby ponownie skosztować jej smaku i teraz, kiedy jest tak blisko, nie potrafię się oprzeć tej pokusie. Sofia niemal natychmiast chwyta mnie rękoma za kark, a ja, wiedziony instynktem, łapię ją za pośladki i podnoszę. Po chwili wracam z nią na kanapę, kładę ją na wygodnych poduszkach, a następnie nakrywam jej ciało swoim, chcąc poczuć ją pod sobą. Dziewczyna bez wahania oplata mnie nogami w biodrach, a ja bezwiednie napieram na nią rosnącą w spodniach wypukłością. Seksowny jęk, który opuszcza jej usta, sprawia, że tracę resztki samokontroli.

Nawet nie wiem, kiedy to się stało, ale nagle zauważam, że jesteśmy całkowicie nadzy, a moje palce same wsuwają się do jej rozkosznego rajgu. Sofia wygina się w łuk, chłonąc przyjemność, a ja nie potrafię oderwać od niej wzroku. Jest cudownie zarumieniona, jej klatka piersiowa unosi się i opada w szybkim tempie. Ustalam dla swojej ręki miarowy rytm, sam w tym czasie ocierając się o jej udo niczym napalony nastolatek.

– Adamo, proszę... – jęczy cicho.

– O co prosisz? – droczę się z nią, przygryzając skórę na jej piersi.

– Ja... Nie wiem, ale...

– Już, małutka, jeszcze chwila – zapewniam, a następnie zwiększam nacisk na jedno miejsce, a ona ponownie wygina się w łuk.

– Właśnie tak, skarbie – mruczę, spijając jej jęki. – Poddaj się temu.

Przez jej ciało przechodzi dreszcz, a ona sama sztywnieje. Ja zaś czuję, jak cudownie zaciska się na moich palcach.

Nie myśląc wiele, zmieniam pozycję i ustawiam się przy jej wejściu.

– Pigułki? – upewniam się, choć znam odpowiedź na to pytanie, bo osobiście słyszałem, jak tłumaczyła się z nich bratu. – Jestem czysty – zapewniam.

Prawda jest taka, że nigdy nie uprawiam seksu bez zabezpieczenia, a dziś zamierzam zrobić jedyny wyjątek, bo boję się, że jak tylko się od niej oderwę, to oboje otrzeźwiejmy i się rozmyślimy.

Nie widząc wahania na jej twarzy, zaczynam się w nią ostrożnie wsuwać, dając jej ciału potrzebny czas na przyzwyczajenie się do mojej obecności. W końcu jestem w niej cały, a z ust mojej kusicielki ucieka ciche westchnienie.

*Od tak dawna o tym marzyłem...*

Zaczynam się powoli poruszać, nie szczczędając nam przy tym pocałunków i pieszczot. Nie traktuję jej jak innych lasek do zaliczenia. Ta kobieta zasługuje na więcej, dużo więcej.

Zaplatam jej nogi wokół swoich bioder i zapieram się kolanami, by wbijać się w nią mocniej, ale nadal w wolnym tempie. Powoli, stopniowo prowadzę ją na szczyt, sam nie narzucając sobie żadnych ograniczeń. Czuję, jak zaczyna pode mną drżeć, jak kręci biodrami, szukając lepszego tarcia, więc wsuwam między nas dłoń i daję jej upragnione spełnienie, a zaciskające się na moim fiucie ścianki jej gorącego ciała i mnie prowadzą na szczyt. Opadam na nią z cichym pomrukiem, starając się nie myśleć o nadchodzących konsekwencjach.

## Rozdział 23

### Sofia

Budzę się z przyjemnym uczuciem rozleniwienia i z zaskoczeniem stwierdzam, że minione wydarzenia nie były snem, a ja nadal leżę na kanapie w mieszkaniu Adamo otulona pluszowym, ciepłym kocem. Rozglądam się ostrożnie w poszukiwaniu mężczyzny, lecz nigdzie go nie zauważam. Zaniepokojona tym faktem postanawiam się szybko ubrać.

– Obudziłaś się – słyszę w momencie, gdy wciągam przez głowę bluzkę.

– Jesteś tu – szepczę zaskoczona, spoglądając na jego mokre od wody ciało, owinięte jedynie ręcznikiem. – Myślałam...

– Że zostawiłem cię samą w moim mieszkaniu? – wchodzi mi w słowo z drwiącym uśmiechem.

Bez słowa wzruszam ramionami, nie wiedząc jak się zachować. Powinam teraz wyjść? A może lepiej porozmawiać o tym, co się wydarzyło?

*Cholera, nie mam żadnego doświadczenia w tej materii...*

Na szczęście Adamo ma tego doświadczenia aż nadto, bo robi krok w moją stronę i odzywa się rzeczowym głosem:

– Sofia, to, co się wydarzyło...

Unoszę dłoń, zmuszając go, by się przymknął.

– Niech zgadnę... – Przywdziewam na usta słodki uśmiech. – Ten mały epizod nigdy nie miał miejsca?

Jego usta zaciskają się w wąską kreskę, ale po chwili przytakuje skinieniem głowy.

Bez dalszych słów łapię za torebkę i ruszam do drzwi.

– Stój! – warczy, wyrывая mi z ręki kurtkę. – Zrozum, to był błąd! Może i nie jesteś dziewczycą, ale to nie zmienia faktu, że nie miałem prawa cię tknąć – syczy wściekle. – Nie wiem, co mi odbiło, dlatego cię przepraszam.

– Przepraszasz mnie za to, że mnie przeleciałeś? – upewniam się, a z mojego gardła wyrывa się suchy śmiech.

*Super, tego jeszcze nie grali! Jestem tak żalosna, że facet przepraszają mnie za to, że mnie zaliczył...*

*Po prostu bomba!*

– Jutro z rana poproszę Domenico o twoją rękę – mówi nagle rzeczowym tonem, a ja tracę dech.

– C-co? – szepczę w zdumieniu.

– Poniosę konsekwencje swoich czynów i ożenię się z tobą.

– Poniesiesz konsekwencje swoich czynów... – powtarzam jak echo, gdy dochodzi do mnie ironia tej sytuacji.

– Tak powiedziałem, niemniej jednak cieszę się, że tak pilnie mnie słuchasz – rzuca przez zęby.

– Oczywiście najlepiej będzie, jeśli zataimy przed resztą szczegóły naszej decyzji o ślubie, w przeciwnym wypadku jest bardziej niż prawdopodobne, że zostaniesz żoną kastrata.

Przyglądam mu się tępym wzrokiem, w środku walcząc z własnymi emocjami.

– Chcesz się ze mną ożenić tylko dlatego, że pozwoliłam ci wejść między moje nogi? – upewniam się.

– Co? – Spogląda na mnie z konsternacją.

– Kochasz mnie?! – wyrzucam z siebie, zaciskając dłonie w pięści.

Adamo cofa się o krok, a na jego twarzy widnieje całkowite zaskoczenie.

– Tak myślałam – cedzę, nie kryjąc wkurwienia. – Powiedz mi, ilu laskom, które zaliczasz po imprezach, proponujesz ślub?

– Sofia... – syczy, ale nie daję mu dojść do słowa.

– Żadnej! – odpowiadam za niego. – Żadnej nie proponujesz małżeństwa po jednym numerku,

więc nie wyskakuj mi teraz z takim tekstem – warczę.

– Ale ty nie jesteś byle jaką laską! – grzmi, przyciągając mnie do siebie. – Jesteś siostrą nowojorskiego bossa i nie miałem prawa cię tknąć – oznajmia groźnie, a jego oczy ciskają błyskawice.

– Jeden seks nie zmusza nas do ślubu, tym bardziej że nikt o nim nie wie – zauważam. – Nikt nas nie przyłapał na gorącym uczynku, nie ma też dowodów winy w postaci przebitej błony dziewiczej, bo przecież i tak jej nie miałam – wyliczam. – Niechciana ciąża też nam nie grozi, zatem nie ma mowy o jakimkolwiek ślubie!

– Ty myślisz, że mnie się ten pomysł podoba?! – pyta z kpiną. – Robię to, żeby ratować twój i mój – akcentuje – honor!

– W dupę sobie wsadź swój honor! – cedzę, wrywając się z jego uścisku. – Nie wyjdę za ciebie! Zasluguję na małżeństwo pełne uczucia, szczęścia i miłości, a nie związek z poczucia obowiązku!

– Ostatnio Alessandro stwierdził, że byłbym idealnym kandydatem do twojej ręki – wyrzuca z siebie z aroganckim uśmieszkiem, a we mnie coś pęka.

Od dawna marzę o związku z tym facetem, ale nie w ten sposób. Nie z przymusu. Nie dlatego, że ma chore wyrzuty sumienia.

– Niech ten debil sam się z tobą chajtnie, bo ja się tak nie poświęcę – oznajmiam zimno, ledwo hamując własne emocje. – Skoro muszę wyjść za mąż, zrobię to, ale mam zamiar znaleźć kogoś, kto będzie mniejszym dziwkarszem od ciebie, bo wraz z Alessandro zaliczyliście chyba połowę żeńskiej populacji tego miasta.

Jego ciało tężeje, a mięśnie szczęki napinają się do granic wytrzymałości. Adamo pochyla się nade mną i oświadcza zimnym, ostrym niczym brzytwa tonem:

– A powiedz mi proszę, ile ty zaliczyłaś facetów? Sama mówiłaś, że nie jestem pierwszym, a już na pewno nie ostatnim, więc...

Sama nie wiem, kiedy moja dłoń ląduje na jego policzku, ale z dziką satysfakcją obserwuję, jak czerwony ślad pojawia się na jego skórze. Odpycham go od siebie i ciągnę za klamkę, ale męczyzna ponownie chwyta mnie za nadgarstek.

– Nie skończyliśmy rozmowy – cedzi cicho.

– Skończyliśmy! – warczę, szarpiąc za ramię.

Kątem oka zauważam zbliżającą się do nas korytarzem grupę starszych kobiet, więc postanawiam wykorzystać sytuację. Zwinnym ruchem sięgam do ręcznika, którym Adamo owinął się wcześniej w pasie, a następnie rzucam go na klatkę schodową. Chłopak odruchowo puszcza mnie, by zakryć się przed wścibskim spojrzeniem obserwujących nas kobiet, a ja zbiegam ze schodów, ignorując jego nawoływania. Wypadam na ulicę i nie oglądając się za siebie, biegnę jak najdalej od tego miejsca i drania, który właśnie złamał mi serce.

\*\*\*

Nawet nie wiem, kiedy znalazłam się pod apartamentowcem Domenico. Jak przez mgłę pamiętam, że złapałam taksówkę, ale sama droga do tego miejsca to jedna wielka dziura.

W otępieniu wchodzę do środka i ruszam w kierunku prywatnej windy. Kątem oka dostrzegam portiera, który na mój widok łapie za słuchawkę i wybiera numer. Zapewne dzwoni do mojego brata, by donieść mu, że pojawiłam się bez ochrony, ale mam to gdzieś. Wciskam dzwonek na specjalnym monitorze i czekam, aż ktoś się odezwie. Po chwili na ekranie pojawia się twarz ochroniarza mojej bratowej.

– Leo, wpuść mnie – proszę płaczliwie.

Skoro on jest w apartamencie, to Melody również się tam znajduje. Męczyzna bez zawahania wciska odpowiedni guzik i już po kilkunastu sekundach rozbrzmiewa dźwięk dzwonka. Wchodzę do windy, po czym spoglądam na siebie w lustrze. Zapłakana, przemarznięta, bez kurtki...

*Mogłam tu nie przychodzić.*

W pośpiechu wysyłam Vitto krótką wiadomość, by nie miał przeze mnie kłopotów, po czym chowam telefon do torebki akurat w momencie, gdy winda się zatrzymuje. Drzwi rozsuwają się na wprost mojej bratowej, która nerwowym krokiem spaceruje po holu, oczekując mojego przybycia.



– Sofia, co się stało?! – pyta, jak tylko mnie dostrzega.

– Och, Mel... – Wybucham ponownie płaczem. – Jestem taka głupia...

Kobieta przytula mnie mocno do swojego ciepłego ciała, a ja łapię się jej, niczym ostatniej deski ratunku.

– Przepraszam, ale szef dzwoni... – odzywa się cicho Leonardo, wychylając się zza rogu z telefonem przy uchu.

Melody spogląda na mnie, a ja z przerażeniem kręcę głową, dając tym samym znak, że nie chcę rozmawiać z braćmi. Kobieta zdejmuje z ramion swój sweterek i okrywa mnie nim, a następnie szepcze cicho:

– Idź pod gorący prysznic. Przyjdę za chwilę z suchymi ubraniami i czymś ciepłym do picia, a potem porozmawiamy, dobrze?

Dziękuję jej skinieniem i uciekam na górę do jednej z gościnnych sypialni, po drodze słysząc jeszcze jej słowa:

– Nie przyjeżdżaj, dam sobie radę... Nie, Dom, poradzimy sobie...

Z cichym trzaskiem zamykam za sobą drzwi i opieram się o białe drewno.

*Tak, jakoś sobie poradzimy...*

## Rozdział 24

### Sofia

– Co się stało? – pyta Mel, przysiadając obok mnie na łóżku.

– Czemu Domenico zmusza mnie do wyjścia za męża? – pytam, mieszając w kubku gorącą czekoladę.

Już pod prysznicem uznałam, że nie wyznam jej prawdy związanej ze mną i Adamo. To jej brat i wiem, że łączy ich wyjątkowa więź. Nie pozwolę, by z takiego powodu rozsypała się nasza przyjaźń albo, co gorsza, ich stosunki.

– To o to chodzi? – dziwi się. – O szukanie męża?

Spuszczam wzrok i przytakuję skinieniem głowy.

– Sofia, ale przecież twoi bracia nie wybrali ci męża – zauważa ze spokojem. – Co więcej, Dom pozwolił, byś sama wskazała kandydata. Dlaczego więc podchodzisz do tego z taką awersją? – docieka zaskoczona.

– Bo nie chcę tracić swojej wolności – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Małżeństwo narzuci na mnie kajdany – stwierdzam. – Będę zależna od faceta, jego woli i humorów – wyrzucam z siebie.

– Dlatego w twoim interesie jest poszukać kogoś, kto nie będzie cię ograniczać – wytyka z lekkim uśmiechem. – A nie zrobisz tego, jeśli już od samego początku będziesz nastawiona do sprawy negatywnie. Kto wie, może w pobliżu jest ktoś, kto skradnie twoje serducho i to z wzajemnością? – rzuca, łapiąc mnie za kolano i ściskając je w pocieszającym geście.

– To niemożliwe... – szepczę drżącym głosem.

Melody przygryza wargę i przygląda mi się przez dłuższą chwilę.

– Chodzi o Adamo?

Zamieram, słysząc to imię.

– C-co?

– Och, przestań, nie jestem ślepa. Dobrze wiem, że coś do niego czujesz... – mówi z bladym uśmiechem.

– A-ale skąd? – dukam.

– Spoglądasz na niego z nienawiścią za każdym razem, gdy kręci się przy nim jakaś panna – wytyka, puszczając do mnie oczko. – A wasze przepychanki słowne to już inny poziom emocjonalnej burzy – dodaje, przewracając oczami.

– My się nienawidzimy – syczę zimno, bo przypominają mi się jego słowa sprzed godziny.

– Kto się czubi, ten się lubi – zauważa przyjaciółka, odgarniając kosmyk luźnych włosów za moje ucho.

Postanawiam nie grać dłużej głupiej, bo przy niej jest to bezsensowne.

– Ale on mnie nie kocha – mówię z cichym szlochem.

– Och, skarbie... – Melody zabiera mi kubek i przytula mnie do swojego ciała. – Skąd ta pewność?

– Gdyby czuł do mnie coś więcej, poza irytacją i wkurwieniem, nie zaliczałby co noc innej panny! – syczę, ścierając spływające łzy.

– Ale to jest facet – rzuca z chytrym uśmieszkiem. – Oni zawsze potrzebują jakiegoś mocniejszego kopa, żeby się ogarnąć.

Spoglądam na nią nierozumiejącym wzrokiem, a ona w odpowiedzi przewraca oczami.

– Dom wyznał mi miłość dopiero po zamachu w centrum, kiedy dotarło do niego, że mogłam zginać i nigdy się o tym nie dowiedzieć – oznajmia. – Choć uświadomił sobie swoje uczucia po porwaniu, czekał, bo nie chciał być pierwszym, który wyzna to na głos – dodaje z wymownym uśmiechem. – Może Adamo również potrzebuje mocniejszego bodźca, żeby pojąć swoje uczucia?

– Co sugerujesz? – pytam, pojmując jej aluzję.

– Wykorzystaj motyw ślubu, żeby wzbudzić w nim zazdrość. Jeśli coś do ciebie czuje, to taki fortel powinien wystarczyć – wyjaśnia z beztróskim wzruszeniem ramion.

– A co, jeśli mnie nie kocha? – pytam z obawą.

Kobieta zastanawia się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Wykorzystaj też te randki dla siebie – mówi w końcu. – Sprawdź, czy znajdzie się ktoś, kto cię zainteresuje. Może mój brat nie jest tym jedynym? – pyta w zamyśleniu. – Nie przekonasz się, jeśli nie sprawdzisz tego, spotykając się z innymi.

Analizuję jej słowa, a na moich ustach stopniowo wykwita uśmiech.

– Skąd masz takie pojęcie o facetach? – pytam podejrzliwie.

– Swoją edukację rozpoczęłam w Kansas, żyjąc obok Cristiano i mojego brata, a potem przeprowadziłam się tutaj, gdzie trafili mi się dwaj tacy, co święci są tylko z nazwiska – oznajmia konspiracyjnym szeptem, a ja zaczynam chichotać.

Po chwili obie zwijamy się ze śmiechu, a ja już w głowie obmyślam plan działania dla operacji pod tytułem „jak uwieść Vitto”.

**Adamo**

Od dwóch minut wpatruję się tępych wzrokiem w wiadomość od Sofii:

*Wersja dla moich braci: po kłótni z Domem chciałam wyjść na miasto, więc poszedłeś ze mną jako eskorta, gadaliśmy o pomysłe mojego zidiociałego brata, stanąłeś po jego stronie, ja się wkurzyłam i uciekłam.*

Ja pierdołę, nawet w takiej chwili myśli o tym, żeby nie narobić innym kłopotów! Zirytowany rzucam telefon na kanapę. Nawet nie napisała, gdzie jest!

Nie rozumiem jej zachowania, a już na pewno nie ucieczki z mojego mieszkania. Jej zagrywka z ręcznikiem była ciosem poniżej pasa, ale ta wiadomość, która całkowicie ignoruje nasz problem? Zaciskam nerwowo szczęki. Ja chcę naprawić swoje, a właściwie to nasze błędy, a ona oczywiście musi stawać okoniem.

*No jakżeby, kurwa, inaczej?!*

Jak na zawołanie rozdzwania się moja komórka, a na ekranie pojawia się imię jej starszego brata.

– Co się, do cholery, stało?! – syczy na wstępie. – Dlaczego Sofia zjawiła się w moim mieszkaniu w takim stanie i do tego bez ochrony?!

– Zaraz, czekaj, to ona jest u was? – pytam bezmyślnie.

– Tak! Właśnie zadzwonił do mnie portier, a potem Leonardo to potwierdził! Chcę wiedzieć, co się wydarzyło! – wrzeszczy.

– Wkurwiłeś ją i chciała wyjść się przewietrzyć, więc poszedłem z nią na spacer – mówię, trzymając się wersji ustalonej przez tę zołzę. – Powiedziała mi o twoich żądaniach co do ślubu, ja stanąłem po twojej stronie, a ta się jeszcze bardziej wkurwiła...

– Kurwa, czyli to wszystko przez naszą wcześniejszą rozmowę? – dziwi się. – Przyszła do Mel zapłakana, przemoknięta i przemarznięta – oświadcza ciszej, jakby odczuwał wyrzuty sumienia.

*Na pewno nie większe niż sam mam w tej chwili.*

– Pojadę po nią – oferuję, łapiąc za kurtkę. – W końcu to mnie spierdoliła.

– Nie musisz – oznajmia, zatrzymując mnie w pół kroku. – Zaraz będę w domu, więc z nią porozmawiam, a potem odwiozę do mieszkania. Muszę jakoś naprawić ten syf, bo jeszcze się spakuje i ucieknie – dodaje, a ja wyczuwam w jego głosie napięcie.

– Więc będę czekać w mieszkaniu – proponuję i się rozłączam.

Prawda jest taka, że nie skończyliśmy rozmowy, a ja nie lubię zostawiać niedokończonych spraw.

\*\*\*

Po trzech godzinach do apartamentu wchodzi Sofia w towarzystwie obu braci. Zrywam się z kanapy i ruszam w ich kierunku, wpatrując się w jej hipnotyzujące tęczówki.

– Przepraszam, że ci uciekłam – mówi ze skruchą, uciekając wzrokiem. – Zachowałam się zbyt impulsywnie.

– Zbyt impulsywnie? – powtarzam jak echo.

– Tak powiedziałam, ale cieszy mnie, że tak pilnie mnie słuchasz – odcina się moim własnym tekstem.

*Jak ten babsztyl mnie irytuje!*

– Sofia... – warczy ostrzegawczo Alessandro.

– Nie moja wina, że macie jakiś męski pakt! – rzuca na swoją obronę. – Wszyscy nagle chcecie wydać mnie za męża! – dodaje z grymasem.

– Tak właściwie... – odzywam się, ale dziewczyna jak zwykle wchodzi mi w słowo.

– Nic nie mów! – syczy, unosząc dłoń. – Już pojęłam swoją sytuację i doszłam z braćmi do porozumienia. Od przyszłego tygodnia zacznę przyglądać się wybranym przez nich kandydatom – oznajmia. – Kto wie, może faktycznie znajdę wśród nich kogoś, kto skradnie moje serce? – Uśmiecha się do całej naszej trójki.

Patrzę na nią jak otępiały. Czy ja dobrze słyszę?!

– C-co? – jąkam jak idiota.

– Wybaczcie, idę się pouczyć – mówi, żegnając się z braćmi.

Zgodnie spoglądamy, jak maszeruje do swojej sypialni, a ja się zastanawiam, czy po drodze nie podmienili jej kosmici.

– Co się jej stało? – pytam, przenosząc wzrok na Domenico.

– Porozmawiała z Mel i spojrzała inaczej na sytuację – oznajmia, wzruszając ramionami.

– I to wszystko?

– Jak widać – kwituje Al, klepiąc mnie po plecach. – Najważniejsze, że mamy z nią spokój.

*Tak, tylko czemu czuję, że to jedynie cisza przed burzą?*

## Rozdział 25

### Sofia

Następnego ranka przechodzę przez hol, wybierając się na zajęcia, gdy niespodziewanie napotykam na swojej drodze Adamo.

– Co tu robisz? – pytam, wciskając guzik windy.

– Odwożę cię na uczelnię – mówi, wchodząc ze mną do niewielkiego pomieszczenia.

– Słucham?! – krzyczę, zanim zdążę się powstrzymać. – Vincenzo czeka na mnie na dole – dopowiadam już spokojniej.

– Dałem mu znać, że sam cię odstawię – rzuca, zakładając ramiona na umięśnionej klatce. – Jesteś na mnie skazana – dodaje z aroganckim uśmiechem.

– Ale zaszczyt mnie kopnął – burczę pod nosem, spoglądając na zegarek. – Dobrze, skoro tak bardzo ci się nudzi, możesz mnie zawieźć pod uczelnię, ale uprzedzam, że droga będzie długa i zakorkowana.

– Tym lepiej, bo mamy do pogadania – odpowiada suchym tonem, przepuszczając mnie w drodze do wyjścia z windy.

Bez słowa ruszam z nim do jego samochodu, starając się opanować szalejące we mnie emocje.

Tak, jak powiedziała Mel, nadchodzące randki z kandydatami zaproponowanymi przez Domenico i Alessandro są dla mnie szansą. Podwójną. Albo sprawię, że Adamo będzie o mnie zazdrosny, a tym samym wyjdą na wierzch jego prawdziwe uczucia, albo okaże się, że drań ich nie ma, a ja będę skazana na któregoś z listy. Choć prawdę mówiąc, skreślanie tamtych facetów na starcie jest niegrzeczne z mojej strony. Bracia mnie kochają i chcą dla mnie jak najlepiej, więc nie przedstawię mi kogoś, kto już na wstępie nie przypadnie mi do gustu. Kto wie, może faktycznie poznam kogoś fajnego.

– Jesteś wyjątkowo milcząca – zauważa mężczyzna, siadając na fotelu kierowcy.

– Nie mam nic do powiedzenia – odpowiadam swobodnym tonem. – Ale jeśli ty masz jakąś przemowę, to proszę bardzo – zachęcam go gestem dłoni.

Adamo przygląda mi się przez chwilę tak intensywnym wzrokiem, że w moim podbrzuszu rodzą się przyjemne dreszcze.

– Nie rozumiem, znowu założyłaś swoją maskę? – pyta, wyjeżdżając z podziemnego garażu. – Wczoraj jak wulkan, dzisiaj totalna oaza spokoju... Cierpisz może na schizofrenię? – rzuca zaczepnie.

– Schizofrenia? Nie operuj hasłami, których znaczenia nie rozumiesz – odpowiadam znudzonym głosem. – To z działu medycyny, a więc ze słownika mądrych i kujonów, a ty nie należysz do żadnej z tych grup – wytykam.

– Skąd taki wniosek? – cedzi przez zęby. Chyba wkurzył się, że znowu rzucam mu w twarz jego własnymi powiedzonkami. – Mam bardzo dobre wyniki na studiach.

– Pewnie tylko dlatego, że przeleciałaś wszystkie wykładowniczynie, a z męską kadrą pedagogiczną chodzisz na piwo – stwierdzam ze słodkim uśmiechem.

Adamo zaciska nerwowo szczęki, a jego palce ściskają kierownicę z taką mocą, że ta chyba zaraz pęknie na pół, ale nie odpowiada. Przez dłuższą chwilę w samochodzie panuje przytłaczająca cisza.

– Musimy skończyć naszą wczorajszą rozmowę – zauważa w końcu.

*No i przeszliśmy do meritum.*

Wiedziałam, że mężczyzna poruszy ten temat przy pierwszej możliwej okazji, dlatego już w nocy przygotowałam sobie możliwe scenariusze i właściwą przemowę. Tak, skrycie marzę o tym facecie, ale nie satysfakcjonuje mnie związek z przymusu. Mogłabym wykorzystać jego wyrzuty sumienia, złapać go na małżeństwo i liczyć, że drań z czasem się we mnie zakocha, ale jestem zbyt dumna, by podjąć tak słabe kroki. Nazywam się Sofia Santo i zasługuję na to, by mężczyzna czołgał się u moich stóp i błagał o moją rękę, a nie rzucał hasłem: napsociliśmy i musimy się chajtnąć.

*Nie, nie, nie – nie ze mną te numery.*

Jest jeszcze druga kwestia, z której Adamo najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy.

– Adamo, ty nie chcesz się ze mną ożenić – przypominam, zanim zdąży wytoczyć swoje argumenty. – Ty się w ogóle nie chcesz żenić – zauważam.

– To nie zmienia faktu, że posunąłem się za daleko – syczy cicho.

– Nikt o tym nie wie, a my możemy udawać, że nic się nie stało – proponuję.

– Potrafisz to zrobić? – pyta, patrząc na mnie spod byka.

– Wątpisz w to? Sam wczoraj sugerowałeś...

– Przepraszam za to – przerwa mi, zatrzymując się na światłach. – Nie powinienem rzucać takim tekstem, ale tak mnie wkurzyłaś...

– Zapomnijmy o tym, jak o całej reszcie – proszę. – Udajmy, że wczorajszy dzień nie istniał. Że byłam jedną z wielu, których twarzy nie pamiętasz – wyliczam. – Cokolwiek, bylebyś uciszył wyrzuty sumienia.

– A ty? – Spogląda na mnie twardym wzrokiem. – A co z tobą?

– Ja skupię się na studiach i poszukiwaniu męża – kwituję swobodnie, narzucając na usta uśmiech.

– Tak po prostu?

– A co tu roztrząsać? – pytam retorycznie. – Żadne z nas nie chce tego drugiego – stwierdzam nonszalancko, choć słowa te palą mnie żywym ogniem.

– Jestem aż tak złym materiałem na męża? – Śmieje się, przystając po raz kolejny w korku.

*Gdybyś tylko wiedział...*

– Nie, ale nie chcę związku bez miłości – oświadczam szczerze. – Chcę być równie szczęśliwa w swoim małżeństwie, co Mel i Dom, a może nawet i szczęśliwsza. – Spoglądam na jego profil, by zobaczyć jakąkolwiek reakcję. – Chcę faceta, który nie tylko będzie znosił moje humory, ale i sam będzie doprowadzać mnie do szewskiej pasji. Chcę kogoś, kto po każdej kłótni będzie się ze mną namiętnie godzić. Kto skoczy za mną w ogień. Kto będzie podzielał moje radości i smutki. Kogoś, dla kogo będę spełnieniem marzeń. Kto widząc mnie w białej sukni, pomyśli: cholera, ale ze mnie szczęściarz... – Odwracam wzrok i wyglądam przez szybę, wyznając swoje najszczerze pragnienia. – Chcę być dla niego centrum wszechświata, ale chcę również, by i on był tym dla mnie. Bym nie mogła bez niego oddychać. By to uczucie było tak silne, że aż straszne, a jednocześnie niezniszczalne. By każdy problem nas wzmacniał, a nie dzielił... Zaslужuję na to... I ty też – dodaję, obracając ponownie głowę w jego stronę.

Z zaskoczeniem zauważam, że Adamo przygląda mi się intensywnie.

– Sam wyznałeś mi wczoraj, że boisz się mafijnego mroku i swoimi działaniami robisz wszystko, by odciąć się od tego ciężkiego, krwawego życia, ale zapominasz, że żeniąc się z siostrą bossa, tylko bardziej się z tym światem złączysz – zauważam cicho. – Nie będziesz mieć wymówki, gdy Dom postanowi cię awansować. Nie będziesz mieć odwrotu, gdy na skutek naszego małżeństwa Cristiano postanowi, że masz wrócić do Kansas – dodaję. – Stracisz ochronę, jaką daje ci Mel, a tym samym kontrolę nad własnym życiem – precyzuję. – Ja sama właśnie tracę swoje życie oraz wolność i nie pociągnę cię za sobą.

– Więc co, faktycznie udajemy, że nic się nie stało? – pyta niemal szeptem, spoglądając wprost w moje oczy.

Ktoś za nami trąbi, ale żadne z nas nie reaguje. Przełykam ciężko ślinę, a następnie posyłam mu delikatny uśmiech i przytakuję głową.

Kolejny klakson wymusza na mężczyźnie reakcję, więc wrzuca bieg i rusza dalej drogą, a ja zbieram się w sobie, by zadać najboleśniejsze dla mnie w tym momencie pytanie.

– Przyjaciele? – pytam, wyciągając do niego dłoń.

Spogląda na mnie kątem oka. Widzę, jak zaciska nerwowo szczęki, ale ostatecznie przytakuje lekkim skinieniem i ujmuje moją dłoń swoją.

– Przyjaciele – potwierdza twardo.

Z najlepiej wyćwiczoną uśmiechem odwracam się do okna i skupiam na mijanych

przechodniach. Proszę bardzo, postawiłam wszystko na jedną kartę. Wyznałam mu, czego oczekuję od związku, a także przypomniałam, co go czeka, jeśli postanowi się ze mną ożenić. Nakreśliłam mu cały cholerny obraz niczym w bajce dla dzieci. Teraz pozostaje mi skupić się na nadchodzących randkach i liczyć na to, że Adamo poczuje się zazdrosny. A jeśli nie...

Czy da się komuś złamać serce dwa razy?

## Rozdział 26

### Sofia

Ubrana w sukienkę do kolan, wysokie botki i stylowy płaszczyk łapię w dłoń torebkę i opuszczam sypialnię. Szykowałam się przez ostatnie dwie godziny, żeby doprowadzić się do tego stanu i mam nadzieję, że było warto.

Stukanie moich obcasów zmusza Alessandro do podniesienia wzroku znad komputera.

– Wow, nie powiem, postarałaś się – zauważa z uśmiechem.

Czuję, jak na moich policzkach mimowolnie pojawia się rumieniec.

– Bastian padnie, jak cię zobaczy – dodaje, wstając z miejsca.

– Opowiesz mi o nim coś więcej poza tą krótką notką, jaką od was dostałam? – rzucam błagalnie.

Brat kręci głową.

– Nie, sama musisz go poznać – oznajmia, ściskając mnie lekko. – Miej z tego frajdę – prosi. – Jestem pewien, że ty i Wills znajdziecie nic wzajemnej sympatii.

– Wiesz chociaż, dokąd mnie zabiera? – pytam z kwaśną miną.

– Wiem, ale nie zdradzę ci tej niespodzianki – mówi z szerokim uśmiechem. – Uwierz mi jednak na słowo, że będzie fajnie.

W milczeniu przytakuję ruchem głowy i ruszam do windy, gdyż w garażu podziemnym już czeka na mnie Vincenzo. Tym razem, na moją prośbę, ochroniarz będzie się kręcić w pobliżu przez cały wieczór. Nie wiem, z kim mam się spotkać, dlatego poczuję się pewniej, gdy przynajmniej mój silny Vinnie będzie mieć nas na oku.

Rzucam ostatnie ukradkowe spojrzenie w korytarz prowadzący do sypialni Adamo. Ostatecznie wciskam guzik i czekam, aż winda stanie otworem, a następnie zabierze mnie na moją pierwszą randkę.

### Adamo

Wychodzę z pokoju w poszukiwaniu czegoś, co odciągnie mnie od książek. Zwoje mózgowe zaraz mi się stopią od nadmiaru wiedzy, a nie przyswoiłem jeszcze nawet połowy materiału przed nadchodzącym zaliczeniem. Przechodzę przez salon i w ostatniej chwili dostrzegam, jak drzwi windy zasuwają się za stojącą w niej Sofią.

– A ta gdzie się wybiera o tej porze? – pytam Alessandro, który siedzi na kanapie z laptopem na kolanach.

– Ma pierwszą randkę – oznajmia, nie podnosząc wzroku znad monitora.

– Tak szybko? – Nie potrafię ukryć zaskoczenia.

Przyjaciel w odpowiedzi jedynie wzrusza ramionami. Sam zaciskam zęby, łapię za jabłko z kosza na owoce stojącego na wyspie kuchennej i wracam do swojej sypialni.

Myślałem, że plan dziewczyny się nie uda i stosunki między nami będą nadal napięte jak baranie jaja, ale się pomyliłem. Wręcz przeciwnie, Sofia całkowicie zdjęła przede mną swoją maskę roztrzępania, przez co stała się mniej irytująca, a to z kolei wyeliminowało większość naszych bezsensownych sprzeczek. Muszę przyznać, że ostatnich kilka dni było całkiem znośnych, choć nie spędzaliśmy ze sobą wiele czasu sam na sam. Wołałem nie kusić losu.

Może i ustaliliśmy, że seks nie miał miejsca, ale ja nie potrafię zapomnieć o tamtych chwilach. Nagie i rozpalone ciało Sofii wijące się pod moim dotykiem śni mi się praktycznie każdej nocy. Oczywiście próbowałem zatrzeć to wspomnienie przygodnym seksem z nieznanymi panienkami, ale wyszło na to, że każdą porównywałem do niej, a jak już kiedyś wspominałem, ta kobieta jest, była i będzie ponad wszystkie inne.

*Moja osobista i największa życiowa zmora.*



Tak właściwie, to nie chciałem ustąpić. Odwoziłem ją wtedy na uczelnię z zamiarem postawienia na swoim, a więc ogłoszeniu naszych zaręczyn przed resztą rodziny. Co z tego, że nikt nas nie nakrył, skoro ja sam nie potrafię spojrzeć na siebie w lustrze. Zostałem wychowany na człowieka honoru, który ponosi konsekwencje swoich czynów, a w szczególności błędów. Sięgnąłem po coś, co jest zakazane i powinienem za to zapłacić.

Niemniej jednak argumenty kobiety trafiły w punkt, bo kto jak kto, ale Sofia zasługuje na szczęśliwy związek pełen miłości oraz szczęścia. I o tyle, o ile mogę zagwarantować jej bezgraniczny szacunek, wierność, życie w dostatku i wsparcie, nie mogę przysiąc, że będzie przy mnie w pełni szczęśliwa. Jak sama zauważyła, nasz ślub ponownie wciągnąłby mnie w szeregi mafii, a ja nie wiem, czy miałbym w sobie tyle siły, by trzymać swój mrok z dala od niej. Nie mógłbym również zaoferować jej miłości, gdyż Cesare dużo starań włożył w to, by wybić takie naiwne mrzonki z mojej głowy. Nie mam pojęcia, czy jestem w ogóle zdolny do większych uczuć. Jedyne, co na pewno mogłoby nas połączyć, to pożądanie.

*Silne, nieodparte i niegasnące pożądanie.*

Warczę z irytacją, gdyż mój kutas budzi się na samą myśl o małej pannie Santo. Cholera, nigdy bym nie pomyślał, że ta wiedźma jest tak namiętna w łóżku, a jej niewinność i pełne westchnień błagania tylko dodają jej seksapilu.

*Chciałbym ją znowu mieć...*

Walę otwartą dłonią w blat biurka, przywołując się do porządku. To, co było, nigdy więcej nie może się powtórzyć. Muszę trzymać kutasa na krótkiej smyczy, a najlepiej zakładać przy dziewczynie jebany pas cnoty, bo jeśli diablica znowu mnie skusi, to już nie będzie odwrotu i sprawa skończy się ślubem.

Czuję się niczym Adam w raju, a moim zakazanym owocem jest słodka Sofia. Jebanym węzem jest pożądanie, a jak tylko Bóg, a w tym przypadku bracia Santo, dowiedzą się, że dobrałem się do tej małej, to nie skończy się na wygnaniu z raju, a na prawdziwej i bolesnej kastracji połączonej z serią tortur. Jeśli życie mi miłe, nie mogę na nią nawet spoglądać...

W głowie echem odbijają się słowa wypowiedziane kuszącym szeptem:

*Zakazany owoc zawsze smakuje najlepiej.*

Tak... Smakuje najlepiej i kusi najmocniej.

\*\*\*

Dochodzi północ, a ja wciąż przewracam się z boku na bok, nasłuchując charakterystycznego brzdęku windy czy jakichkolwiek innych oznak, że Sofia wróciła już do domu. To nie tak, że na nią czekam, ale po prostu będę lepiej spać, jeśli ona już będzie bezpieczna w mieszkaniu.

Z irytacją włączam lampkę przy łóżku i sięgam po podręcznik z socjologii, gdy w salonie rozbrzmiewają czyjeś śmiechy. Bez namysłu zrywam się na równe nogi i wypadam z pokoju.

– Tak, on jest fantastyczny! – słyszę zachwycony głos Sofii. – Nie do wiary, ile mamy wspólnego!

– Widzisz, mówiłem, że będzie fajnie – stwierdza ze swobodą Alessandro. – Czyli nie skreślamy Bastiana po pierwszej randce? – pyta ze śmiechem.

– Nie! – zaprzecza pospiesznie dziewczyna. – Bardzo go polubiłam!

– Dokąd cię zabrał? – zagaduję, wychylając się zza rogu.

– Na wernisaż sztuki współczesnej! – odpowiada ze szczerym uśmiechem. – Okazuje się, że Bastian, tak jak ja, lubi takie wydarzenia – dodaje, emanując radością.

Szczęście, jakie maluje się na jej twarzy, sprawia, że czuję nieprzyjemny skurcz w podbrzuszu. Nie rozumiem swojej reakcji, bo przecież życzę tej małej jak najlepiej.

Ze skinieniem głowy rzucam obojgu krótkie „dobranoc” i wracam do siebie, nie chcąc słyszeć szczegółów tej randki. Padam na materac, naciągam poduszkę na głowę i przez resztę nocy próbuję wyrzucić z głowy wizję Sofii w ramionach innego mężczyzny.

## Alessandro

Gdy tylko siostra znika w swojej sypialni, wyciągam z kieszeni komórkę i wystukuję do brata krótką wiadomość:

*Sofia właśnie wróciła z pierwszej randki. Wszystko idzie zgodnie z planem. Jutro zdam Ci raport.*

Rzucam telefon na kanapę, otwieram drzwi tarasowe, a następnie wychylam się przez barierki i spoglądam na ulice pod nami. Choć jest już grubo po północy, Nowy Jork nadal tętni życiem. Czasami wydaje mi się, że jego centrum, tak jak serce każdego żywego organizmu, nigdy nie zasypia...

Uśmiecham się pod nosem, wiedząc, że nie tylko miasto dzisiaj nie odpocznie. Z całą pewnością jedna osoba w tym mieszkaniu jeszcze długo nie zmruży oka, przeżywając wydarzenia z dzisiejszego wieczoru.

## Rozdział 27

### Sofia

– Jak się mają twoje randki? – dochodzi mnie znajomy głos gdzieś zza pleców.

Odwracam się od lodówki i spoglądam prosto w niebieskie oczy Adamo.

– A dziękuję, nie najgorzej – mówię zgodnie z prawdą.

Odwracam się do chłodziarki, by znaleźć dla siebie jakąś przekąskę, gdy ten odzywa się ponownie.

– Zdradzisz coś więcej?

Moje usta drgają w lekkim uśmiechu triumfu, ale szybko biorę się w garść. Łapię jogurt, zamykam lodówkę, a następnie odwracam się przodem do mężczyzny, jednocześnie sięgając po łyżeczkę.

– Przedwczoraj miałam kolację z synem jednego z naszych kapitanów – oznajmiam z delikatnym uśmiechem.

– Tak, słyszałem o tym – rzuca z kpiącym uśmieszkiem.

– Już się pochwalił swoim kolegom? – pytam, nie kryjąc grymasu zawodu. – Nie wiem, jak w grzeczny sposób napisać mu, że to była pierwsza i ostatnia randka.

– Och, dlaczego? – draży z lekką drwiną. – Julius ci się nie spodobał?

– Jest... – szukam właściwego słowa – za bardzo zapatrzony w moich braci, jeśli rozumiesz, co mam na myśli – mówię w końcu. – Podejrzewam, że interesuje się mną tylko po to, żeby być bliżej nich i coś na tym zyskać.

– Właściwie to nie wiem, jak Dom mógł umieścić go na liście – stwierdza, biorąc jabłko z kosza na owoce. – Przecież wszyscy wiedzą, że to narcyz.

– No cóż, może postanowił pokazać mi różne typy mężczyzn? – pytam retorycznie, zajądając się przekąską. – Alessandro zabrał mnie wczoraj na strzelnicę i był pełen podziwu dla moich umiejętności – próbuję zmienić temat. – Chwalił cię już?

– Nie, ale miło słyszeć, że zdałaś jego egzamin – odpowiada z dumą. – Kiedy masz czas na kolejny trening? – zagaduje zniechęca.

– Nie w tym tygodniu – oznajmiam niemal od razu. – Codziennie mam jakąś randkę, a do tego muszę ogarnąć studia. – Przewracam oczami. – Moi bracia chyba chcą, bym wyszła za mąż zaraz po odebraniu dyplomu.

– Dzisiaj też się z kimś spotykasz? – pyta po chwili.

– Tak, Bastian zaprosił mnie do kina – oświadczam, uśmiechając się szczerze. – Naprawdę się polubiliśmy – stwierdzam z autentycznym zaskoczeniem.

Mój telefon się rozdzwania, a na ekranie pojawia się zniechęcające imię.

– To Matt – szepczę z napięciem, odrzucając połączenie.

– Czemu nie odebrałaś? – dziwi się. – Musisz umówić się z nim na spotkanie i dać mi znać, gdzie i kiedy się ono odbędzie, żebym mógł tam z tobą jechać – przypomina.

– Wiem, ale to nie jest dobry moment na rozmowę – ucinam.

– On nie przestanie cię szantażować – oponuje. – Będzie cię doił z kasy tak długo, aż ktoś go nie powstrzyma. To jak złapanie kury znoszącej złote jajka. Z każdym kolejnym chcesz więcej i więcej – zaznacza.

– Zamknij się, Alessandro jest w mieszkaniu! – syczę cicho. – Załatwię to później.

Mężczyzna przytakuje ledwo zauważalnym skinieniem głowy, bo w tym momencie do kuchni wchodzi mój brat.

*Ależ wyczucie...*

– Co tam, dzieciaki? Jakoś tak za cicho tu u was – zauważa z podejrzliwością.

– Robimy wszystko, żeby się z rana nie pokłócić – odpowiadam, szczerząc się słodko. – A ty już szpiegujesz?

– Wiesz jak to jest... Gdy w mieszkaniu są dzieci i nagle robi się zbyt cicho, to zwiastuje kłopoty – rzuca z cichym śmiechem. – Jako przykładowy opiekun musiałem to skontrolować.

– Wariat – burczę pod nosem. – Idę szykować się na zajęcia – oznajmiam, ruszając od wyspy. – À propos, wieczorem idę do kina, więc nie czekaj na mnie! – wołam, celując palcem wskazującym w braciszka.

– Vinnie jedzie z tobą?

– Nie, szofer Willsa jest również jego ochroniarzem – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Nic mi nie grozi.

Z uśmiechem na ustach odwracam się od nich i ruszam do swojego pokoju. Naprawdę się cieszę na dzisiejszy wieczór. Może faktycznie Adamo to nie ten jedyny?

\*\*\*

Kiedy tylko znajduję się na kampusie uczelni z dala od ochroniarza, łapię za komórkę i oddzwaniam do Matta.

– Po co dzwoniłeś? – pytam sucho.

– Zapomniałaś, iż jesteśmy umówieni? – słyszę w słuchawce brytyjski akcent.

– Nie przypominam sobie – kwituję.

– Och, a więc dobrze, że postanowiłem ci przypomnieć – rzuca, śmiejąc się fałszywie. – Jutro po południu – zarządza. – Masz mieć całą kasę albo twoje zdjęcia...

– Posłuchaj mnie, gnoju, bo mam już ciebie dość – syczę. – To ostatnie pieniądze, jakie ode mnie wyciągniesz. Lepiej, żebyś miał przy sobie wszystkie kopie moich zdjęć, bo jeśli jeszcze raz do mnie zadzwonisz i spróbujesz ponownie szantażować, pokażę ci, jak wpływała – akcentuję wyraźnie – jest moja rodzina – cedzę. – Przysięgam, że skończysz jako pokarm dla rybek, bo osobiście wyślę kogoś, by cię odstrzelił.

– Nie strasz mnie, słonko – mówi z wesołością w głosie. – Ja tu rozdaję karty. Jutro na naszej ławeczce pod twoją uczelnią. Miej kasę w torbie i nie próbuj żadnych sztuczek albo całe pierdolone Stany zobaczą w gazetach twoje słodkie nagie ciało.

Mężczyzna rozłącza się, zanim zdążę coś odpowiedzieć. Z wściekłością chowam telefon do torebki i liczę w myślach do dziesięciu, żeby uspokoić nerwy. Adamo miał rację, stałam się dla Matta żyłą złota. Muszę uciąć to raz na zawsze, tym bardziej że nie mam już na koncie takich pieniędzy, jakich ten drań żąda. Koleś wyczyścił mnie już do cna, a jeśli poproszę braci o dodatkową kasę, ci od razu wywęszą, że coś jest nie tak... Pozostaje mi liczyć na to, że Vitto sobie poradzi i uwolni mnie od tego kłopotu.

Wysyłam mu krótką wiadomość z informacją na temat spotkania z moim byłym, po czym wchodzę do budynku. Pora odłożyć problemy na bok i skupić się na bieżących sprawach.

\*\*\*

– Boże, nie pamiętam, kiedy ostatnio tak świetnie bawiłam się w kinie! – mówię, jak tylko opuszczamy budynek. – Ten film był fantastyczny!

– To wręcz niemożliwe, że nie znasz tej serii – stwierdza Bastian ze śmiechem. – Biorę sobie za punkt honoru, by naprawić ten błąd! – oznajmia z udawaną powagą. – Jeśli się zgodzisz, następnym razem zrobimy sobie prywatny maraton filmowy, na którym pokażę ci poprzednie części – proponuje z uśmiechem.

– Nie mówię nie, ale nie mówię też tak – odpowiadam z figlarnym uśmiechem. – Wiesz, że mój kalendarz jest zavalony, a takie spotkanie wymaga zarezerwowania przynajmniej kilku, jeśli nie kilkunastu godzin – dodaję, puszczając do niego oczko.

To niesamowite, jak w tak krótkim czasie polubiłam tego mężczyznę. Czy to fakt, że jest ode mnie jedynie dwa lata starszy, czy może podobne zainteresowania albo sam jego styl bycia i charakter sprawiają, że lubię spędzać z nim czas? Idealny kandydat na przyjaciela, ale czy na męża?

– Jak dla mnie możemy na to przeznaczyć całą noc, a nawet weekend – rzuca swobodnym tonem.

Spoglądam na niego, próbując odczytać, czy ta propozycja faktycznie była cichą aluzją, czy tylko mnie się tak wydaje. Bastian nie robi jednak wobec mnie żadnego ruchu, więc postanawiam wziąć sprawy w swoje ręce. Podchodzę jeden krok bliżej i podnoszę głowę, spoglądając mu w twarz.

– Może i jestem pełnoletnia, ale spanie poza domem nadal jest zabronione – oznajmiam cicho. – Moi bracia są pod tym względem bardzo stanowczy – dodaję, zbliżając się o kolejne kilka centymetrów.

– Jeśli będziesz chciała, to jakoś sobie z tym poradzimy – rzuca szeptem, a następnie łapie mnie za policzki i zbliża swoje usta do moich.

Przymykam oczy i czekam. Wbrew temu, co powiedziałam Adamo, Matt był jedynym facetem w moim życiu. Poza moim byłym i Vitto nie miałam żadnych innych partnerów, nawet do całowania. Pocałunek z Bastianem jest więc dla mnie okazją, by zaznać czegoś nowego.

Usta mężczyzny są pełne i kuszące, a sam pocałunek delikatny i badawczy, ale brakuje w nim tej iskry, jaką czułam przy Adamo. Nie ma tego żaru i chemii, która popchnęłaby mnie o krok dalej.

Odrywam od siebie nasze wargi, speszona własnymi myślami.

– Dziękuję za miły wieczór – mówię, mimowolnie rumieniąc się pod spojrzeniem mojego partnera.

– To ja dziękuję i mam nadzieję, że przed nami więcej takich wypadów – zauważa z zawadiackim uśmiechem.

Odwracam się w stronę ulicy, gdzie powinien czekać na nas kierowca Bastiana, a mój wzrok natychmiast pada na nachmurzoną twarz Vitto.

– Adamo! – Mój głos jest pełen zdumienia. – Co ty tu robisz?

– Musimy porozmawiać o jutrze, dlatego postanowiłem odebrać cię z kina – oświadczam, mierząc mojego towarzysza morderczym spojrzeniem.

Spoglądam na twarz Willsa. Przygląda się Vitto z konsternacją i chyba lekkim przestraszaniem. Postanawiam jak najszybciej ratować sytuację.

– Jeszcze raz dziękuję za ten wieczór – szepczę, stając na palcach i dając Bastianowi szybkiego buziaka w policzek. – Wrócę do domu z Adamo, bo faktycznie musimy coś załatwić. Jesteśmy w kontakcie? – pytam z nadzieją.

– Tak, śpij dobrze – mówi z bladym uśmiechem, składając na moim czole lekki pocałunek.

Bez dalszych słów ruszam w stronę znajomego audi, a Adamo podąża za mną.

– Właż – syczy, otwierając mi drzwi od strony pasażera.

– A może by tak jakieś magiczne słowo? – rzucam z przekąsem.

– Właż, kurwa! – powtarza groźniej, a ja bez protestów wykonuję jego polecenie.

Zapinam pas i po raz ostatni macham Bastianowi przez szybę. Obserwuje nas z napięciem wymalowanym na twarzy, więc uśmiecham się do niego, by rozwiać jego obawy. Po chwili Adamo odjeżdża spod kina z piskiem opon, a ja czekam na jego wybuch, bo to pewne jak jasna cholera, że zaraz mi się za coś oberwie.

## Rozdział 28

### Adamo

Poziom mojego wkurwienia przekracza wszelką znaną mi dotąd skalę wściekłości. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem byłem tak nabuzowany. Może nawet nigdy. To by nawet pasowało do teorii, że tylko wiedźma Santo posiadała taką emocjonalną władzę nade mną.

Choć w założeniu miałem ją tylko odebrać z kina i w drodze do domu omówić pokrótce jutrzejsze spotkanie z jej byłym, zmieniam plan i ruszam w stronę pewnej dobrze znanej mi miejscówki nad rzeką Hudson. Idealne miejsce, by nikt nas nie widział i nie słyszał.

– Dokąd jedziemy? – dochodzi mnie jej cichy głos, ale postanawiam ją zignorować.

Dopóki nie mam pewności, że mój własny będzie opanowany, nie mam zamiaru się odzywać.

Po dwudziestu minutach jazdy docieramy na miejsce. Bez słowa wysiadam z samochodu i ruszam przed siebie, chcąc zaczerpnąć świeżego, zimnego powietrza. Muszę ochłonać i zebrać się do kupy, ponieważ cały czas mam przed oczami tamtego kutasa i tę małą, a konkretniej ich złączone usta.

*No chuj mnie zaraz strzeli!*

– Adamo, stało się coś? – słyszę gdzieś za plecami jej zaskoczony głos.

– Pytasz poważnie? – Nawet nie próbuję powstrzymać w głosie kpiny.

– Nie, stoję sobie tutaj i marznę tylko dlatego, że jestem masochistką! – warczy w odpowiedzi. – Chciałeś porozmawiać o spotkaniu z Mattem, więc słucham, co masz mi do powiedzenia, a potem wracajmy, bo jest naprawdę zimno – dodaje, owijając się ciasniej płaszczkiem.

*Czy to nie dziwne, że jej jest zimno, a ja wręcz płonę?*

– Jak ci idzie z Willsem? – wypalam.

Jej oczy robią się wielkie jak spodki.

– Jakoś – odpowiada zdawkowo, odwracając wzrok. – Jak to się ma do mojego eks? – pyta po chwili.

– Jak daleko już zaszliście? – pytam, robiąc krok w jej stronę.

– Co? O czym ty gadasz? – duka z konsternacją.

Nawet nie wiem, jak to się dzieje, ale nagle stoję kilka centymetrów od niej, a moje dłonie same łapią ją za policzki.

– Pytam, na ile już mu pozwoliłaś – syczę.

– Adamo, odpiardol się! – warczy, odpychając moje ręce. – Zachowujesz się, jakbyś był zazdrosny! – wytyka.

Bez namysłu łapię ją za nadgarstki i unieruchamiam je za jej plecami. W tej pozycji wygina się kusząco biustem w moją stronę, ale ja nie spuszczam wzroku z jej twarzy.

– Nie jestem zazdrosny, po prostu pilnuję twojego honoru – cedzę opryskliwie.

Sofia najwyraźniej mi nie wierzy, bo na jej ustach pojawia się szydery uśmiech.

– Czyżby? Bo to tak nie wygląda – zauważa. – Uspokój się albo pomyślę, że się we mnie podkochujesz – rzuca złośliwie.

Słowa te wzbudzają we mnie niepokój, ale nie mam najmniejszego zamiaru jej tego pokazać. W odpowiedzi nachylam się bardziej w jej stronę, a gdy nasze usta dzielą dosłownie milimetry, odzywam się złowieszczym szeptem:

– Nie wiem, ilu facetów do tej pory zaliczyłaś, ale radzę ci do własnego wesela trzymać nogi złączone albo może się okazać, że bracia zmuszą cię do ślubu z pierwszym lepszym, byleby ratować reputację Rodziny – oznajmiam bez namysłu.

Wzrok Sofii robi się szklisty, a jej warga zaczyna drżeć. Czuję się jak ostatni sukinsyn, bo przecież nie zrobiła nic, co pozwalałoby mi na takie zachowanie, ale nie mogę już cofnąć tych słów.

– Wiesz co – odzywa się ledwo słyszalnym szeptem – idź być dupkiem gdzie indziej, a teraz mnie

puść.

Posłusznie zwalnim uchwyt na jej nadgarstkach, a ona robi dwa kroki w tył.

– Jesteś większym chujem niż Matt – rzuca z rezygnacją, ścierając łzy z policzków. – Żałuję, że ci się wygadałam. Żałuję, że akurat tobie powiedziałam prawdę!

Odwraca się ode mnie i zaczyna iść w stronę auta, ale nie pozwalam jej ode mnie odejść.

– Stój, musimy porozmawiać o twoim eks... – żądam, ponownie łapiąc ją za dłoń.

Nim zdążę się zorientować w sytuacji, dziewczyna obraca się w moją stronę, a następnie czuję potworny ból w prawym kolanie. Następny jej kopniak trafia mnie między nogi i już po chwili klęczę na trawie, zwiijając się z bólu.

*Kocham moją siostrę, ale w tym momencie ją wręcz przeklinam, bo to właśnie ona nauczyła Sofię tego triku...*

Z grymasem bólu spoglądam na górującą nade mną kobietę. Nie triumfuje, a jedynie cicho szlocha.

– Zamilcz i nie kompromituj się więcej – cedzi ze złością. – Jakbyś zapomniał, ja muszę – akcentuje – wyjść za mąż, a te randki są okazją do poznania lepiej wskazanych kandydatów i będę to robić na takie sposoby, na jakie będę mieć ochotę – rzuca z nienawiścią.

W sekundę odwraca się na pięcie i rusza do mojego samochodu. Próbuje zapanować nad bólem w kroczu, staje chwiejnie na nogach i obserwuję, jak Sofia siada na miejscu kierowcy i odpala silnik. Robię krok w jej stronę, ale ona bez zawahania wrzuca wsteczny i odjeżdża z tego miejsca, zostawiając mnie samego w ciemności.

*Kurwa jebana jego mać!*

Wiedząc, że Alessandro jest w domu, wyciągam telefon i wysyłam kumplowi ze studiów swoją lokalizację z prośbą, żeby mnie odebrał. Bracia Sofii nie mieli pojęcia, że zamierzam zgarnąć ją z randki, więc nikt nie oczekuje, że pojawimy się razem w mieszkaniu. Wyjdzie na to, że odwiózł ją Wills.

Wolnym krokiem ruszam drogą w stronę ulicy, wychodząc naprzeciw mojemu szoferowi. Po drodze wysyłam jeszcze kilka wiadomości do pozostałych kumpli z propozycją imprezy. Dzisiaj piątek, więc nie ma żadnych przeciwwskazań, by się dobrze zabawić i odciąć od tego gówna.

\*\*\*

Budzę się z potwornym bólem głowy i kapiem w mordzie. Rozglądam się dookoła i zauważam, że nie jestem u siebie, a w mieszkaniu kolegów ze studiów.

Staram się skupić myśli, by pozbiierać do kupy poszarpane fragmenty wczorajszego filmu... Sofia i nasza kłótnia, impreza w klubie, numerek z przypadkową panną na zapleczu, kilka dropsów ecstasy, a potem kolejne obciążanie w kiblu... Kurwa, więcej nie pamiętam.

– O, już wstałeś! – słyszę głos Roba. – Twój telefon od jakiegoś czasu non stop dzwoni, ale nie odbierałem, bo pamiętam, że nie lubisz, jak ktoś to robi.

– Dzięki... Która godzina? – Rozglądam się za zegarkiem.

– Dochodzi czternasta. Trochę wczoraj zaszaaleliśmy, więc cię nie budziłem. – Wzrusza ramionami. – Masz tu ten telefon.

Podaje mi komórkę, a ja patrzę na ekran. Dziesięć połączeń od Sofii i dwa od Ala. Włączam pocztę głosową i odsłuchuję jedyną nieodsłuchaną wiadomość. W moim uchu rozbrzmiewa kobiecy i udrczony głos.

*O siedemnastej jestem umówiona z Mattem i nie wiem, czy nadal zamierzasz mi pomóc. Jeśli nie, zrozumieć, ale daj znać, bo w takim wypadku będę zmuszona porozmawiać z którymś z braci.*

Patrzę na godzinę połączenia i zauważam, że nagrała się ponad półtorej godziny temu.

Wiem, że Sofia za wszelką cenę chciała uniknąć rozmowy z braćmi, a sam fakt, że bierze taki scenariusz pod uwagę, wskazuje na to, że zrozumiała moje słowa i dotarło do niej, że jej były się od niej nie odczepi.

W pośpiechu zbieram ubrania i próbuję się do niej dodzwonić, ale dziewczyna nie odbiera telefonu. Biegiem wypadam z mieszkania kumpla i łapię taksówkę, która ma zabrać mnie do mieszkania Alessandro. Obiecałem jej pomoc i to zrobię.

*Oby tylko nie było za późno.*

## Rozdział 29

### Sofia

Adamo nie pojawił się wczoraj w mieszkaniu, a dzisiaj, choć minęło już południe, nadal nie dał znaku życia. Próbowałam wypytać Alessandro, czy wie, co się dzieje z jego przyjacielem, ale nie potrafił udzielić mi jakiegokolwiek odpowiedzi. Widziałam, że starał się do niego dzwonić, ale z takim samym skutkiem co ja.

Jestem wściekła na Vitto, ale to nie pora, by unosić się dumą. Choć zranił mnie do żywego, z satysfakcją muszę stwierdzić, że jego wybuch był po prostu oznaką zazdrości. A przynajmniej tak to sobie będę tłumaczyć. Jeśli mam zamiar ciągnąć z nim tę grę, powinnam się przygotować na obraźliwe teksty z jego strony. Niemniej jednak, jeśli się myślę, a on faktycznie czuje wobec mnie tylko jakieś chore poczucie obowiązku...

*Nie, to nie pora na takie rozmyślenia.*

Łapię za telefon i chwytam się ostatniej deski ratunku. Postanawiam nagrać się Adamo na pocztę głosową w nadziei, że natychmiast odsłucha wiadomość i oddzwoni. Normalnie mogłabym zapłacić dzisiaj Mattowi i zorganizować spotkanie we trójkę wtedy, gdy Vitto wyciągnie kij z dupy, ale prawda jest taka, że nie mam na koncie tylu pieniędzy, ile mój były ode mnie żąda, a nie chcę sprzedawać biżuterii po matce czy tej, którą otrzymałam od braci. Te błyskotki mają dla mnie zbyt dużą wartość sentymentalną, bym ot tak mogła się ich pozbyć.

Kończę nagrywać wiadomość i odkładam telefon na stolik, a w głowie zaczynam układać mowę dla brata. Jeśli mój rycerz w lśniącej zbroi okaże się dezzerterem, nie pozostanie mi nic innego, jak wyznać Alessandro haniebną prawdę i liczyć na jego metody rozwiązywania problemu...

### Adamo

Wjeżdżam windą do apartamentu i czuję dziwny skurcz w brzuchu. Pomimo moich wczorajszych starań nadal mam w głowie jebany mętlik. Nie potrafię rozszyfrować swoich emocji względem tej jędzy i strasznie mnie to wkurwia. Na pewno się w niej nie zakochuję – co to, to nie. Ale zazdrość? Tak, to może być to, tylko dlaczego? Bo ktoś będzie mieć coś, co sam chciałbym mieć?

*Popierdolone to wszystko...*

Drzwi się rozsuwają, a mnie wita wrzask przyjaciela.

– Jaki szantaż?!

*Zajebiście, spóźniłem się...*

Wchodzę do salonu i dostrzegam zapłakaną Sofię, a tuż obok niej wkurwionego przyjaciela. Oboje zwracają głowy w moim kierunku, a ja w tej chwili czuję się jak totalny dupek. Tego właśnie chciała uniknąć, a ja zawałam sprawę.

– Przepraszam, że nie odbierałem telefonu – wyznaję skruszony, patrząc wprost na nią.

W odpowiedzi kręci głową.

– To przecież nie twój problem...

– Ale miałem ci pomóc i zjechałem. – Podchodzę bliżej, nie wiedząc jak się zachować.

– Wiedziałeś o tym?! – wrzeszczy Alessandro.

Patrzę niepewnie na Sofię, bo nie wiem, ile zdążyła już powiedzieć.

– Opowiedziałam mu o swoim problemie, a on zaproponował mi swoją pomoc! – odpowiada za mnie. – Niestety, nie mogłam się do niego dzisiaj dodzwonić, dlatego przyszedłam do ciebie, licząc, że mnie wesprzesz! – Wzburzona wstaje z kanapy i zaciska dłonie w pięści. – Ale ty potrafisz się tylko wydzierać! Idźcie obaj do diabła!

Rusza szybkim krokiem w stronę windy, ale w ostatnim momencie brat łapie ją za łokieć.



– Nigdzie nie idziesz – syczy. – Opowiesz mi w tym momencie wszystko, ze szczegółami, a potem rozwiążemy ten problem! – Ostatnie słowo akcentuje z wyraźną odrazą.

– Chcesz wiedzieć, co się stało?! – wrzeszczy zła, klepiąc go dłońmi w klatę. – Proszę bardzo! Wysłaliście mnie na inny kontynent, gdzie byłam całkowicie sama! – Dziobie go palcem w pierś. – Nie miałam przyjaciół, a ludzie traktowali mnie jak wyrzutka, bo nie mogłam nikomu powiedzieć, skąd pochodzę i kim jest moja rodzina! – wyrzuca z siebie, bijąc go pięściami w tors. – Grupa dzieciaków wynajęła chłopaka, który miał mnie zbajerować i wyciągnąć ode mnie wszystkie informacje! – Rozkłada ręce, cofając się o krok. – Świetnie się zaczyna, prawda?! – pyta z drwiną. – Ale posłuchaj tego...

Z ust dziewczyny ucieka niewesoły chichot, a ja zaczynam się bać reakcji Alessandro na dalszą część tej historii.

– Gdy nie zdradziłam prawdy na swój temat, koleś postanowił mnie uwięzić i po kilku miesiącach w końcu dałam mu się zaciągnąć do łóżka! Brawo ja! – Po policzkach Sofii płyną łzy, ale w jej oczach widzę czystą furię. – Po raz pierwszy od dawna poczułam się kochana! Poczułam, że jest ktoś, komu na mnie zależy! I okazało się to jedną wielką ściemą dla kasy!

Dostrzegam na twarzy przyjaciela mieszankę wszelkich znanych mi emocji. Złość, zaskoczenie, współczucie... Podejrzewam, że wyglądałem tak samo, gdy słuchałem tej historii.

– Potem zadzwonił Dom, mówiąc, że się żeni, a ja wracam do Stanów i było to dla mnie niczym zbawienie! Ucieczka przed własnym wstydem! – Kobieta ociera nerwowo łzy z policzków. – Ale ten skurwiel w jakiś sposób mnie odnalazł! Czekał na mnie ostatnio pod uczelnią i pokazał mi zdjęcia, które zrobił mi w tajemnicy. I tymi zdjęciami mnie szantażuje! – dodaje. – Grozi, że wyśle je do każdej gazety i że wszyscy w Nowym Jorku dowiedzą się, jaka ze mnie puszczańska szmata!

Jej głos ponownie się załamuje, a ja mam ochotę podejść do niej i mocno przytulić, lecz to spowodowałoby lawinę pytań ze strony Alessandro. Ponadto po tym, co odpiardoliłem wczoraj nad rzeką, sama Sofia prawdopodobnie dałaby mi w twarz, gdybym ją dotknął.

– Nie chciałam wam powiedzieć o szantażu, bo bylibyście źli. Zresztą sam pamiętasz, jak zareagowałeś na moją prowokację w twoim samochodzie kilka tygodni temu! – wytyka. – Miałam zachować dziewictwo do ślubu! Miałam nie pakować się w kłopoty! – wrzeszczy. – Miałam być godna swojego nazwiska, a tymczasem... – Jej głos się załamuje.

Alessandro robi krok w jej stronę, ale ona, zamiast wpaść w jego objęcia, ponownie się cofa.

– Zapłaciłam mu z myślą, że się odpiardoli, lecz się myliłam. On nie zamierza odpuścić, a ja nawet nie dostaję od Domenico miesięcznie tyle pieniędzy, ile ten bydlak ode mnie żąda... – Ponownie ociera łzy z twarzy. – Więc albo mi pomożesz jak przykładowy starszy brat, albo idź do Doma i naskarż na mnie, jaką to jestem nieodpowiedzialną, puszczałką...

Nie ma możliwości skończyć zdania, bo Alessandro mocno ją do siebie przytula.

– Nie jesteś nieodpowiedzialna, a już na pewno nie jesteś puszczańska – warczy groźnie. – To nasza wina, że zostałam sama w Anglii, ale już więcej cię nie zostawimy – zapewnia ją stanowczo. – Jesteśmy rodziną, a rodzina się wspiera. Zawaliliśmy i drugi raz to się nie powtórzy. – Patrzy na nią czule. – Na którą jesteś umówiona z tym cwelem? – pyta.

– Na siedemnastą – wyznaje cicho.

Mężczyzna spogląda na zegarek.

– Zadzwon do niego, że masz poślizg, a on sam ma czekać na ciebie pod uczelnią pół godziny później, a ja jadę do Domenico.

– Co?! Chcesz mnie wydać?! – krzyczy przerażona.

– Nie – protestuje. – To, co cię spotkało, jest naszą winą i teraz nadeszła pora, byśmy naprawili swoje błędy. Przyjadę z nim na miejsce, a ty przyjedziesz z Adamo.

Wysyła mi niemy sygnał, a ja kiwam głową na znak zgody.

– Spotkamy się wcześniej na parkingu – nakazuje, po czym wychodzi z mieszkania.

Spoglądam na zapłakaną Sofię. Obserwuję, jak wyciąga telefon i zaczyna w nim pisać – prawdopodobnie instrukcje do tego drania.

– Przepraszam, że nie odsłuchałem twojej wiadomości na czas – wyrzucam z siebie.

– Nie masz za co przepraszać. Mówiłam ci, że to nie jest twój problem do rozwiązania... –

zauważa, nawet na mnie nie zerkając. – Poza tym, przyjął to lepiej, niż można się było spodziewać... – Wyciera policzki z łez i podnosi na mnie wzrok. – To ja cię chciałam przeprosić.

– Ty?! Za co?

– Ukradłam ci samochód i zostawiłam na odludziu – mówi, wzruszając ramionami. – Kluczyki leżą na komodzie w twojej sypialni – dodaje pospiesznie.

– Twoja reakcja była zrozumiała, bo zachowałam się jak ostatni buc – wyznaję szczerze. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło...

– Tak, ja też nie rozumiem, co w ciebie wstąpiło – stwierdza z kwaśną miną.

– Jestem zazdrosny – wypalam, a ona robi wielkie oczy.

– Słucham?

– Wygląda na to, że jestem o ciebie zazdrosny – powtarzam, robiąc krok w jej stronę. – Wkurwia mnie myśl, że ktoś inny będzie mieć coś, co sam chciałbym ukraść i mieć tylko dla siebie.

– Nie rozumiem cię, przecież... – zaczyna z konsternacją, ale wchodzi jej w słowo.

– Pożądałam cię, mała – wyznaję cicho, pochylając się nad jej twarzą. – Nie wiem, co w tobie jest, ale twoje ciało woła mnie niczym syrenia pieśń. Jesteś piękną, seksowną kobietą i uwierz mi lub nie, ale żadna poznana przeze mnie dziewczyna nie jest w stanie cię przyćmić. Wręcz przeciwnie... – Ściszam głos, jakbym zdradzał jej największy sekret. – Od tamtego popołudnia wszystkie dziewczyny porównują do ciebie, bo jesteś cudowna, ognista, namiętna i smakujesz obłędnie. – Muskam delikatnie jej usta swoimi, spoglądając na nią spod półprzymkniętych powiek. – I co najgorsze, dla samej możliwości smakowania tego rajy każdego jebanego dnia mojego życia byłbym w stanie ponownie wrócić w zwarte szeregi mafii... – oświadczam szczerze, wprawiając w zdumienie nas oboje.

– Kochasz mnie? – pyta szeptem po kilku sekundach ciszy.

– Skarbie, wcielenie i zabiegi ojca wyprały mi z mózgu takie słodkie mrzonki jak miłość – mówię z drwiącym uśmiechem, nie chcąc, żeby zrobiła sobie jakieś nadzieje. – Kocham jedynie Melody, a na pewno nie o taki rodzaj miłości ci chodzi.

– Czyli nie kochasz mnie, ale jednak pożadasz? – upewnia się po chwili.

– Jak niczego innego na świecie – przyznaję.

Na jej ustach pojawia się chytry uśmiech, który całkowicie zbija mnie z tropu.

– To już teraz proponuję ci kupić sobie masę na ból dupy, bo zapowiada się, że jeszcze nieraz cię zaboli.

– Co masz na myśli? – pytam z konsternacją.

– A to, że przede mną jeszcze wiele, wiele, wiele randek, a ja mam zamiar znaleźć wśród tych facetów męża, który mnie pokocha.

Z tymi słowami zostawia mnie samego pośrodku salonu, a ja zastanawiam się, jakie piekło zgotuje mi ta kobieta...

## Rozdział 30

### Adamo

Podjeżdżamy pod uczelnię Sofii dwadzieścia minut przed czasem. Spoglądam na profil dziewczyny, szukając oznak jakiegokolwiek zdenerwowania, ale niczego takiego nie dostrzegam. Po naszej rozmowie w holu nie poruszyliśmy więcej tematu naszej dwójki, bo właściwie nie było o czym rozmawiać. Dała mi wyraźne ostrzeżenie, a ja powinienem z niego skorzystać i przygotować się na wszystko, co tylko jej kobiecego umysł może wymyślić, byleby mi dokuczyć.

– Jesteś bardzo spokojna – mówię w końcu.

– Bardziej niż spotkania z Mattem, boję się spotkania z najstarszym bratem... – Kręci zrezygnowana głową. – Tak bardzo ich zawiodłam...

– Nie mów tak. Słyszałaś Alessandro, nie będą cię obwiniać o to, że szukałaś trochę bliskości.

Łapię ją za dłoń w geście pocieszenia, a ona ściska moje palce w odpowiedzi, lecz już nic nie mówi. W tym czasie obok naszego auta parkuje samochód mojego szwagra. Mężczyźni wysiadają, więc robimy to samo.

– Dom, przepraszam... – zaczyna niepewnie, ale ten przerywa jej, zamykając w niedźwiedzim uścisku.

– Wprowadzam nową zasadę, która brzmi: żadnych tajemnic i kłamstw – oznajmia stanowczo.

– Masz nam o wszystkim mówić, młoda, bo każda prawda, nawet ta najgorsza, jest lepsza od kłamstwa i działania za naszymi plecami, jasne?

– Mel ma na ciebie zbawienny wpływ – odpowiada z bladym uśmiechem.

Jej słowa sprawiają, że wybucham śmiechem, zwracając na siebie uwagę całej trójki.

– No co? – rzucam na swoją obronę. – Popatrz na siebie w tej chwili. – Wskazuję na jego postawę. – Nikt w tym momencie nie wzięłby cię za tego straszego – akcentuję – Domenico Santo. Sofia ma rację, moja siostra ma na ciebie zbawienny wpływ. – Rozkładałam ręce ze znaczącym uśmiechem. – Poza tym zasada „sama prawda i żadnych kłamstw” to zasada moja i Melody, więc może powinniśmy pobierać od was jakąś opłatę, czy coś... – zastanawiam się na głos.

– Jeśli bardzo tęsknisz, mogę ci przypomnieć moją potworną stronę... – syczy groźnym tonem.

– O, o, o! – Wskazuję na niego palcem – Właśnie ten tryb powinieneś teraz włączyć, bo pozwolę sobie przypomnieć, że zaraz mamy się spotkać z eks waszej siostry i ta „miękką” strona go nie przekona, by się odpierdolił – sugeruję.

– Jak to zrobimy? – pyta młodszy z braci.

– Nie możecie iść ze mną, bo się domyśli i ucieknie, tym bardziej że zna was z gazet – zauważa Sofia.

– Ale nie zna Adamo – odzywa się Al, lustrując mnie. – Pójdiesz z nią i usiądziesz na ławce obok – nakazuje. – Nie będziemy ryzykować, że się na nią rzuci, gdy nas zauważy.

– A jeśli się zorientuje, że on jest ze mną i nie będzie chciał podejść? – pyta dziewczyna.

– Adamo jak się postara, potrafi wyglądać niewinnie i typowo studencko. – Dom posyła mi wymowne spojrzenie. – Masz być gotowy do ataku w każdej chwili, jasne?

– Jasne.

Wyciągam dłoń do kobiety, a ona niepewnie ją ujmuje.

– Chodź, pora zająć pozycje.

\*\*\*

Siedzę na ławce obok tej, którą zajmuje Sofia. Z pozoru przeglądam aplikacje w telefonie, a w rzeczywistości obserwuję typka, który różnym krokiem podchodzi do dziewczyny.

– Spóźniłeś się dziesięć minut – dochodzi mnie damski warkot. – Myślisz, że mam nadmiar

czasu?

– Wolałem, żebyś ty czekała na mnie niż odwrotnie – rzuca koleś w odpowiedzi, po czym zajmuje miejsce obok niej. – Masz dla mnie kasę? – dopytuje, rozglądając się za jakąś torbą z gotówką.

– Masz dla mnie zdjęcia? – Kobieta odbija piłeczkę.

– Zapominasz, że wystarczy jeden e-mail z tego telefonu – pokazuje jej komórkę – i twoje seksowne zdjęcia obiegą cały stan Nowy Jork, słonko – grozi. – Poza tym myślę, że zażądałem za mało pieniędzy.

– Co, kurwa?! – Sofia niemal krzyczy. – Kazałeś mi przywieźć dzisiaj sto tysięcy i więcej pieniędzy ci nie dam! Prędzej wydam na ciebie zlecenie – uprzedza zimnym głosem.

Kątem oka zauważam, jak Domenico i Alessandro wolnym krokiem zmierzają w naszym kierunku. Mam nadzieję, że Sofii uda się uspić czujność idioty, zanim ten ich zauważy.

– A może ja nie chcę pieniędzy? – mówi, patrząc na nią obłęsnym wzrokiem. – Mówiłem ci już, że chciałbym powtórzyć nasze igraszki... – Kładzie swoje łapsko na jej nodze. – Pamiętam, że to był bardzo przyjemny smak – dodaje.

Nie wytrzymuję. Wstaję z miejsca i w trzech krokach znajduję się przy nich, a następnie siadam obok skurwiela, jednocześnie przykładając mu spluwę do brzucha.

– Lepiej dla ciebie, byś już zamknął tę jadaczkę – warczę przez zęby, po czym daję sygnał Sofii, że ma się odsunąć poza zasięg jego rąk.

W tym samym czasie podchodzą do nas jej bracia.

– Pozwól, Matt – zwracam się do idioty, zdradzając, iż wiem, kim jest – że przedstawię ci braci Sofii. Oto Domenico i Alessandro Santo. – Wskazuję na nich głową, obserwując rosnące przerażenie na twarzy tego dupka. – I wyznam ci w tajemnicy, że ich nazwisko jest mylące<sup>4</sup>.

– To ty jesteś tym idiotą, który nie boi się mafii? – pyta Al.

– Ma-ma-mafii...? – zaczyna się jąkać, a Sofia wybucha drwiącym, wręcz okrutnym śmiechem.

– Tak bardzo się starałeś poznać jakieś szczegóły na temat mojej rodziny, Matt – mówi fałszywie słodkim głosem – więc pozwól, że ci teraz trochę o niej opowiem – proponuje. – Ten tutaj – wskazuje na pierwszego z braci – to Domenico. Choć w gazetach widnieje jako wielki i szanowany biznesmen, w naszym świecie jest słynny z metod, jakie stosuje podczas tortur, lecz jestem pewna, że sam je dzisiaj zdążyś zweryfikować. – Puszczą mu oczko, jakby zapowiadała świetną zabawę, a nie cierpienie i męki. – Mój drugi brat, Alessandro, nie odstaje zdolnościami od pierwszego, zatem możesz czuć się zaszczycony! – Klaszcze radośnie w dłonie, przywdziewając roztrzepaną maskę. – Uzyskałeś audiencję u dwóch najgroźniejszych mężczyzn na kontynencie! Jednak... Muszę ci coś wyznać. – Pochyliła się w jego stronę i ścisza głos. – Opowiedziałam im o naszej znajomości... Wszystko – dodaje z wymownym spojrzeniem. – Bardzo chcieli cię poznać i osobiście podziękować za wsparcie, jakie od ciebie otrzymałam w Anglii.

– N-nic mi nie możecie zrobić! – krzyczy przerażony. – Mam zdjęcia, których użyję, by was ośmieszyć!

– Gównu zrobisz... – syczy Domenico. – Mam kupione udziały w każdej gazecie w stanie. Mam opłaconych ludzi, którzy wiedzą, jakie artykuły mogą publikować, a jakie muszą skonsultować – warczy groźnie. – Nikt w tym kraju ze mną nie zadrze, a ty zaraz przekonasz się dlaczego.

Łapie go pod ramię i daje sygnał ręką. Nie mija chwila i podjeżdża van, a następnie czterech ludzi pakuje złamasa na siedzenie samochodu, po czym odjeżdżają w siną dal.

– Chcesz się do nas dołączyć? – pyta mnie Alessandro.

Patrzę na jego siostrę i zastanawiam się, czy zostawić im całą zabawę. W mojej głowie odtwarzają się jej słowa o samotności, wykorzystaniu, ośmieszeniu... Rodzi się we mnie furia.

– Jadę z wami – odpowiadam pewnym głosem. – W końcu koleśowi bardzo zależało, by nas poznać. – Wyciągam z kieszeni klucze do swojego auta i podaję je Sofii. – Masz, wróć nim do mieszkania, a ja zabiorę się z twoimi braćmi.

– Dziękuję wam... – zwraca się do naszej trójki. – Będę u Mel.

– Spotkamy się tam na kolacji – nakazuje Dom. – Powiedz mojej żonie, że wrócimy przed ósmą. Sofia odjeżdża, a ja stoję i przyglądam się jej braciom.

– Jesteście dziwnie spokojni... – zauważam z konsternacją.  
– Dlaczego powiedziała tobie, a nie powiedziała nam ani nawet Mel? – pyta podejrzliwie Domenico. – Przecież wy się nie lubicie.  
– Tak wyszło – rzucam wymijająco. – Nie mogła powiedzieć wam, bo bała się waszej reakcji. Nie mogła powiedzieć Mel, bo po akcji z ratowaniem mojego życia macie wzmożoną zasadę „*żadnych tajemnic*” – wyliczam. – Zostałem tylko ja.  
– Nie, nie musiała ci nic mówić, ale jednak powiedziała – draży Al.  
– Komuś musiała się wygadać – stwierdzam. – A z całej listy zostałem tylko ja – zauważam ze swobodą.  
Jej bracia nie muszą znać zawiłych szczegółów naszych zwierzeń.  
– Obiecałem jej całkowitą dyskrecję i pomoc, a z desperacji na to przystała.  
– Nowe okoliczności nie zmieniają faktu, że musi wyjść za mąż... – stwierdza Dom. – To tylko zawęża grono kandydatów do polityków i biznesmenów.  
– To nie pora na takie rozmowy, bo mamy gościa w magazynie – przypomina Alessandro.  
– Chodźcie, jedziemy – ponagliła nas, ruszając w stronę samochodu.  
– Skoro wasz ojciec nie akceptował córki, to trochę dziwnym jest fakt, że nie zaplanował dla niej ślubu, by się jej pozbyć i jeszcze na tym zyskać, prawda? – zwracam się do nich, gdy wyjeżdżamy z parkingu. – To przecież standardowa zagrywka w naszym świecie – rzucam cierpko.  
*Tak zrobił mój ojciec.*  
Alessandro wymienia z bratem znaczące spojrzenia, a następnie rzuca przez ramię.  
– A kto ci powiedział, że nie miał takich planów? Eduardo dobił z kimś targu, lecz jego śmierć spowodowała, że teraz to Dom decyduje o przyszłości naszej siostry.  
– A ja stanowczo oświadczyłem, że nie wydam Sofii za mąż za kogoś, kto jej nawet nie lubi i kogo ona sama nie darzy sympatią – precyzuje starszy z braci.  
– Aż tak źle wybrał? – Śmieję się z ich słów. – Nie wierzę, że to mówię, ale jak się pozna waszą siostrę bliżej, to okazuje się, że nie jest taka zła, jak się wydaje...  
Kręcę głową w niedowierzaniu. Jeszcze niedawno takie słowa nie przeszłyby mi przez gardło, a teraz...  
*Teraz wszystko się zmieniło.*  
– Zdradzicie mi, kto miał być jej mężem? – rzucam, wyglądając przez szybę.  
– Ty.

## Rozdział 31

### Adamo

– Powtórz, kurwa, bo chyba źle usłyszałem – warczę.

– Na naszym weselu, kiedy ruszyliśmy na ratunek Mel, Cesare dogadał się z Eduardo co do waszego ślubu – tłumaczy spokojnie Dom. – Podpisali nawet umowę – uściśla. – Twój nie-ojciec myślał, iż ją podtrzymam, ale oświadczyłem, że nie będzie żadnej wzmianki na temat waszego małżeństwa, dopóki oboje nie skończycie szkoły – wyjaśnia beznamiętnym tonem.

– W międzyczasie Cesare zdechł w męczarniach, a ty wprowadziłeś się do nas – dodaje Alessandro. – A skoro oboje nie zapalaliście do siebie sympatią, zignorowaliśmy tamtą umowę. – Wzrusza ramionami.

– Chcecie mi powiedzieć, że właśnie miałem planować ślub z waszą siostrą? – upewniam się w totalnym szoku.

– Tak, ale nie martw się, nie zmusimy was do tego. – Al macha beztrąsko dłonią. – Nie chcemy, byście się pozabijali, czy coś... – Wymieniają z bratem spojrzenia.

– Poza tym obiecaliśmy jej, że sama będzie mogła wybrać, a ty również wspominałeś, że Sofia nie jest w twoim typie... – dodaje szwagier.

– Tak, tak... – odpowiadam rozkojarzony.

W mojej głowie kotłuje się milion myśli. Sofia miała być moją żoną. Ja miałem być wysoko postawionym członkiem mafii... Swoimi dotychczasowymi decyzjami już kilkakrotnie udało mi się oszukać przeznaczenie.

*Tylko czy to były właściwe decyzje?*

– Pora się zabawić! – krzyczy radośnie Alessandro, gdy jego brat parkuje przed znajomą miejscówką.

Otwieram drzwi od swojej strony i nadal pogrążony we własnych myślach podążam za nimi do środka magazynu, w którym już czeka na nas Matt.

Zajmuję miejsce pod ścianą, a następnie przyglądam się braciom, którzy drapieżnym krokiem zaczynają okrążyć swoją przyszlą ofiarę.

– Słuchajcie, dogadajmy się... – błaga idiota, a ci dwaj reagują głośnym śmiechem.

– Tak, jak chciałeś się dogadać z naszą siostrą? – drwi młodszy z nich.

– Najpierw porozmawiamy – stwierdza Dom.

Dostrzegam zmianę w jego postawie. Jest surowy, zimny, ma twarde spojrzenie i groźny głos.

– W zależności od tego, jak prawdomówny się okażesz, taką wymierzmy ci karę, dlatego lepiej niczego nie pomijaj... – uprzedza. – A więc od początku, jak poznałeś naszą siostrę?

– Uczyliśmy się w tej samej szkole – odpowiada natychmiast. – Pewnego dnia przyszła do mnie grupa dzieciaków z jej klasy. Powiedzieli, że zapłacą mi gruby hajs, jeśli wyciągnę od niej informacje na temat rodziny i pochodzenia – wyjaśnia.

– I jak to zrobiłeś? – dopytuje.

– Wpadłem na nią niby przypadkiem w bibliotece. Najpierw wspólna nauka, potem jakieś wyjścia na lody, randki. Była taka samotna, że nie trzeba było wiele, żeby się do niej zbliżyć... – Śmieje się pod nosem, nieświadomie pogarszając swoją sytuację. – Ale nadal nie chciała puścić pary, więc postanowiłem ją uwieść. – Wzrusza ramionami.

– Co, kurwa?! – Al nie wytrzyma i łapie gnoja za fraki.

– Jeśli was to pocieszy, to wszystko zajęło mi prawie rok! – zarzeka się. – Długo się opierała, ale ja byłem zdeterminowany... – Przelyka nerwowo ślinę, gdy młodszy z braci cofa się o dwa kroki. – Jednak nawet później, w łóżku, nie chciała się wygadać, a potem nakryła mnie z inną i się skończyło.

– Jak to się stało, że odnalazłeś ją po tylu latach, w dodatku na innym kontynencie? – pytam,

podchodząc bliżej.

– Włamałem się do akt szkolnych, a potem prywatny detektyw i jakoś poszło...

– Czemu nagle sobie o niej przypomniałeś? – Mój głos jest zimny, a ręce same rwą się, by obić mu mordę.

– Na starym komputerze znalazłem jej zdjęcia i pomyślałem, że to będzie łatwy zarobek... – przyznaje się z wyraźnie udawaną skruchą. – Roztrwonilem spadek po dziadku i zostałem bez grosza, więc jak znalazłem te fotki... One same się prosiły, żeby je wykorzystać! – rzuca na swoją obronę.

– Gdzie masz te zdjęcia? – pyta Al.

– W telefonie. Tylko w telefonie – uściśla pospiesznie. – Nie mam więcej kopii i nikomu ich nie pokazywałem, przysięgam!

Domenico wyciąga smartfona z jego kurtki i rzuca nim w moim kierunku.

– Sprawdź, czy mówi prawdę.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem. Czy on mi właśnie każe przeglądać nagie zdjęcia jego siostry? Po chwili dochodzę jednak do wniosku, że lepiej, bym to ja je zobaczył niż jej rodzeństwo, dlatego posłusznie wchodzę w pamięć telefonu i przeglądam galerię. Ostatecznie znajduję właściwy folder, a następnie usuwam wszystkie fotografie, nawet ich nie przeglądając.

*W końcu już widziałem nagie ciało Sofii i nie potrzebuję starych zdjęć dla porównania.*

Dla pewności zaglądam w chmurę i inne foldery, ale nigdzie nie widzę kopii zapasowej. Po wyczyszczeniu wszystkich danych, łapię za metalowy pręt stojący pod ścianą i rozwalam telefon w drobny mak.

*Nie żeby koleś miał jeszcze okazję z niego skorzystać.*

– Posprzątane – oznajmiam, kopiąc fragmenty w ich stronę.

– Czy to znaczy, że mnie wypuścicie? – pyta Matt z nadzieją.

– Nie udawaj większego idioty, niż w rzeczywistości jesteś, bo przecież zdajesz sobie na pewno sprawę, że zginiesz w ogromnych męczarniach – oznajmia Dom surowym głosem. – Wykorzystałeś samotność naszej nastoletniej siostry, żeby zarobić, a potem jak ten ułom postanowiłeś ją odszukać i szantażować. Chyba sam rozumiesz, że nie zasługujesz, by żyć... – dodaje zimno i spogląda na zegarek. – Nie mamy wiele czasu do kolacji... – zauważa. – Dla każdego po pół godziny? – sugeruje, spoglądając na mnie i swojego brata.

– Mogę pierwszy? – pytam w odpowiedzi.

– Wiesz, gdzie są zabawki. Nie krępuj się, poczekamy na swoją kolej.

Tymi słowami odchodzą pod ścianę, zostawiając mnie samego z przerażonym Anglikiem.

– N-nie, błagam!

– Dopiero zaczniesz błagać, bo to będzie naprawdę bolesna zapowiedź twojej śmierci. – Uśmiecham się złowieszczo. – Podwieście go pod sufitem! – wołam do obecnych żołnierzy. – Zabawimy się...

\*\*\*

Do apartamentu wchodzimy równo o ósmej wieczorem i już od windy witają nas cudowne zapachy przypraw. Każdy posiłek w towarzystwie siostry, każda chwila spędzona we wspólnym, rodzinnym gonie napawa mnie spokojem i poczuciem przynależności, jakbym po długiej przerwie wracał do utęsknionego domu.

– O Boże, jak ja uwielbiam jej kuchnię... – szepczę sam do siebie, ale i tak obaj mnie słyszą.

– Nie ty jeden – stwierdza Alessandro, klepiąc mnie po plecach.

Wchodzimy głębiej do mieszkania i zauważam, że dziewczyny krzątają się przy wyspie kuchennej.

– Co dziś jemy? – pyta Dom, obejmując żonę od tyłu.

– Kurczak caprese z mozzarellą, bazylią, pomidorami i szafranowym ryżem, a do tego swojski chlebek – wylicza Mel. – Mam nadzieję, że jesteście głodni.

– Jak wilki! – odpowiadam w zachwycie. – Chodź, nakryjemy do stołu. – Klepię przyjaciela w ramię.

– Ale tym razem mnie nie wykiwasz! – drażni się ze mną.  
– Macie tu talerze i sztuce... – Sofia stawia naczynia na stole. – C-czy... – Spogląda na nas niepewnie.  
– Problem rozwiązany. – Alessandro wchodzi jej w słowo, ucinając tym samym temat.  
\*\*\*

Tuż po skończonej kolacji siadamy wszyscy na kanapie w salonie. Po chwili błogi nastrój przerywa spokojny głos Domenico.

– Sofia, nowe informacje nie zmieniają faktu, że musisz sobie znaleźć męża – oznajmia. – Ponadto mam nadzieję, że to było ostatnie głupstwo z twojej strony i od teraz nie będziesz już działać za naszymi plecami – dodaje surowo.

– Dom, czy ja naprawdę muszę wyjść za mąż już teraz? – pyta markotnie. – Czy faktycznie chcesz mnie zmusić do ślubu? – Jej głos jest wręcz błagalny.

– Powiem to po raz ostatni... – Wzdycha zrezygnowany. – Tak, musisz wyjść za mąż. Tak, zmuszę cię do ślubu, jeśli nie będę miał innego wyjścia, bo jestem donem i mam pod sobą zbyt wielu ludzi, by móc ci odpuścić – stwierdza. – Jedynym moim ustępstwem jest to, że sama możesz sobie tego męża wybrać – przypomina. – Zatem proponuję ci, abyś dobrze wykorzystała nadchodzące spotkania z kolejnymi kandydatami. – Posyła jej twarde spojrzenie. – Kto wie, może zrodzi się między wami jakaś chemia już na pierwszej kolacji? – dodaje, a jego mina łagodnieje.

– A co, może między wami tak było? – pyta sarkastycznie, wskazując na brata i Mel.

Zabawne jest to, że nieświadomie trafiła w punkt. Pamiętam, jaka szczęśliwa była moja siostra po swojej pierwszej randce z narzeczoną. W ciągu paru godzin minęło całe przerażenie dotyczące nadchodzącego ślubu, a kilka następnych spotkań tylko bardziej wzmacniało rodzące się między nimi uczucie.

*Coś niesamowitego.*

– Dzięki za kolację, ale idę do domu. – Wstaję i całuję siostrę na pożegnanie. – Mam pojutrze jeden z ważniejszych testów i chcę się przygotować.

– Kiedy egzaminy końcowe? – dopytuje Melody.

– Zaczynają się dwudziestego piątego lipca.

– Czyli będziemy oblewać egzaminy i twoje urodziny! Świetna data! – cieszy się Mel.

– Masz jeszcze trzy miesiące, więc przyłóż się dobrze do nauki – stwierdza Dom, a następnie razem z żoną odprowadza mnie do windy.

– Adamo, przecież ja mam twoje klucze! – Sofia zrywa się z sofy.

– Przejdę się piechotą, to tylko dziesięć minut spacerkiem – zauważam.

– Nie, jadę z tobą – decyduje. – To był męczący dzień i chętnie się wcześniej położę. Poza tym...

– Patrzy z wyrzutem na starszego brata. – Wolę nie słuchać kolejnych planów dotyczących mojego zamążpójścia.

Żegnamy się z nimi i wchodzimy do windy, jednak zanim drzwi się zdążą zasunąć, dochodzi nas jeszcze głos Domenico:

– Jutro masz kolejną randkę, Sofia!

– Z kim jesteś jutro umówiona? – zagaduję, siląc się na neutralny ton.

– Z synem sędziego Lewisa.

– Tym w okularach i z krzywym zgryzem? – Parskam śmiechem, próbując wyobrazić ich sobie razem.

*Nie ma szans, żeby z tym gagatkiem miała się całować.*

– Nie, z tym starszym – odpowiada z zadowoleniem.

Ta informacja sprowadza mnie na ziemię.

– A on nie jest żonaty?

– Nie, narzeczoną zostawiła go na trzy miesiące przed ślubem – wyjaśnia z tajemniczym uśmiechem.

Wychodzimy z windy w garażu i zgodnie ruszamy do mojego samochodu, a ja korzystam



z okazji i szukam w Googlach zdjęcia starszego Lewisa. Nim zdążę złapać sieć, Sofia podkłada mi pod nos swój telefon, na którym ukazuje się zdjęcie umięśnionego dwudziestoosmiolatka.

Przenoszę wzrok z ekranu na jej twarz.

– Mam zdjęcia ich wszystkich, chcesz pooglądać? – proponuje słodkim głosem.

– Właż do auta – cedzę przez zęby, po czym mijam ją i ruszam do swoich drzwi.

*Bezlitosna żółta.*

## Rozdział 32

### Adamo

Choć całą swoją uwagę powinienem skupić na jutrzejszym teście, nie potrafię wybić sobie z głowy wizji Sofii i młodego Lewisa podczas ich dzisiejszej randki. Koleś jest atrakcyjny i inteligentny, więc w sam raz dla tej jędzy, jednak myśl, że są gdzieś razem, flirtują, a może nawet się całują doprowadza mnie do białej gorączki.

Z frustracją wychodzę z sypialni, szukając sposobu na opanowanie własnych emocji i zauważam w salonie Alessandro. Siedzi na kanapie z laptopem na kolanach, a jego mina wyraża skupienie.

– Co robisz?

– Chcemy wyremontować kolejny klub i szukam w necie inspiracji. A ty? – Spogląda na mnie z zaciekawieniem. – Myślałem, że zakuwasz.

– Nie potrafię się skupić – wyznaję. – Chyba potrzebuję się zresetować.

– To co, może po drineczku? – rzuca z chytrym uśmiechem.

*Właściwie, to czemu nie?*

– Dobra, ale tylko po jednym – zaznaczam. – Mam jeszcze sporo materiału do powtórzenia.

\*\*\*

Trzy godziny później dość mocno wstawieni siedzimy na podłodze. Śmieję się właśnie z przyjaciela, który nie potrafi podnieść dupska, gdy do mieszkania wraca Sofia.

– O, siossstrzyczka wróciła! – bełkocze Al i znowu próbuje wstać.

Niestety po raz kolejny ląduje na tyłku.

– Z jakiej okazji się tak nawaliliście? – Kobieta pyta nas karcąco, celując w nas palcem.

– Za pomyślne zdanie egzaminów! – Przyjaciel podnosi do ust pustą szklankę po whisky, ale zaraz ją od siebie odsuwa. – Kurwa! Wyszła! – stwierdza oburzony. – Dziurę ma, czy co, do chuja?!

Ponownie wybucham śmiechem, próbując wstać z podłogi, ale udaje mi się jedynie usiąść na kanapie.

*Dziś to chyba my będziemy na czworakach szli do własnych sypialni...*

– Poczekajcie, pomogę wam – słyszę głos Sofii.

Bierze brata pod ramię i pomaga mu się podnieść, a następnie znikają w korytarzu, który prowadzi do sypialni Ala.

– Chodź, teraz twoja kolej. – Z letargu wrywa mnie jej głos i szarpanie za ramię.

– Mmmoja słodka Sofijaaa – bełkoczę.

Zapieram się na niej i pozwalam zaprowadzić się do sypialni.

– Aleś się zalał... – Kręci głową.

– Tak, nie da się ukryć.

Padam na materac i od razu przewracam się na plecy. Czuję, jak zdejmuje mi buty, a po chwili rozpina pasek spodni.

– Nie miałeś się przypadkiem dzisiaj uczyć? – zagaduje z sarkazmem.

– Miałem, ale przez ciebie nie potrafiłem się skupić na materiale – szepczę zmęczonym głosem.

– A co ja mam z tym wspólnego? – Słyszę w jej głosie irytację, więc zrywam się z łóżka, łapię ją za biodra i przewracam nas tak, że teraz leży pode mną.

– Nie potrafiłem przestać o tobie myśleć – mówię pewnym głosem. A przynajmniej mam nadzieję, że jest pewny, a nie bełkotliwy. – Ciągle miałem przed oczami ciebie i Lewisa... Powiedz mi, całowałaś się z nim dzisiaj? – warczę, unieruchamiając jej dłonie nad głową.

– To nie twoja sprawa – burczy, próbując się wyrwać z mojego uścisku.

– Niestety masz rację – odpowiadam, gdy do mojego zamroczonego alkoholem umysłu dociera

sens jej słów. – Nie mam prawa robić ci wyrzutów – dodaję i opadam na materac.

*Nie mam do niej żadnego prawa...*

**Sofia**

Już dłuższą chwilę leżę w ramionach nieprzytomnego Adamo, szukając drogi ucieczki. Próbowałam się wyczołgać z jego objęć, ale w efekcie oplótł moje ciało niczym bluszcz, a mnie ledwo udało się skopać kołdrę na tyle, by się chociaż trochę przykryć.

Choć wcale tego nie chcę, analizuję jego wcześniejsze słowa. Czy to możliwe, żeby mnie jednak kochał? Czy to jest powód jego zazdrości, a on sam nie zdaje sobie z tego sprawy? A może chodzi tylko o jakieś samcze popędy? O towarzyszący nam pociąg seksualny?

Odsuwam myśli na bok i postanawiam się zdrzemnąć. Wymknę się do swojej sypialni, jak tylko jego ramiona przestaną mnie tak mocno oplatać. Rano pewnie i tak nie będzie pamiętać dzisiejszego wieczoru.

\*\*\*

Budzę się, gdy zegar na szafce nocnej wskazuje trzecią nad ranem. Rozglądam się ostrożnie i zauważam, że Adamo leży na plecach, jego jedna ręka spoczywa luźno na materacu, a na drugiej leży ja. To jest moja szansa, żeby stąd wyjść.

Próbuję poruszać się tak, by go nie obudzić, ale łapie mnie za nadgarstek i ponownie ściąga na materac obok siebie.

– Dokąd się wybierasz? – mruczy zaspanym głosem.

– Do swojej sypialni – mówię cicho. – Śpij dalej, porozmawiamy rano. – Ponownie próbuję wstać, ale znowu ciągnie mnie do siebie. – Adamo...

– Zostań ze mną na noc – szepcze wprost w moje usta. – Nie zmuszam cię do seksu, po prostu zostań ze mną w łóżku... – prosi cicho.

To nie jest dobry pomysł, tym bardziej że mój brat leży dwa pokoje dalej, ale oferta jest zbyt kusząca, bym mogła racjonalnie myśleć.

– Pozwól mi się chociaż przebrać w coś wygodniejszego... – wzdycham zrezygnowana.

*Niech nie myśli, że sama chcę tu zostać.*

– Wyciągnij sobie coś z mojej garderoby, ale nie uciekaj.

Patrzy na mnie zamglonym wzrokiem, więc tylko kiwam głową na zgodę, wstaję z materaca, a następnie najciszej jak się da przechodzę do garderoby, gdzie wyciągam z komody T-shirt i dresowe spodnie. Ubieram się szybko, a po namyśle nastawiam budzik w komórce na ósmą rano, po czym kładę się z powrotem do łóżka. Adamo leży już pod kołdrą i zauważam, że sam również pozbył się części ubrań.

– Dobranoc. – Obejmuje mnie i całuje w czoło.

– Dobranoc – szepczę w odpowiedzi i zastanawiam się chwilę, jakie to mogłoby być cudowne uczucie, zasypiać w ten sposób co noc.

\*\*\*

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – budzi mnie wrzask.

Siadam gwałtownie na łóżku i zauważam wkurwionego Alessandro. Rozglądam się zdezorientowana po pokoju i dociera do mnie, że przecież nie śpię u siebie.

– Mogę ci wytłumaczyć... – Adamo próbuje coś powiedzieć, ale mój brat już rusza na niego z pięściami.

Przeskakuję przez materac i staję przed nim, zanim zdąży dopaść swojego przyjaciela.

– Uspokój się! – syczę zimno. – Do niczego między nami nie doszło, jeśli tego się obawiasz! Spójrz na mnie, czy wyglądam, jakbym miała za sobą noc pełną seksu? – rzucam z sarkazmem.

Przesuwa po mnie wzrokiem, wyraźnie szukając dowodów winy.

– Wytłumacz, co tu, do kurwy nędzy, robisz – cedzi przez zęby.

– Odprowadzałam go wczoraj do łóżka. Pamiętasz? Ciebie też holowałam do twojej sypialni. – Przez jego twarz przebiega grymas. – Ale Adamo był tak pijany, że jak rzuciłam go na materac, pociągnął mnie ze sobą – wyjaśniam. – Nie mogłam się spod niego wytoczyć, więc zostałam i czekałam, aż zmieni pozycję przez sen, by móc wyjść z pokoju. Niestety sama też zasnęłam...

– To dziwne, bo masz na sobie jego ubrania! – warczy.

– Daj mi skończyć, idioto! – wrzeszczę, a na jego twarzy pojawia się kolejny grymas. *Czyżby kac morderca?* – Obudził nas w nocy koszmar Adamo – kłamię bez zająknięcia. – Był tak roztrzęsiony tym, co mu się śniło, że postanowiłam zostać z nim na noc, żeby czuł się lepiej. Ubrałam się w coś wygodniejszego i poszliśmy spać. TYLKO spać! – zaznaczam. – Jak widzisz, nadal jestem kompletnie ubrana!

Patrzy na mnie z jawną wątpliwością, a po chwili zwraca się do przyjaciela:

– Tak było?

Nie słyszę odpowiedzi, więc odwracam się do Vitto. Przygląda mi się dziwnym wzrokiem, jakby sam próbował rozgryźć, czy kłamię.

– Widzisz, był tak pijany, że urwał mu się film – zwracam się ponownie do brata. – Jak dalej nie wierzysz, to poszukaj, no nie wiem, zużytej prezerwatywy?! – cedzę w złości. – A teraz pozostała mi godzina snu, zanim będę musiała wstać i ogarnąć się przed zaliczeniem. Pozwolisz mi wrócić tutaj, do ciepłego łóżka, czy muszę iść do swojej sypialni, żebyś poczuł się lepiej?! – pytam z sarkazmem.

– Jak już wstałaś, to możesz iść do siebie – stwierdza twardo, obrzucając mnie surowym spojrzeniem.

Nie zaszczycając obu ani jednym słowem, biorę z szafki nocnej telefon i wymaszerowuję z pokoju. Spałam w nocy ledwo cztery godziny, a przede mną ważny test.

Zrobię im wszystkim piekło na ziemi, jeśli obleję egzamin z powodu ich pijackich wybryków.

## Rozdział 33

### Adamo

Obserwuję, jak Sofia wychodzi z mojej sypialni i zastanawiam się, co się tak właściwie wczoraj stało. Miała rację, urwał mi się film.

Spoglądam niepewnie na przyjaciela, a ten kręci z niedowierzaniem głową.

– Widzę, że nie tylko ja przesadziłem wczoraj z alkoholem.

– Stary, przysięgam, że jeśli chodzi o Sofię... – zaczynam, ale mi przerywa.

– Tak, wiem, nigdy nie zrobiłbyś nic przeciwko naszej rodzinie – mówi spokojnie. – Wybacz mi ten wybuch. – Wskazuje ręką na mnie i siebie. – Po prostu obudziłem się z kapciem w mordzie, więc poszedłem do kuchni, żeby się czegoś napić. Po drodze znalazłem na podłodze jej torebkę, więc postanowiłem ją odnieść do jej sypialni, ale kiedy jej tam nie zastałem... – Urywa, żeby pomasować skronie. – Zacząłem sprawdzać wszystkie pomieszczenia i w końcu znalazłem ją tu, wtuloną w ciebie... Odbiło mi. – Wzrusza przeprasza ramionami. – Nie wiedziałem, że masz koszmary – dodaje, spoglądając na mnie z zaskoczeniem.

– Sam nie wiem, że jakiś miałem. Serio, urwał mi się film – wyznaję. – Ale skoro zaproponowała, że ze mną zostanie, to musiało być strasznie. – Uśmiecham się niepewnie. – Chyba muszę iść ją przeprosić i w ogóle...

W tym momencie rozdzwania się jego telefon.

– Tak, Raf? Co się stało, że dzwonisz do mnie o tak wczesnej porze? Co, kurwa?! – Wybałusza oczy. – Zaraz tam przyjadę. Powiadomię Domenico, zobaczymy się na miejscu!

Posyłam mu pytające spojrzenie, ale ten już wybiera numer do brata. Odwraca się do drzwi, lecz woła jeszcze do mnie przez ramię:

– Awaria na mieście, wróć późno!

Siadam na łóżku i próbuję sobie przypomnieć wydarzenia z nocy, jednak mam jedną wielką czarną dziurę. Spoglądam na zegarek. Może Sofia nie poszła jednak dalej spać. Wychodzę z sypialni i kieruję się w stronę jej pokoju. Po drodze widzę, jak Al biegnie do windy, już w pełni ubrany, z telefonem przy uchu.

Przystaję przed jej pokojem i zastanawiam się, czy to dobry pomysł. Odrzucając na bok wahanie, pukam delikatnie do drzwi, po czym nasłuchuję jakichkolwiek dźwięków, jednak nic nie słyszę. Naciskam klamkę i wchodzę do pomieszczenia, ale nie zauważam jej w łóżku. Podchodzę do drzwi łazienki, skąd dochodzi mnie szum wody, po czym otwieram je cicho, a moim oczom ukazuje się boskie kobiece ciało pod prysznicem. Nie mogąc się powstrzymać, opieram się o futrynę i podziwiam cudowne widoki. Sofia po chwili zakręca wodę i odwraca się w moim kierunku, a jak tylko mnie dostrzeża, z jej ust ucieka cichy pisk.

– Adamo! Kurwa, wystraszyłeś mnie!

Kręcę głową rozbawiony jej reakcją, a jednocześnie biorę z szafki ręcznik, podchodzę do kabiny i podaję jej go bez żadnego słowa.

– Możesz mi powiedzieć, co tu robisz? – pyta, mijając mnie w drodze do umywalki.

Owinięta w ręcznik nakłada pastę na szczoteczkę do zębów i spogląda na mnie w odbiciu lustra.

– Chciałem cię przeprosić za dzisiejszą noc, jak również poprosić, byś pomogła mi poskładać film. – Drapię się zawstydzony po głowie.

Spogląda na mnie z zaskoczeniem, po czym wypluwa pastę i pyta cichym głosem:

– Nic nie pamiętasz?

Przechodzi mnie zimny dreszcz. Jej mina jasno wskazuje, że powinienem pamiętać coś ważnego, jednak nie potrafię sobie przypomnieć co. Czy coś zrobiłem albo może powiedziałem?

– Czy faktycznie miałem jakieś koszmary?

– Nie – odpowiada niemal natychmiast. – Nie chciałeś mnie po prostu wypuścić z łóżka, za to kazałeś mi założyć coś swojego i poprosiłeś, bym spała z tobą – wyjaśnia. – Wymyśliłam to na użytek brata. – Wzrusza ramionami.

– Co jeszcze mówiłem?

– Skoro nie pamiętasz, to nie ma sensu tego powtarzać. – Macha beztrzesko dłonią, jednak dostrzegam błysk zawodu w jej oczach.

– Bądź ze mną szczerą – nalegam, robiąc krok w jej stronę. – Jeśli w jakiś sposób cię obraziłem albo do czegoś zmusiłem...

– Nic się między nami nie wydarzyło – oznajmia uspokajającym głosem, po czym płucze usta. – A teraz wybacź, ale muszę się szykować do wyjścia, bo mam ważne zaliczenie.

Spoglądam na zegarek na ręce. Sam do swojego testu mam mniej niż dwie godziny.

– Podrzucić cię na uczelnię? – pytam, zanim zdążę się rozmyślić. – To po drodze na moją – przypominam.

– Nie ma takiej potrzeby, umówiłam się już wczoraj z Enzo – odpowiada, unikając mojego wzroku.

Widząc jej zachowanie, postanawiam jak najszybciej zmyć się z jej sypialni. Wracam do swojego pokoju, a następnie wchodzę do łazienki i wskakuję pod gorący prysznic. Doszliśmy do momentu, gdy Sofia zaczęła za bardzo mącić mi w głowie, a to oznacza jedno – pora się wyprowadzić, a tym samym odciąć od tej pokusy.

\*\*\*

Tuż po egzaminie wsiadam w samochód i ruszam do zaprzyjaźnionego biura nieruchomości. Już niedługo skończę studia, więc nadeszła właściwa pora, by całkowicie się usamodzielnąć. Po godzinie jazdy docieram pod znajomy adres, a właścicielka agencji już na mnie czeka.

– Panie Vitto, cóż pana do nas sprowadza? – pyta uprzejmie.

Znamy się za sprawą kilku uroczystości, na których towarzyszyłem Alessandro. Ta czterdziestolatka od dawna współpracuje z rodziną Santo, sprzedając między innymi wybudowane przez nich mieszkania czy biurowce.

– Szukam dla siebie apartamentu – mówię zgodnie z prawdą. – Zależy mi na czasie i konkretnej lokalizacji.

Nie po to przeprowadzałem się do Nowego Jorku, by teraz mieszkać z daleka od siostry.

Pochylam się nad biurkiem agentki, na którym jako podkładka została użyta mapa Nowego Jorku, a następnie zakreślam palcem obszar, który mnie interesuje.

– To jest w odległości czterech przecznic od mieszkania pana siostry – zauważa z lekkim uśmiechem.

– Zgadza się. – Potwierdzam skinieniem głowy.

Kobieta otwiera leżący przed sobą laptop i wystukuje ciąg liter na klawiaturze, a ja czekam.

– Niestety w tym rejonie nie mamy obecnie żadnych wolnych mieszkań, ale za dwa miesiące do użytku zostanie oddany nowy apartamentowiec, który jest dokładnie w tym – wskazuje opuszką palca punkt na mapie – miejscu. Na razie nie mam jeszcze zdjęć, ale jeśli jest pan zainteresowany, możemy tam podjechać, a ja panu pokażę, jaki jest stan wykończenia i jak prezentują się poszczególne mieszkania.

Zastanawiam się nad jej propozycją. Dwa miesiące to długo.

– Nie ma nic, co byłoby na już? – upewniam się.

– Niestety, a przynajmniej nie we właściwych dla pana standardach – precyzuje uprzejmie.

Przytakuję ruchem głowy w zrozumieniu.

– Dobrze, w takim wypadku chcę zobaczyć ten apartamentowiec.

**Sofia**

Wychodzę z uczelni i wsiadam do czekającego na mnie samochodu, a Vinnie przygląda mi się

z troską.

– Wszystko w porządku? – upewnia się.

Robi tak codziennie od pamiętnego ataku profesora Collinsa. Nie wiem, czy to Dom kazał mu być czujniejszym, czy sam ma jakieś wyrzuty sumienia, ale doceniam jego troskę.

– Tak, po prostu jestem niewyspana – wyznaję zgodnie z prawdą. – Zabierzesz mnie do domu?

Mężczyzna już po chwili włącza się do ruchu drogowego, a ja przymykam oczy i wciągam głęboko powietrze. Cały dzień czuję na sobie perfumy Adamo, choć to niemożliwe, bo przecież brałam rano prysznic. Niemniej jednak, jego gorące i umięśnione ciało prześladowuje mnie do tego stopnia, że najchętniej ponownie położyłabym się do jego łóżka, wtuliła w ten silny znajomy tors i nie opuszczała tego miejsca do końca świata.

Jego zachowanie sprawia, że mam mętlik w głowie. Mężczyzna wysyła mi sprzeczne sygnały, a ja jestem zbyt niedoświadczona, by móc rozszyfrować jego zachowanie. W jednym momencie spogląda na moje nagie ciało z pożądaniem, a już po chwili zachowuje się, jakby męczyły go wyrzuty sumienia. Najpierw odgrywa scenę zazdrości, a potem mnie unika, udając, że nic takiego nie miało miejsca. Dzisiejszego poranka, gdy nakryłam go w swojej łazience, miałam przez chwilę nadzieję, że rzuci się na mnie, wyznając uczucia, ale on jedynie podał mi ręcznik i zbył moją nagość, jakby widok ten nagle stał się dla niego obojętny. Ale przecież to Adamo – on ma dziewczyn na pęczki i jestem pewna, że widział więcej nagich kobiet niż Alfons w burdelu.

Coraz bardziej zaczynam wątpić, że chłopak coś do mnie czuje.

Coraz bardziej zaczynam wierzyć, że wyjdę za mąż bez miłości.

## Rozdział 34

### Sofia

Im więcej kawalerów podsyłają mi bracia, tym bardziej dochodzę do wniosku, że nie znajdę wśród nich kandydata na męża. Albo inaczej – że nie będzie wśród nich takiego, jakiego ja bym na tego męża chciała.

Właśnie mija kilka tygodni, odkąd Dom i Alessandro zaczęli wysyłać do mnie poszczególnych mężczyzn, a ja zapalałam sympatią jedynie do Bastiana. Niestety, jest jeden problem – moje uczucia na sympatii się kończą. Choć nasz pierwszy pocałunek nie był najgorszy i dobrze wróżył, tak kolejny był na tyle wymuszony, że wręcz niezręczny. To wyglądało tak, jakbyśmy oboje, z pragnieniem desperata, chcieli tym pocałunkiem rozpałcić prawdziwy ogień, a ostatecznie skończyło się na stłumieniu tłącej się zapalki kocem gaśniczym.

*Z tej mąki chleba nie będzie...*

Z Willsem uznaliśmy, że pozostaniemy na stopie przyjacielskiej, a ja postanowiłam skupić się na synu naszego sędziego. Robert to silny, inteligentny i przystojny mężczyzna z poczuciem humoru, jednak – jak się okazuje – nadal nie doszedł do siebie po odejściu poprzedniej narzeczonej. Ostatnio w końcu przyznał, że to ojciec zmusił go do spotkań ze mną i choć nie żałuje, bo zawiązała się między nami nić sympatii, nie czuje się jeszcze gotowy na wejście w kolejny związek.

Tak zyskałam przyjaciela numer dwa, ale oczywiście nikomu nie przyznałam się do swojej porażki.

Pozostałych pięciu kandydatów do mojej ręki odpadło z wyścigu dosłownie w przedbiegach. Część pochodząca z Rodziny interesowała się bardziej moimi braćmi niż mną, a pozostali dwaj – synowie tutejszych potentatów, mieli dość kategoryczne podejście do tematu pracującej żony.

*Nie dam się uwięzić w domu.*

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że Adamo trzyma się ode mnie na dystans. Przestał już nawet wypytywać o moje randki, jakby się bał kolejnego wybuchu zazdrości. W głębi ducha wierzyłam, że będzie mnie stalkować, a poczucie zazdrości pociągnie za sobą inne, głębsze emocje, lecz się myliłam. Vitto nie czuje do mnie nic poza pożądaniem, a ja chcę prawdziwego i szczerego uczucia. Wychodzi jednak, że skończę w małżeństwie bez miłości, bo Domenico coraz częściej dopytuje, jak mają się moje sprawy matrymonialne. Zapowiedział, że nie odpuści i wychodzi na to, że nie kłamał.

Jestem właśnie na kolacji z kolejnym kandydatem moich braci i nie wiem, czy kończy im się lista chętnych, czy może postanowili mnie ukarać za akcję z Mattem, ale z niesmakiem zauważam, że wysyłają coraz to gorsze okazy.

Siedzący przede mną mężczyzna ma na imię Roman i jest pierworodnym synem jednego z naszych starych kapitanów. Niestety już na odległość widać, że nie interesuje się mną, a korzyściami, jakie płyną z małżeństwa z siostrą bossa. Jest do przesady miły i sztuczny w swoich odpowiedziach, a także nadużywa zwrotu „skoro tak mówisz, to musi być prawda”. Przysięgam, że gdybym teraz rzuciła mu w twarz tekstem, że w Londynie na przystawkę podają krowie łajno, zamiast mnie wyśmiać, powtórzyłyby (po raz setny) tę śmieszłą kwestię.

*Czy ja naprawdę wyglądam na taką pustą pannę?*

Zastanawiam się właśnie, jak w grzeczny sposób urwać się z tej kolacji, gdy mój towarzysz dostaje telefon.

– Przepraszam, ale muszę odebrać – mówi, nie podnosząc wzroku znad ekranu. – To nie potrawa długo – obiecuje i odchodzi od stolika.

Pospiesznie wyciągam swoją komórkę i dzwonię do brata.

– Co jest, młoda? – pyta na wstępie. – Jeśli to nic ważnego, to może oddzwonię później? Jestem trochę zajęty.



– Nie obchodzą mnie twoje dziwki, Alessandro – warczę z irytacją. – Masz mnie stąd w tej chwili zabrać! – syczę szeptem.

– Zaraz, co się stało? – rzuca z przejęciem. – Czy ty nie masz właśnie randki z synem...

– Mam, ale chcę już wracać do domu! – przerywam mu. – Jeśli to jakaś kara za Matta, to ja już dawno pojęłam swój błąd... – szepczę. – Nawaliłam, to fakt, ale wasze zagrywki są zbyt okrutne.

– Piazzo coś ci zrobił? – warczy groźnie, źle rozumiejąc moje słowa.

– Nie, ale już został skreślony z listy – wyjaśniam pobieżnie. – Błagam, zabierz mnie stąd. Jeśli sama wyjdę, zrobię tylko niepotrzebną scenę i obaj, ty i Dom, będziecie mieć kłopoty.

Brat wzdycha głośno, ale wiem, że go przekonałam.

– Jestem na spotkaniu i nie mogę wyjść, ale zadzwonię do Adamo, żeby po ciebie przyjechał. Na pewno wymyśli jakąś dobrą bajkę – zapewnia. – Wytrzymaj jeszcze trochę.

Przewracam oczami, lecz przystaję na jego propozycję. Chowam telefon do torebki i mimowolnie zaczynam rozmyślać, jak wyglądałoby teraz moje życie, gdyby ojciec nie zginął. Czy zabiłby mnie tak samo, jak planował to zrobić ze swoją synową? A może dopilnowałby umowy, jaką zawarł z Cesare Vitto podczas wesela w East Hampton?

Nikomu się nie przyznałam, że wiem o swoim kontrakcie ślubnym. Ojciec zginął krótko po tamtym wydarzeniu, a te zapiski... One i tak nie zmieniłyby stosunku Adamo do mojej osoby, a już na pewno nie obudziłyby w nim uczuć, których tak bardzo pragnę. Uczuć, których on może nigdy nie doświadczyć przez metody wychowawcze własnego ojca.

*Mam nadzieję, że tamten bydlak wraz z moim spermodawcą właśnie smażą się w którymś kotle piekielnym.*

Z rozmyślań wyrывa mnie powrót mojego towarzysza. Przenoszę na niego wzrok i ze zdumieniem zauważam, że to nie Roman, a Adamo. Z ciekawości spoglądam na zegarek i stwierdzam, że od mojej rozmowy z bratem minęło ledwo siedem minut.

– Byłeś w pobliżu? – rzucam na powitanie.

– Ta restauracja jest dwie przecznice od mojego mieszkania – wyjaśnia, a mnie rzednie mina.

Skoro był w swoim studenckim mieszkaniu, to oznacza, że miał zamiar sprowadzić sobie tam jakąś pannę.

– Widzę, że znowu muszę cię ratować – wytyka z uśmiechem. – Randka nieudana?

– Nudna jak flaki z olejem – mówię zgodnie z prawdą, unikając jego wzroku. – A teraz, jeśli pozwolisz, poszukam mojego towarzysza i się z nim pożegnam.

Bez słowa łapię torebkę i ruszam na poszukiwania Romana. Jego rozmowa telefoniczna daje mi idealny pretekst do zakończenia spotkania, a teraz jedyne, czego potrzebuję, to łóżka i chusteczek na otarcie ledwo powstrzymywanych łez.

– Przepraszam, nie widział pan mojego partnera? – pytam uprzejmie kelnera.

– Wyszedł w boczną uliczkę z telefonem przy uchu. – Wskazuje mi kierunek do właściwego wyjścia.

Dziękuję mu skinieniem głowy i podążam pod wskazane drzwi. Po chwili wychodzę na zewnątrz, a moich uszu dochodzi głos poznanej dzisiaj mężczyzny:

– Daj spokój, kotku, dobrze wiesz, że to tylko biznes – gada do telefonu. – Laska jest pusta i nudna, jednak ja się muszę ożenić, a siostra bossa da mi właściwą ochronę... Nie, nie zrezygnuję z ciebie, wiesz o tym... Przestań być zazdrosna, bo to do ciebie nie pasuje... Urodzi mi dwóch synów i odstawię ją w kąt...

Z moich ust mimowolnie ucieka syk, gdy czuję, jak na moje plecy napiera silna i dobrze mi znana klatka piersiowa. Niestety dźwięk ten zwraca uwagę Piazzo, który w tej chwili spogląda na mnie wielkimi oczami.

– Sofia... – duka z zakłopotaniem. – Podśluchiwałaś?

Czuję, jak Adamo napina mięśnie gotowy do walki, ale robię krok w tył, by zablokować mu przejście i tym samym uniknąć ich bójki.

– Nie musiałam, bo gdybyś nie był tak bardzo pochłonięty rozmową ze swoim kotkiem, na pewno byś mnie wcześniej zauważył – rzucam sucho. – Nie muszę ci chyba mówić, że twoje plany

matrymonialne szlag trafił? – pytam słodkim głosem.

Odwracam się w stronę wejścia i spoglądam na wściekłą twarz Adamo. Tylko kilka razy w życiu widziałam u niego taką złość, a ostatnim razem, gdy opowiadałam mu o tym, co mi zrobił Matt.

– Zostawiam ci do uregulowania rachunek – rzucam przez ramię i wpycham Vitto z powrotem do korytarza. – Adamo, odpuść, nie warto – mamrocze cicho, błagając go, żeby nie prowokował bijatyki.

– Ale on... – syczy zimno, nie odrywając wzroku od gogusia na ulicy.

– Nie masz podstaw, żeby stawać w mojej obronie – przypominam twardo. – Masz mnie po prostu zabrać do domu, więc chodźmy do twojego auta.

Chłopak mierzy mnie wściekłym spojrzeniem, ale ignoruję go. Mam dość dzisiejszego wieczoru. Mam dość wszystkich mężczyzn. Mam dość tej farsy z moim zamążpójściem. Chcę, żeby wszyscy dali mi święty spokój.

Ostatecznie Adamo łapie mnie za dłoń i wyprowadza na główną ulicę, gdzie zaparkował samochód. Wracamy do mieszkania w pełnej napięcia ciszy. Ja nie mam ochoty na jakąkolwiek rozmowę, a Vitto nadal jest wzburzony, na co wskazuje siłą, z jaką trzyma kierownicę. Można by pomyśleć, że prowadzi samochód w środku tropikalnego huraganu.

– Dziękuję, że po mnie przyjechałeś i przepraszam, że przerwałam twój wieczór – oznajmiam, jak tylko parkujemy w podziemnym garażu. – Dalej już sobie poradzę, więc możesz wracać do kumpli czy koleżanek – dodaję, otwierając drzwi.

– Dobrze wiesz, że nie mogę zostawić cię samej – burczy, wyciągając kluczyk ze stacyjki.

– Dlaczego nie? Przecież apartament to forteca! – zauważam ze złością. – Nikt się nie dostanie bez kodu, a znamy go tylko my, Alessandro i Dom – wyliczam. – Nawet Enzo nie zna szyfru, choć jest moim ochroniarzem! – zauważam. – Możesz spokojnie wracać do swoich uciech, bo nic mi nie grozi – syczę, wychodząc z auta.

Szybkim krokiem ruszam do windy, po czym, nie patrząc za siebie, wciskam guzik i pozwalam się zawieźć na ostatnie piętro. Już nie powstrzymuję łez, bo wiem, że i tak nikt mnie nie zobaczy. Ze zwieszoną głową wchodzę do swojej sypialni, a następnie padam na łóżko i zwijam się w niekontrolowanym płaczu.

## Rozdział 35

### Adamo

Stoję pod drzwiami sypialni Sofii i słucham, jak płacze. Ten dźwięk tylko podsycą płynącą w moich żyłach furię na tego cwela przez to, jak ją potraktował. Tak, jakaś część mnie cieszy się z faktu, że jej randka okazała się farsą, ale sposób, w jaki została znieważona... Nie, tego nie podaruję.

Upewniając się, że apartament jest bezpieczny i nic jej nie grozi, zjeżdżam ponownie do garażu, a następnie blokuję windę specjalnym kodem i wsiadam do samochodu. Z piskiem opon opuszczam podziemny garaż i kieruję się do restauracji, z której jeszcze nie tak dawno temu odbierałem Sofię.

Tak, jak zakładałem, dojeżdżam pod lokal w chwili, gdy Piazza go opuszcza. Domyślając się, dokąd się teraz uda, postanawiam go śledzić, a następnie porozmawiać w bardziej zacisznym miejscu.

Pół godziny później samochód parkuje w wąskiej uliczce, a jego kierowca opuszcza pojazd i swobodnym krokiem rusza w stronę niewysokiej, ale zadbanej kamienicy. Nie chcąc stracić go z oczu, wysiadam z auta i ruszam za nim, mając przy tym nadzieję poznać bliżej jego kochankę. Przeskakując po dwa stopnie, doganiam mężczyznę w momencie, gdy ten przekracza próg jednego z mieszkań, a następnie obejmuje w zaborczym pocałunku skąpo ubraną pannę z wyraźnie zarysowanym ciężowym brzuszkiem.

– Och, widzę, że nie w porę? – rzucam zdawkowo, blokując butem drzwi przed zamknięciem.

– Vitto, czego ty tu szukasz?! – syczy oburzony, chroniąc swoim ciałem kobietę.

*Przynajmniej jedna postawa jest właściwa.*

– Chciałem zamienić z tobą kilka słów, ale skoro jesteś zajęty – wskazuję głową na laskę, która zdążyła już odejść kilka kroków, a teraz zakłada szlafrok – skupię się tylko na jednym – oznajmiam beznamiętnie.

Nim zdąży zareagować, walę go pięścią w nos, nie patrząc na to, czy siła uderzenia jest w stanie go zabić. Najchętniej sponiewierałbym go bardziej, ale obecność kobiety i jej błogosławiony stan każą mi się wstrzymać z samosądem.

– Ty bydlaku! – syczy, próbując powstrzymać krwotok. – Masz przejebane, szcurze! Dopilnuję, żebyś wrócił na swoje kansaskie śmieci i to w worku! – grozi.

Posyłam mu uśmiech pełen drwiny.

– Najpierw musisz tego dożyć, bo obaj dobrze wiemy, że za ten numer, jaki odpierdoliłeś Sofii, sam na siebie ściągnąłeś szubienicę.

Napawam się jego przerażoną miną, a następnie opuszczam lokal i zbiegam po schodach. W tym samym czasie łapię za komórkę i dzwonię do szwagra.

– Jest problem – mówię na wstępie. – Ale to nie temat na telefon – uprzedzam.

– Czekam w The King. – Ucina i się rozłącza.

Ja nie mam prawa zabić jakiegokolwiek nowojorskiego żołnierza i nawet moje powiązania rodzinne z bossem nie dają mi takich przywilejów. Jednak znam dwóch takich, co nie zawahają się przed wymierzeniem Piazza właściwej kary, a i ja przy tym będę mógł się zabawić.

\*\*\*

Gdy wraz z Alessandro wracam do domu, dochodzi piąta rano. Jak najciszej staramy się przejść przez mieszkanie, by dotrzeć do własnych sypialni, ale po drodze trafiamy na Sofię w cienkim szlafroku i szklanką wody w dłoni.

– Chryste, czy to krew?! – pyta gardłowo, podchodząc do nas szybkim krokiem. – Co wam się stało?! – pyta z przerażeniem, przyglądając się naszym ubraniom.

Niemal natychmiast zauważam jej czerwone i opuchnięte od płaczu oczy. Nawet Al musi to dostrzec, bo przesuwa opuszką palca po jej policzku i spogląda na siostrę z troską.

– Przepraszam cię za to gównno – mówi cicho. – Nie wiedzieliśmy, że ten gnój ma kochankę w ciąży – wyznaje ze skruchą. – Kurwa, on naprawdę wydawał się dobrym kandydatem – próbuje się bronić.

Sofia spogląda na nas i nasze dłonie, a po chwili doznaje olśnienia.

– To krew Romana? – zgaduje, a ja potwierdzam skinieniem głowy. – Jakim prawem powiedziałaś im o tym, co zaszło? – syczy, waląc mnie pięścią w klatkę. – Nie prosiłam cię o to! Nie prosiłam was o karę dla niego! Kolejny mężczyzna, którego krew mam na rękach! – piszczy przerażona, cofając się o krok.

– Nie zabiliśmy go – mamroczę, próbując ją uspokoić. – Po prostu dostał karę za to, że chciał cię wykorzystać, a tym samym oszukać bossa.

– Dostał od nas wycisk, a Dom już zapowiedział, że nie odziedziczy stanowiska ojca. Ponadto został zdegradowany do poziomu najniższego żołnierza – wyjaśnia Alessandro. – Zrozum, nie mogliśmy mu tego puścić płazem – oznajmia ciszej. – Należy ci się pełny szacunek i będziemy tego pilnować – zapewnia stanowczo.

Przenosi na mnie wzrok, a ja czuję gulę w gardle. Biję od niej w tym momencie taki ból i zrezygnowanie, że jestem gotów tu i teraz prosić Ala o jej rękę, a nawet opowiedzieć o tym, że się do niej dobrałem, byleby nie zmuszali jej do dalszych randek. Ślub ze mną, chociaż bez miłości, ochroniłby ją przed kolejnymi zawodami ze strony następnych kandydatów.

Już otwieram usta, ale kobieta zaskakuje mnie, wylewając na moją twarz wodę z trzymanej szklanki.

– Przestań być kablem, który donosi im o wszelkich moich niepowodzeniach – syczy zimno. – Nie potrzebowałam zemsty za znieważenie, więc nie wciskajcie mi tu kitu, że to było z myślą o mnie, gdy tak naprawdę zrobiliście to dla własnej frajdy!

Bez dalszych słów wciska bratu pustą szklankę i wraca do swojej sypialni, zostawiając nas samych.

– Idę się wykapać i spać – mówi w końcu Al, odzyskując mowę.

– Tak, ja też... – rzucam w odpowiedzi, jednak spoglądam jeszcze w korytarz prowadzący do jej sypialni.

Nie rozumiem zachowania Sofii. Musiała się przecież domyślać, że nie zostawię tak tej sprawy. Nie, gdy chodzi o nią... Mam ochotę iść za dziewczyną, ale nie mogę tego zrobić, gdy jej brat jest w pobliżu.

– Do jutra jej przejdzie – dochodzi do mnie głos przyjaciela, więc odwracam się w jego stronę.

– Wierzysz w to, co mówisz? – pytam z jawnym powątpiewaniem.

– Nie – odpowiada bez zastanowienia.

– Jak nic będzie obrażona przez kilka dni – stwierdzam, niechętnie ruszając za nim do naszych pokoi.

\*\*\*

– Stary, przez to całe wczorajsze gównno, zapomniałem ci powiedzieć, że twoja kuzynka wpada na dwa dni do Nowego Jorku – informuje mnie Alessandro przy śniadaniu.

– Skoro Gemma przylatuje, to znaczy, że Domenico opuszcza miasto? – upewniam się, choć znam odpowiedź na to pytanie.

W ciągu ostatnich kilku lat Gemma przylatuje w odwiedziny tylko wtedy, gdy mój szwagier wyjeżdża w interesach. Dziewczyna nadal się go boi po wypadku, jaki miał miejsce w przeszłości i choć Dom już nieraz wspominał, że nie ma żalu do naszej kuzynki, ta nadal woli go unikać.

– Tak, a ja za to mam spotkanie z prawnikami odnośnie do burdelu, jaki się zrobił w Santo-Tech – wyznaje z grymasem. – A późnym wieczorem muszę jeszcze dopiąć interes z Chu-Cho w jednym z klubów, więc musisz mieć dziewczyny na oku – zapowiada.

– Dogadujesz się z Chińczykami? – pytam ze zdumieniem.

– Nie nazwałbym tego w ten sposób, ale na razie próbujemy iść w pokojową stronę, żeby zapewnić Mel i Sofii więcej bezpieczeństwa. Na wojnę zawsze jest czas – dodaje ze wzruszeniem

ramion.

– No dobra, będę je pilnować, ale i tak potrzebuję więcej ludzi.

– Tak, w apartamencie Doma będzie ochrona Mel i waszej kuzynki, ale Sofia...

– Rzucasz mnie w paszczę lwa – przypominam sucho. – Ona nadal mnie nienawidzi za wczorajszą akcję.

Mimowolnie spoglądam w korytarz prowadzący do jej pokoju. Choć dzisiaj jest piątek, kobieta nadal nie opuściła swojej sypialni, a dałbym sobie głowę uciąć, że powinna już wychodzić na zajęcia.

– Może do wieczora jej przejdzie – rzuca z nadzieją. – Odbierzesz ją od Mel i zapewnisz bezpieczeństwo? W końcu sam mówiłeś, że jest dla ciebie jak młodsza siostra, więc możesz się raz na jakiś czas poświęcić – dodaje ze śmiechem, a ja krztuszę się sokiem.

Już zapomniałem, że kiedyś mu tak powiedziałem.

– Ale jeśli będzie chciała się na mnie rzucić, to ją zwiążę i zaknebluję – uprzedzam, ścierając pozostałości napoju z brody.

Mimowolnie wyobrażam sobie nagie ciało Sofii przywiązane do wezglowia jej łóżka.

*Kurwa, ogarnij się człowieku!*

– Bylebyś nie zostawił śladów, bo Dom nas zabije! – woła, ruszając do windy. – Wrócę późną nocą, ale jestem pod telefonem!

Wzdycham na myśl o nadchodzącym wieczorze z Sofią. Przez ostatnie kilkanaście dni udawało mi się jej unikać. Chciałem się od niej zdystansować, oczyścić umysł, zniwelować to napięcie wiszące między nami, jednak mimo moich starań ciągle siedzi mi w głowie, a zazdrość pali żywym ogniem.

Przez tę kobietę nie potrafię się skupić na nauce, bieżących zaliczeniach czy nadchodzących egzaminach. Nie pomagają nawet przewijające się przez moje mieszkanie przypadkowe panienki. Wczoraj byłem nawet wdzięczny Alessandro, gdy zadzwonił z informacją, że mam odebrać Sofię, bo tym samym uratował mnie przez kolejną panną i wyrzutami sumienia. Tak, ja, Adamo Vitto, czuję wyrzuty sumienia po każdej jednorazowej przygodzie, a mój kutas przestał ze mną współpracować i staje tylko wtedy, gdy wyobrażę sobie nagie ciało młodej Santo.

*Niech to szlag!*

Od akcji z Anglikiem często zastanawiam się nad tym, „co by było, gdyby?”. Gdybym nie odsunął się tak bardzo od mafii. Gdyby nasi ojcowie żyli i sfinalizowali nasz ślub. Gdybym tak usilnie nie próbował oszukać przeznaczenia.

Najgorsze jest to, że odpowiedzi, jakie przychodzą mi do głowy, nie wydają się tak straszne, jak mógłbym podejrzewać. Łapię się nawet na tym, że żałuję, iż Sofia nie zgodziła się za mnie wyjść.

*Paranoja.*

## Rozdział 36

### Sofia

Siedzę z Gemmą i Melody na tarasie ich apartamentu i raczymy się już drugą butelką naszego ulubionego szampana, a trzecia chłodzi się w kubelku z lodem.

Uwielbiam te dni, gdy Gem wpada do Nowego Jorku, bo moja bratowa pozwala sobie wtedy na całkowity luz, a nieobecność jej męża sprawia, że nie ma żadnych hamulców. Co prawda nigdy nie opuszczamy mieszkania, ale nie potrzebujemy żadnego wypadu na miasto, żeby się świetnie bawić. Na dodatek Gemma bardzo szybko zyskała moją sympatię, a jej sposób bycia, ten sam wiek i wyznawane wartości rodzinne sprawiły, że zawiązała się między nami szczerą przyjaźń.

– Znowu rano będzie was męczyć kac – słyszymy znajomy głos przy drzwiach na taras, a Gem z piskiem zrywa się z miejsca.

– Adamo, jak dobrze cię widzieć – mówi, wpadając w jego objęcia.

– Ciebie też, mała – odpowiada, kręcąc się z nią w miejscu. – Co u Cristiano?

– Wydaje się, że jest w porządku, ale wiesz, że zawsze ukrywa przede mną problemy.

– A jak studia? – dopytuje, siadając obok niej na kanapie.

– Udało mi się przekonać brata i ostatni rok będę studiować już stacjonarnie! – zachwyca się, wyrzucając ręce w górę.

– Nadal nie rozumiem, czemu wybrałaś czteroletni kierunek – mówię z grymasem. – Ja już mam dość uczelni, a gdybym miała użerać się z nią jeszcze jeden rok... – Zawieszam znacząco głos, przewracając przy tym teatralnie oczami.

– No cóż, zdaję sobie sprawę, że wraz ze skończeniem nauki będę musiała wyjść za mąż, więc odwlekam ten moment jak najdłużej – przyznaje niechętnie dziewczyna, po czym łapie kieliszek i opróżnia go jednym haustem.

Nasuwa mi się pewna myśl.

– Melody, czy jeśli zdecyduję się na kontynuowanie nauki przez rozpoczęcie drugiego stopnia lub zacznę studiować nowy kierunek, to odwiedzisz moich braci od pomysłu wydania mnie za mąż? – pytam nagle bratową.

– Obawiam się, że nawet ja mogę mieć z tym problem... – wzdycha niechętnie. – Już od dłuższego czasu toczę z Domem o to wojnę, ale jak widać bezskutecznie.

Zaciskam wolną dłoń w pięść, po czym jednym haustem dopijam zawartość kieliszka. Kątem oka zauważam, że Adamo przygląda mi się z wymalowaną na twarzy troską, ale mam go gdzieś. Nadal jestem na niego zła o to, że powiedział moim braciom o Romanie. Jak dla mnie wystarczyło zapomnieć o sprawie, a nie ją jeszcze bardziej rozdmuchać. Teraz wszyscy w Rodzinie będą gadać, że biedna Santo nie potrafi sobie sama znaleźć męża, bo jest pusta i nadęta. Już słyszę, jak mężczyźni powtarzają wersję smutnego i pokrzywdzonego Piazzo.

– A więc wypijmy za średniowieczne plany matrymonialne naszych zidiociałych braci! – rzucam z wymuszonym uśmiechem, łapiąc kolejną butelkę schłodzonego trunku.

Z ust Gem ucieka ciche przekleństwo, ale bez chwili wahania podstawia mi swój kieliszek. Mel zaś kręci głową, upijając ledwo łyżeczek ze swojej porcji.

– Wymiękasz? – wytykam, spoglądając na nią z oburzeniem. – To nic, więcej dla nas! – stwierdzam, lejąc sobie i jej kuzynce podwójną porcję.

– To się dobrze nie skończy – zauważa moja towarzyszka w niedoli, obserwując, jak dolewam nam trunku.

– Pomyśl, że po ślubie nie będziesz mogła się tak zachowywać – przypominam sucho, a to ucina jej wszelkie wątpliwości.

– Chrzańić to, mamy weekend – stwierdza, wypijając połowę zawartości za jednym razem.

– I o to chodzi! – kwituję, idąc jej śladem.

\*\*\*

– Potrafię sama chodzić – mówię sennie, gdy Adamo wnosi mnie do windy w naszym apartamentowcu.

– Tak, ale boję się, że w tych szpilkach połamiesz nogi – burczy, przyciskając mnie do swojego ciała.

Korzystam z chwili i wtulam się mocniej w jego tors, zaciągając się przy tym jego zapachem.

– Czy ty mnie właśnie powąchałaś? – pyta rozbawiony.

– Sprawdzam, ile dziewczyn przeleciałeś, zanim do nas dołączyłeś – rzucam w odpowiedzi, a on sztywnieje.

– I jaki werdykt? – dopytuje, stawiając mnie w holu na nogach, jednak niemal natychmiast tracę równowagę i tylko jego refleks ratuje mnie przed upadkiem.

– Cholerne buty... – burczę, zrzucając je ze stóp. – Wychodzi na to, że żadnej, a przynajmniej nie w ubraniach, bo wyczuwam tylko perfumy Gem – bełkoczę, wzruszając ramionami. – Ale twoja rola niani się już skończyła, więc możesz wracać do swoich uciech – dodaję, klepiąc go żartobliwie w pierś.

– Przyjemnej nocy!

Odwracam się i chwiejnym krokiem ruszam w stronę swojej sypialni, podtrzymując się ścianą.

*Przy następnej wizycie przyjaciółki muszę sobie zaklepać jedną z sypialni gościnnych u bratowej, to uniknę takiej trudnej wędrówki.*

– Potrzebujesz pomocy? – słyszę za sobą jego głos, gdy po raz kolejny potykam się o własne nogi.

– Nie, dziękuję – burczę i zamykam mu drzwi przed nosem.

Może i przydałaby mi się pomoc z sukienką, ale wolę spać w ubraniu, niż dać mu się rozebrać. Wiem, jak to mogłoby się skończyć, a ja nie mam zamiaru jeszcze bardziej nakręcać się na Adamo, gdy ten jest poza moim zasięgiem.

**Adamo**

Mało spałem tej nocy, a powodem jak zwykle była Sofia. Jednak dla odmiany to nie fantazje erotyczne zaburzały mój odpoczynek, a obawy o jej stan.

Kobieta ewidentnie przeholowała wczoraj z alkoholem, ale nie miałem serca jej stopować. Wiem, że starała się odreagować całą tę akcję z randkami i zmuszaniem do ślubu, więc po prostu siedziałem tam i obserwowałem ją, a następnie sprowadziłem do mieszkania. Później praktycznie co godzinę zaglądałem do jej sypialni i upewniałem się, czy nie zwymiotowała lub, co gorsza, nie udusiła się wymiocinami, a ostatecznie o szóstej rano zostawiłem jej na szafce nocnej szklankę wody i dwie aspiryny, wiedząc, że pobudka nie będzie należeć do przyjemnych.

*Taki gentelman ze mnie.*

Dopiero później sam położyłem się do łóżka, pozwalając sobie na kilkugodzinny nieprzerwany sen.

– Wychodzisz? – pytam przyjaciela, mijając go w holu.

– Problem na mieście – mówi w locie. – Pogadamy później.

– A spałeś chociaż?! – wołam, zanim winda zdąży się zasunąć.

Alessandro odpowiada mi uniesionym środkowym palcem, po czym znika, a ja sam kieruję się w stronę siłowni, żeby przynajmniej w taki sposób odreagować emocje związane z małą Santo. Otwieram drzwi i staję jak wryty, bo na miejscu zastaję obiekt moich fantazji. Dziewczyna biega na bieżni ze słuchawkami w uszach, wyglądając przez duże okno na zalane deszczem ulice Nowego Jorku. Wykorzystuję okazję i daję sobie chwilę, by nacieszyć oczy jej widokiem.

Sofia nie należy do wysokich kobiet, ale na co dzień nosi wysokie szpilki, więc nie da się tego odczuć. Tak naprawdę zauważyłem ten szczegół dopiero podczas naszych treningów. Dodatkowo jest gibka, wysportowana i choć początkowo śmiałem się z jej kondycji, to bardzo szybko ją poprawiła,

właśnie za sprawą codziennych przebieżek.

Obserwuję, jak przy każdym kroku pracują mięśnie jej nóg, pośladków, a biust w ciasnym sportowym staniku cudownie podskakuje. Moje ciało mimowolnie reaguje na ten widok.

Kobieta niespodziewanie wyłącza maszynę, wyciąga słuchawki z uszu i odwraca się w moją stronę.

– Adamo! – krzyczy przerażona, łapiąc się za pierś. – Wystraszyłeś mnie! To jakieś twoje nowe hobby?! – syczy. – Czemu się tak czaisz w drzwiach? – pyta trochę spokojniej.

– Nie czaję się – zaprzeczam. – Przyszedłem poćwiczyć – rzucam, ruszając w stronę worka bokserskiego. – Jak się dzisiaj czujesz?

– Nie ma tragedii – oznajmia, popijając wodę. – Dziękuję za tabletki – dodaje po chwili.

– Nie ma sprawy. Kiedy nie męczy cię ból głowy jesteś znośniejsza – stwierdzam, wyprowadzając ciosy.

Sofia nie odpowiada na moją zaczepkę, więc w końcu przenoszę na nią wzrok i zauważam, że uśmiecha się do telefonu, pisząc jakąś wiadomość.

– Szykuje się randka? – pytam sucho, kopiąc worek z całej siły.

– Nie, to Gem – oświadcza, nie podnosząc na mnie wzroku, a ja czuję dziwną ulgę.

– Już myślałem, że kolejny wypad do kina... – wyznaję, skupiając się na kolejnych ciosach.

Uderzam mocno w worek. Lewa, prawa, kopnięcie.

– Po ostatniej akcji na razie nie mam ochoty z kimkolwiek wychodzić – odpowiada rzeczowym tonem, odkładając komórkę.

– Bracia ci nie odpuszczą – zauważam między ciosami.

– Będą musieli, albo ucieknę – odpowiada kąśliwie, ruszając w stronę wyjścia z siłowni.

*Ze co, kurwa?!*



## Rozdział 37

### Adamo

– Coś ty powiedziała?! – krzyczę, ruszając biegiem w jej stronę.

Sofia na szczęście chyba nie spodziewała się, że usłyszę jej słowa, bo bez trudu udaje mi się ją dogonić i zablokować drzwi przed ucieczką.

*Nie wypuszczę jej, dopóki nie porozmawiamy.*

– Adamo, proszę... – duka, spuszczać wzrok. – Nie mam ochoty na rozmowę.

– Chcesz uciec? – pytam, ignorując jej prośbę. – Co miałaś na myśli?!

– Nie rozumiesz? – syczy, podnosząc na mnie szkliste spojrzenie. – Nie chcę takiego życia! Nie chcę być zmuszona do ślubu, na dodatek z kimś, kogo nie kocham! Nie chcę małżeństwa, które w głównej mierze będzie się opierało na stosunkach między moim mężem i braćmi! Chcę kogoś, kto zechce mnie dla mnie samej, a nie dla zysków! Nie zgadzam się, by inni decydowali o moim życiu!

Kurwa, to nie do pomyślenia, jak wiele nas łączy. Oboje staramy się uciec przed tym, jak inni widzą i planują naszą przyszłość. Z tym że mnie się to udaje, a ona jest w gorszej sytuacji.

– Nadal możesz wyjść za mnie – mówię bezmyślnie, łapiąc ją za policzki. – Moja propozycja...

– Jest kierowana wyrzutami sumienia – oznajamia zbolalym głosem. – Nie potrzebuję lito...

– To nie litość, idiotko! – warczę, przerywając jej w pół słowa. – Z litości na pewno nie poświęcałbym swojej wolności – zauważam z napięciem w głosie. – To...

– Pożądanie – wchodzi mi w zdanie. – Kieruje tobą pożądanie. Nie miłość, a pociąg seksualny – precyzuje.

Zamiast coś odpowiedzieć, pochylam głowę i ją całuję. Z całą namiętnością i tęsknotą, jakie odczuwam wobec tej kobiety. Ma rację, to pożądanie, ale silniejsze niż jakiegokolwiek inne znane mi uczucie.

– Nie powinniśmy – protestuje słabo, jakby walczyła sama ze sobą.

– Wiem, ale nie potrafię ci się oprzeć – wyznaję zgodnie z prawdą. – Jest w tobie coś takiego...

Nie kończę, tylko ponownie ją całuję, a ona po chwili wahania oddaje pieszczotę.

– Alessandro – jęczy z obawą, odrywając się ode mnie.

– Wyszedł – rzucam w odpowiedzi, biorąc ją po raz kolejny w objęcia.

Już po chwili nasze języki zatracają się we wspólnym tańcu, a dłonie Sofii w pośpiechu zrywają moją koszulkę. Sam sięgam do jej sportowego topu, który po chwili również łąduje na podłodze, po czym obejmuje ustami jej sutek i zasysam mocno, a z jej gardła ucieka seksowny jęk.

– Potrzebuję cię – dyszy, napierając na mnie biodrami.

Łapię ją za pośladki i podnoszę, a następnie wynoszę z siłowni, kierując się prosto do swojej sypialni. Zamykam drzwi na klucz, a następnie kładę ją na materacu i zdieram z niej resztkę ubrań, dając sobie chwilę na podziwianie jej piękna.

– Adamo, nie mamy wiele czasu – mruczy gardłowo, sięgając do moich dresowych spodni.

Spoglądam na zegarek przy łóżku, licząc na to, że Alessandro nas nie przyłapie, a ona w tym czasie zaczyna masować mnie dłonią. Odrzucam głowę do tyłu i zastanawiam się, czy nie lepiej by było, gdyby jednak nas nakrył. Wtedy decyzja odnośnie do ślubu zostałaby podjęta za nas.

*Pod warunkiem, że szwagier i przyjaciel pozwoliliby mi ujść z życiem.*

### Sofia

Korzystam z tego, że Adamo jest w łazience, a sama czmycham do swojej sypialni. Mój brat w każdej chwili może wrócić do mieszkania, a gdyby odkrył, że my... Nie, to skończyłoby się niepotrzebną tragedią. Biorę szybki prysznic, żeby doprowadzić się do porządku i już po pięciu minutach

wracam do pokoju owinięta w ręcznik, gdzie wita mnie widok Adamo, ubranego jedynie w dresowe spodnie.

– Nie możesz być w mojej sypialni – zauważam, unikając jego wzroku. – Jeśli Al...

– Nie skończyliśmy rozmowy – wytyka, wodząc za mną wzrokiem, gdy ruszam do garderoby.

– Adamo, nasz pociąg seksualny nie jest dobrą podstawą do zawarcia małżeństwa – stwierdzam sucho.

– W naszym świecie jest bardzo dobrą podstawą. Sama wiesz, że bracia nie odpuszczają i zmuszą cię ostatecznie do dokonania wyboru. Jesteś świadoma, że nie uciekniesz. Nie zostawisz bliskich, nawet kosztem własnego szczęścia. Znając ciebie, ostatecznie się po prostu poddasz i zgodzisz na kogokolwiek, byleby reszta była zadowolona. Przez ślub ze mną ominiesz kolejne niezręczne randki, a nasz wzajemny pociąg daje nadzieję, że się w tym związku nie pozabijamy – oznajmia, krzyżując ramiona na piersi.

– Kochasz mnie? – pytam, wciągając spodnie.

– Sofia...

– No właśnie – wchodzę mu w słowo. – Skoro mnie nie kochasz, to dlaczego chcesz porzucić swój dotychczasowy styl życia?

– I tak muszę się kiedyś ustatkować – odpowiada, źle rozumiejąc moje pytanie.

– Chodzi mi o życie w mafii – precyzuję. – Teraz żyjesz obok niej, a więc tak, jak chcesz. Masz jakieś drobne zadania, ale moi bracia okroili je w najbardziej możliwy sposób, by dać ci jak najwięcej wolności. Ślub ze mną zmieni ten stan – przypominam. – Chcesz poświęcić swoją wolność dla kobiety, której nawet nie kochasz? – pytam.

Błagam go w myślach, by zaprzeczył. By powiedział, że mnie kocha i robi to z miłości, jednak nic takiego nie następuje.

Niespodziewanie do mojego pokoju wchodzi Alessandro i przygląda nam się z ostrożnością.

– Co tu robicie?

– Adamo przyszedł zapytać, czy męczy mnie kac morderca – wymyślam na poczekaniu, posyłając bratu lekki uśmiech.

– A męczy? – zagaduje z lekkim uśmiechem.

– Nie, ale to też zawdzięczam jemu, bo zostawił mi w nocy aspirynę – mówię zgodnie z prawdą, chcąc pokazać obu mężczyznom, że doceniam ten gest.

– To dobrze, bo dzwoniła do mnie Mel – oznajmia, przyglądając mi się uważnie. – Była zmartwiona, bo nie odbierasz od niej telefonów.

– I zadzwoniła do ciebie? – upewniam się.

– Tak, podobno pisałaś z Gem na temat dzisiejszych planów i nagle przestałaś się odzywać... – oświadcza, spoglądając to na mnie, to na Adamo. – Dlatego wróciłem wcześniej do mieszkania – dodaje. – Bałem się, że coś się stało, bo dzwoniłem, ale oboje nie dawaliście znaku życia.

– Zostawiłam komórkę na siłowni – mówię, doznając olśnienia. – Zapomniałam ją zabrać, kiedy wracałam do pokoju.

– A ty? – rzuca w stronę Adamo.

– Nawet nie słyszałam, że dzwoniłeś. – Udaje zaskoczonego. – Może bateria się wyładowała...

Pójdę sprawdzić.

Adamo znika, a brat skupia na mnie uważne spojrzenie.

– Jak się udał wczorajszy wieczór?

– Było fantastycznie – informuję go zgodnie z prawdą. – Żałuję, że Gemma wpada do nas tak rzadko.

– Cristiano sam niechętnie wypuszcza ją z Kansas – stwierdza. – Jesteś gotowa do wyjścia? – pyta, wskazując na mój strój.

– Prawie.

– To skończ się szykować i cię zawiozę. W międzyczasie pójdę po twój telefon – dodaje, po czym znika.

Biorę kilka głębokich wdechów i dziękuję w myślach Opatrzności, że przynajmniej tym razem miała mnie w swojej opiece.

W pośpiechu suszę włosy, robię makijaż, a następnie wsuwam stopy w botki i łapię torebkę, po czym z uśmiechem na twarzy wychodzę z sypialni i ruszam na poszukiwanie brata. Trafiam na niego przy wyjściu z siłowni, lecz jego surowa mina każe mi się zatrzymać w pół kroku. Jak w zwolnionym tempie obserwuję, jak podnosi lewą dłoń, a w niej mój sportowy stanik.

– Możesz mi to jakoś wytłumaczyć? – pyta głosem wypranym z emocji.

Zimny dreszcz przechodzi po moich plecach, a w głowie rozbrzmiewa litania do wszystkich świętych, bym zdołała się z tego jakoś wytłumaczyć. W tym samym momencie ze swojej sypialni wychodzi ubrany Adamo. Jego wzrok zatrzymuje się na mojej bieliźnie w dłoni przyjaciela, przez co sam zamiera w pół kroku.

– Chyba mamy do pogadania – cedzi groźnie Alessandro, mierząc nas wściekłym spojrzeniem.

## Rozdział 38

### Adamo

Bez słowa ruszamy z Sofią za jej bratem, który szybkim krokiem zmierza w stronę salonu. Po chwili staje za jedną z kanap, jakby potrzebował bariery między sobą a nami, po czym mierzy nas wściekłym spojrzeniem.

– Al, to nie tak jak myślisz – odzywa się dziewczyna, lecz jej brat ją ignoruje i wpatruje się w moje oczy.

– Myślę, że Dom powinien być obecny przy tej rozmowie – mówię.

Kątem oka zauważam, jak kobieta odwraca się w moją stronę z oskarżycielskim spojrzeniem, lecz ja również ją ignoruję. Wykrakałem sobie ten scenariusz i choć Alessandro nie nakrył nas na gorącym uczynku, to jednak dalsze kłamstwa nie mają sensu.

– Ty skurwielu! – krzyczy przyjaciel.

Obserwuję, jak przeskakuje kanapę i rusza na mnie z pięściami, ale nie robię nic, by się bronić.

– Nie! – Sofia próbuje stanąć w mojej obronie, jednak odsuwam się od niej, żeby przypadkiem sama nie oberwała.

Pięść mężczyzny ląduje na mojej szczęce, ale nie mam zamiaru wdawać się w bójkę z napastnikiem.

– Uspokój się! – Kobięcy krzyk i szarpanie za ramię zmusza Alę do cofnięcia się o krok.

– Od jak dawna? – syczy jej brat, mierząc nas wściekłym spojrzeniem. – Od jak dawna jesteście razem?!

– Nie jesteśmy razem! – odpowiada mu siostra, nieświadomie pogarszając naszą sytuację.

– Ty łajdaku! – cedzi, ruszając znowu w moją stronę, ale Sofia staje między nami, więc nie ma możliwości, by mnie uderzyć. – Wykorzystujesz fakt, że nie jest dziewcziną i ją posuwasz pod moim dachem, a w tym samym czasie dymasz inne panny?!

– Oświadczyłem się Sofii, ale mnie odrzuciła, więc postanowiłem poczekać, aż zmieni zdanie – rzucam na swoją obronę, choć wiem, jak źle to brzmi.

Brat mierzy dziewczynę surowym spojrzeniem, a następnie wyciąga z tylnej kieszeni telefon i nawiązuje połączenie.

– Wylądowałaś już? – pyta najstarszego z rodzeństwa, jak się domyślam. – Przyjedź prosto do mnie, jest problem – dodaje. – Nie, twoja żona musi poczekać – rzuca sucho. – Czekamy z Sofią i Adamo – kończy, nakreślając bratu tym samym powód tego nagłego wezwania.

– Będzie tu za pięć minut – oznajmia, ruszając ponownie za kanapę.

Spoglądam na przerażoną twarz Sofii i zastanawiam się, jakie kroki podejmą jej bracia. W grę wchodzi tylko dwie opcje – albo nas zmuszą do ślubu, albo mnie zabiją.

Przenoszę wzrok na przyjaciela i nie wiem, który z tych scenariuszy jest bardziej prawdopodobny.

### Sofia

Mija dokładnie siedem minut i Domenico wchodzi do naszego apartamentu. Jego mina wyraża ostrożność, kiedy się nam tak przygląda, a sama postawa jest sztywne. Przystaje pośrodku salonu, dokładnie pomiędzy Alessandro a naszą dwójką i spogląda to w jedną, to w drugą stronę.

– Kto mi wyjaśni, po co to zebranie? – pyta w końcu.

Al posyła Adamo mordercze spojrzenie, więc ten chrząka, a następnie robi krok w stronę mojego najstarszego brata i mówi:

– Chciałem prosić o rękę Sofii.

– Co?! Nie! – protestuję, wprawiając wszystkich w konsternację.

Domenico odwraca się w stronę Alessandro.

– Gadaj.

– Sypiają ze sobą – wyrzuca z siebie. – Ale jak widzisz, nie są w związku – dodaje.

Ciało Domenico napina się, a on sam powolnym ruchem odwraca się w naszą stronę, a dokładniej w stronę swojego szwagra.

– Spałeś z nią? – pyta tak cicho, że wręcz groźnie.

– Dom, to nie tak! – mówię, zanim Adamo się odezwie. Muszę go uratować, zanim tamci go zabiją. – To może tak wyglądać, ale...

– Spałem – wtrąca się Vitto, niszcząc moje plany.

*Niech go szlag!*

Brat zaciska nerwowo zęby, po czym odwraca się w stronę Alessandro, z którym przez dobrą minutę wymienia porozumiewawcze spojrzenie. Mam wrażenie, że obaj podejmują w tym momencie jakąś wspólną decyzję, bo po chwili ciała obu mężczyzn się rozluźniają, a Dom ponownie odwraca się w naszą stronę.

– Ślub w połowie sierpnia – odzywa się rzeczowym tonem. – Melody pomoże wam ustalić szczegóły wesela – dodaje.

– Dobrze – przytakuje Adamo, a ja spoglądam na niego jak na wariata.

*Dobrze?! Co on bredzi?!*

– Jakie dobrze?! – wrzeszczę klepiąc go w ramię. – Nie będzie żadnego ślubu! Nie możecie nas zmusić!

– Adamo sam poprosił o twoją rękę. Dwa razy – przypomina sucho Al, ale go ignoruję i stoję przed starszym z braci.

– Nie zgadzam się na ten ślub – warczę. – Powiedziałeś, że będę mogła sama wybrać kandydata!

– Powiedziałem też, że to do mnie będzie należeć ostatnie słowo – przypomina groźnie. – A kandydata sama sobie wybrałaś, kiedy wskoczyłaś mu do łóżka – dodaje sucho.

– Przecież nie byłam dziewicą, więc jaka to różnica? – wypluwam z siebie. – Po co ten cały cyrk?! – dodaję, wyrzucając dłonie w powietrze.

Domenico pochyla się nade mną i cedzi groźnie:

– A właśnie po to, żeby naprawić wasze błędy – cedzi zimno. – Pomyślałaś o tym, co się stanie, gdy plotka o waszym romansie rozejdzie się wśród członków Rodziny? Jak to wpłynie na naszą umowę z Kansas? – syczy. – Żadne z was o tym nie pomyślało! – grzmi. – Adamo widnieje tu jako zastaw, więc istnieją dwa wyjścia – oświadcza mrocznym głosem, od którego mam ciarki na plecach. – Albo się z tobą ożeni, albo będę zmuszony go zabić. A pozwolę sobie wam przypomnieć, że nie po to Melody ratowała go kilka lat temu z rąk Cesare, żeby teraz zmarnować jej wysiłki przez wasze hormony! – krzyczy.

Przymykam oczy, a pod powiekami czuję wzbierające łzy. Mój brat ma rację, zawaliliśmy sprawę. Chciałam, żeby Adamo mnie poślubił, ale nie w ten sposób. Nie z przymusu.

– Dom, nikt nie wie... – Próbuję jeszcze raz, ale on robi krok w tył i mierzy nas oboje twardym spojrzeniem.

– To nie był jednorazowy wybryk, o czym świadczą podwójne oświadczenia tego kretyna – zauważa, kiwając głową na chłopaka. – Trzeba to uciąć w zarodku, a więc daję ci dwie opcje – mówi, zwracając się bezpośrednio do Adamo. – Albo ożenisz się z Sofią, albo wracasz do Kansas.

– A sprawa zastawu? – dopytuje Alessandro.

– Wszyscy w Rodzinie już wiedzą, że nasze interesy z Vitto przebiegają bez żadnych problemów. W każdej chwili mogę tego tu idiotę odesłać do domu z informacją, że nie jest już potrzebny – wyjaśnia bratu, obracając się przez ramię. – To jak? – ponagla mężczyznę przed sobą.

– Ożenię się z twoją siostrą – oznajmia, patrząc mu prosto w oczy.

– Czyli sprawa wyjaśniona – kwituje Dom, spoglądając na Alessandro. – Wracam do siebie, resztę obgadamy później – dodaje, ruszając do windy. – A, i jeszcze jedno! – zauważa, odwracając się na pięcie. – Lepiej uzgodnijcie jakąś dobrą historyjkę, żeby zamydlić oczy mojej żonie – sugeruje. – Tylko ze względu na nią nie obiałem ci dzisiaj mordy, ale obawiam się, że jeśli Mel pozna prawdę, sama

może nie być tak łaskawa – wytyka z kpiącym uśmiechem.

– Jadę z tobą! – woła Al, ruszając za bratem. – A wy – wskazuje na nas palcem – macie pół godziny, żeby dotrzeć do ich mieszkania z ustaloną wersją. Nie musicie ogłaszać zaręczyn przy Gemmie, ale jak tylko ta mała wsiądzie do samolotu, macie poinformować o wszystkim Melody.

Mężczyźni znikają w windzie, zostawiając nas samych w mieszkaniu, a ja z poczuciem beznadziei opadam na kanapę.

– Przepraszam cię – szlocham cicho. – Tak bardzo cię przepraszam. Właśnie tego chciałam ci zaoszczędzić. Nie chciałam, żeby i twoja wolność na tym ucierpiała...

– To ja cię przepraszam – szepcze, przyklękając przede mną. – Powinienem się wyprowadzić po tamtym weselu, a tymczasem... Tymczasem pozwoliłem swoim pragnieniom przejąć nad sobą kontrolę. – Spogląda na mnie przepraszającym wzrokiem. – Wiem, że chciałaś wyjść za kogoś, kogo kochasz, ale obiecuję ci, że zrobię wszystko, byś była przy mnie szczęśliwa – dodaje z przejęciem.

Z mojego gardła ucieka głośne parsknięcie, a już po chwili, uświadomiwszy sobie ironię sytuacji, zanoszę się pustym śmiechem.

– Kocham się w tobie od tak dawna, że nie potrafię określić dokładnego momentu, kiedy to się stało – wyznaję, nie przestając się śmiać. – Żaden kandydat z listy braci mi nie odpowiadał, bo nie był tobą, a ja skrycie wierzyłam, że te śmieszne randki wzbudzą w tobie zazdrość, a tym samym dojdiesz do wniosku, że czujesz do mnie coś więcej niż pożądanie – dodaje, decydując się na szczerą prawdę.

– C-co? – duka z konsternacją. – Nie rozumiem, skoro jest tak, jak mówisz, to dlaczego odrzuciłaś moją pierwszą propozycję małżeństwa? – pyta po dłuższej chwili.

– Bo ty go nie chciałaś – wyjaśniam. – Zaproponowałaś ślub z powodu wyrzutów sumienia i poczucia obowiązku, a ja nie jestem taką egoistką, żeby spełniać własne pragnienia, nie licząc się z cudzymi – dodaje, ścierając łzy.

Między nami zapada niezręczna cisza, więc spuszczam wzrok, chcąc uciec przed własnym wstydem.

– Sofia, miłość jest dla mnie abstrakcją – oświadcza w końcu. – Obserwuję ją u Mel, ale nie wiem, czy ją rozumiem – dodaje z wahaniem. – Ojciec...

– Wiem – wchodzę mu w słowo, nie chcąc wprawiać go w większe zakłopotanie. – Nie będę jej od ciebie oczekiwać – zapewniam, wstając z kanapy. – Wierności i szczerości tak, ale żadnych wymuszonych uczuć – rzucam.

Łapię za torebkę, którą odłożyłam wcześniej na fotel, i ruszam w stronę windy.

– Mieliliśmy tam pojechać razem – przypomina surowo.

– Nie jesteś gotowy – zauważam, unikając jego wzroku.

– Daj mi pięć minut – oznajmia i biegnie do sypialni.

Po chwili zjeżdżamy już windą do garażu.

– Jak to wyjaśnimy Melody? – pyta, odpalając silnik.

– Zostaw to mnie – mówię, wyglądając przez boczną szybę.

– Powinienem chyba znać wersję, jaką jej przekażesz – syczy z irytacją.

– Przecież ją znasz – warczę cicho, nie odwracając się w jego stronę. – Nie będę jej okłamywać.

Powiem jej prawdę i dopilnuję, żeby cię nie obwinięła.

– Sofia, nie próbuj mnie wybielać, bo to moja wina – zaznacza, ale postanawiam wyznać mu kolejną prawdę.

Obracam się w jego stronę i szepczę:

– To twoja siostra podrzuciła mi pomysł z wywołaniem u ciebie zazdrości.

Adamo odwraca głowę w moją stronę, a na jego twarzy maluje się totalne zaskoczenie.

– Mel od dawna wie o moich uczuciach i zasugerowała, jak mogę się przekonać, czy je odwzajemnisz. Nie będzie więc cię o nic obwinięć. Jeśli już ma mieć do kogoś pretensje, to do mnie.

Odwracam ponownie głowę, nie chcąc widzieć jego miny.

Proszę, odkryłam się przed nim całkowicie. Adamo ma jeszcze szansę, żeby uciec od tego małżeństwa, więc nie mam zamiaru go w czymkolwiek oszukiwać. Może wrócić do Kansas i układać swoje życie od nowa, jeśli uzna, że tak będzie lepiej. Ja już skapitulowałam. We wszystkim.

## Rozdział 39

### Adamo

Domenico wraz z bratem od godziny siedzą zamknięci w gabinecie, a ja tkwię na tarasie i przyglądam się siedzącym przede mną dziewczynom. Wszystkie trzy, pomimo męczącego ich po wczorajszym wieczorku kaca, są roześmiane i starają się jak najbardziej wykorzystać ostatnie godziny pobytu Gemmy w Nowym Jorku.

Obserwuję Sofię, która – jak tylko przekroczyliśmy próg mieszkania mojej siostry i jej męża – przywdziała na twarz maskę roześmianej i roztrzepanej panny. W windzie oznajmiła mi, że opowie o wszystkim Mel, jak tylko nasza kuzynka opuści miasto, i choć nalegałem, by być obecnym przy ich rozmowie, ta kategorycznie odmówiła. Ustąpiłem, bo wiem, że i tak nie minie mnie rozmowa z siostrą na temat tej całej komedii, a chwila zwłoki nic nie zmieni. A na dodatek nie chciałem generować między sobą a Sofią niepotrzebnej kłótni. Nie po tym, jak ta kobieta praktycznie wyznała mi miłość.

Przymykam oczy i zaczynam analizować własną sytuację. Co prawda mógłbym spakować manatki i wrócić do Kansas, tym samym unikając ślubu z tą żoną, ale prawda jest taka, że nie chcę tego robić. I nie chodzi tu o rozłąkę z siostrą, bo teraz, gdy nie panuje między naszymi Rodzinami wojna, moglibyśmy się odwiedzać nawet i co tydzień. Z zaskoczeniem stwierdzam, że wizja reszty życia u boku małej Santo nie jest tak przerażająca, jak mogłoby się wydawać. Fakt, ta laska potrafi być jędrą, a nawet wrzodem na dupie, ale w ostatnich tygodniach, a nawet miesiącach, bez problemu dało się zauważyć, że pod tą zasłoną skrywa się dojrzała, inteligentna i odpowiedzialna młoda kobieta nieznająca takiego słowa jak „egoizm”. To aż dziwne, że jej dotychczasowi kandydaci na męża nie dostrzegali jej prawdziwej osobowości podczas tych ich śmiesznych randek.

– Adamo, czemu jesteś taki markotny? – Z rozmyślań wrywa mnie głos kuzynki. – Wyglądasz, jakbyś nie spał całą noc – zauważa ze śmiechem.

– Bo nie spałem – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Co pół godziny sprawdzałem, czy pewna wiedźma jeszcze żyje po ilości spożytego alkoholu – wyznaję, posyłając przy tym Sofii arogancki uśmiech.

– Uważaj, bo jeszcze ktoś pomyśli, że się o mnie martwisz – odcina się, pokazując mi język.

Przysięgam, że mam w głowie tyle pomysłów na to, co ten język mógłby teraz robić...

– Och, już nie bądź taka, Sof. – Gemma klepie przyjaciółkę w ramię. – Adamo zawsze jest troskliwy i nadopiekuńczy. Myślałam, że już to zauważyłaś po tylu latach wspólnego mieszkania.

– Tak, nie da się ukryć – burczy pod nosem, przewracając oczami.

Nie chcąc dłużej przysłuchiwać się ich wymianie zdań, wstaję z kanapy i ruszam w stronę gabinetu Domenico.

– Dokąd uciekasz? – woła za mną siostra.

– Mam do pogadania z twoim mężem – odpowiadam przez ramię i znikam.

Przechodzę przez mieszkanie i przystaję pod drzwiami, zbierając się do czekającej nas rozmowy, gdy dobiega mnie głos z wewnątrz.

– Obaj przegraliśmy, stary – słyszę Ala. – Nie ma co renegować warunków naszego zakładu, a co najwyżej wymyślić nowy.

– Nie rozumiem, jak to się mogło nie udać – stwierdza z zaskoczeniem Dom.

– Ważne, że się jednak chajtają. Reszta przyjdzie z czasem.

– O jakim zakładzie mówicie? – pytam, wchodząc bez pukania do pomieszczenia.

Mężczyźni przyglądają mi się z wymalowanym na twarzach zaskoczeniem, ale u mojego szwagra szybko przechodzi ono w oburzenie. Mam to jednak gdzieś, bo w tym momencie bardziej interesuje mnie, o czym rozmawiali wcześniej.

– Chcę usłyszeć całą pierdoloną prawdę – warczę, siadając na krześle naprzeciwko tych dwóch.

– A jeśli wolicie, mogę zawołać Sofię i pogawędzimy sobie we czwórkę. Albo jeszcze lepiej, dorzucimy do tego Mel – dodaję z udawanym entuzjazmem. – Jestem pewny, że obie z chęcią posłuchają o zakładzie, jaki zawarlicie między sobą, a który dotyczy mnie i waszej siostry.

Uśmiecham się wymownie, lustrując obu chłodno. Znam tych kretynów nie od dziś i wiem, że uwielbiają się między sobą zakładać, lecz teraz, gdy okazuje się, że przedmiotem ich zakładu jest ślub mój i Sofii, krew zaczyna się we mnie gotować.

– Właściwie to możemy ci o tym opowiedzieć – stwierdza Dom, rozsiadając się wygodniej w fotelu.

Spoglądam na Alessandro, który przysiadł na sofie pod ścianą i swobodnym ruchem wskazuje na brata.

– Kto czyni honory, ty, czy ja?

Domenico posyła mi swój charakterystyczny arogancki uśmiech, po czym nachyla się w moją stronę i zaczyna:

– Czy ty nas bierzesz za idiotów? – pyta ze stoickim spokojem. – Myślisz, że nie widzimy, jak od lat wodzisz za naszą siostrą pożądanym spojrzeniem?

Poruszam się niespokojnie na krześle, zaniepokojony jego słowami. Myślałem, że lepiej się z tym kryłem.

– A co to ma do zakładu? – próbuję odbić piłeczkę.

– Założyliśmy się o to, kiedy i na jakich warunkach w końcu się jej oświadczysz – wyznaje, uśmiechając się kpiarsko. – Jednak żaden z nas nie przewidział takiego scenariusza – przyznaje.

– To znaczy jakiego? – pytam, przyglądając się im obu.

– Że do ślubu dojdzie tylko dlatego, że was nakryjemy – cedzi chłodno, a ja czuję wyrzuty sumienia.

Staram się jednak zachować pokerową twarz, bo moja skrucha w tym momencie nic nie da.

– Już po pierwszym razie zakomunikowałem Sofii, że się z nią ożenię, ale ona kategorycznie odmówiła – wyznaje. – A jak dobrze wiecie, ona zawsze musi postawić na swoim, więc odpuściłem.

– Tak, to niezmiernie dziwne, że nie przyjęła twoich oświadczeń, skoro od dawna się w tobie podkochuje – zauważa z namysłem Alessandro.

– Zaraz, to wy też o tym wiecie? – dociekam zaskoczony. – Tylko ja tego nie zauważyłem?!

– A o kim jeszcze mowa? – pyta Dom, a ja posyłam mu wymowne spojrzenie. – A no tak, mogłem się domyślić – stwierdza z grymasem. – Te dwie rozmawiają chyba o wszystkim.

– Nie o wszystkim, bo o swoim byłym jej nie opowiedziała – zauważa Al.

– Tak, to chyba jedyna kwestia, którą Sofia zataiła przed moją żoną – stwierdza kwaśno starszy z braci.

W pomieszczeniu nastaje chwila ciszy, więc wykorzystuję ten moment, by zadać jedno z ważniejszych w tym momencie pytań.

– Skoro wiedzieliście, że się we mnie podkochuje, to dlaczego zmusiliście ją do tych śmiesznych randek?

Mężczyźni wymieniają między sobą rozbawione spojrzenia, ale w końcu odzywa się ten młodszy:

– To miała być zachęta dla ciebie – wyznaje, zakładając ramiona na piersi. – W nasz zakład wchodził też czas, w jakim się ogarniecie, a my nie chcieliśmy czekać do waszej trzydziestki – dodaje.

– Poza tym powszechnie wiadomo, zazdrość zawsze jest dobrym katalizatorem do działania w kwestii małżeństwa, czyż nie? – pyta retorycznie, odnosząc się do naszej obecnej sytuacji. – Ale zaskoczyłeś mnie – przyznaje. – Zakładałem, że nakręcisz się już po jej pierwszej randce z Willsem. Byłeś wtedy tak wkurwiony, gdy Sofia wróciła w nocy rozpromieniona – przypomina, po czym przenosi wzrok na brata.

– Normalnie żałuję, że nie mogłem sfilmować tego telefonem i ci wysłać. Tak się nakręcił, że dam sobie rękę odciąć, że nie mógł do rana zasnąć. – Idiota kieruje na mnie rozbawione spojrzenie. – Mam rację? No przyznaj, zadziałało?

W odpowiedzi pokazuję mu środkowy palec. Nie przyznam przecież na głos, że trafił w punkt.

Postanawiam wrócić do głównego tematu.



– Sofia mnie kocha, ale ja jej nie – wyznaję, choć te słowa z trudem przechodzą mi przez gardło.  
– Szanuję ją i przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby była przy mnie szczęśliwa. Lecz miłość? Nie, tego nie mogę jej zapewnić.

Obaj przyglądają mi się z uwagą, a na ustach tego starszego pojawia się tajemniczy uśmiech.

– Tak myślisz? – pyta, pochylając się w moją stronę. – Jesteś tego pewny?

Z oburzeniem wstaję z miejsca i zaczynam krążyć po jego gabinecie.

– Co chcesz usłyszeć?! – warczę wściekle. – Mówiłem wam, jak wyglądało moje wcielenie pod okiem Cesare! Mówiłem, że przetrwałem to tylko dla siostry! Mówiłem, że poza nią nic się nie liczy! – Pochyliam się nad biurkiem, mierząc mężczyznę twardym spojrzeniem. – Tylko ją kocham i nie znam innego rodzaju miłości. Może i widzę codziennie uczucia, jakimi darzycie się nawzajem, ale to nie znaczy, że je rozumiem albo że sam jestem do nich zdolny!

Spod ściany dochodzi nas głośnie parsknięcie, więc odwracam się w stronę przyjaciela i mierzę go morderczym spojrzeniem.

– Z czego rżysz? – cedzę przez zęby.

– Z ciebie, a konkretniej z twoich słów – wyjaśnia, niewzruszony moją postawą. – Jeśli nie wiesz, czym jest miłość, zapytaj siostry. Jestem pewien, że ona najlepiej ci to wyjaśni.

– A czemu akurat ona? – dziwię się.

– Bo to specjalistka – wyjaśnia Dom. – Skoro potrafiła pokochać mnie, a co najważniejsze przy mnie wytrwać, choć zna każdy, nawet najciemniejszy aspekt mojego życia, to bez wątplenia wie najwięcej odnośnie do tego uczucia.

– Może i masz rację, ale nie będę gadać z Mel, bo ona tak jak wy kręciła za moimi plecami – stwierdzam, zakładając ramiona na piersi.

*Kurwa, brzmię jak obrażony sześciolatek.*

Domenico musi myśleć podobnie, bo przewraca oczami, a następnie ściska nasadę nosa i mówi:

– Miłość jest wtedy, gdy myślisz o tej osobie zaraz po przebudzeniu i tuż przed snem. Kiedy w ciągu dnia łapiesz się na tym, że zastanawiasz się, co ona teraz robi i czy wszystko u niej w porządku...  
– Uchyła powieki i spogląda na mnie, a jego wzrok jest łagodniejszy, jak zawsze zresztą, gdy mówi o żonie. – Kiedy jej szczęście jest ważniejsze niż twoje własne, bo wystarczy, że ona jest szczęśliwa, a ty sam czujesz się lepiej – kontynuuje cicho. – Miłość jest wtedy, gdy nie wyobrażasz sobie życia bez tej drugiej osoby. Gdy akceptujesz zarówno jej wady, jak i zalety – wylicza. – Gdy dla niej chcesz być lepszą wersją siebie.

*No dobra, muszę przyznać, że właśnie zyskał w moich oczach.*

Spoglądam na niego, próbując przełożyć jego słowa na swoje uczucia względem jego siostry, ale nastrój zadumy niszczy cichy aplauz Alessandro. Obaj przenosimy na niego mordercze spojrzenia, a ten zamiera w połowie kolejnego kłaśnięcia.

– No co? – pyta z konsternacją. – To był tak piękny wywód, że należy mu się wręcz owacja na stojąco.

– Przysięgam, że kiedyś ci wpierdole – syczy starszy Santo, kręcąc głową. – Jak, kurwa, nic stłukę cię tak, że będą cię zeskrobywać z którejś ściany...

Nie chcąc słuchać ich dziecinnej wymiany zdań, odwracam się do nich plecami i ruszam do drzwi, ale nachodzi mnie jeszcze jedna myśl.

– A czy przy swoim zakładzie wzięliście pod uwagę możliwość, że wasza siostra zakocha się w którymś z podstawionych przez was kandydatów? – pytam, spoglądając na nich przez ramię.

Domenico rozpiera się wygodnie w swoim fotelu i z diabelskim uśmiechem wyrzuca z siebie krótkie:

– Nie.

– Skąd ta pewność? – Nie potrafię się powstrzymać, by nie dowiedzieć się więcej.

– Statystyki mówią, że nie da się kochać dwóch mężczyzn jednocześnie, dlatego nie braliśmy takiej opcji w ogóle pod uwagę – tłumaczy z zadowoleniem Alessandro.

Przewracam oczami, słysząc to idiotyczne wyjaśnienie.

– Skoro się założyliście, to dlaczego rzuciłeś się na mnie rano z pięściami? – syczę w jego stronę,

bezwiednie masując obolałą szczękę.

Postawa mężczyzny tężeje, a on sam wstaje na nogi i rusza w moją stronę powolnym krokiem.

– Bo jak sam powiedziałaś, przeleciałaś ją, a potem, zamiast zmusić Sofię do ślubu, zaliczałaś inne panienki – cedzi zimno. – Wykorzystałaś jej uczucia, by się do niej dobrać.

– To nie tak... – próbuję się tłumaczyć, ale mi na to nie pozwala.

– Do czasu ślubu, ale też po nim, radzę ci trzymać fiuta na smyczy, bo od dzisiaj jesteś w związku – grozi cicho, łapiąc mnie za koszulkę. – Jeśli ją zdradzisz, wykastрую cię i nakarmię własnym kutasem.

– Bez obaw – syczę, strzepując z siebie jego dłonie. – Nigdy nie posunę się do zdrady. Poza tym za bardzo szanuję tę kobietę, żeby do dnia ślubu, a tym bardziej po nim, szukać uciech w ramionach innych lasek – oznajmiam, rzucając starszemu z braci znaczące spojrzenie.

*O tak, mała szpila dla ciebie, dupku.*

Już chcę wyjść, gdy zatrzymuje mnie surowy głos Domenico.

– Adamo, rozmawiałem już z Cristiano i ten nalega, by na potrzeby publiki, w tym wypadku Rodziny, wykorzystać kontrakt ślubny sporządzony przez naszych ojców.

– No i co z tego? Ja go nawet w życiu na oczy nie widziałem – stwierdzam obojętnie.

Mężczyzna wyciąga z szuflady teczkę i bez słowa kładzie ją na biurku. Podchodzę i łapię za papiery, po czym czytam pobieżnie sporządzoną przed laty umowę.

– Zaraz, ale tu jest napisane, że mamy mieszkać w Kansas – zauważam, podnosząc na nich wzrok. – Oczekujecie, że wyprowadzimy się z Nowego Jorku? – upewniam się.

– Jak dla mnie możecie zostać, ale musisz tę kwestię osobiście rozwiązać z kuzynem – oznajmiam.

– W tym przypadku to on ma decydujący głos, bo formalnie nadal podlegasz jego rozkazom.

## Rozdział 40

### Adamo

Wraz z Gemmą siedzę w odrzutowcu jej brata, a w głowie układam przemowę, jaką uraczę kuzyna. Wiem, że Cristiano tak łatwo się nie ugnie. Nieraz wspominał przez telefon, że liczy na mój powrót do Kansas, ale zawsze brałem to za wyraz tęsknoty, a nie ciche napomnienie.

Nagle zdaję sobie sprawę, że kuzyn nigdy jasno nie określił, czy moja wyprowadzka z rodzinnego miasta jest na stałe, czy tylko tymczasowa.

Przez ostatnie lata żyłem z myślą, że jestem wolnym człowiekiem, który uciekł od mafii i swojego losu, a w tym momencie może się okazać, że Cristiano tylko czekał na właściwą chwilę, by ściągnąć mnie z obłoków z powrotem na ziemię i na nowo wciągnąć w zwarte gangsterskie szeregi.

Domenico przed laty wykorzystał wypadek Melody oraz wyrzuty sumienia dręczące kansaskiego bossa, ale teraz? Teraz nie istnieje żaden powód, który ratowałby mnie przed wypełnieniem własnych powinności. I na dodatek ten kontrakt ślubny...

Nie powiedziałem ani Sofii, ani Mel, dlaczego lecę z Gem do Kansas City. Uznałem, że wyjaśnię im wszystko, kiedy będę mieć pewność co do tego, jaka czeka nas przyszłość. Po prostu spakowałem torbę na najbliższe dwa dni i wpakowałem się z kuzynką do samolotu, a mojej przyszłej żonie napisałem jedynie krótką wiadomość, że muszę dopiąć kilka kwestii przed oficjalnym ogłoszeniem zaręczyn.

Pewnie powinienem z nią porozmawiać osobiście, ale po wymianie zdań z jej braćmi nie potrafiłem spojrzeć kobiecie w twarz. Wszyscy dookoła zauważyli, że Sofia się we mnie podkochuje, a tylko ja byłem ślepy. Choć między Bogiem a prawdą nie wiem, czy ta świadomość w czymkolwiek by pomogła. Jak znam życie i tak wpakowalibyśmy się w to gówno, więc jakiegokolwiek gdybanie jest bez sensu.

*Przynajmniej popsuliśmy zakład tym dwóm debilom.*

– Wszystko w porządku? – pyta Gem, spoglądając na mnie z fotela naprzeciwko. – Wydajesz się być czymś przejęty.

– Czeka mnie trudna rozmowa z Cristiano – wyznaję szczerze. – Nie wiem, czego mogę się po nim spodziewać. Jakies podpowiedzi? – pytam z uśmiechem, chcąc załagodzić jej niepokój.

Dziewczyna zastanawia się nad czymś przez chwilę.

– Mój brat jest spięty i ostatnio szybko wybucha – mówi w końcu. – Domyślam się, że to przez problemy z Bratwą i żółtkami, ale jak wiesz, nie mówi mi za wiele o pracy – dodaje z kwaśną miną. – Jednak, w razie potrzeby, możesz mnie zawołać na pomoc – rzuca, puszczając mi oczko. – Nie wiem, co zmagistrowałeś, ale obronię cię przed nim.

Wybucham szczerym śmiechem.

– To zawsze było moje zadanie, nie pamiętasz? – pytam, posyłając jej szeroki uśmiech. – Nawet wysłali cię rok wcześniej do szkoły, byśmy znaleźli się w jednej klasie, a tym samym, bym cały czas mógł cię mieć na oku i bronić twojego bezpieczeństwa – przypominam.

Dziewczyna macha beztrosko dłonią.

– Stare dzieje. Wydarzenia z ostatnich lat zmusiły mnie do tego, żeby dorosnąć i spojrzeć na świat z innej perspektywy... – wyznaje, spoglądając przez niewielkie okno odrzutowca. – Wbrew temu, co wszyscy myślicie, nie jestem już małą, bezbronną dziewczynką, ślepo wierzącą w to, co mówią jej dorośli. Nauczyłam się obserwować innych i wyciągać własne wnioski, a przez to jeszcze bardziej zbliżyłam się do brata. Jemu zresztą też nie jest łatwo, odkąd przejął władzę, a na wierzch wyszła zdrada Cesare.

W milczeniu muszę przyznać jej rację. Cristiano, tak jak Domenico, objął stery niespodziewanie i w dodatku w młodym wieku, ale to mój kuzyn miał cięższy start. Szantaż, zdrada stryja, a także głosy pełne krytyki ze strony własnych ludzi wymusiły na nim surowość i bezlitosność w podejmowaniu wielu

decyzji, a konflikty w Rodzinie tylko podsyciły zakusy Ruskich na nasze kansaskie tereny. Wojna z tamtymi trwa w najlepsze i tylko silna, a także nieustępliwa postawa bossa sprawia, że to my jesteśmy górą, a nie oni.

*A ja zostawiłem go z tym samego.*

Spoglądam na swój mafijny tatuaż na przegubie ręki. Choć od ponad trzech lat mieszkam w Nowym Jorku, nadal formalnie należę do klanu Vitto, a moim szefem jest kuzyn. Jeśli zażąda mojego powrotu, będę musiał zacisnąć zęby i spełnić jego polecenie. Nie wiem jednak, jaki to będzie mieć wpływ na moje małżeństwo z Sofią i to mnie najbardziej martwi.

\*\*\*

– Dobrze cię widzieć! – Kuzyn wita mnie z otwartymi ramionami. – Dawno nie mieliśmy okazji, żeby pogadać.

– Tak, skupiłem się na studiach, w końcu to ostatni rok – przypominam.

Mężczyzna przytakuje z uśmiechem i gestem zaprasza mnie do gabinetu.

– Po telefonie Santo domyślam się, że twoja dzisiejsza wizyta to nie przejaw braterskiej tęsknoty? – zagaduje, nalewając alkoholu do dwóch szklanek.

– Chcę porozmawiać o kontrakcie ślubnym – mówię na wstępie, nie chcąc tego przedłużać. – Od jak dawna o nim wiesz?

– Zostałem o nim poinformowany przez Cesare, jak tylko objąłem stery – wyznaje z kwaśną miną. – Chciał mieć pewność, że nie wykorzystam go, by na nowo naprawić nasze skłócone relacje z nowojorczykami.

– A czemu mi o nim nie powiedziałaś? – pytam z pretensją. – Przecież mamy umowę o wzajemnej szczerości – wytykam.

Ten pakt łączy naszą czwórkę od wczesnych lat dzieciństwa. My przeciwko całemu światu – tak to wtedy nazywaliśmy. Nie rozumiem, dlaczego kuzyn zataił przede mną tak ważną informację.

– Najpierw nie mogłem, bo byłem szantażowany, jeśli nie pamiętasz – przypomina sucho. – Później, jak już wyeliminowaliśmy stryja, postanowiłem przegadać najpierw temat z Domenico. Chciałeś się tam przeprowadzić, żeby pomóc Mel się pozbierać, a mnie nie podobała się opcja z zastawem. Woląłem wykorzystać ten kontrakt, byś miał lepszy start w Nowym Jorku i był bezpieczniejszy, ale Santo uświadomił mnie, że nie będziemy aranżować waszego ślubu na siłę. Oświadczył, że żadne z jego rodzeństwa nie zostanie zmuszone do małżeństwa bez miłości, ale jeśli sami zapałacie do siebie uczuciem, to on ten związek pobłogosławi.

Z wrażenia rozdziawiam gębę. Nie zmusi nikogo do małżeństwa bez miłości? Też mi coś!

*Hipokryta!*

Choć będąc szczerym, sam sobie zgotowałem taki los. Zawaliłem i przyszła pora, by ponieść konsekwencje.

– No ale jak widać przeznaczenia nie da się oszukać i jednak się pobieracie. – Na ziemię sprowadza mnie jego rozbawiony głos.

– Podobno upierasz się, by przyklepać sprawę ślubu przez pryzmat tego kontraktu – mówię, starając się sprowadzić naszą rozmowę na właściwe tory.

– To tylko formalność, która pomoże mi w trzymaniu ludzi w ryzach. A czemu? Przeszkadza ci to? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Umowa zakłada, że po ślubie będziemy mieszkać w Kansas – wyrzucam z siebie, obserwując jego reakcję.

– Tak i bardzo mnie ten zapis cieszy – oświadcza, ale ton jego głosu zdradza, że spodziewa się moich dalszych słów.

– A co, jeśli ja nie chcę tu wracać? – Zrzucam bombę i czekam.

Kuzyn zaciska mocno szczęki i przygląda mi się z taką intensywnością, jakby miał mi wzrokiem wypalić dziurę w czole.

– Jak mam to rozumieć? – pyta w końcu.

– To ja wpakowałem Sofię w ten ślub i teraz, przez moje chcie, będzie zmuszona zostawić braci

oraz przeprowadzić się na drugi koniec kraju. Nie chcę jej rozdzielać z rodzeństwem.

– Na pewno początek będzie trudny, ale przecież żadne z nas nie zakaże widywać się z nimi tak często, jak będzie chciała. Nie ma między naszymi Rodzinami konfliktu, a ja i Santo cały czas pilnujemy, by sytuacja z przeszłości więcej się nie powtórzyła. Zatem nic nie stoi na przeszkodzie, by twoja żona latała do Nowego Jorku tak często, jak będzie mieć na to ochotę – zauważa dyplomatycznie. – Poza tym przyjaźni się z Gemmą, a ich więc pomoże się jej zaaklimatyzować w nowym miejscu.

– Jeśli oboje wyjedziemy z Nowego Jorku, Melody zostanie sama – przypominam. – Straci i mnie, i przyjaciółkę – zaznaczam.

– To o nią chodzi? – pyta Cristiano, unosząc ze zdziwienia brew. – Mel jest dorosłą kobietą, która na pewno poradzi sobie z takimi zmianami. Zresztą, powtórzę to po raz kolejny, nic nie stoi na przeszkodzie, byście się widywali tak często, jak będziecie na to mieć ochotę.

Z frustracją zamykam oczy, po czym spoglądam w sufit, starając się znaleźć argumenty, które przekonają go do zmiany zdania.

– To ty tu nie chcesz wrócić – dochodzi mnie jego suchy ton. – Nie chodzi o Mel czy Sofię, ale o ciebie – zauważa zimno.

Przenoszę na niego spojrzenie, ostatecznie przytakując mu skinieniem głowy.

– Nie chcę być w mafii – wyznaję cicho. – Nie chcę tego życia. Nie chcę tego mroku – dopowiadam szeptem. – Ono mnie zniszczy, a jak zniszczy mnie, to i Sofię – przyznaję. – Skończę jako bezlitosny drań, a ona będzie musiała to znosić, bo ślub ze mną połączy nas do śmierci – zauważam. – Gdyby nie ona, przyjąłbym twoją wolę z pokorą, bo składałem przysięgę, która mimo mojej wyprowadzki nadal mnie obowiązuje – oświadczam, wskazując mafijny tatuaż. – Ale tu chodzi o nią, jej dobro i szczęście, a to oznacza, że muszę prosić cię o akt łaski.

Spoglądam w jego niebieskie oczy i błagam go w myślach, żeby ustąpił. Tyle w życiu razem przeszliśmy i wskoczyłbym za tego drania w ogień, ale nie wtedy, gdy w grę wchodzi moje małżeńskie szczęście.

– Ty ją kochasz – stwierdza zniecierpliwiona, wywołując tym mój śmiech.

– Przeszliśmy takie same szkolenia i tortury z rąk naszych ojców – przypominam. – Choć nie do końca, bo twój stary kochał swoją żonę – stwierdzam po namyśle. – Może i ty wiesz, co to miłość, ale mnie nikt w tym temacie nie oświecił. Kocham Mel, Gem i ciebie – wyznaję. – Kocham swoich bliskich, swoją rodzinę – zaznaczam. – Oddam za was życie i dobrze o tym wiesz, bo masz tak samo – wytykam. – Ale jeśli chodzi o Sofię... – Urywam, szukając właściwych słów. – Sprawa jest bardziej skomplikowana – kwituję ostatecznie, bo tak właściwie od rozmowy z jej braćmi jeszcze nie miałem okazji, by na spokojnie przeanalizować swoje uczucia względem tej kobiety.

Cristiano przygląda mi się uważnie przez dłuższą chwilę, stukając palcami w wypolerowany blat biurka. Znam tę minę i wiem, że nad czymś myśli, więc nie przeszkadzam mu, licząc, że przychylniej spojrzy na moją prośbę.

– Nie zmienię zdania odnośnie do twojego powrotu i tak właściwie, gdyby nie ten ślub, szukałbym innego sposobu, by cię tutaj ściągnąć – wyznaje po chwili, a moja nadzieja umiera. – Potrzebuję cię, bo jesteś jedyną osobą, której bezgranicznie ufam. Sprawa z Bratwą jest napięta, w dodatku Japończycy pogrywają sobie coraz śmieiej – wymienia przez zaciśnięte zęby. – Mam wrażenie, że w moich szeregach jest kret, jednak samemu jest mi trudno do niego dotrzeć. – Spogląda na mnie z napięciem. – Z obrączką na palcu czy bez, ale wraz z końcem studiów wracasz do Kansas – zarządza. – To twoja spuścizna, tak jak moja jest pozycja bossa, i nic z tym nie zrobimy.

– Biorąc pod uwagę, że nie jestem biologicznym synem Cesare, można by się kłócić z tą spuścizną – wytykam przez zaciśnięte zęby.

Postawa mojego kuzyna ulega diametralnej zmianie. Jego ciało się napina, a on sam pochyla się w moją stronę z taką wściekłością wymalowaną na twarzy, że przez sekundę mam ochotę zabrać dupę w troki i stąd spierdalać.

– Nikt nie wie o tym, że nie łączą nas więzy krwi i nikt nigdy się o tym nie dowie – zaznacza twardo. – Od urodzenia nazywałeś się Vitto i do samej śmierci będziesz się tak podpisywać, a to nazwisko zobowiązuje – przypomina. – Zostałeś wychowany w tym świecie i możesz próbować z niego uciec, ale

nigdy nie uda ci się to w stu procentach. Spójrz na siebie! – Wskazuje na mnie palcem. – Uciekłeś do Nowego Jorku w nadziei, że wyprawka uchroni cię przed życiem, jakie zaplanował dla ciebie Cesare, a jak wyszło? – pyta z drwiącym uśmiechem. – W wyniku własnych działań i wyborów żenisz się z kobietą, z którą on już wcześniej połączył cię ślubnym kontraktem – zauważa. – Miałeś nadzieję, że ominie cię wysokie stanowisko w Rodzinie, ale przez małżeństwo z siostrą bossa jest to niemożliwe i nie ze względu na sam kontrakt – dodaje. – Dam sobie odciąć rękę, że nawet jeśli pozwolę ci zostać na Wybrzeżu, to Santo nie zgodzi się na to, aby jego siostra była żoną żołnierza niskiej rangi, a właśnie jako taka osoba figurujesz w tamtejszych szeregach – dodaje wściekle.

W pomieszczeniu nastaje gęsta cisza. Zaciskam nerwowo szczęki, by nie palnąć przypadkiem jakiejś obelgi, która zniszczy moje stosunki z kuzynem, a jego słowa wżerają się we mnie, niczym kwas w świeże mięso. Skubany ma rację i to w każdym jebanym punkcie.

– Wracając do Kansas, wskoczysz na właściwe miejsce w hierarchii – oznajmia spokojnie. – Zrozum, że robię to dla ciebie – mówi po chwili łagodniejszym głosem. – Wiem, że ten świat cię nie zniszczy, bo nie jest już prowadzony przez naszych ojców – zapewnia. – To jest nasza chwila, by wprowadzić nowy ład, co od kilku lat robię, ale przyszła pora, byś przyjął swoje stanowisko i pomógł mi w zmienianiu go na lepszy.

W milczeniu przytakuję ruchem głowy, godząc się z jego wolą. Widzę, że kiedy ja bujałem w obłokach, trzymając się wizji wolności, kuzyn od dawna analizował moje położenie i przyszłość.

– Jest już późno, więc idź się położyć – nakazuje, wstając z miejsca. – Kazałem ci naszykować pokój, ten co zwykle – dodaje. – Domyślam się, że nie będziesz chciał wrócić do starego domu, dlatego dopóki nie znajdziesz czegoś, co ci wpadnie w oko, możesz spokojnie mieszkać tutaj – oferuje. – Jeśli jednak wolisz starą rezydencję, to powiedz słowo, a wydam właściwe rozkazy.

– Nie mam zamiaru tam wracać – mówię pospiesznie, nie chcąc drażnić tego tematu.

Kuzyn przytakuje skinieniem głowy.

– Idź odpocząć – sugeruje. – Wykorzystamy jutrzejszy dzień na pobieżne wprowadzenie cię w bieżące interesy, a potem będziesz przylatywać co tydzień lub dwa, by uzupełniać swoją wiedzę, a także przejmować już poszczególne funkcje.

Po tych słowach opuszcza gabinet, zostawiając mnie samego, więc niechętnie zbieram się z miejsca i ruszam na poszukiwania swojej sypialni

Nie wrócę do starej rezydencji, a już na pewno nie wtedy, gdy jest tam ta suka. Monica Vitto w mojej ocenie nie istnieje, nie po tym, co odpiardoliła i nie mówię tu o doprowadzeniu Cesare rogów. Ta kobieta straciła dla mnie i Mel status matki, gdy po powrocie z Palermo postawiła swoje dobro i interesy nad dobro własnych dzieci. Ani razu nie zadzwoniła z podziękowaniami za uwolnienie z burdelu. Nie zainteresowała się nawet stanem Mel po wypadku w Detroit. Nie próbowała mnie zatrzymać, gdy postanowiłem się wyprawić, a nawet się ze mną nie pożegnała.

Nie wiem, jak mają wyglądać nasze relacje po mojej przeprowadzce do Kansas City, ale może się okazać, że ta kobieta będzie pierwszą, którą zabiję gołymi rękoma i nie będę mieć z tego tytułu wyrzutów sumienia.

## Rozdział 41

### Sofia

Leżę w łóżku i analizuję rozmowę z Mel. Jak tylko jej kuzynka i brat pojechali na lotnisko, zamknęłam się z nią w jej pokoju baletowym i opowiedziałam o mnie i Adamo, starając się niczego nie pominąć. Przyjaciółka wysłuchała mnie w skupieniu, a następnie mocno przytuliła i zapewniła, że wszystko się z czasem ułoży. Według niej jesteśmy młodzi, a przed nami jeszcze całe życie, a skoro przyszedł pan młody obiecał, że postara się, aby nasze małżeństwo było szczęśliwe, to na pewno tak będzie.

*Optymistka.*

Odsuwam na bok wyrzuty sumienia i postanawiam się przespać. Nie wiem, co Vitto robi w Kansas ani kiedy wróci, ale nie zamierzam do niego pisać i wypytywać o takie rzeczy. Gdyby chciał, sam zostawiłby mi jakąś dłuższą informację. To świadczy jedynie o tym, że między nami jest dystans, który tak szybko nie zniknie.

Mój telefon na szafce nocnej zaczyna brzęczeć, oznajmiając nadejście nowej wiadomości. Łapię za komórkę z nadzieją, że to Adamo, ale na ekranie pojawia się imię przyjaciela.

*Bastian: Kino jutro po południu?*

Odpisuję z lekkim uśmiechem na ustach.

*Ja: O której?*

Jego odpowiedź pojawia się po niespełna dziesięciu sekundach.

*Bastian: Przyjadę po Ciebie o 15:00.*

To nawet dobrze, że się spotkamy, bo będę mogła powiedzieć mu o nadchodzącym ślubie. Wystukuję krótką wiadomość:

*Ja: Okej, do zobaczenia.*

Odkładam telefon i przykrywam się szczelnie kołdrą. Jest jakiś plus tych głupich randek – zyskałam kolejnego przyjaciela.

\*\*\*

Gdy wychodzimy z kina, zegar wskazuje już osiemnastą. Deszczowa pogoda nie sprzyja spacerom, ale my zgodnym krokiem, ręka w rękę, pod jednym wielkim parasolem wolnym krokiem i z uśmiechami na twarzach zmierzamy w stronę samochodu Willsa, który tym razem czeka na nas z kierowcą po drugiej stronie ulicy.

– Czyli kolejny film tej serii ma swoją premierę w lipcu? – upewniam się, omijając kałużę.

– Tak i już radzę ci zapisać sobie ten termin w kalendarzu, bo na pewno zabiorę cię na pokaz przedpremierowy – oznajmia z uśmiechem.

– Nie wiem, czy mój narzeczony mnie tak łatwo wypuści – droczę się z nim.

Jak tylko pojawił się pod moim mieszkaniem, powiedziałam mu o nadchodzącym ślubie, sądząc, że powinien wiedzieć. Może i uznaliśmy, że zostaniemy przyjaciółmi, ale i tak gdzieś tam z tyłu głowy miałam obawy, że mężczyzna liczy na coś więcej. On jednak uśmiechnął się szczerze i mi pogratulował, czym zdjął z moich ramion niewidzialny ciężar.

– Zawsze możesz go wziąć ze sobą – proponuje. – Zrobimy sobie podwójną randkę – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Podwójną randkę? – Przystaję w miejscu i przyglądam mu się z udawanym oburzeniem. – Bastianie Wills, czy ja o czymś nie wiem?!

– Hmm, tak, ale nic nie mówiłem, bo nie wiedziałem, jak zareagujesz – wyznaje z zakłopotaniem.

– No teraz to dopiero wzbudziłeś moją ciekawość – stwierdzam, dziobiąc go palcem w pierś. – Gadaj!

– Poznałem kogoś – wyrzuca z siebie. – To początek, ale zapowiada się całkiem obiecująco – dodaje.

– Opowiesz mi coś o niej? – pytam ze szczerym uśmiechem.

– Tak właściwie... Hmm... Tak właściwie to on – mówi nieco ciszej, z niepewnością obserwując moją reakcję.

– Chwila, chcesz mi powiedzieć, że masz partnera? – dociekam skonsternowana. – A nasze randki?

– Wiem, źle to wygląda, ale dla mnie to też nowość – usprawiedliwia się pospiesznie. – To nie tak, że nie interesują mnie kobiety, ale zdałem sobie sprawę z tego, że mężczyźni działają na mnie podobnie – wyznaje, drapiąc się za uchem. – Wychodzi na to, że jestem bi...

– Kiedy zdałeś sobie z tego sprawę? – pytam, nie mogąc się powstrzymać.

– Szczerze? – upewnia się, spoglądając w moją twarz. – Po naszym pierwszym pocałunku, gdy zniecka pojawił się twój obecny narzeczony – oznajmia nieśmiało. – W tamtym momencie bardziej podjarzył mnie jego widok, niż całowana przeze mnie kobieta, a że jesteś całkiem niezłą sztuką, dało mi to do myślenia.

– Ałć, to zabolalo – stwierdzam z udawanym bólem. – Ranisz moje serce, mówiąc, że bardziej podoba ci się mój facet niż ja sama! – besztam go, po czym wybucham śmiechem.

– Lepiej mu o tym nie mów, bo nie sprawiał wrażenia, jakby mógł mnie polubić, a ta nowina może tylko bardziej popsuć atmosferę – sugeruje ze śmiechem.

– A co, jeśli ta informacja pozwoli uspokoić jego zazdrosną stronę i tylko w ten sposób będziemy mogli się dalej widywać? – rzucam zadziornie, ruszając w stronę czekającego na nas auta.

– Mam nadzieję, że koleś jest świadom tego, jaki skarb mu się trafił – mówi zniecka, spoglądając na mnie ciepło.

Pozostawiam jego słowa bez komentarza. Nie chcę go okłamywać, a nie mam pojęcia, czy Adamo podziela jego zdanie. Choć opowiedziałam mu o zbliżającym się ślubie, pominęłam wiele szczegółów dotyczących naszych nagłych zaręczyn.

*Cóż, bądźmy szczerzy, tu nie ma się czym chwalić.*

Ostatnie kroki pokonujemy w przyjemnej ciszy. Gdy od samochodu dzieli nas kilkanaście metrów, na ulicy, tuż obok nas, parkuje z piskiem opon ciemny van, z którego wyskakuje czterech zamaskowanych mężczyzn.

– Uciekaj! – krzyczę do Bastiana, rozpoznając zagrożenie.

Przyjaciel łapie mnie za dłoń i ciągnie za sobą, ale nagle rozlega się strzał i mój towarzysz pada na ziemię. Kątem oka widzę, jak w naszą stronę biegnie ochroniarz Willsa, lecz zanim zdążę coś do niego krzyknąć, na moich ustach ląduje dłoń odziana w skórzaną rękawiczkę, a na szyi czuję bolesne ukłucie. Po chwili obraz się rozmazuje, a ostatnie, co widzą moje oczy, to leżące na chodniku zakrwawione ciało Bastiana.

## **Adamo**

– Po co tu przyjechaliśmy? – pytam kuzyna, gdy ten parkuje samochód przed okazałą rezydencją.

– Tak, jak zapowiedziałem, pora na nowo wprowadzić cię do rodziny. Poza tym jest coś, co powinieneś usłyszeć – rzuca cicho i rusza do wejścia, gdzie czeka już na nas gospodarz.

– Szefie, co za niespodzianka. – Mężczyźni witają się uściskiem dłoni. – W czym mogę pomóc?

– Adamo przyleciał z wizytą i musimy omówić z tobą pewną kwestię – oznajmia spokojnie, wskazując na mnie głową. – Możemy wejść?

– Naturalnie, zapraszam do gabinetu! – Gestem wskazuje drogę, więc ruszam za kuzynem. – Jedliście już obiad? Może poproszę gospozię, by coś przygotowała?

– Nie fatyguj jej, mam nadzieję, że to nie potrwa długo – stwierdza Cristiano, rozsiadając się w jednym z foteli. – Alfredo, pamiętasz kontrakt małżeński Adamo? – pyta mężczyznę, jak tylko ten zajmuje miejsce naprzeciwko niego.

– Tak, ale, jeśli dobrze pamiętam, jest nieaktualny?



– Do tego jeszcze wrócimy – rzuca zdawkowo mój kuzyn. – Adamo chce poślubić pannę Santo, a ja nie wiem, jak na taki stan rzeczy zapatrują się moi ludzie.

Starszy mężczyzna przygląda mi się uważnie, jakby szukał potwierdzenia, ale ja siedzę cicho. W końcu to Cristiano mnie tu przywiozł więc niech on wszystko wyjaśnia.

– Cóż, nasze stosunki z Nowym Jorkiem są bardzo dobre, interes kwitnie, kasa się zgadza, więc chyba nikt nie powinien mieć obiekcji co do ponownego połączenia Rodzin – zauważa dyplomatycznie.

– Alf, nie pierdol, tylko mów, jak na spowiedzi – cedzi ten drugi, wyraźnie zirytowany. – Nie bez przyczyny jesteś moim *consigliere*. Masz oczy i uszy szeroko otwarte, a więc widzisz i słyszysz więcej niż większość dookoła. Chcę znać prawdę! – grzmi.

– Ludzie będą wściekli – odpowiada bez zająknięcia. – Jakby nie patrzeć, to twój następca, a przynajmniej do czasu, aż nie spłodzisz i nie odchowasz syna – zauważa. – Jednak jak Adamo może przejąć władzę po twojej niespodziewanej śmierci, jeśli nawet nie ma go na miejscu? – Mężczyzna posyła mi krótkie spojrzenie. – Więcej wie na temat nowojorskich biznesów niż naszych – dodaje. – Przez wyprowadzkę zbliżył się do tamtych, a oddalił od swoich, przez co stracił w oczach naszych żołnierzy – wytyka ze spokojem. – Ślub nie naprawi tego wizerunku, a jedynie go pogorszy.

Zaciskam nerwowo zęby, bo to, co mówi *consigliere*, jest prawdą.

Spoglądam na kuzyna, który przygląda mi się intensywnie.

– Ślub przez wypełnienie warunków kontraktu może się udać, ale... – kontynuuje Alfredo, ale Cristiano ucisza go gestem dłoni.

– Oprócz mnie tylko ty wiesz o tym kontrakcie – oznajmia rzeczowym tonem boss, zwracając się do swojego doradcy. – Zarówno mój ojciec, Cesare, jak i Eduardo nie żyją, dlatego możemy tę umowę sfinalizować albo ją zignorować – zauważa. – Możemy ją też zmodyfikować, jeśli oczywiście Santo na to przystanie – dodaje, rzucając mi przelotne spojrzenie. – Zastanowię się jeszcze, jak to rozegrać, a teraz wprowadź mojego kuzyna w bieżące interesy. Adamo wraca do Kansas i pora, by na nowo obeznał się z naszym życiem.

\*\*\*

– Czy to konieczne? – upewniam się, obserwując, jak nasz tatuażysta przygotowuje sprzęt i igły.

– Tak. Oficjalnie naznaczę cię jako mojego następcę, by nikt więcej nie odważył się podważyć twojej pozycji – zarządza sucho.

– I myślisz, że to wystarczy? – pytam z powątpiewaniem. – Alf miał rację, niewiele wiem na temat bieżących spraw.

– To się niedługo zmieni, a ja pomogę ci wejść w to na nowo.

– Jestem już gotowy – odzywa się siedzący nieopodal mężczyzna.

Zgodnym krokiem ruszamy w jego stronę, a ten gestem zaprasza mnie na siedzisko. Bez słowa podwijam rękaw bluzy i odsłaniam nadgarstek, na którym widnieje znak nieskończoności – nasz mafijny znak, który ma przypominać, że nic nas nie uwolni z tego świata. Mężczyzna zabiera się za odświeżenie wydziaranego przed laty symbolu, a następnie dorabia nad nim koronę – znak, którym oznacza się bossa, a także jego następcę.

– Motto też? – dopytuje po jakimś czasie, przecierając skórę ręcznikiem papierowym.

– Już je mam – oznajmiam.

Podciągam rękaw wyżej i pokazuję mu przedramię, gdzie widnieje kilka słów po włosku.

*La famiglia viene prima di tutto.*

Tatuażysta spogląda na mnie z konsternacją, bo wie, że tylko boss ma prawo nosić to motto i to nad swoim sercem, ale ignoruję go. Wpatruję się w te sześć wyrazów, które dla mnie i Cristiano znaczą dużo więcej niż oddanie mafii. Dla nas oznaczają naszą rodzinę, a konkretniej naszą czwórkę, dla której jesteśmy gotowi oddać życie.

– Zostaje tylko tutaj czy wypisać je od nowa? – pyta stojącego przy nas szefa.

– Zostaw, tylko odśwież – nakazuje, oddając mi namiastkę upragnionej wolności własnych wyborów.

Mężczyzna zbliża igłę do mojej skóry, a Cristiano w tym czasie wyciąga z kieszeni telefon

i przykłada sobie do ucha.

– Tak, jest ze mną – mówi po chwili. – Nie może teraz rozmawiać, więc najlepiej, jeśli zadzwonisz później – dodaje łagodniej, ale jego mina po sekundzie tężeje. – Dobrze, Mel, zaraz mu przekażę. Jesteśmy w kontakcie.

– Co się stało? – Chcę wiedzieć, skupiając na nim całą uwagę.

– Ktoś porwał twoją narzeczoną – oświadcza z napięciem w głosie.

*Co?!*

## Rozdział 42

### Sofia

Budzę się w nieznanym miejscu i z całą pewnością mogę stwierdzić, że jest to piwnica. Podłoga pod zaplamionym materacem, na którym leżę, jest brudna, wilgotna i śmierdząca. Wolę sobie nawet nie wyobrażać, kto i co robił tu w przeszłości.

Z niemałym trudem podnoszę się i rozglądam dookoła. Usilnie próbuję przypomnieć sobie instrukcje, jak zachowywać się w takiej sytuacji, ale w głowie mam jedną wielką dziurę. Nie mam pojęcia, kto i dlaczego zdecydował się mnie porwać, przez co zaczynam odczuwać rozchodzący się po ciele paniczny strach. Mimowolnie przypominam sobie zakrwawione ciało przyjaciela na chodniku, a z oczu zaczynają mi cieknąć łzy.

*Och, Bastian...*

Gdzieś nad sobą słyszę kroki, więc spinam się w oczekiwaniu. Po chwili drzwi do piwnicy stają otworem, a na schodach ukazuje się znajoma postać, która mierzy mnie nienawistnym spojrzeniem.

– Witam w moich skromnych progach – cedzi przez zęby, przyglądając mi się z obrzydzeniem.

– Co ja tu robię? – pytam, robiąc krok do tyłu.

– Jesteś tu, bo przez ciebie, szmato, upadłem na samo dno – syczy, odpinając klamrę paska. – Stałem się nikim i teraz mi za to zapłacisz.

– To nie moja wina, że zostałeś zdegradowany – warczę z oburzeniem. – Trzeba było nie myśleć o małżeństwie ze mną, mając na boku ciężarną kochankę – wytykam. – Myślałeś, że to się nie wyda?!

– Tak, tak właśnie myślałem, kurwo – syczy, łapiąc mnie za włosy. – Miałaś być dla mnie przepustką do kariery, a stałaś się moim upadkiem – warczy, popychając mnie na materac. – Zniszczyłaś mi życie, choć raczej zrobił to ten pierdolony Vitto, ale to ty za to zapłacisz.

– I co, zamierzasz mnie zgwałcić? – pytam, obserwując, jak wyciąga pas ze spodni.

– Zgwałcić? – powtarza szyderczo. – Kijem bym cię nie tknął – oznajmia, robiąc zamach, a po moim ciele rozchodzi się paraliżujący ból. – Będziesz cierpieć i to na tyle sposobów, że w końcu będziesz błagać o śmierć.

– Oni cię za to zabiją – wykrztuszam przez łzy, chroniąc się przed kolejnym smagnięciem.

– Najpierw muszą mnie dorwać, a to nie będzie takie łatwe – zauważa z diabelskim uśmiechem.

– Jak tylko z tobą skończę, zwinę manatki, wezmę Sarę i wyjedziemy daleko stąd, gdzie Santo nie ma żadnej mocy – szydzi, robiąc kolejny zamach.

Próbuję złapać za końcówkę pasa, by wyrwać go z jego rąk i uniknąć kolejnych razów, ale ostatecznie mężczyzna trafia mnie w twarz, a ja sama zalewam się kolejnym potokiem łez.

– Zniszczę cię w najokrutniejszy możliwy sposób – grozi, gdy po moim ciele rozchodzi się kolejna fala bólu. – A to wszystko będzie trwało kilka jebanych dni, żebyś zdążyła znienawidzić swoje nazwisko i rodzinę, której zawdzięczasz obecne położenie.

### Alessandro

– Jebany brak ochrony! – wrzeszczy Domenico na całe gardło. – Kurwa jebana jego mać, nigdy więcej! Użyj pierdolonych kajdanek, ale nigdy więcej nie odpuszczę tematu stałej obecności ochroniarza przy niej!

– Uspokój się, to nam teraz nie pomoże – mówię przez zaciśnięte gardło, pakując zapas amunicji do kieszeni założonej kamizelki. – Pora na wyrzuty sumienia będzie później, teraz musimy ją odbić.

Brat spogląda na mnie z wściekłością, ale znam go na tyle, by wiedzieć, że za tą maską czai się ból i strach o naszą siostrzyczkę. Tak, sam też ledwo się trzymam. Sofia to nasz niewinny skarb i nie daruję sobie, jeśli coś jej się stanie. Za bardzo przypomina matkę, a dokładnie jej dobroć i oddanie,

byśmy mogli ją stracić.

Kurwa, już zbyt wiele razy nawaliliśmy w kwestii jej bezpieczeństwa i wygląda na to, że w tym konkretnym przypadku nie potrafimy uczyć się na własnych błędach.

– Jak daleko jeszcze? – pyta Dom naszego kierowcę.

– Dziesięć minut drogi, szefie.

Nie podnosząc wzroku, sprawdzam magazynek każdej z przypiętej do boku broni, by się upewnić, że nie zawiodą mnie w kluczowym momencie. Nie wiemy, kto porwał Sofię i ilu ludzi spotkamy na miejscu, ale oni na pewno nie spodziewają się, że dopadniemy ich tak szybko. W końcu nikt nie wie, że Sofia ma przy sobie ukryty nadajnik GPS. Do dziś nawet ja nie zdawałem sobie z tego sprawy. Po raz kolejny muszę pochwalić Domenico za jego spryt i przezorność.

Rozlega się dzwonek komórki mojego brata, więc podrywam głowę w nadziei, że to jakieś wieści o naszej siostrze. Dom, widząc moją minę, włącza głośnik, bym mógł spokojnie słyszeć rozmowę.

– Co jest, Sal?

– Szefie, namierzyliśmy samochód, którym porwano pannę Santo – oznajmia jeden z naszych głównych żołnierzy. – Właśnie zbieram ekipę i ruszamy. Pojazd jest zaparkowany w okolicach Bronxu.

Spoglądamy na siebie z zaskoczeniem. To w zupełnie innym kierunku niż obecne położenie Sofii. Pytanie tylko, czy odkryli jej nadajnik i wyrzucili go, zmylając trop, czy może porzucili samochód z dala od miejsca, w którym przetrzymują zakładniczkę.

– Uważajcie na siebie – nakazuje mu szef surowym głosem. – Nie chcę strat w ludziach. I pamiętaj, że potrzebni nam jeńcy do przesłuchania!

– Tak jest, szefie.

– To wszystko, jesteśmy w kontakcie.

Domenico kończy połączenie akurat w momencie, gdy nasz pojazd zwalnia.

– Myślisz, że ją tutaj znajdziemy? – pytam cicho.

– Musimy – mówi twardo. – Odnajdziemy ją albo nie nazywamy się Santo – cedzi chłodno, sprowadzając mnie do pionu.

Przytakuję skinieniem głowy i rozglądam się po okolicy.

– Szefie, czy to nie jest samochód należący do Piazza? – zauważa kierowca, wskazując na czarnego mustanga przed jednym ze starych domów.

– Skurwysyn jebany... – syczę, ledwo panując nad złością. – Nogi z dupy mu powyrywam! Chuj pierdolony!

Domenico spogląda na ekran tabletu, na którym punkt wskazuje nam położenie nadajnika naszej siostry.

– Chyba mamy pewność, że ją znaleźliśmy – warczy groźnie. – Powiadomić ludzi – nakazuje sucho. – Bierzemy jeńców, a jebany Piazza ma być nietknięty! – grzmi przez zaciśnięte zęby.

W zwartej grupie, według naszego stałego schematu, zbliżamy się do budynku, po czym go okrążamy, odcinając tym w środku jakąkolwiek drogę ucieczki. Następnie wchodzimy cicho do rudery przed nami i rozbiegamy się po wszystkich pomieszczeniach w poszukiwaniu napastników, ale nikogo nie zauważamy.

– Piwnica – nakazuje Dom, wskazując na drzwi.

Szturmem zbiegamy po betonowych schodkach, najciszej jak się da i celując z broni. Zauważam, jak jebany Piazza podnosi z zaskoczeniem głowę, a następnie ręce. Dopiero po chwili dociera do mnie, że właśnie dusił paskiem Sofię, która jest cała we krwi.

– Młoda! – krzyczę, wrywając się w ich kierunku.

Na szczęście jej porwacz już leży na betonie, rozbrojony i unieruchomiony przez naszych żołnierzy. Dopadam do siostry i odwijam skórzany pas z jej zasinionej szyi.

– Dom, ona nie oddycha! – wrzeszczę przerażony. – Dom!

Brat brutalnym ruchem odpycha mnie na bok i przystępuje do akcji reanimacyjnej, a ja obserwuję to wszystko jakby z oddali.

*Nie możemy jej stracić. Nie możemy jej stracić.*

– Śmigłowiec z kliniki właśnie wylądował na ulicy. – Z otępienia wrywa mnie komunikat

jednego z żołnierzy.

Po chwili do piwnicy wpada dwójka medyków w pomarańczowych skafandrach i natychmiast podbiega do naszej trójki.

– Odzyskała puls – mówi Dom, odsuwając się na bok. – Nie oddychała, jak ją znaleźliśmy – dodaje przez zaciśnięte gardło.

– Świetna robota, panie Santo, dalej już się nią zajmiemy. Pomóżcie nam ją przenieść do śmigłowca, zabieramy ją do kliniki – zarządza starszy z sanitariuszy.

Pomagam im umieścić siostrę na desce transportowej, a następnie w czwórkę wychodzimy z piwnicy, przenosząc nieprzytomną Sofię do helikoptera. Jak tylko maszyna wzbija się w powietrze, Domenico zarządza surowym głosem:

– Przeszukać budynek i teren, tego skurwysyna zabrać do magazynu i posprzątać tu, żeby nie było śladu po naszej obecności.

– Tak jest, szefie.

Następnie wyciąga komórkę i wybiera numer.

– Co z tym samochodem? – pyta, ruszając w stronę naszego pojazdu. – Dobra, zabierz ich do magazynu i przesłuchaj. Jak czegoś się dowiesz, to dzwoń.

– Znaleźli resztę porywaczy? – pytam, zajmując miejsce pasażera.

– Tak, to jakiś mały gang, który Piazzo wynajął do brudnej roboty – warczy groźnie. – Zadzwoń do mojej żony, że jedziemy do kliniki – nakazuje sucho. – Niech Leonardo ją przywiezie.

– A co z Adamo? – dociekam, zanim zdążę wybrać numer.

– Jest w powietrzu i ma sporo czasu na analizę własnych uczuć – syczy cicho, zaciskając mocniej dłonie na kierownicy.

W milczeniu przyznaję mu rację. Jeśli zazdrość nie była wystarczającym bodźcem, to teraz ten idiota na pewno dozna olśnienia.

## Rozdział 43

**Adamo**

*Sofia została porwana.*

Ta myśl prześladowa mnie, odkąd opuściliśmy salon tatuażu.

*Ktoś porwał moją narzeczoną...*

Złość zalewa moje żyły, a ciśnienie skacze niebezpiecznie wysoko.

*Jakiś pierdolony kutas odważył się tknąć MOJĄ KOBIECĘ!*

Rozszarpię na kawałeczki drania, który wpadł na tak idiotyczny pomysł. Skurwysyn nie pomyślał, że obierając za cel najmłodszą Santo, wywoła istny armagedon, bo prawda jest taka, że w tym momencie nie dotyczy to tylko nowojorskiej Rodziny, ale również kansaskiej.

BO. PORWANO. MOJĄ. NARZECZONĄ.

– Spokojnie, Adamo, znajdują ją – zapewnia chłodno Cristiano, prowadząc sportowy samochód ulicami Kansas City. – Jestem pewien, że jeszcze przed północą wróci do domu cała i zdrowa.

– Mam taką nadzieję, bo w przeciwnym wypadku rozpętam piekło na ziemi i biada, kurwa, tym, którzy odważyli się ją tknąć – cedzę zimno, zaciskając dłonie w pięści.

Kuzyn przygląda mi się kątem oka, a ja wychwytyuję jego arogancki uśmiech.

– Jesteście zaręczeni ledwo od doby, a ty już przejawiasz niespotykane cechy zaborczości – zauważa z lekką kpina. – Czyżby zależało ci na niej bardziej, niż zdajesz sobie z tego sprawę? – pyta, spoglądając na mnie przelotnie.

– Jest moja i nie pozwolę jej skrzywdzić. Nikomu – syczę.

– Nawet sobie? – dopytuje z chytrym uśmieszkiem.

– O chuj ci chodzi, co? – warczę z irytacją.

– Boisz się, że staniesz się dla niej potworem – przypomina rzeczowym tonem. – Że mafia cię zmieni. A jednak teraz ledwo potrafisz usiedzieć w miejscu, bo już się rwiesz, by ratować swoją damę z opresji. Myślisz, że byłbyś zdolny zrobić jej krzywdę? Kiedykolwiek? – draży z miną cwaniaka.

Przysięgam, że mam ochotę zetrzeć mu ten wyszczerz z gęby. Najlepiej pięścią.

– Nie, nigdy bym jej nie skrzywdził – przyznaję na głos. – Prędzej bym sobie rękę odrąbał, niż podniósł ją na moją kobietę. Fiut już padł do jej stóp, więc zdrad z innymi kobietami też nie trzeba się obawiać – dodaję kwaśno – Jedyne, nad czym muszę popracować, to język.

– Widzisz więc, że twoje obawy związane z powrotem do Kansas City są bezpodstawne – zauważa z uśmiechem i, jeśli mi się dobrze wydaje, z ulgą. – Wszystko się ułoży, zobaczysz.

Pozostawiam jego słowa bez odpowiedzi. Cristiano chyba zapomina, że moja ucieczka z mafii, a raczej próba ucieczki, zaczęła się już kilka lat temu i nie była na początku związana z Sofią, a z samą awersją do niektórych aspektów mafijnego życia. Nie zamierzam tego jednak teraz przypominać, bo to nie pora na klótnie. Teraz muszę odzyskać narzeczoną.

\*\*\*

Powiadomienie pilota o przygotowaniu odrzutowca do startu, dojazd na lotnisko, a następnie lot do Nowego Jorku zajęły mi łącznie cztery godziny. Pierdolone cztery godziny bez jakichkolwiek wiadomości na temat Sofii i jej położenia, ponieważ Melody nic nie wiedziała, a Alessandro i Domenico byli zbyt zajęci poszukiwaniami siostry, by odbierać moje telefony. Domyślam się, że ich zachowanie, a raczej brak odzewu z ich strony miało jasny cel, i na Boga skłamałbym, gdybym zaprzeczył jego osiągnięciu, ale prawda jest taka, że zamiast jakiegokolwiek wdzięczności czuję do nich w tym momencie czystą nienawiść i chęć mordy.

Wyskakuję z samolotu na lotnisku JFK<sup>5</sup>, przeskakując po dwa stopnie na raz i niemal biegiem ruszam w stronę budynku, wiedząc, że przed terminalem oczekuje na mnie podstawiony samochód. Po

drodze wyłączam w telefonie tryb samolotowy w nadziei, że czekają na mnie jakieś informacje, ale niczego takiego nie znajduję.

– Co już wiadomo?! – warczę do żołnierza, którego po mnie wysłano. – Wiedzą, gdzie jest?!

– Tak, kilkanaście minut temu dostałem wiadomość, że ją odbili i są już w klinice – mówi z przejęciem, opuszczając teren lotniska.

Spoglądam na niego zaskoczony tą informacją. Cieszę się jak diabli, że tak szybko zdołali namierzyć Sofię, ale moją głowę bardziej zajmuje, co ci dranie zdołali z nią w tym czasie zrobić. Odblokowuję komórkę i dzwonię do Mel.

– Wylądowałem – mówię z napięciem na powitanie. – Podobno ją odnaleźli, co z nią?

W słuchawce rozlega się szloch mojej siostry, który wprawia mnie w przerażenie.

– Mel, powiedz coś! – warczę.

– Żyje i wyjdzie z tego, ale...

– Ale co?! – ponaglam ją.

– Przeszła piekło – mówi ciszej, a ja czuję na plecach zimny dreszcz.

– Zaraz będę w klinice – mówię i się rozłączam. – Pospiesz się! – wrzeszczę na swojego szofera.

Chłopak bez wahania dociska gaz do dechy, ignorując ograniczenia prędkości i fotoradary. Mandaty i policja to w tym momencie nasze ostatnie zmartwienie, a opustoszałe nocne ulice działają tylko na naszą korzyść. Priorytetem w tym momencie jest Sofia.

\*\*\*

Kierowany przez personel szpitala w końcu trafiam na właściwe piętro, a na korytarzu natychmiast dostrzegam resztę rodziny. Ruszam biegiem w ich stronę, chcąc jak najszybciej dowiedzieć się czegoś więcej o mojej narzeczonej.

– Co z nią?! – pytam w biegu, zwracając na siebie ich uwagę. – I kto ją porwał?! – cedzę w złości.

Siostra wpada w moje objęcia i zanosi się płaczem, a ja, tuląc ją do siebie, spoglądam z wyczekiwaniem na braci Sofii.

– Pierdolony Piazzo chciał się zemścić – cedzi Dom, a na twarzy Alessandro pojawia się grymas wściekłości. – Zapłacił miejscowemu gangowi, żeby ją zwinęli z ulicy, a następnie zabrał ją pod miasto do jakiejś rudery, myśląc, że ich nie namierzemy.

– Zrobił jej coś? – dopytuję z napięciem w głosie, próbując zajrzeć za szybę drzwi, ale nie zauważam po drugiej stronie niczego oprócz gromady ludzi.

– Na pewno dotkliwie pobił – oznajmia cicho Al, waląc głową o ścianę. – Resztę dowiemy się po badaniu – dodaje z cichym warkotem. – To nasza wina! Trzeba było go wtedy zabić, a nie zdegradować! – syczy wściekle, mierząc mnie i brata surowym spojrzeniem.

– Dorwaliście go? – rzucam przez zaciśnięte gardło.

– Wpadliśmy do tej piwnicy, kiedy on... – Głos Doma się załamuje, więc odchrząkuje, starając wziąć się w garść. – Koleś jeszcze jest żywy, ale już niedługo pozna, czym są tortury – syczy cicho.

Mam ochotę zapytać ich, jakim cudem zdołali namierzyć ją tak szybko, gdy drzwi się otwierają, a ze środka wychodzi jeden z lekarzy.

– Co z nią? – pyta Mel, odklejając się ode mnie.

– Ma połamane palce u obu dłoni, dodatkowo dwa żebra – informuje, obserwując ze strachem naszą czwórkę. – Na szczęście nie doszło do żadnego krwotoku wewnętrznego ani poważniejszych urazów, które wymagałyby większej interwencji chirurgicznej – zapewnia pospiesznie. – Kilka rozcięć na ciele, niewielkie wstrząśnienie mózgu – czyta z trzymanej w rękę karty, po czym podnosi na nas wzrok. – Nie została również zgwałcona – dodaje, a mnie kamień spada z serca. – Zostanie w szpitalu przez najbliższe kilka dni, żebyśmy mogli mieć ją pod stałą obserwacją – kończy swój wywód.

– Kiedy będziemy mogli ją zobaczyć? – pyta Dom surowym głosem.

– Zaraz będą zakładać jej gips i szwy w koniecznych miejscach, więc dopiero za jakieś czterdzieści minut trafi do swojej sali – wyznaje lekarz. – Zresztą możecie tam na nią poczekać. Pielęgniarka was zaprowadzi – dodaje, gestem przywołując starszą kobietę.

– Proszę za mną – odzywa się uprzejmie i już po chwili prowadzi nas pod konkretną salę. – Jak

ją już przywiozą, nie będziecie mogli tam wejść wszyscy naraz – uprzedza. – Pojedynczo i na chwilę. Pacjentka i tak jest nieprzytomna, a jej organizm potrzebuje odpoczynku.

– Wiadomo kiedy się obudzi? – szepcze Al, wpatrując się tępych wzrokiem w widok za szybą.

– Nie wiem, wszystko zależy od jej organizmu – oznajmia i znika, zostawiając nas samych.

Po czterdziestu pięciu minutach obserwujemy, jak dwóch pielęgniarzy i lekarka umieszczają Sofię w jej sali. Z rosnącym wkurwieniem przyglądam się siniakom i rozcięciom widocznym na ciele nieprzytomnej kobiety. Jej zagipsowane dłonie spoczywają bezwładnie na pościeli, a ona sama wygląda na ledwo żywą.

– Zajebię cwela jak ostatniego wieprza – syczę wściekle pod nosem.

– Nie spieszcie się z zadaniem ostatecznego ciosu – dochodzi mnie zimny, wręcz surowy głos siostry. – Bydlak ma umierać długo i boleśnie – zaznacza, spoglądając na męża.

Mężczyzna szybko składa na jej czole pocałunek, po czym kiwa na naszą dwójkę i rusza w głąb korytarza.

– Skurwieli dopiero pozna, czym są tortury – zapowiadam, posyłając nieprzytomnej narzeczonej ostatnie spojrzenie. – Zapłaci za wszystko, i to z nawiązką.



## Rozdział 44

### Adamo

W ciszy wysiadamy z samochodu przed jednym z magazynów od brudnej roboty. Na horyzoncie pojawiają się już pierwsze promienie nadchodzącego dnia, ale ja wcale nie odczuwam zmęczenia po nieprzespanej nocy. Wręcz przeciwnie, jestem nabuzowany do granic wytrzymałości.

– Gdzie Sofia ma nadajnik? – pytam, gdy zmierzamy do wejścia.

Domenico spogląda na mnie pytającym wzrokiem, ale ja nie mam zamiaru dać się na to nabrać.

– Nie jestem idiotą – wytykam przez zęby. – Znaleźliście ją na drugim końcu miasta po kilku godzinach od porwania – zauważam. – Gdy Mel została porwana, namierzyłeś ją w mgnieniu oka i domyślam się, że tę samą sztuczkę wykorzystasteś na siostrze, więc pytam jeszcze raz, gdzie ma nadajnik? – Posyłam mu twarde spojrzenie, czekając na odpowiedź.

– Pierścionek po matce, ale wygadaj się z tym kiedykolwiek, a będę ci się śnić w koszmarach, jasne? – cedzi zimno.

Przytakuje skinieniem głowy i nic więcej nie mówię, choć w duchu gratuluję mu sprytu i przebiegłości. Sofia nie nosi na co dzień drogiej biżuterii. Są dni, gdy w ogóle jej nie ma, poza jedną rzeczą, jaką jest pierścionek po zmarłej rodzicielce. Dostała go od braci zaraz po powrocie do Nowego Jorku i nigdy go nie zdejmuje, nawet do kąpieli. Skoro mamy zostać małżeństwem, muszę dopilnować, by ta mała błyskotka nigdy się nigdzie nie zawieruszyła, a tym samym cały czas zapewniała jej względne bezpieczeństwo i ochronę.

W milczeniu przechodzimy przez ciemne korytarze w podziemiach okazałego budynku. Ostatnim razem byłem tutaj, gdy torturowaliśmy tamtego Anglika. Cóż, dzisiaj na pewno nie ograniczymy się do tak okrojonego czasowo spektaklu. Wchodzę za braćmi do oświetlonego pomieszczenia, a moim oczom ukazuje się Roman w nienaruszonym stanie.

*Jeszcze.*

Mężczyzna wisi pod sufitem na specjalnym haku, a jego nogi również są związane razem i przytwierdzone łańcuchem do specjalnej wkrętki w podłodze. Tym sposobem przypomina trochę worek do kickboxingu, który dla lepszej stabilności przymocowany jest zarówno do sufitu, jak i podłoża. W tej pozycji nie ma najmniejszych szans, by bronić się przed ciosami.

– Vitto, ty też tutaj – cedzi, jak tylko mnie dostrzeża, a na jego twarzy pojawia się kpiarski uśmiech. – Mogłem się domyślić, że jak ten piesek przytruchtasz przy nodze właściciela.

– Liczyłeś, że zignoruję twoją napaść na moją narzeczoną? – warczę zimno, a on robi wielkie oczy. – Niespodzianka! – krzyczę z udawanym entuzjazmem. – Niestety, ciebie już skreśliliśmy z listy gości weselnych – dodaję, klepiąc go po policzku. – Właściwie to sam się z niej skreśliłeś, wydając na siebie wyrok.

– Jesteś i pozostaniesz nikim – syczy z triumfem na twarzy. – Marny żołnierzyna wysłany w ramach zastawu za grzechy ojca – wypluwa z siebie. – Nawet ślub z tą dziwką nie podniesie twojej rangi.

Przyglądam mu się z rozbawieniem. W uszach rozbrzmiewają mi słowa Cristiano o moim statusie w nowojorskich szeregach, a insynuacja tego cwela, iż żenię się z Sofią dla awansu wzbudza we mnie kolejne pokłady wściekłości.

– Widzę, że mózg to ci już dawno wyżarło – stwierdzam, a następnie podciągam rękaw bluzy, pokazując mu odświeżony tatuaż. – Nazywam się Adamo Vitto i jestem pierwszy w kolejce do objęcia władzy w Kansas – cedzę z dumą. – Jestem pierdolonym następcą obecnego bossa i nawet mój pobyt w Nowym Jorku tego nie zmienia – oświadczam zimno, spoglądając mu w oczy. – Nie potrzebuję ślubu z siostrą dona, żeby zyskać uznanie w oczach innych, bo na skinienie palca mam setki ludzi pod swoją komendą, a ty przekonasz się dzisiaj, że moje nazwisko nie bez przyczyny kojarzy się z ucztą<sup>6</sup> – dodaję

groźnym szeptem. – Zapłacisz mi za to, co zrobiłeś mojej kobiecie – oznajmiam beznamiętnym tonem.  
– Będziesz cierpieć nieskończone męki, a twoje krzyki będą karmić mojego wewnętrznego demona, który już teraz sam rwie się, by bezlitośnie pozbawić cię kolejnych części ciała.

Mężczyzna przełyka nerwowo ślinę, rzucając stojącym za mną braciom przestraszone spojrzenie.

– Tak, oni są mistrzami tortur, ale ja przez ostatnie lata miałem okazję wiele się przy nich nauczyć – dodaję tak cicho, że tylko on mnie słyszy. – Ich praktyki w połączeniu z moimi chorymi wizjami dają taki scenariusz, że już nie potrafię się doczekać, kiedy nadejdzie moja kolej na zabawę...

Robię krok w tył, a następnie rzucając przez ramię do przyjaciół stojących za moimi plecami.

– Chcę być ostatni.

– Gnój będzie zdychać przez najbliższe kilka dni – przypomina sucho Domenico.

– Nieważne – odpowiadam, nie zrywając kontaktu wzrokowego z mężczyzną przede mną. – Każdego jebanego dnia chcę być ostatni w kolejce, na wypadek gdybym się zagalopował i zabił go szybciej, niż sami zdążycie się na nim wyżyć.

\*\*\*

Wykapani, przebrani, ale nadal spięci wchodzimy ponownie do szpitala, a zegar na ścianie pokazuje już południe. Torturowaliśmy Romana przez sześć godzin, aż w końcu musieliśmy odpuścić, by lekarz przetoczył mu krew i przygotował do rundy drugiej. Tak jak zapowiedział Domenico, drań będzie zdychać długo i boleśnie.

Wchodzimy na oddział w całkowitej ciszy, mijając po drodze rozstawionych żołnierzy. Wszyscy już wiedzą, kto odważył się tknąć siostrę bossa, a świadomość, że zrobił to jeden z naszych, sprawia, że bracia Santo na każdego spoglądają z podejrzliwością. I nie ma się co dziwić, bo nawet ja uważam, że ktoś mógł wiedzieć o planach tamtego idioty, a jednak siedział cicho.

Podchodzimy do sali w momencie, gdy jedna w pielęgniarek opuszcza pomieszczenie.

– Jak się ma moja siostra? – pyta ją Alessandro, a ja zaglądam przez szybę.

Moja przyszła żona leży nadal nieprzytomna, a Melody siedzi na krześle obok jej łóżka z głową opartą o materac.

– Nic się nie zmieniło. Nadal nie odzyskała przytomności, ale miała dodatkowe badania i jej brak świadomości nie jest związany z obrzękiem mózgu – zapewnia. – Po prostu potrzebuje więcej czasu – dodaje z otuchą.

– Budzi się! – mówię, wskazując palcem na przeszklenie.

Obserwuję, jak nerwowym ruchem Sofia zaczyna się trząść, a jej głowa niespokojnie kręcić. Poruszenie dziewczyny sprawia, że moja siostra wstaje i pochyla się nad nią, coś do niej mówiąc. Pielęgniarka natychmiast wchodzi do środka, a następnie wciska guzik przywołujący personel medyczny i sama zaczyna mówić do pacjentki.

Mam ochotę tam wejść, zresztą tak samo jak jej bracia, ale i tak za chwilę nas stamtąd wyrzucą, więc przyklejam czoło do szyby i wpatruję się w obraz przed sobą.

Nie wiem, ile czasu mija, ale w końcu Sofia podnosi powieki i rozgląda się ze strachem dookoła. Widzę ruch jej warg, a następnie spływające po opuchniętych policzkach łzy. Przerazenie na jej twarzy sprawia, że już w tej chwili mam ochotę wrócić do magazynu i zaszerwować jej oprawcy kolejną rundę tortur.

Po chwili mija nas dwoje lekarzy, którzy wchodzi do sali, a ona ponownie drga w obawie. Jestem pewien, że ten tik nerwowy jeszcze długo będzie jej towarzyszyć, a koszmary niejednokrotnie zakłóca jej spokojny sen.

*Nigdy więcej nie pozwolę jej skrzywdzić.*

Na wyraźną prośbę lekarza Mel opuszcza salę, a dziewczyna odprowadza ją wzrokiem, dopiero teraz rejestrując obecność naszej trójki. Nie wiem, czy to złudzenie, czy prawda, ale mam wrażenie, że jej ciało rozluźnia się na nasz widok.

– Ona jest przerażona – dochodzi mnie spięty głos siostry. – Będzie potrzebować psychologa.

– Nikt nigdy więcej nie odważy się jej tknąć – syczę przez zęby, nie odrywając wzroku od sceny za szybą.

– Pytała o Willsa, ale nie potrafiłam jej powiedzieć... – szlocha, wtulając się w pierś swojego męża.

– A co z nim? – dopytuję. – Są jakieś nowe wieści?

Dopiero podczas tortur, a właściwie podczas rundki Domenico, Al opowiedział mi o okolicznościach porwania. Początkowo byłem wkurzony, że w czasie mojej nieobecności Sofia poszła do kina z jednym z jej amantów, ale gdy usłyszałem, że koleś sam oberwał, poczułem coś na kształt współczucia.

– Kazałam lekarzowi na bieżąco zbierać informację na temat stanu tamtego mężczyzny – wyjaśnia przez łyżę. – Godzinę temu dostał telefon, że na skutek komplikacji pooperacyjnych Bastian zmarł.

Z moich ust ucieka siarczyste przekleństwo, a dłonie Alessandro gwałtownie zaciskają się w pięści. Obraca twarz w moją stronę i szepcze groźnie:

– Kolejna osoba do pomszczenia.

Przytakuję na zgodę.

*Tak, Wills również zostanie pomszczony.*

## Rozdział 45

### Sofia

Na moją wyraźną prośbę lekarze tuż po swoim wyjściu wpuszczają do sali Mel i chłopaków, a ich obecność sprawia, że czuję się bezpieczniej.

– Jak mnie znaleźliście? – wykrztuszam przez obolałe gardło.

Pielęgniarka uprzedziła, że obrzęk po duszeniu będzie się utrzymywać przez kilka najbliższych dni.

– Nie byłbym donem, gdybym nie miał swoich sposobów – odpowiada Dom, przysiadając na brzegu mojego materaca. – Jak się czujesz?

– Pewnie tak, jak wyglądam – mamrocze, zamykając oczy. – Nie pamiętam, jak się tu znalazłam...

– Byłaś nieprzytomna – rzuca Alessandro przez zęby. – Młoda, przysięgam ci, że nigdy więcej...

– Wiem – wchodzę mu w słowo, nie chcąc słyszeć w jego głosie wyrzutów sumienia. – Zgadzam się na stałego ochroniarza – dodaję jeszcze ciszej, spoglądając na starszego z braci. – Moje treningi nie zdały egzaminu – wyjaśniam, zwalczając szloch. – Zamiast działać, ogarnęła mnie panika, a on...

– Ciiii – uspokaja mnie, przykładając delikatnie dłoń do mojego policzka. – To się nigdy więcej nie powtórzy – zapewnia z mocą. – Już jesteś i zawsze będziesz bezpieczna.

Przymykam oczy, próbując wziąć się w garść, a z moich ust ucieka ciche pytanie.

– Wiesz co z Bastianem? – Podnoszę niepewnie powieki. – Postrzelili go, gdy próbował mnie ochronić, ale...

Mój głos ponownie się załamuje, a brat pochyla się nade mną, opiera swoje czoło o moje i szepcze z napięciem:

– On również zostanie pomszczony.

Na dźwięk tych słów z moich ust ucieka gwałtowniejszy szloch, a z oczu zaczyna płynąć potok łez. Wiem, co Dom ma na myśli, w przeciwnym razie powiedziała by, że mój przyjaciel się wyliże. Nie, Bastian zginął i to z mojego powodu. Ta myśl wywołuje ogromny ból w klatce.

Jak przez mgłę widzę pojawiającą się w sali pielęgniarkę, która wstrzykuje coś w wenflon przy łokciu, a do snu kołyszą mnie słowa starszego z braci:

– Prześpij się, a my będziemy pilnować twojego bezpieczeństwa.

### Adamo

Dom i Al pojechali ogarnąć sprawy z policją w kwestii porwania ich siostry oraz zabicia Willsa, a ja siedzę z Melody na niewielkiej sofie i przyglądam się śpiącej Sofii.

– Po co poleciałeś do Kansas? – pyta mnie zniecka Mel.

– Musiałem uporządkować z Cristiano kwestię mojej przyszłości – wyznaję zgodnie z prawdą. – A właściwie mojej i mojej przyszłej żony – dodaję, wskazując na łóżko.

– Co to ma znaczyć? – pyta z konsternacją.

– A to, że po zakończeniu studiów mam wrócić do Kansas i przejąć Rodzinne obowiązki.

– Co?! – jęczy z przejęciem. – Myślałam, że...

– Ja też tak myślałam, ale jak widać przeznaczenia nie da się oszukać – wchodzę jej w słowo. – Można tylko odwlec w czasie to, co zaplanował dla nas los, ale nie da się od tego uciec.

Siostra przygląda mi się ze zmartwieniem.

– Poradzisz sobie z tym?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Ten mrok, który towarzyszy naszemu światu... – Urywam, nie chcąc kończyć myśli. – Zrobię wszystko, by mnie nie pochłonął – dodaję z lekkim

uśmiechem, nie chcąc jej bardziej zamartwiać. – Muszę jednak najpierw porozmawiać z Sofią i upewnić się, czy ona pisze się na takie zmiany, a konkretniej na przeprowadzkę. Nie tylko moje życie za kilka miesięcy się zmieni, ale jej również. Nie chciała tego ślubu, a dopóki zaręczyny nie zostały oficjalnie ogłoszone, ma jeszcze możliwość się z nich wycofać.

– Przecież ona cię kocha – przypomina Mel, a mnie się robi cieplej na sercu, gdy słyszę te słowa.

– Wiem, ale nie chcę jej rozdzielać z tobą czy jej braćmi. To ona musi zdecydować.

– A ty chcesz tego ślubu? – pyta po chwili.

– Od samego początku chciałem – rzucam sucho. – Jak tylko uświadomiłem sobie, co zrobiliśmy, powiedziałem jej...

– Nie, ja pytam, czy chcesz się z nią ożenić, a nie czy czujesz się zobowiązany do takiego działania – przerywa mi surowo.

Skupiam wzrok na śpiącej nieopodal kobiecie i w milczeniu przytakuję ruchem głowy.

– Kochasz ją? – dopytuje, kładąc dłoń na moim ramieniu.

Kolejne ciche skinienie głową.

– A więc wszystko się jakoś ułoży.

– Nie byłbym tego taki pewien... W końcu podczas mojej nieobecności wyszła na randkę z innym fagasem, choć jesteśmy praktycznie zaręczeni – warczę cicho.

– Och, ty zazdrośniku – wzdycha cicho. – Już po drugiej randce Sofia z Bastianem doszli do porozumienia, że będzie z tego fantastyczna przyjaźń, ale nie związek. Szkoda jednak, że taka krótka...

*No dobra, o tym nie wiedziałem.*

Coraz bardziej zaczynam żałować śmierci mężczyzny.

Z gardła nieprzytomnej narzeczonej ucieka cichy jęk, więc zrywam się na nogi i pochylam nad jej łóżkiem. Domyślając się, że dręczy ją kolejny koszmar, zbliżam usta do jej ucha i szepczę cicho:

– Jesteś bezpieczna... Nic ci nie grozi, jestem tutaj.

Jej powieki drgają, a po chwili spogląda na mnie szarymi tęczęwkami.

– Obiecujesz? – chrypi ledwo słyszalnie.

– Przysięgam – zapewniam z mocą.

– Dziękuję – szepcze w odpowiedzi i już po chwili ponownie zapada w sen.

\*\*\*

Wieczorną sesję tortur musieliśmy nieco zmodyfikować, by Sofia ani na minutę nie została bez ochrony któregoś z naszej trójki. Tym sposobem, gdy ja siedziałem w szpitalu, Dom zaczął swoją półtoragodzinną zabawę, a gdy skończył, przyjechał mnie zmienić. W tym czasie swoją rundkę rozpoczął Alessandro, a ja dotarłem do magazynu w połowie jego przydziału czasowego. Ostatecznie i jego czas dobiegł końca, a ja zostałem w piwnicy sam z naszym jeńcem. Wiem, że Domenico pojawi się tutaj w przeciągu najbliższej godziny, by dopilnować, abym nie zabił drania za szybko i jestem mu za to wdzięczny, bo nie mam pewności, czy sam mam w sobie tyle samozaparcia, by przestać we właściwym momencie.

– Powiedz mi, Piazzo, czy ty w ogóle pomyślałeś, co czeka twoją kochankę, gdy ty wpadniesz w nasze łapy? – pytam, kiedy lekarz wstrzykuje mężczyźnie adrenalinę.

– Nic ją nie czeka, bo Santo nie ruszają kobiet – syczy przez dziurę po wybitych zębach.

– Żartujesz, prawda? – pytam, spoglądając na niego jak na wariata. – Błagam, powiedz że żartujesz i nie jesteś aż takim kretyńcem! – proszę go, ale koleś przygląda mi się z konsternacją. – Nie, ty nie żartujesz... – zauważam z zaskoczeniem.

Spoglądam w sufit i mruczę sam do siebie:

– Idiotów nie rodzą, oni sami się sieją...

Przenoszę wzrok na jego twarz, a moje usta mimowolnie wykrzywają się w triumfalnym uśmiechu.

– Twój szef może i by ją oszczędził, gdyby ta szmata nie wiedziała o twoich planach i cię w nich nie dopingowała – syczę. – W tym momencie jest współwinna porwania, a więc będzie cierpieć tak, jak ty – dodaję, obserwując jego przerażenie.

– C-co? Nie! Ona jest w ciąży! Santo jej nie tknie, bo ma swój honor!

– Wybacz, ale don już sobie uciął z nią pogawędkę i jak na pewno się domyślasz, była okraszona ogromnym bólem i łzami – cedzę z zadowoleniem.

Oczywiście jest to kłamstwo, a przynajmniej częściowe. Bracia Santo faktycznie mają swój honor i na pewno nie skrzywdzą ciężarnej kobiety, ale jej bezpieczeństwo jest chwilowe.

– Do momentu porodu twoja suka będzie pod ścisłą obserwacją w szpitalu psychiatrycznym – wyznaję zgodnie z prawdą – a jak tylko wypchnie z siebie waszego dzieciaka, trafi do jednego z bardziej podrzędnych burdeli należących do Rodziny – dodaję z satysfakcją. – Wiesz, jaki rodzaj klienteli tam trafia, więc możesz obstawiać, jak długo tam wytrzyma... A na dzieciaka już znalazła się chętna rodzinka – rzucam, sięgając po swój ulubiony nóż. – W tym kraju jest tak wiele par, które wolą zapłacić, zamiast czekać i przechodzić żmudny proces adopcyjny... – Zawieszam znacząco głos, a następnie przykucam i wbijam ostrze w jego prawą piętę. – Przygotuj się na dużo bólu, bo dziś nie będę ci go szczędzić – zapowiadam groźnie.

\*\*\*

Gdy starszy Santo wchodzi do pomieszczenia, nie ma na ciele Romana miejsca, które nie byłoby nacięte. Skupiłem się na każdym jebanym ścięgnię, a że ludzkie ciało ma ich sporo, to skóra mężczyzny przypomina jedną wielką sieczkę.

– Dożyje jutra? – pyta rzeczowym tonem Dom, kiwając głową na nieprzytomnego z bólu jeńca.

– Wątpię – rzucam przez ramię. – Za szybko traci krew – przyznaję z grymasem.

– A więc trzeba go dobić i ludzie mogą zacząć sprzątać – stwierdza z beztroskim wzruszeniem ramion.

Ponownie łapię w dłoń nóż, który odłożyłem chwilę temu i zbliżam się do mężczyzny, ale powstrzymuje mnie głos zza pleców.

– Nie.

– Co? – odwracam się w jego stronę z konsternacją.

– Nie ty – precyzuje, wyciągając gnata spod marynarki.

– Ale ja chcę – oznajmiam twardo. – Ten bydlak tknął moją kobietę i nie zabronisz mi zemsty.

Mężczyzna przygląda mi się uważnie.

– A co z twoją awersją do zabijania?

– Dzisiaj jest pierdolony wyjątek, bo on skrzywdził moją przyszłą żonę – warczę wściekle, odwracając się przodem do jeńca. – Tu nie będzie żadnych wyrzutów sumienia – zapewniam z okrutnym uśmiechem.

Obchodzę Piazzo dookoła, staję za jego plecami, a następnie łapię wolną dłoń za kudły mężczyzny i szepczę złowieszczo do ucha:

– Czekaj na mnie w piekle, bo jak się tam pojawię, to zaczniemy naszą zabawę od nowa.

Następnie jednym sprawnym ruchem robię nacięcie szerokie od ucha do ucha, przecinając tętnice po obu stronach szyi.

– Zróbcie mu zdjęcia i pokażcie wszystkim żołnierzom – nakazuje sucho Dom jednemu z wartujących w pomieszczeniu mężczyzn. – Niech każdy zobaczy, jak kończą zdrajcy – zaznacza zimno. – Potem tu posprzątać – dodaje na odchodnym i opuszcza pomieszczenie.

Sam wycieram ostrze noża o nogawkę spodni tego ścierwa i wychodzę, kierując się w stronę łazienki.

– Wyślij mi jedno zdjęcie na telefon – rzucam do żołnierza przez ramię.

Będzie jako pamiątka dla następnych, którzy choćby pomyślą o wzięciu Sofii na celownik.

## Rozdział 46

### Sofia

Przez ostatnie trzy dni bracia, Adamo i Mel nie odstępowali mnie nawet na krok w szpitalnej sali, za co byłam im niezmiernie wdzięczna. Bez trudu ustalili sobie grafik przy moim łóżku, a ich obecność uspokajała moje nerwy i pozwalała odpocząć, bo – co dziwne – kiedy wiedziałam, że są w pobliżu, nie dręczyły mnie koszmary. Dziś jednak, za namową psychologa, jest pierwszy dzień, gdy zmagam się z własnymi demonami bez pomocy innych, a więc, mówiąc po ludzku, siedzę sama w sali i drgam nerwowo za każdym razem, gdy słyszę głośniejszy dźwięk zza drzwi.

– Spokojnie, masz podwojoną ochronę – uspokajam sama siebie, próbując skupić się na telewizorze na ścianie i leżąc w nim sitcomie.

Niespodziewanie rozlega się ciche pukanie, a ja ponownie drgam.

– Można? – Do środka zagląda Adamo.

– Tak, wejść – dukam.

– Chciałem wykorzystać fakt, że nikt nam nie przeszkodzi i zamienić z tobą kilka słów przed twoim powrotem do domu – mówi z bladym uśmiechem, przysiadając na krześle obok mojego łóżka.

Pojutrze jest pogrzeb Bastiana, dlatego uparłam się, że jutro chcę wyjść ze szpitala, by móc uczestniczyć w uroczystości.

– O czym chciałeś porozmawiać – pytam, unikając jego wzroku.

Nie bardzo wiem, jak zachowywać się w jego towarzystwie, a to właściwie pierwszy raz od kilku dni, gdy jesteśmy całkowicie sami w jednym pomieszczeniu. A przynajmniej wtedy, gdy ja jestem przytomna. Nasza ostatnia rozmowa w cztery oczy miała miejsce w apartamencie, tuż po konfrontacji z moimi braćmi, a pożegnanie przed jego wylotem do Kansas też nie było najcieplejsze. Nie wiem, po co tam poleciał i czego mam się teraz po nim spodziewać, a fakt, że jestem przykuta do łóżka, uniemożliwia mi ucieczkę, gdy sytuacja zrobi się dla mnie niewygodna.

– Jak się czujesz? – pyta znienacka.

*Serio, po to przyszedł?*

– Lepiej – odpowiadam wymijająco. – Co tak naprawdę cię tu sprowadza? – ponaglam go.

– Chciałem odwiedzić narzeczoną – odpowiada niemal natychmiast, uśmiechając się przy tym łobuzersko, a gdy spoglądam na niego spod byka, dodaje z niepewnością: – Pod warunkiem, że ta nadal zamierza za mnie wyjść.

Przyglądam mu się uważnie.

– Gadaj bez ogródek, bo nie mam dzisiaj siły na twoje zagrywki.

Adamo przeciera dłońmi twarz i spogląda na mnie takim wzrokiem, że czuję nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

To nie wróży happy endu...

### Adamo

Przenoszę wzrok na jej oczy i dostrzegam w nich tyle niepewności, że robi mi się zimno. Cały dzisiejszy poranek zbierałem się do tej rozmowy, a teraz nie wiem jak zacząć.

– Jak wiesz, byłem w Kansas, by porozmawiać z Cristiano – zaczynam cicho. – Kuzyn uparł się, by wykorzystać zapisy naszego kontraktu ślubnego, a ja chciałem z nim ponegocjować w kwestii przeprowadzki.

– Przeprowadzki? – powtarza z konsternacją, a ja przytakuję skinieniem głowy.

– Tak zakłada umowa zawarta między naszymi ojcami – wyjaśniam. – Obaj przystali na to, że po naszym ślubie zamieszkamy w Kansas.

– Jakżeby inaczej? – syczy z irytacją. – Przecież ojciec zgodził się na ten ślub tylko dlatego, żeby się mnie pozbyć – wyrzuca z siebie.

Nagle dociera do mnie, że Sofia nie jest zaskoczona informacją o kontrakcie ślubnym.

– Czekał, to ty wiesz o tej umowie?

– Słyszałam ich, jak dogadywali się w gabinecie Eduardo. Wy poleciliście na ratunek Mel, a ja chciałam wrócić do swojego pokoju, ale zabłądziłam w rezydencji... – wyznaje z grymasem złości. – Wyszło na to, że ich podsłuchiwałam – dodaje z bladym uśmiechem.

– Jak przebiegała ich rozmowa? – pytam z ciekawością.

Na ustach Sofii pojawia się kwaśny uśmiech.

– Cóż, Cesare wyszedł z założenia, że plotka o tym, że ojciec się mnie wyrzekł jest wymyślona przez samego Eduardo, by w ten sposób wyeliminować jakiekolwiek zainteresowanie moją osobą – wyznaje. – Pamiętam, że Vitto wręcz wyśmiał starego Santo i zapytał go wprost, dla kogo ukrywa taki skarb, bo gołym okiem widać, że jestem wiele warta...

*Cóż, tu Cesare się akurat nie mylił...*

– Drań szybko wywęszył dobry biznes, więc zaczęli się targować, ale ja nie chciałam znać konkretów ich umowy. Wystarczyło mi, że usłyszałam, jak zgadza się na nasz ślub, a wtedy poszłam do swojej sypialni.

– Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? – pytam z zaskoczeniem.

Kobieta wzrusza sztywno ramionami.

– Nie było sensu. Mój ojciec zmarł, a Domenico ani razu nie wspominał o tym kontrakcie, więc uznałam, że go zignorował – wyznaje. – Potem wyszła zdrada Cesare, ty wprowadziłaś się do nas, a nasze stosunki były tak napięte, że sama nie byłam pewna, czy chcę tego ślubu.

Uśmiecham się na wspomnienie naszych początków po mojej przeprowadzce. Zachowywaliśmy się jak para rozwiedzionych nastolatków, których nagle zamknęli w jednym mieszkaniu i kazali się zaprzyjaźnić.

– A teraz? Czy chcesz teraz tego ślubu? – pytam przez zaciśnięte gardło.

– Adamo, przejdź do sedna, bo zacznasz mnie denerwować tymi podchodami – syczy przez zęby.

Przełykam ślinę, a następnie wstaję z miejsca i zaczynam krążyć po pomieszczeniu. W końcu wyrzucam z siebie:

– Cristiano zapowiedział, że bez względu na ślub, ja i tak po studiach wracam do Kansas – oznajmiam na wydechu. – Moja wolność dobiegła końca i przyszła pora, bym zmierzył się ze swoim losem.

Kobieta przygląda mi się uważnie, analizując moje słowa.

– Wiem, że wróciłaś do Stanów po to, by być blisko braci, a potem zżyłaś się z Mel i na pewno nie wyobrażasz sobie przeprowadzki, dlatego daję ci możliwość zerwania naszych zaręczyn – oznajmiam, próbując zamaskować ból w głosie.

– Adamo, to nie ja zmuszałam cię do tego ślubu – zauważa, unikając mojego wzroku. – Jeśli chcesz się wycofać, to powiedz to wprost, a nie próbuj odwracać kota ogonem, twierdząc, że decyzja należy do mnie, kiedy to ty się uparłeś, by zachować się honorowo – dodaje nieco ostrzej. – Chcesz to odwołać i ja to rozumiem. Nawet wyznałam ci całą prawdę odnośnie do randek i prób wywołania twojej zazdrości, żebyś miał wystarczającą ilość powodów do zmiany zdania, więc teraz miej jaja i powiedz mi to wprost, a nie kręć jak baba kołowrotkiem.

*Kurwa, jak ta kobieta działa mi na nerwy!*

– Ale sęć w tym, że ja nie chcę rezygnować z tego ślubu! – krzyczę, wyrzucając ramiona w powietrze. – Chcę, żebyś została moją żoną i przeprowadziła się ze mną do Kansas City! – dodaje przez zęby, a ona rozdziawia usta.

*Wygląda w tej chwili nad wyraz kusząco.*

– Mam pomóc Cristiano w zarządzaniu biznesem, mam się stać jego prawą ręką – precyzuję – i boję się tego jak jasna cholera – dodaję szeptem. – Boję się, że to mnie pochłonie... – Spoglądam w jej szare tęczówki. – Potrzebuję, byś była moim promykiem i nadzieją na coś lepszego – wyznaję cicho. –



Byś pomogła mi przetrwać wszystkie gorsze dni, a także świętowała ze mną każdy sukces. Byś mnie wspierała i kochała tak, jak ja Kocham Ciebie...

– Kochasz mnie? – pyta z niedowierzaniem.

– Wychodzi na to, że Kocham Cię od tak dawna, że nie jestem w stanie dokładnie określić, kiedy to się stało – stwierdzam z kwaśną miną, wykorzystując jej własny tekst, który mimowolnie wrył mi się w pamięć. – Co jest w zasadzie niepojęte, bo jesteś humorzasta i złośliwa, a gdy coś idzie nie po twojej myśli, wyżywasz się na wszystkich dookoła, rzucając kąśliwymi uwagami i przytykami. Poza tym zbyt szybko się denerwujesz i...

– Dobra, dobra, pojęłam, że mam wady! – przerywa mi z frustracją. – Ale sam też nie jesteś święty – wytyka. – Bzykasz, co popadnie, a na dodatek twój mózg pojmuje pewne fakty z ogromnym opóźnieniem. Jesteś arogancki i zbyt pewny siebie, a poza tym wkurzasz mnie tak, że nieraz mam ochotę udusić cię gołymi rękoma! – wylicza z irytacją, wywołując tym mój uśmiech. – Z czego się tak cieszysz? – rzuca, widząc moją minę.

– Twój temperament dodaje ci seksapilu – mówię pierwsze, co mi ślina na język przyniesie.

– Masz szczęście, że moje dłonie są w gipsie, bo mam ochotę rzucić w Ciebie poduszką, albo czymś bardziej śmiertcionośnym – uściśla, mierzając mnie chłodnym spojrzeniem.

– Nie rozumiem, jak inni mogli tego nie dostrzegać – oznajmiam w zamyśleniu, przysiadając obok niej na łóżku. – Jakim cudem nie widzieli tego ognia i inteligencji podczas tych śmiesznych randek... Jak mogli się w tobie nie zakochać? – dodaję szeptem.

– Nie chcę być wredna, ale sam nie wykazałeś się w tej materii jakąś błyskotliwością, skoro dopiero moje porwanie dało ci emocjonalnego kopa.

Zaciskam zęby i postanawiam pozostawić jej przytyk bez odpowiedzi. Fakt, zajęło mi to trochę czasu, ale to nie znaczy, że nie czułem tego wcześniej. Po prostu nie wiedziałem, jak sklasyfikować własne uczucia.

– To co, przeprowadzisz się ze mną do Kansas jako pani Vitto? – pytam, wyciągając z kieszeni pudełko z pierścieniem, który zakupiłem dzisiaj rano.

– Nie wiem, czy rozpłakać się ze wzruszenia, czy strzelić focha za to, że oświadczasz się wtedy, gdy mam połamane palce i nie ma szans by wsunąć na nie jakąkolwiek biżuterię – wyrzuca z siebie, przygryzając wargę.

– Zawsze mogę ci go wsunąć na palec u stopy – sugeruję z diabelskim uśmieszkiem. – A więc?

– Kocham cię, ale jeśli przez ślub z tobą będę zmuszona wyprowadzić się z Nowego Jorku, to...

– podnosi na mnie wzrok, a moje serce zamiera w obawie – musisz mi obiecać, że będę miała decydujący głos przy wyborze naszego nowego domu – dodaje z figlarnym uśmiechem.

Z moich ramion spada ogromny ciężar, a ja sam wypuszczam wstrzymywane powietrze.

*Skaranie boskie z tą żmiją!*

– Na który palec mam ci go wsunąć? – pytam, odkrywając jej stopy.

– W dupę sobie go wsadź – burczy, pokazując mi język. – Dasz mi go, jak zdejmą mi gips – dodaje z lekkim uśmiechem. – A nie wiesz, co się stało z pierścieniem po mojej matce? – pyta po chwili z obawą.

– Lekarze musieli go przeciąć, by zdjąć go z twoich palców, ale Domenico zabrał go do jubilera, by ten go naprawił – oznajmiam, uspokajając ją. – Na pewno niedługo wróci na twój palec – zapewniam, składając na jej ustach lekki pocałunek. – Dziękuję, że postanowiłaś o mnie walczyć – mówię wprost w jej usta.

– No wiesz, my, Santo, już tak mamy, że jak sobie kogoś upatrzymy, to robimy wszystko, żeby go zdobyć – oświadcza nonszalancko, wywołując tym mój śmiech.

No nie da się zaprzeczyć.

## Rozdział 47

### Sofia

Dzisiaj mija tydzień, odkąd lekarze zdjęli mi z rąk gips, a Adamo postanowił zabrać na randkę tuż po mojej wizycie u psychologa. A przynajmniej wydaje mi się, że to randka, bo wsadził mnie do swojego samochodu z nikiemnym uśmiechem i stwierdził, że ma dla mnie niespodziankę. Tak więc w oczekiwaniu, aż dotrzemy na miejsce, siedzę sobie na miejscu pasażera i obserwuję tłumy przechodniów, analizując słowa lekarki, która przez ostatnie tygodnie pomagała mi dojść do siebie po porwaniu, jak również w przetrwaniu wielu zdarzeń z przeszłości. Przysięgam, że ta kobieta jest w stanie wygrzebać z pamięci nawet najbardziej zapomnianą zdrę. A niestety trochę ich mam.

Z rozmyślań wyrzywa mnie dłoń narzeczonego zaciskająca się na moim kolanie, więc to właśnie na niej skupiam swoją uwagę. Po chwili parkujemy w garażu podziemnym jednego z modnych apartamentowców, a ja spoglądam z ciekawością na towarzyszącego mi mężczyznę. On jednak nic nie mówi, a jedynie skrada mi całusa, wychodzi z samochodu i po chwili otwiera drzwi od strony pasażera.

– Panie przodem – mówi, wskazując teatralnie drogę do windy.

– Przyznaj, chcesz się po prostu móc bezwstydnie gapić na mój tyłek – wyrzucam z siebie, jednak posłusznie ruszam we wskazanym kierunku.

– Nie będę zaprzeczać – słyszę za sobą jego głos. – Ta spódniczka działa na moją wyobraźnię, a jak wiesz, źle znoszę celibat.

– Wiem, powtarzasz to codziennie, odkąd wróciłam do domu – przypominam z uśmiechem, wchodząc do windy.

– Gdyby nie fakt, że dałem twoim braciom słowo, to ostatni tydzień spałabyś w moim łóżku – mruczy mi do ucha, jednocześnie dociskając mnie swoim ciałem do ściany.

Tuż po wyjściu ze szpitala Al i Dom stwierdzili, że okres rekonwalescencji przejdę u starszego z nich i nie miało to nic wspólnego z faktem, że w dotychczasowym mieszkaniu był mój narzeczoney. Obaj stwierdzili, że tak będzie praktyczniej, bo zagipsowane dłonie uniemożliwiały mi normalne jedzenie, codzienne czynności czy zwykłą toaletę, nie wspominając o innych, bardziej intymnych sprawach. Bratowa jednak podeszła do tematu bardziej niż profesjonalnie, a ostatnie tygodnie zbliżyły nas do siebie mocniej niż cokolwiek innego.

*Ta kobieta jest święta i to nie tylko z nazwiska.*

Po kilkunastu sekundach winda się zatrzymuje, a ja z niechęcią odrywam się od ust ukochanego. Adamo z szerokim uśmiechem kradnie mi ostatniego całusa, a następnie wyprowadza na niewielki korytarz.

– Na tym piętrze są tylko dwa apartamenty – wyjaśnia, wsadzając klucz do zamka najbliższych drzwi.

– Co to za miejsce? – pytam, po wejściu do przestronnego holu z ukrytą garderobą.

– To nasze mieszkanie – mówi, ciągnąc mnie za sobą do salonu.

– Nie rozumiem, myślałam, że musimy się przeprowadzić do Kansas – dukam zmieszana.

– Tak, ale będziemy tu przyjeżdżać tak często, jak pozwolą mi na to obowiązki, a wtedy dobrze będzie mieć swój kącik, nie uważasz? – zagaduje z szelmowskim uśmiechem.

Rozglądam się dookoła, próbując przyswoić nowe informacje.

– Kiedy je kupiłeś?

– Kilka miesięcy temu – wyznaje. – Tak właściwie kupiłem je z myślą, by się wyprowadzić od was, a tym samym uciec od pokusy, jaką była dla mnie twoja osoba.

– Była? – rzucam, unosząc brew.

– Nadal jest – przyznaje, obejmując mnie w pasie. – Apartament został oddany do użytku miesiąc temu, ale wykorzystałem ostatnie tygodnie, by go urządzić – oznajmia cicho, spoglądając w moje oczy.

– Podoba ci się?

– Nie wiem, bo jeszcze mnie nie oprowadziłeś – zauważam z uśmiechem, a on w odpowiedzi kradnie mi kolejnego całusa.

– No to chodź. – Ciągnie mnie za sobą i zaczyna opowiadać. – Mieszkanie jest dwupoziomowe – informuje na wstępie. – Na parterze jest salon z kuchnią i jadalnią, gabinet i jedna mała sypialnia gościnna, a do tego ogromny taras z jacuzzi. – Prowadzi mnie do przeszklenia i prezentuje widoki.

– Panorama jest cudowna... – zachwycam się szeptem.

– Chodź, zobaczysz górę. – Ciągnie mnie w głąb mieszkania, a następnie na schody. – Na górze jest siłownia, główna sypialnia i trzy pokoje gościnne.

Wprowadza nas do sypialni małżeńskiej, w której stoi ogromne łóżko. Mimowolnie rozglądam się dookoła, a moja ciekawska strona każe mi zajrzeć za każde z dwojga drzwi.

– Dobrze, że jest duża, bo mam sporo rzeczy – stwierdzam zadziornie, oceniając rozmiary garderoby.

Następnie przechodzę do kolejnych drzwi, a na widok łazienki zapiera mi dech w piersi.

– Wow, jest ogromna!

– Nie będziesz mogła narzekać na brak miejsca, gdy będziemy brać wspólną kąpiel lub prysznic – zauważa z rozbawieniem, po czym obejmuje mnie od tyłu i przytula się do moich pleców.

– Wspólna kąpiel albo prysznic powiadasz? – mruczę cicho, kręcąc tyłkiem przy jego kroczu.

Z gardła mężczyzny ucieka cichy warkot.

– Sofia, obiecałem twoim braciom, że nie tknę cię do ślubu – przypomina z grymasem.

– Dokładnie tak brzmiała ta obietnica? – dopytuję, obracając się w jego ramionach. – Bo mnie Alessandro uprzedzał, że skończysz jako kastrat, jeśli przyłapie nas na igraszkach w swoim mieszkaniu – dodaje, rozpinając pierwszy guzik jego koszuli. – A jeśli się nie mylę, to teraz nie jesteśmy w jego apartamencie, a w naszym – prowokuję, sięgając do kolejnego guzika.

Na ustach Adamo pojawia się chytry uśmiešek.

– Czy ty coś teraz sugerujesz?

– Tylko tyle, że mamy sporo miejsca do ochrzczenia – rzucam jak ta Ewa w rajskim ogrodzie i tyle wystarcza, by skusić mojego Adama do grzechu...

**Adamo**

– A więc zaczniemy od łóżka, a skończymy pod prysznicem – decyduję, po czym bez trudu unoszę ją nad podłogą i przenoszę na wielkie małżeńskie łożo.

Nasze pocałunki są gwałtowne, a ręce chaotycznie próbują pozbyć się ubrań. Od naszego ostatniego razu minęło zbyt wiele czasu, byśmy wykazali się teraz jakąkolwiek cierpliwością. Już chcę z irytacją rozerwać jej bluzkę, gdy Sofia powstrzymuje mnie głośnym chichotem.

– Uspokój się – fuka, strzepując moje dłonie. – Nie mam tu żadnych rzeczy na zmianę, a przecież muszę w jako takim stanie wrócić do domu... – przypomina, rozpinając problematyczne guziki.

– Masz rację, pierwsze, co tu przywieziemy, to torbę z ubraniami – zarządzam.

Łapię zębami jej soczystą wargę i przygryzam delikatnie.

– Pozbądźmy się tego wszystkiego... – proszę, łapiąc za dolne guziki jej koszuli, by jak najszybciej zdjąć z niej ubranie.

Jestem na nią napalony jak jeszcze nigdy wcześniej i nie wiem, czy to zasługa przedłużającej się przerwy od seksu, czy świadomości, że to będzie nasz pierwszy legalny, a przynajmniej w miarę legalny, seks, czy chodzi o to, że o mało jej nie straciłem. Niemniej jednak pragnę tej kobiety jak wędrowiec kropli wody na pustyni i nie wytrzymam, jeśli zaraz jej pod sobą nie poczuję.

W końcu znenawidzona przeze mnie bluzka ląduje na podłodze, a zaraz za nią stanik, spódniczka i kusa bielizna. Z zachwytem przyglądam się jej cudownemu ciału, chcąc nauczyć się go na pamięć. Gdzieś dostrzegam jeszcze ślady po niedawnym porwaniu, więc składam w tych miejscach delikatne pocałunki, dziękując Opatrzności, że ta historia skończyła się tak, a nie tragiczniej.

– Moja kolej... – mówi gardłowo, zmuszając mnie do przyjęcia pozycji leżącej.

Kłęka nade mną i sięga do mojej koszuli, a ja posłusznie pomagam jej pozbyć się niepotrzebnej bariery, po czym podnoszę biodra, by bez problemów mogła zsunąć jeansy. Po chwili leżę przed nią nagi i czekam na kolejny ruch mojej Afrodyty. Z tajemniczym uśmiechem schodzi z materaca, po czym kłęka przed łóżkiem, łapie mojego fiuta w dłoń i pochyla głowę, by zlizać wilgoć, która zdążyła się już zebrać na czubku, a ja jęczę głośno na to doznanie. Usadawiam się wygodniej, a także poprawiam pozycję, żeby dać jej lepszy dostęp, a ona wykorzystuje to, przesuwając językiem po całej mojej długości.

Moja kusicielka porusza głową w górę i w dół, pomagając sobie ręką, a ja nie potrafię oderwać od niej wzroku. Miotam się między chęcią trysnięcia w jej gardło, a potrzebą przerwania tej pieśczoły i spełnienia swojej skrytej fantazji, jaką jest znalezienie się między jej słodkimi piersiami, ale ostatecznie postanawiam, że jeszcze przyjdzie czas na takie zabawy. W skupieniu obserwuję jej ruchy, przyjmując dotyk jej ust niczym jebany raj. Jest tak seksowna i robi to tak dobrze, że mimowolnie rośnie we mnie złość. Podciągam ją wyżej i bezceremonialnie rzucam na materac.

– Powiniennem być wdzięczny za to, że jesteś mistrzynią w robieniu loda, a w rzeczywistości jestem na ciebie wściekły, że masz już doświadczenia seksualne, których nie nabyłaś ze mną – syczę wprost w jej usta. – I choć żałuję, że nie wszystkie pierwsze razy będą należeć do mnie, do przysięgam ci tu i teraz, że szybko zapomnisz o byłym chłopaku i tym, czego cię nauczył – dodaję, podgryzając skórę na jej piersiach. – Zapomnisz o każdym facecie, któremu kiedykolwiek pozwoliłaś się dotknąć – warczę, zanim zamknę usta wokół jej sutka.

Sofia łapie mnie stanowczo za włosy i zmusza, bym na nią spojrzał.

– Nigdy nie robiłam Mattowi loda – oznajmia z mocą, a ja otwieram szerzej oczy, zaskoczony tym wyznaniem. – Uprawiałam z nim seks zaledwie dwa razy i mogę cię zapewnić, że niczego się wtedy nie nauczyłam, bo trwało to za krótko – wyjaśnia. – O orgazmie też mogłam tylko pomarzyć – oznajmia, przewracając oczami. – Nie miałam też żadnego innego partnera seksualnego.

– To skąd wiesz, jak ... – zaczynam, ale kręci rozbawiona głową.

– Działam intuicyjnie, no i bądźmy szczerzy... – Unosi rozbawiona brew. – Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku i mamy powszechny dostęp do internetu. – Uśmiecha się szeroko, puszczając do mnie oczko. – Twoim zadaniem jest przekazanie mi całej wiedzy – dodaje kuszącym szeptem. – I teraz się okaże, jak twoje – akcentuje – doświadczenia seksualne zdołają się przydać w naszym związku.

Moje ego rośnie, a pierś rozsadza samcza niepohamowana duma.

– Och, uwierz mi, skarbie, że pokażę i nauczę cię wszystkiego, czego tylko będziesz chciała... – Uśmiecham się drapieźnie i wracam ustami do jej cudownych piersi, a moja dłoń sama odnajduje ociekające wilgocią wejście do jej gorącego wnętrza. – I pragnę ci przypomnieć, że jedyne doświadczenia seksualne, które pamiętam, to te związane z tobą – szepczę, zasysając jej sutek. – Inne kobiety przy tobie to tylko niewyraźne, nic niewnoszące wspomnienia – dodaję, powracając do jej kuszących ust.

Mój palec wsuwa się ostrożnie w jej ciało, przygotowując na kolejny krok, a ona wygina się seksownie pod wpływem tego doznania. Zmieniam pozycję i zsuwam się niżej, by posmakować jej słodczy, gdy łapie mnie za włosy i z groźną nutką w głosie ostrzega:

– Może i nie jestem twoją pierwszą, ale na pewno ostatnią – zaznacza, wpatrując się we mnie intensywnie.

Na moich ustach mimowolnie pojawia się uśmiech.

*Moja słodka zazdrośnica.*

– To nie podlega żadnej dyskusji – zapewniam, po czym zabieram się za własną ucztę.

## Rozdział 48

### Adamo

Nim zdołaliśmy się obejrzeć, minęły kolejne tygodnie i za siedem dni startują moje egzaminy końcowe. Sofia z kolei swój maraton rozpoczyna pojutrze, dlatego razem siedzimy na kanapie w salonie, każde ze swoją stertą książek, i nawzajem przepytujemy się z poszczególnych materiałów.

Tak jak ustaliłem z Cristiano, pojawiając się w Kansas co drugi weekend, by przyswoić właściwą i potrzebną do przejścia czekających na mnie funkcji wiedzę. Termin mojego powrotu na stare śmieci wyznaczyliśmy na końcówkę sierpnia tak, abyśmy z Sofią po weselu mogli się jeszcze udać w dwutygodniową podróż poślubną na Dominikanę. Wszystko jest praktycznie dopięte na ostatni guzik, a nam nie pozostaje nic innego, jak skupić się na skończeniu studiów i spakowaniu walizek. Moja narzeczona wybrała już nawet dom, w którym zamieszkamy i który jest oddalony zaledwie dwa kilometry od rezydencji Cristiano i Gemmy. Kuzyn przyjął tę informację z radością i już nigdy więcej nie wspomniał, że moglibyśmy przejąć moją rodzinną posiadłość, za co jestem mu wdzięczny. Nie mam zamiaru spotykać się z rodzicielką. Nie zaprosiliśmy jej nawet na wesele.

Drzwi windy się rozsuwają, a do apartamentu wchodzi uśmiechnięty Alessandro.

– Cześć, dzieciaki, co robicie? – pyta, wchodząc do salonu.

– A jak myślisz? – Podnoszę wyżej książkę, pokazując mu jej tytuł.

– Nie chcesz się oderwać trochę od tej nauki? – Patrzy na mnie z diabelskim błyskiem w oku. – Domenico z Mel są dziś na balecie i mam dokonać wymiany w porcie. Może chcesz się trochę rozerwać?

– Tak! Błagam! Mam już dość tych książek! – wołam, wstając pospiesznie z kanapy, a moja narzeczona kręci rozbawiona głową. – Wrócę niedługo – obiecuję, kradnąc jej całusa.

Pędzę do garderoby w holu po kurtkę, a po chwili zjeżdżam już z przyjacielem windą do garażu.

– Co to za wymiana? – pytam, gdy wyjeżdżamy na ulicę.

– Mamy nowego klienta na broń. Wczoraj przyплыnęła kolejna dostawa, więc dziś umówiłem się z nim na spotkanie.

– Kto to taki?

– Meksykański gang, który ma terytorium tuż pod granicą z Kanadą. Nie martw się, będzie z nami kilku najlepszych ludzi, no i jesteśmy na swoim terenie.

– Nie martwię się. Ufam ci i wierzę, że wszystko dobrze zaplanowałeś... – wyznaję, opierając głowę o zagłówek. – Będzie mi brakować tych naszych wypadów – stwierdzam z lekkim uśmiechem.

Przyjaciel robi kwaśną minę.

– Taa, mnie też – oznajmia. – Będzie mi też brakować waszej dwójki w mieszkaniu – dodaje po chwili. – Trochę się z wami zżyłem i czuję się jak ojciec, który musi wypuścić z gniazda dorastające dzieci...

Mimowolnie parskam śmiechem, wyobrażając sobie Alessandro w roli ojca.

– Pora, byś sam się ustatkował – sugeruję.

– Rozglądam się już – wyznaję. – Ale na razie bezskutecznie.

Jego słowa wprawiają mnie w zaskoczenie, ale o nic nie dopytuję. Będzie chciał, to sam powie coś więcej, tak to między nami działa.

\*\*\*

– Jak widzisz, Miguel, jest tu cały arsenał. Do wyboru, do koloru... – mówi Al do swojego klienta, a ja rozglądam się po magazynie.

Czuję znajome dreszcze i wiem, że coś jest nie tak.

– Tak, tylko cena za wysoka – słyszę jego łamany angielski.

Powoli wyciągam spluwę z kabury i rozglądam się po naszych ludziach. Coś się zaraz odpierdoli,

wiem to. Mrugam do najbliższego żołnierza, posyłając mu tajny sygnał, aby byli w gotowości.

– Pięć milionów dolarów za ten zestaw to właściwa cena. Jeśli nie jesteś zainteresowany, to jutro towar trafi do innego klienta. – Santo daje znak jednemu z żołnierzy, by zamknął skrzynki, a ten posłusznie wypełnia polecenie.

– Nie, myślę, że jednak wezmę te zabawki – dochodzi nas rozbawiony głos – ale na własnych warunkach.

Skurwiel nagle wyciąga broń, a ja reaguję intuicyjnie.

– Padnij! – krzyczę do przyjaciela, rzucając się na niego, by osłonić go przed strzałem.

Odpycham Alessandro, oddając przy tym serię pocisków. Zanim moje ciało, a konkretniej głowa, zderza się z betonowym słupem, dostrzegam, że część napastników pada na ziemię. Sam w końcu ląduję na posadzce, próbując otrząsnąć się z zamroczenia.

*Kurwa, ale przyjechałem w ten filar.*

– Nic ci nie jest? – pytam Alessandro, który zza swojej betonowej osłony strzela do tamtych gnojkwów.

– Nie – stwierdza z napięciem. – Dzięki za uratowanie życia.

Czuję ulgę, słysząc te słowa, więc skupiam się na sobie, a dokładniej na tym, by unormować własny oddech. Odczuwam jednak dziwne ciepło rozchodzące się po moim ciele, a obraz zaczyna się zamazywać.

– Wszyscy cali?! – wrzeszczy Al do swoich ludzi, rozglądając się po hali.

Nawet nie wiem, kiedy ucichły strzały...

– Dwóch rannych, ale przeżyją! – krzyczy ktoś w odpowiedzi.

– Uratowałeś mi życie, Adamo... – Przyjaciel wyciąga dłoń, by mnie podnieść na nogi, ale nagle zamiera. – Kurwa! Wezwijcie karetki z kliniki! A najlepiej śmigłowiec! Szybko! – słyszę jego krzyk, a potem wszystko spowija ciemność...

## **Sofia**

Wbiegam do naszego szpitala i szukam właściwego kierunku. Po mojej głowie cały czas krążą słowa Alessandro:

*Adamo został ranny. Jesteśmy w klinice. Operacja...*

W holu czeka już jeden z naszych ludzi, który kieruje mnie na właściwe piętro. Biegiem pokonuję kolejne metry, modląc się w duchu, by wszystko skończyło się dobrze.

– Co z nim?! – pytam siedzącego przed blokiem operacyjnym brata.

Jego koszula i ręce są całe we krwi.

*Krwi Adamo.*

– Cały czas go operują... – wyznaje zbolałym szeptem.

Słyszę odgłos szybkich kroków, więc się obracam i widzę, jak korytarzem biegnie Mel, trzymając w dłoni wyjściowe szpilki, a tuż za nią podąża Domenico.

– Mel...

Alessandro wstaje z krzesła, ale nie ma możliwości skończyć, bo moja bratowa zasadza mu taki strzał w mordę, że ten wpada na ścianę. Pierwszy raz w życiu widzę u niej napad tak ogromnej furii.

– Salvatore wszystko nam powiedział! – syczy. – Pojechałeś na wymianę z nowym i nieznanym klientem z zaledwie garstką ludzi! – krzyczy. – Gdyby nie mój brat, to planowalibyśmy właśnie twój pogrzeb, idioto! Może ten wypadek nauczy cię, że nie możesz być nigdy zbyt pewny siebie! – wrzeszczy na niego, a ten nawet nie próbuje się bronić.

Przyglądam się, jak Al zsuwa się po ścianie i załamany siada na podłodze.

– Skarbie... – Dom próbuje uspokoić zdenerwowaną żonę, ale ta odwraca się do niego z takim impetem, że mężczyzna natychmiast robi dwa kroki w tył i wyciąga ręce w obronnym geście.

– Nie odzywaj się do mnie! – cedzi przez zęby, a jej oczy błyszczą od łez. – Obiecałeś mi, że nie będzie brać udziału w niebezpiecznych akcjach! Miał być tutaj bezpieczny! – Zbliży się do niego, a ten w odpowiedzi znowu się cofa. *Boi się jej?* – Nie mam wpływu na to, co będzie się dziać w Kansas, ale

przysiągłeś, że w Nowym Jorku włos mu z głowy nie spadnie, a tymczasem... – Głos Melody się załamuje, a po policzku spływają pierwsze łzy.

– Kochanie... – zaczyna ponownie jej mąż, ale ona tylko rzuca w niego swoimi butami.

– Módl się, żeby z tego wyszedł! – syczy. – Módl się do Boga i wszystkich znanych bóstw, bo dobrze wiesz, że jeśli on nie przeżyje, to ja też!

Kobieta opiera się o ścianę, a następnie zsuwa się po niej na podłogę, ogarnięta przeraźliwym płaczem.

Domenico podchodzi do mnie, po czym poddaje mi swoją broń i nóż. Spoglądam na niego zaskoczona, ale posłusznie odbieram rzeczy. Następnie widzę, jak rusza w stronę żony, klęka przed nią i mocno obejmuje. Mel początkowo z nim walczy, ale po chwili się poddaje i płacze w jego koszulę.

Nagle u mojego boku pojawia się Alessandro i odbiera broń brata. Spoglądam na niego pytająco, a on szepcze w odpowiedzi:

– W tym stanie uzbrojona Mel, to kurewsko niebezpieczna Mel... Lepiej nie dać jej teraz możliwości, do zdobycia jakiegokolwiek broni.

Kiwam głową i otępiąta siadam na krześle. Nie chodzę do kościoła od bardzo dawna, ale w tym momencie zaczynam się cicho modlić, by Bóg ocalił mojego narzeczonego.

## Rozdział 49

### Sofia

Po kilku godzinach czekania, w końcu na korytarzu pojawia się lekarz.

– Co z nim?! – Mel zrywa się z krzesła i pędzi w jego stronę.

Nie mam sił, by podejść. Boję się tego, co mogę usłyszeć.

– Pani Santo, pani brat dostał dwie kule. Jedna minęła serce o kilka centymetrów, ale zahaczyła o tętnicę. Druga trafiła w śledzionę...

– Niech pan te gadki zostawi na koniec, a teraz powie mi, co z nim! – syczy wściekle, przerywając mu w pół zdania.

– Żyje, choć na skutek szybkiej utraty krwi podczas operacji musieliśmy go reanimować – wyrzuca z siebie medyk.

Widzę, jak pod Mel uginają się kolana i tylko dobry refleks mojego brata ratuje ją przed upadkiem. Staję na chwiejnych nogach i podchodzę do nich z obawą.

– Jakie są rokowania? – pytam słabo.

– Decydujące będą najbliższe siedemdziesiąt dwie godziny – oznajmia. – Jego stan jest krytyczny, a na dodatek doszedł obrzęk mózgu, powstały na skutek mocnego uderzenia w głowę. – Mężczyzna wzdycha głośno. – Pan Vitto to twardy i zdrowy mężczyzna, dlatego należy wierzyć, że ma w sobie tyle siły, że będzie walczyć. W tej chwili jest przewożony na salę pooperacyjną, lecz was tam nie wpuszczę – zaznacza pospiesznie. – Istnieje zbyt duże ryzyko niebezpiecznej infekcji, dlatego możecie zobaczyć go przez szybę, ale nic więcej.

Lekarz znika, a my bez słowa ruszamy w kierunku wskazanym przez jedną z pielęgniarek.

*Wyjdzie z tego, jest silny... Musi z tego wyjść!*

Nowa fala łez zalewa moje policzki, gdy widzę go obandażowanego na łóżku szpitalnym. Wygląda tak blado i bezbronnie...

– Ciii, wyjdzie z tego... Jest twardy i silny. Nie podda się... – Alessandro tuli mnie mocno do siebie, a jego głos jest niewiele głośniejszy od szeptu.

Mimowolnie spoglądam na Mel, która ledwo trzyma się na nogach. Kocham jej brata nad życie, ale obawiam się, że mój ból jest niczym w porównaniu z jej.

Kiedy Adamo wprowadził się do naszego mieszkania, wyznał, że ich relacja jest specyficzna, a jedno nie da sobie w życiu rady bez tego drugiego i obserwując ich przez ostatnie lata, muszę przyznać, że jego słowa nie minęły się z prawdą. Jeśli on umrze, ona również.

*Boże, sama strzelę sobie w łeb, jeśli ukochany mnie zostawi...*

– Skarbie, nie ma sensu tu dłużej zostawać. Chodź, zabiorę cię do mieszkania... – słyszę głos Domenico.

– Nie, nie zostawię go tu samego.

– Ja z nim zostanę – odzywam się pewnym głosem, biorąc się w garść. Jedna z nas musi być tą silniejszą i oto nadeszła moja chwila. – Będziemy się zmieniać – zarządzam. – Jedź do domu i odpocznij, a ja tu zostanę. Jeśli coś się będzie działo, od razu do ciebie zadzwonię. – Ściskam jej dłoń. – Przyjedziesz rano i mnie zmienisz, dobrze?

Kiwa nieznacznie głową na znak zgody i mocno mnie przytula.

– On z tego wyjdzie – szepczę jej do ucha. – Za tydzień ma egzamin, a za miesiąc ślub... – zauważam. – Ten dupek jest zbyt dumny, by zdezerterować i mnie zostawić... – przypominam, a mój głos jest pewny i stanowczy.

– Masz rację – szepcze cicho, ścierając łzy. – Adamo to wojownik i na pewno się nie podda – dodaje bardziej stanowczym tonem. – Jak coś się będzie dziać, od razu dzwoń – nakazuje. – Przyjedziemy zaraz po śniadaniu – dodaje z bladym uśmiechem.



Ściska mnie na pożegnanie, a następnie obejmuje Alessandro. Tuli go mocno do siebie, szepcząc mu coś do ucha, a on słucha jej ze spuszczoną głową. Po chwili oboje z Domenico znikają w windzie, zostawiając nas samych.

– Pojadę do domu się przebrać i wrócę do ciebie... – dochodzi mnie cichy głos brata. – Potrzebujesz czegoś?

– Przywieź mi podręczniki, które zostawiłam w salonie... – proszę. – Zajmę czymś myśli.

Przytula mnie mocno i po minucie sam znika w windzie.

Stoję przed szybą i spoglądam na ukochanego, a w myślach cały czas błagam go, by walczył i mnie nie zostawiał... Bo jeśli coś mu się stanie, to...

*Nasza rodzina tego nie przetrwa.*

– Przepraszam bardzo – zwracam się grzecznie do pielęgniarki, która idzie korytarzem. – Czy może mi pani pomóc zorganizować dwa wygodne fotele i mały stolik, który postawimy tutaj, przed tą salą?

– To nie jest właściwe miejsce, na poczekalnię, pani... – Patrzy na mnie pytająco.

Ewidentnie nie wie, kim jestem, co oznacza, że jest świeżym nabytkiem wśród załogi personelu.

– Santo – podpowiadam z drapieżnym uśmiechem. – Nazywam się Sofia Santo i proszę mi uwierzyć, jeśli mówię, że jest to właściwe miejsce. – Widzę, jak olśnienie przechodzi przez jej twarz. – Pomoże mi pani czy mam zadzwonić do brata i powiedzieć, że załoga szpitala z panią na czele nie chce ze mną współpracować? – pytam, patrząc wymownie.

– Proszę dać mi piętnaście minut. Zaraz znajdę coś wygodnego i każę tu przynieść.

\*\*\*

Gdy godzinę później do szpitala wraca Alessandro, siedzę już w wygodnym fotelu, okryta kocem, a przede mną na stoliku stoi termos z kawą i dwa kubki.

– Widzę, że nie marnowałaś czasu... – Uśmiecha się nieznacznie i podaje mi książki.

Zagłada przez szybę, a jego dłonie zaciskają się w pięści.

– To nie jest twoja wina... – mówię, domyślając się, co go dręczy.

– Najpierw ty, teraz on... – szepcze, kręcąc głową. – Znowu ktoś z moich bliskich leży w szpitalu i po raz kolejny przeze mnie.

– Moje porwanie, jak również postrzelenie Adamo, to nie twoja wina! – protestuję, zrywając się z miejsca.

– To ja zakwalifikowałem Romana jako kandydata do randek, choć wiedziałem, że nie przypadnie ci do gustu – syczy wściekle, spoglądając w moją twarz. – To ja uznałem, że degradacja będzie wystarczającą nauką dla niego i reszty żołnierzy! Gdyby nie moje decyzje, nikt by cię nie porwał! A on? – dodaje, przenosząc wzrok na przeszklenie. – Melody miała rację, byłem zbyt pewny siebie – wyznaje zbolowanym głosem. – Powinienem wziąć ze sobą więcej ludzi. Gdyby nie refleks Adamo, byłbym teraz trupem... – Kręci z niedowierzaniem głową. – Nie wiem, jak on wyczuł, co się święci, ale osłonił mnie w momencie, gdy tamten sięgał po spluwę, a na dodatek jedną serią zastrzelił czterech skurwieli... – Odwraca się do mnie, a na jego twarzy maluje się żal. – Początkowo nawet nie zauważyłem, że został trafiony. Dopiero gdy nie mógł się ruszyć i zaczął odpływać... Myślałem, że pomoc nie dotrze na czas... – Głos mu się załamuje, a wzrok staje się szklisty.

– Wyjdzie z tego – szepczę na pocieszenie. – Jest silny, jest waleczny. Nie zostawi mnie na kilka tygodni przed ślubem... – wyliczam pewnym tonem. – Masz tu moje podręczniki. – Podaję mu książki, biorąc się w garść. – Zajmij czymś myśli i mnie przepytaj.

\*\*\*

– Tak, Mel, jego stan się nie zmienił, ale zaraz zaczyna się obchód, więc dowiemy się czegoś więcej. Zjedzcie spokojnie śniadanie i przyjeździe... – Ze snu wybudza mnie cichy głos brata. – Tak, do zobaczenia.

Siadam w fotelu i próbuję skupić wzrok. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

– Spokojnie, nic się nie zmieniło – uspokaja mnie Alessandro.

– Jak długo spałam? – pytam, patrząc na zegarek.  
– Jakieś dwie godziny – odpowiada. – Nic cię nie ominęło. Niedługo przyjedzie Mel z Domem, więc pojedziemy do mieszkania, żebyś trochę odpoczęła.  
– Ty też nie wyglądasz najlepiej... – wytykam, dostrzegając oznaki wyczerpania na jego twarzy.  
– Nic mi nie będzie. – Zbыва mnie machnięciem ręki. – O, idą lekarze. Zaraz dowiemy się czegoś więcej.

Faktycznie, w naszym kierunku zmierza cała grupa medyków. Witają się z nami, po czym wchodzą do sali, a następnie sprawdzają wszystkie aparaty, zapisy z maszyn i nad czymś debatują.

– Co z nim? – dociekam, jak tylko opuszczają salę.  
– Jego stan nadal jest krytyczny, ale ciut lepszy niż w nocy. Walczy, a to dobry znak.  
– Chcę do niego na chwilę wejść – oświadczam stanowczo.  
– Panno Santo... – zaczyna lekarz prowadzący, ale natychmiast mu przerywam.  
– Zaraz jadę do domu i zanim go zostawię, chcę na moment do niego wejść. Wystarczy mi minuta! – upieram się.

Patrzy zrezygnowany na resztę lekarzy, ale w końcu daje znak pielęgniarce.

– Dajcie jej fartuch i czepek... I tylko na minutę. – Ostatnie słowa kieruje do mnie.

Kiwam do niego głową z wdzięcznością, po czym ruszam za pielęgniarką. W ekspresowym tempie zakładam skafander, a następnie wchodzę cicho do pomieszczenia, w którym słychać tylko miarowe pikanie aparatury.

*Bicie serca.*

Podchodzę do łóżka i kładę dłoń na policzku ukochanego. W końcu nie wytrzymuję, pochylam się nad nim i składam czuły pocałunek na jego ustach.

– Nie zostawiaj mnie... – zaczynam szeptać. – Nie przeżyję bez ciebie... Musisz walczyć... Musisz z tego wyjść dla mnie i dla Mel... – błagam płacząco.

– Panno Santo, minuta minęła... – słyszę cichy głos pielęgniarki.

– Kocham cię najmocniej na świecie... – szepczę do jego ucha na pożegnanie. – Wrócę do ciebie niedługo – obiecuję, a następnie wychodzę z sali i zapłakana wpadam w objęcia brata.

– Ciii, będzie dobrze... – Tuli mnie mocno do siebie. – Uspokój się, bo łyzy w niczym mu nie pomogą.

Ocieram policzki i biorę kilka głębszych wdechów. Alessandro ma rację, musimy być silni.

Po dwudziestu minutach pojawia się Domenico z żoną.

– Co powiedzieli lekarze? – pyta Mel, spoglądając przez szybę na brata.

– Że walczy, a jego stan jest stabilniejszy niż w nocy.

– Dobrze, teraz my tu posiedzimy – oznajmia. – Jedźcie do domu i odpocznijcie.

– Jesteśmy w kontakcie – żegna się z nimi Al, po czym razem wchodzimy do windy.

## Rozdział 50

### Sofia

Prosto z uczelni jadę do szpitala. W ostatnich dniach ledwo potrafiłam skupić się na egzaminach, ale w tym momencie ich wyniki są dla mnie mało ważne. Cristiano obiecał, że będę mogła podjąć pracę w jednej z firm należących do kansaskiej mafii i wiem, że dotrzyma słowa bez względu na to, jakie oceny będą widnieć na moim dyplomie. On sam zresztą powinien się dzisiaj pojawić wraz z Gemmą w Nowym Jorku, by osobiście sprawdzić stan kuzyna.

Lekarze stwierdzili wczoraj, że obrzęk mózgu się zmniejszył i stan Adamo ustabilizował się na tyle, że spróbują go dzisiaj wybudzić ze śpiączki farmakologicznej. Nadzieja rozpiesza moje serce. Nie mogę się doczekać, kiedy spojrzę w jego niebieskie oczy.

Zdyszana podbiegam pod salę ukochanego, gdzie czeka już na mnie reszta rodziny.

– Zaczęli już?

– Tak, godzinę temu odłączyli część kroplówek i aparatury. Wszystkie wyniki i reakcje są prawidłowe, ale nadal się nie wybudził... – oznajmia Mel.

– Co to oznacza? – pytam z konsternacją, ale ona bezradnie wzrusza ramionami.

W tym momencie z sali mojego narzeczonego wychodzi jego lekarz prowadzący.

– Państwo Santo, mam wyniki ostatnich badań pana Vitto. Jego stan jest stabilny, choć nadal poważny. Jak widzicie, oddycha sam, a wszystkie rany goją się prawidłowo. Obrzęk mózgu ustąpił, więc jesteśmy dobrej myśli.

– Kiedy się obudzi? – pytam, a moje ciało ogarnia niewyobrażalna ulga.

– Nie jestem w stanie tego określić... – oznajmia mężczyzna, a mnie rzędnie mina. – Nie jest już w śpiączce farmakologicznej, więc wszystko zależy od niego.

– Ile to może trwać? – pyta Dom.

– Kilka godzin, a może nawet dni...

Wciągam głośno powietrze.

*Dni, a może tygodni... Może nawet miesięcy!*

– Dlaczego aż tyle? – Głos Mel jest cichy i drżący.

– Mózg człowieka jest niezbadaną świątynią. Nigdy nie mamy pewności, co się dzieje tam w środku... – tłumaczy spokojnie. – Choć wszystko wskazuje, że organ pracuje prawidłowo, może się okazać, że ten potrzebuje więcej czasu na własną regenerację... Jest to coś ponad nasze możliwości i trzeba się uzbroić w cierpliwość...

– Czy możemy do niego wejść? – pytam słabo.

– Tak, ale nie wszyscy naraz – zastrzega. – Zaraz przewieziemy go do osobnej sali i tam będziecie mogli go odwiedzić, a nawet przy nim siedzieć, jednak pojedynczo.

Przechodzimy pod wskazaną salę i czekamy. Po jakimś czasie wychodzi do nas pielęgniarka.

– Kto pierwszy? – pyta, a w ręku trzyma fartuch i czepek.

– Ja – wyrywam się, posyłając bratowej błagalne spojrzenie.

– Idź, ja pójde później... – mówi zmęczonym głosem i wtula się w męża.

Ubieram się pospiesznie w podane przez kobietę rzeczy i wchodzę do sali.

– Proszę do niego dużo mówić... – słyszę ciepły głos lekarki, która spisuje parametry na karcie pacjenta. – To pomaga im do nas wrócić.

Kiwam głową i łapię ukochanego za dłoń. Jest ciepła, a to daje mi kolejną porcję nadziei.

– Witaj, skarbie... Mógłbyś się już obudzić, wiesz? Nudno tu bez ciebie... No i bardzo się martwimy – wyznaję cicho. – A twoja siostra przestała nawet jeść z tego stresu... – Urywam na moment, by przełknąć gulę w gardle. – Miałam dziś kolejny egzamin i myślę, że poszło mi całkiem dobrze. Teraz twoja kolej, by zaliczyć swoje... – Z mojego oka spływa niechciana łza. – Obudź się, Adamo... –

blagam. – Wróć do mnie... Nie możesz mnie teraz zostawić – szepczę płaczliwie. – Tak bardzo tęsknię...

Wychodzę z sali po niespełna piętnastu minutach. Rozglądam się dookoła, ale dostrzegam tylko Alessandro.

– Gdzie reszta?

– Mel zemdląca... – wyznaje z grymasem. – Domenico się wściekł i wziął ją do bufetu na dole, by w końcu wmusić w nią trochę jedzenia... – Kręci zrezygnowany głową. – Wygląda w tym momencie gorzej niż wtedy, gdy straciła dziecko... – dodaje z napięciem.

– Wraz z poprawą stanu jej brata i ona dojdzie do siebie... – zapewniam, sama żyjąc tą nadzieją. – Dajcie jej czas – proszę, a następnie kiwam w stronę sali. – Chcesz skorzystać z wolnej kolejki i do niego wejść?

Ze skinieniem głowy zakłada świeży fartuch i wchodzi do środka, a ja przysiadam na krześle i czekam na resztę rodziny.

\*\*\*

Mel i Domenico wracają na górę dopiero po godzinie.

– Jak się czujesz? – pytam bratową, tuląc ją mocno do siebie.

– Wykończona psychicznie i fizycznie... – przyznaje. – Mogę do niego teraz wejść? Muszę jechać do domu i trochę odpocząć – stwierdza słabo.

– Tak, fartuch już na ciebie czeka... – Natychmiast podaję jej uniform. – Lekarka powiedziała, żeby dużo do niego mówić, bo nasze spokojne głosy bardziej zachęcą go do pobudki.

Przyjaciółka spogląda na mnie z wdzięcznością.

– Dziękuję.

Wchodzi do pomieszczenia i nachyla się nad bratem, a przy moim boku pojawia się Dom.

– Nic nie chce jeść, pije tylko tyle, ile w nią wmuszę – warczy z rezygnacją. – Już nawet nie ma czym wymiotować... – dodaje zbolalym głosem.

– Wymiotuje? Może jest w ciąży? – sugeruję.

– Nie, lekarz już ją badał. Moja żona wymiotuje, gdy targają nią mocne nerwy. W ciągu ostatnich lat zdarzało się to tylko kilka razy, ale ostatnie dni to jakaś katastrofa... – Kręci głową i łapie się za nasadę nosa. – A ty jak się trzymasz?

– Dobrze – mówię zgodnie z prawdą. – Jestem pełna nadziei, bo Adamo walczy i wiem, że w końcu się obudzi. Potrzebuje po prostu trochę więcej czasu i tyle.

Nachodzi mnie pewna myśl, która wzbudza mój uśmiech. Brat posyła mi pytające spojrzenie, więc postanawiam wypowiedzieć ją na głos.

– Drań pewnie odwleka moment przeprowadzki do Kansas – oznajmiam konspiracyjnym szeptem, na co Dom również się uśmiecha.

– Vitto będą tu wczesnym wieczorem – oznajmia, spoglądając na zegarek. – Cristiano nalega, żeby przenieść Adamo do Kansas City, ale Mel kategorycznie się temu sprzeciwia. Już się boję, jaka kłótnia może się z tego wywiązać.

– Będzie dobrze – zapewniam go, bo wiem, że moja bratowa nie popuści w tej kwestii.

Żadna z nas nie ma zamiaru spuścić Adamo z oka, a tu mamy najlepszych specjalistów.

Zauważam jakieś poruszenie w pokoju przed nami, więc skupiam wzrok na scenie za szybą. Mel stoi nad batem i mówi coś do niego, a lekarka podchodzi do nich szybkim krokiem i sprawdza parametry. Ruszam do przesuwanych drzwi, a jak te tylko stają otworem, wychylam przez nie głowę.

– Co się dzieje?! – pytam zaniepokojona.

– Poruszył palcami! – oznajmia moja przyjaciółka, spoglądając na mnie ze łzami w oczach. – Przysięgam, że delikatnie poruszył palcami!

– To dobry znak, pani Santo. – Lekarka uśmiecha się do niej ciepło. – Reaguje na waszą obecność i jestem pewna, że niedługo się obudzi.

Na twarzy mojej bratowej maluje się ulga, ale po chwili zatacza się i opada na krzesło.

– Pani Santo! Dobrze się pani czuje?

Kobieta podchodzi do niej i utrzymuje ją w pozycji siedzącej. Do pokoju natychmiast wpada

Domenico.

– Tak, po prostu potrzebuję odpoczynku... – mówi słabo. – Zostaniesz z nim? – zwraca się bezpośrednio do mnie.

– Oczywiście. Jedź do domu – nalegam. – Jak coś się wydarzy, od razu zadzwonię.

Brat bierze żonę na ręce i opuszczają salę, a ja zajmuję krzesło przy łóżku.

– Wzięłam ze sobą gazetę – informuję narzeczonego. – Może zainteresują cię wiadomości ze świata – dodaję, ściskając w dłoni jego dłoń, a następnie zaczynam czytać na głos rubrykę biznesową.

# Rozdział 51

## Melody

Budzą mnie podniesione głosy, więc zrywam się z łóżka i chwiejnym krokiem ruszam do salonu. Opieram się o ścianę i widzę, jak mój mąż oraz kuzyn kłócą się żarliwie, a tematem ich sporu jest mój brat.

– W Kansas City pracuje najlepszy neurochirurg w kraju – syczy Cristiano. – Wasi lekarze na pewno coś spierdolili!

– Skończ chrzanić, bo dobrze wiesz, że tak nie jest – cedzi w odpowiedzi Dom. – Adamo przeszedł więcej badań, niż to konieczne w jego stanie, i nie wiadomo, dlaczego nadal jest nieprzytomny! Po prostu musimy się uzbroić w cierpliwość i tyle! – dodaje, zaciskając dłonie w pięści. – Nie pozwolę ci wywieźć go z miasta, bo tu przynajmniej moja żona i siostra mają go na oku – kończy zimno.

– Mel może lecieć z nami do Kansas, jeśli chce. Sofia tak samo. Mój dom zawsze będzie dla nich otwarty, tak samo jak dla całej waszej rodziny – warczy Vitto. – Ale nie ugnę się. Zabieram kuzyna do domu.

– Tu jest jego dom – odzywam się, zwracając na siebie uwagę obu mężczyzn. – Jego dom jest przy mnie.

– Melody... – zaczyna Cristiano, ale jest na straconej pozycji, bo tym razem ze mną nie wygra.

– Nie! – protestuję, robiąc krok w ich stronę. – Rozdzieliłeś nas raz, odsyłając mnie do Nowego Jorku – cedzę, celując w niego palcem. – Wyrzuty sumienia po spisku Cesare kazały ci się zgodzić na jego przeprowadzkę na Wschodnie Wybrzeże, ale teraz znowu chcesz mi go zabrać! – syczę gniewnie. – Znowu chcesz nas rozdzielić i mieć wszystkich przy sobie, jakbyś chciał mnie za coś ukarać!

– Co? – dziwi się z oburzeniem. – O czym ty mówisz? Jaka kara?! Przecież wiesz, że ja za ciebie, za was – zaznacza – oddałbym życie! – warczy gniewnie. – *La famiglia viene prima di tutto!* – syczy, klepiąc się w pierś. – Pamiętasz?!

Bez namysłu podciągam T-shirt, pokazując sześć słów wytatuowanych tuż pod linią biustonosza. Z gardła mojego męża ucieka niebezpieczny syk, ale ignoruję go. Cristiano to moja rodzina, byliśmy wychowywani jak rodzeństwo, więc nie musi być o niego zazdrośny.

– To właśnie chyba ty zapomniałeś – oznajmiam zimno. – *La famiglia viene prima di tutto* – warczę, wskazując opuszką palca na napis. – Rodzina ponad wszystko – przypominam. – Nasza – akcentuję – rodzina ponad wszystko inne... A ty właśnie tę rodzinę próbujesz zniszczyć.

– Skąd masz ten tatuaż?! – dziwi się, robiąc krok w moją stronę, ale kolejny groźny pomruk mojego męża każe mu zachować dystans. – Tylko boss i następcy...

– W dupie mam tę całą mafię – wchodzę mu w słowo. – Dobrze wiesz, że dla naszej czwórki ten napis znaczy więcej. Dużo więcej – zaznaczam. – On określa naszą relację i to, że zawsze będziemy stawiać siebie ponad wszystko inne. Ty go masz, Adamo także, więc ja z Gemmą również się nim przyozdobiłyśmy – oznajmiam chłodno.

Kuzyn otwiera szerzej oczy.

– Gem też go ma? – dziwi się. – Ale kiedy? Jak? – duka z konsternacją.

– Podczas jej drugiego weekendu w Nowym Jorku – wyznaję. – Taki nasz gest, który miał nas zsolidaryzować z wami, z tobą i Adamo – precyzuję – tym bardziej po piekle, które zafundował nam wszystkim Cesare.

Kuzyn zaciska nerwowo zęby, zapewne wkurzony myślą, że jego młodsza siostra zrobiła coś tak znaczącego za jego plecami i mu o tym nie powiedziała. Muszę przyznać, że Domenico również nie był zachwycony, gdy po powrocie z podróży zobaczył moją pamiątkę z tamtego weekendu, ale szybko mu przeszło, gdy wyjaśniłam mężowi swoje pobudki.

– Nie próbuję zniszczyć naszej rodziny – mówi w końcu, wracając do meritum naszego sporu. –

Jak możesz tak w ogóle myśleć po tym, co się stało? Po wyrzeczeniach każdego z nas, by ratować te więzi? – Spogląda na mnie z urazą.

– No właśnie, oboje byliśmy zmuszeni coś poświęcić, by naprawić to, co inni próbowali zniszczyć – przypominam. – Ty zabiłeś ojca i padłeś ofiarą okrutnego szantażu, ja straciłam nienarodzone dziecko, a teraz chcesz, by i Adamo poświęcił swoje życie i szczęście, wracając w szeregi mafii, której nienawidzi! – wytykam.

– Nie możesz tak mówić – syczy, celując we mnie palcem. – Nie możesz oczekiwać ode mnie, że dam mu odejść, skoro...

– Mogę! – wchodzę mu w słowo. – Mogę walczyć o jego dobro, o jego szczęście, a przede wszystkim o jego życie, bo jestem jego starszą siostrą! – cedzę, zbliżając się do niego z furją. – Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie zrobiłbyś tego samego dla Gemmy – warczę. – Powiedz, że bez mrugnienia okiem patrzyłbyś, jak gaśnie w oczach tylko dlatego, że ktoś inny zmusza ją do życia, którego ona sama nie chce!

Spoglądam na niego wyczekująco. Jego twarz to pokerowa maska, ale oczy... Nie, znam go zbyt dobrze, by nie dostrzegać buzujących w nim emocji. By nie widzieć, że trafiłam w punkt.

– Walczyłbyś do ostatniej kropli krwi, żeby zagwarantować jej szczęśliwą przyszłość, bo jesteś jej starszym bratem i ja robię to samo dla własnego rodzeństwa. Tu i teraz mogę ci przysiąc, że równie żąrcie walczyłabym dla Gemmy, bo jest dla mnie jak siostra – wyznaję. – Więc i ty walcz dla Adamo, jakbyście byli braćmi – dodaję szeptem.

Cristiano przygląda mi się przez chwilę intensywnie, ale w końcu przenosi wzrok na Domenico. Mimowolnie robię to samo i zauważam, że ten wręcz puchnie z dumy.

– Waleczna lwica, prawda? – pyta mojego kuzyna, nie przestając się uśmiechać.

Ten komentarz sprawia, że atmosfera staje się luźniejsza.

– Rozumiem, że masz wobec Adamo inne plany? – Cristiano kieruje to pytanie do mojego męża.

– Zakładałem, że oboje z Sofią obejmą kluczowe stanowiska w Santo-Tech – wyznaje zgodnie z prawdą, zakładając ramiona na piersi. – Tym sposobem nadal mógłby być twoim następcą, nie tracąc przy tym wypracowanego w ostatnich tygodniach zaufania wśród waszych żołnierzy, byłby łącznikiem między naszymi Rodzinami, ale też nie byłby w ścisłej mafii.

Kuzyn ponownie przenosi na mnie wzrok, a ja uśmiecham się zachęcająco.

– Nadal zostaje moim następcą i tak będzie, dopóki nie spłodzę syna i nie przygotuję go do przejęcia roli – zarządza w końcu. – Nadal będzie przylatywać co drugi weekend do Kansas i pomagać mi sterować Rodziną – wylicza. – Nadal jest pod moją komendą i do mojej dyspozycji w nagłych wypadkach – przypomina, a ja przytakuję skinieniem głowy, zgadzając się na jego warunki. – Musimy przerobić ten jebany kontrakt ślubny, żebym miał podstawy do pozostawienia go na Wybrzeżu – warczy gniewnie, zwracając się ponownie do Domenico.

– Zapraszam do mojego gabinetu. – Wskazuje mu gestem kierunek, a ja korzystam z chwili i przytulam kuzyna w mocnym uścisku.

– Dziękuję ci – szepczę z wdzięcznością. – Tak bardzo ci dziękuję...

Cristiano spogląda na mnie z czułością, a następnie składa na moim czole braterski pocałunek.

– *La famiglia viene prima di tutto* – szepcze i rusza za moim mężem.

– *La famiglia viene prima di tutto* – powtarzam cicho, odprowadzając ich wzrokiem.

## Rozdział 52

### Sofia

Od postrzału minęło już czternaście dni, a Adamo nadal się nie wybudził.

– No wiesz co? Wstydziłbyś się – mówię z naganą. – Przespałeś swoje urodziny i egzaminy końcowe, teraz zamierzasz przespać nasz ślub... Trzeba było powiedzieć, że jednak nie chcesz się żenić, a nie wylegiwać się w tym łóżku szpitalnym – fukam na niego sfrustrowana, wyglądając przez szpitalne okno.

W tym czekaniu, aż się obudzi, robię się coraz bardziej niecierpliwa. Poza delikatnymi ruchami palców mój ukochany nie dał żadnego innego znaku, że nas słyszy. Ten stan zawieszenia wprawia mnie w prawdziwy niepokój.

– Ominęła mnie impreza urodzinowa? – słyszę zachrypnięty szept, więc natychmiast odwracam się w kierunku łóżka. – A niech to... – Uśmiecha się z trudem, spoglądając na mnie tymi niebieskimi tęczęwkami.

– Adamo! – Podbiegam do niego i pochylam się, obsypując jego twarz pocałunkami. – Obudziłeś się w końcu! – szepczę, a następnie naciskam guzik przy łóżku, by przywołać lekarkę.

– Jak długo byłem nieprzytomny? – pyta słabo.

– Dwa tygodnie... – Z moich oczu płyną łzy. – Czternaście jebanych dni, gdy odchodziliśmy od zmysłów!

– Panno Santo, co się... – słyszę głos lekarki. – Obudził się pan, panie Vitto! Najwyższa pora! – świergocze radośnie starsza kobieta. – Proszę dać nam chwilę, bym mogła go zbadać, dobrze? – zwraca się do mnie, wskazując dłonią na drzwi.

– Zadzwońię do Mel – szepczę i całuję go w czoło, a następnie opuszczam salę.

– Sofia, co się dzieje? – Bratowa odbiera po pierwszym sygnale.

– Obudził się – oznajmiam na wydechu, a w słuchawce rozlega się radosny pisk.

– Zaraz tam będziemy!

Rozłączam się i spoglądam przez szybę na ukochanego. Nie spuszczaając z niego wzroku, wybieram numer do Alessandro.

– Co jest? – pyta zaniepokojony.

– Obudził się – szepczę do słuchawki.

– Zaraz przyjadę!

Lekarka daje mi sygnał, że mogę ponownie wejść do sali, więc podchodzę do łóżka i łapię ukochanego za rękę. Ściska ją słabo, a na jego ustach błądzi lekki uśmiech.

– Tak bardzo się martwiliśmy... – dukam płacząco, całując grzbiet jego ręki.

– Niepotrzebnie – odpowiada, ściskając moje palce. – Jestem twardzielem, pamiętasz?

– Powiedz to Mel. – Kręcę głową. – Ledwo się trzyma...

– Jest już tutaj?

– Zaraz wszyscy przyjadą.

\*\*\*

Po piętnastu minutach słyszymy delikatne pukanie w szybę. Obracamy się w tamtym kierunku i zauważamy zapłakaną Melody w objęciach męża, a tuż obok nich Alessandro.

– Wpuszczę ją do ciebie. Nie możemy tu być wszyscy jednocześnie... – Pochylam się nad nim i składam pocałunek na jego policzku. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Patrzy na mnie z miłością, od której uginają się pode mną kolana.

*I pomyśleć, że niewiele brakowało, bym go straciła...*



– Wejść do niego – zwracam się na korytarzu do bratowej.

– Dziękuję... – wykrztusza, ściskając mnie w locie.

Wchodzi do pokoju, wpada w ramiona brata i wtula się w niego, a ten tylko głaszcze ją po włosach, starając się tym sposobem uspokoić roztrzęsioną siostrę.

– W końcu wszystko wróci do normy... – słyszę pełen ulgi głos Domenico.

– Tak... W końcu wszystko wraca na właściwe tory.

\*\*\*

Po kilkunastu minutach Mel opuszcza pokój i jej miejsce zajmuje Alessandro. Dopiero teraz dostrzegam, jak bardzo odbiły się na nim ostatnie wydarzenia. Zmizerniał i dziś po raz pierwszy od wypadku widzę na jego ustach szczery uśmiech.

– A jak się trzyma nasz brat? – zwracam się do Domenico.

– Dostał nauczkę... Najadł się strachu, jak my wszyscy, ale wyjdzie mu to na dobre.

Po kilku minutach do sali wchodzi lekarz, więc Alessandro dołącza do nas na korytarzu. Melody podchodzi do mężczyzny i obejmuje go mocno w pasie, a ten, po krótkiej chwili wahania, zamyka oczy i odwzajemnia uścisk. Widać, jak stopniowo schodzi z niego całe napięcie ostatnich dni.

*Tak wspiera się nasza rodzina. Razem, na dobre i na złe. W zdrowiu i chorobie. Do samej śmierci.*

– Państwo Santo... – Moje rozmyślania przerywa głos lekarza. – Z panem Vitto wszystko w porządku. Nie ma znaczących dziur w pamięci, więc możecie być spokojni. Musi zostać w szpitalu jeszcze przez jakiś czas, ale przeniesiemy go do sali, gdzie będziecie mogli odwiedzać go w większym gronie – oznajmia z lekkim uśmiechem, a mnie zalewa uczucie ulgi.

\*\*\*

– Przepraszam, że przeze mnie musimy przełożyć ślub... – mówi zmęczony, gdy kilka godzin później zostajemy sami w sali.

– Przestań... Najważniejsze, że żyjesz – szepczę. – Uratowałeś życie mojemu bratu i sam mało przy tym nie zginąłeś. – Kręcę głową w niedowierzaniu.

– To przeznaczenie. – Uśmiecha się szeroko. – Jak widać nawet śmierć nie może nas rozdzielić.

– Jesteś szalony! – fukam na niego, zauważając, jak głupio brzmią jego słowa.

– Jestem szczęśliwy, a nie szalony. – Mruga do mnie i gestem zaprasza, bym usiadła obok niego na łóżku.

Posłusznie spełniam to nieme polecenie i już po chwili leżę w jego objęciach.

– To nie jest dobry pomysł. – Próbuję wstać. – Mogę cię jakoś uszkodzić.

– Nic mi nie będzie, więc skończ się kręcić, bo i tak cię nie wypuszczę... – mruczy w moje włosy.

– Jak twoje egzaminy?

– Zdałam najlepiej na roku. – Uśmiecham się w jego tors. – Teraz twoja kolej.

– Podejdę do swoich podczas sesji zimowej – oznajmia ze spokojem. – Choć nie sądzę, by dyplom był mi w Kansas szczególnie potrzebny – dodaje.

– Nie myśl teraz o tym – mówię, tuląc się ostrożnie do jego ciała. – Dopiero co się ocknąłeś. Nie zaprzataj sobie głowy takimi sprawami.

– Tu chodzi o naszą przyszłość – zauważa kwaśno. – Jak mam o niej nie myśleć?

Podnoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Wiem, że się boisz, ale nie musisz – szepczę, kładąc dłoń na jego policzku. – Będę tam z tobą i nie pozwolę, żeby ten powrót cię zniszczył – zapewniam.

– Sama nie chcesz być w tym świecie – przypomina. – Nie wyobrażasz sobie życia z czającym się za plecami niebezpieczeństwem czy nieustanną obawą o nasze szczęśliwe jutro. Tak jak ja chciałeś od tego uciec, a tymczasem małżeństwo ze mną tylko głębiej cię w to wciągnie. Co jeśli ten mrok pochłonie i ciebie? – pyta, spoglądając na mnie z obawą.

– Nie pochłonie – oznajmiam z mocą. – Może i przez lata żyłam z boku, w swoim odizolowanym świecie, jednak powrót do Nowego Jorku i tych kilka zamachów na moje życie zdążyły mnie już trochę zahartować – wyznaję zgodnie z prawdą. – Wiem, czego mogę się spodziewać, żyjąc u twojego boku.

Wiem, z jakim strachem będzie się wiązać każde twoje zadanie. Ale wiem też, że jeśli oboje będziemy się wspierać i na sobie polegać, to nic nas nie zniszczy.

– A co, jeśli stanę się draniem, który będzie wyładowywał na żonie własne niepowodzenia? – szepcze z obawą.

– No to szczęście w nieszczęściu, że ta żona miała najlepszych instruktorów w walce, a tym samym nauczyła się, jak skopać mężowi tyłek, gdy ten zacznie za bardzo podskakiwać – rzucam, puszczając do niego oczko.

Mężczyzna przytakuje sztywnym skinieniem głowy, a po jego ustach błąka się lekki uśmiech.

– Dobrze, że jesteś taka uparta – wytyka, przymykając oczy.

– Niedawno mówiłeś, że to moja wada – przypominam z prychnięciem.

– Ta wada w tym momencie działa na moją korzyść, bo nawet, gdybyś chciała teraz zmienić zdanie i zerwać zaręczyny, ja bym ci na to nie pozwolił – oświadczam z powagą. – Kocham cię, potrzebuję i obiecuję, że już niedługo zostaniesz przeze mnie zaobrączkowana – oznajmia cichym głosem. – W przeciwieństwie do ciebie jestem egoistą. Nie mam zamiaru wypuścić z rąk takiego skarbu – dodaje sennie, przytulając mnie mocniej do swojego ciała.

– Weźmiemy ślub, a potem będziemy żyli długo i szczęśliwie – szepczę z nutką nadziei w głosie.

– Długo i szczęśliwie... – powtarza i już po chwili jego miarowy oddech zdradza, że zasnął.

Leżę razem z ukochanym na łóżku szpitalnym i dziękuję niebiosom za to, że śmierć mi go nie odebrała. Może i nie czeka nas spokojna przyszłość, bo o to w mafii trudno, ale postaram się, żeby każda przeciwność tylko nas wzmacniała. Może i będzie ciężko, ale nie poddam się.

*W końcu Santo zawsze walczył o to, czego pragnął i zawsze to zdobywał. A ja pragnę szczęśliwego małżeństwa u boku Adamo.*

## Rozdział 53

### Adamo

Biorę z podstawionej tacy obrączkę, a następnie spoglądam w hipnotyzujące tęczówki kobiety przede mną, ujmuję jej dłoń w swoją i pewnym głosem wypowiadam słowa przysięgi.

– Ja, Adamo Vitto, biorę ciebie, Sofio Santo, za prawnie poślubioną małżonkę i uroczyście przysięgam, że będę cię kochał, szanował i wielbił w każdej godzinie naszego wspólnego życia. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby nasze małżeństwo było zgodne, a twoje bezpieczeństwo i szczęście będą dla mnie zawsze na pierwszym miejscu.

Wsuwam złoty krążek na drżący palec ukochanej, nie zrywając z nią kontaktu wzrokowego. Jej oczy błyszczą, a usta... Na nich błąka się delikatny, tajemniczy uśmiech. W końcu i ona bierze w palce moją obrączkę, a następnie odzywa się drżącym szeptem:

– Ja, Sofia Santo...

– Musi pani mówić głośniej – przerywa jej cicho stojący przed nami ksiądz.

Ściskam mocniej jej dłoń, dodając tym wsparcia, a ona po sekundzie bierze głęboki wdech i zaczyna od nowa, tym razem głośno i wyraźnie:

– Ja, Sofia Santo, biorę ciebie, Adamo Vitto za prawnie poślubionego męża i uroczyście przysięgam, że będę cię kochać, a także wiernie wspierać w każdej godzinie naszego małżeństwa. Przysięgam ci, że zawsze będę z tobą szczerą, a także zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby nasze małżeństwo było szczęśliwe, bez względu na to, ile przeszkód postawi na naszej drodze los. Oddaję ci moje serce i duszę po wieki wieków.

Gdzieś na tyłach kościoła ktoś rzuca głośnym: Amen, a moja *jeszcze* narzeczona przewraca oczami. Sam również walczę z cisnącym się na usta uśmiechem.

– Obrączki, które założyliście sobie właśnie na palce, są w kształcie okręgu nie bez powodu – mówi ksiądz, spoglądając na nas z uśmiechem. – Koło nie ma swojego początku, ale również końca, jednak, co najważniejsze, jest nierozzerwalne i trwałe. Tak, jeśli materiał, z którego zostało zrobione, jest słaby, z czasem może się ono wykrzywić, szczególnie gdy napotka na swojej drodze jakąś większą przeszkodę – zauważa. – Wtedy już nie obraca się tak płynnie, jak powinno, zaczyna podskakiwać i zbaczać z wyznaczonego toru – wyjaśnia. – Tak samo jest z małżeństwem. Tylko solidne podstawy gwarantują, że związek przetrwa niejedną burzę czy wybój – zaznacza. – I to jest wasze największe zadanie. Dbać o podstawy tego związku, a więc o wzajemne uczucia – kończy swoje napomnienie.

Następnie przenosi wzrok na naszych gości weselnych zajmujących wszystkie ławki w katedrze, po czym mówi głośno i donośnie:

– Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. Mocą nadaną mi przez Kościół i Wszechmocnego ogłaszam was mężem i żoną! A teraz – dodaje ciszej, puszczając do mnie oczko – możesz w końcu pocałować swoją małżonkę.

Nie tracąc więcej czasu, obejmuję dłońmi twarz Sofii i składam na jej ustach mocny pocałunek. W kościele rozbrzmiewają brawa i wiwaty, ale ja teraz skupiam się jedynie na mojej przepięknej żonie.

– Od teraz jest pani na mnie skazana, pani Vitto – mruczę wprost w jej usta.

– Santo-Vitto – poprawia mnie, wywołując tym mój uśmiech. – I chciałam zaznaczyć, że to ty jesteś skazany na mnie i to tak właściwie od dobrych kilku lat.

\*\*\*

Siedzimy w limuzynie, która ma nas zabrać na przyjęcie weselne w jednej z pobliskich restauracji, i czekamy, aż konwój samochodów ruszy we właściwym kierunku, gdy drzwi pojazdu z obu stron stają otworem, a do środka wsiadają Domenico i Cristiano.

– Coś się stało? – pyta Sofia, zanim sam zdążę się odezwać.

– Nie, po prostu musimy porozmawiać przed przyjęciem weselnym, tym bardziej że jest na nim sporo osób z Kansas – wyjaśnia spokojnie mój kuzyn. – Naprawdę pięknie dziś wyglądasz – dodaje, uśmiechając się do mojej żony. – Normalnie żałuję, że to nie mój ojciec...

– Cristiano... – warczę ostrzegawczo, a ten uśmiecha się od ucha do ucha.

– Spokojnie, sprawdzałem tylko, czy tryb zazdrosnego męża aktywował się z nałożeniem obrączki, czy przyjdzie dopiero z czasem – oznajmia, machając beztrzesko dłonią.

Przewracam oczami, nie chcąc komentować jego żartu.

– O co chodzi? – pytam Domenico, skupiając na nim uwagę.

– O wasz prezent ślubny – mówi z tajemniczym uśmiechem.

– To znaczy? – Głos mojej żony wyraża konsternację i to nie mniejszą niż sam odczuwam w tym momencie.

– Mamy dla was bardzo specyficzny prezent – mówi mój kuzyn, przyjmując biznesową postawę.

– Tak specyficzny, że musimy go omówić z dała od innych.

Przeglądałam im się wyczekująco, nie chcąc przedłużać tego przedstawienia.

Mężczyźni wymieniają między sobą spojrzenia, a Cristiano daje towarzyszkowi znak, by to on rozpoczął przemowę.

– Zmieniliśmy z twoim kuzynem warunki ślubnego kontraktu – oświadcza w końcu cichym, poważnym tonem, od którego włosy na głowie stają mi dęba.

*Zmienili warunki?*

– Co to oznacza? – rzucam z napięciem, bo nie mam pojęcia, co ci dwaj znowu wymyślili.

– A to, że po powrocie z podróży poślubnej zostaniecie wprowadzeni w swoje obowiązki służbowe w Santo-Tech – wyjaśnia beznamiętnym tonem.

– Mamy pracować zdalnie? – pyta go siostra. – Siedziba firmy jest w Nowym Jorku, a my będziemy w Kansas City, więc...

– Nie – przerywa jej spokojnym głosem mój kuzyn. – Nie będziecie w Kansas City, a przynajmniej nie na stałe.

Spoglądam to na jednego, to na drugiego, próbując zrozumieć sens tych słów, nie robiąc sobie przy tym złudnej nadziei.

– Gadacie jak potłuczeni – syczy kobieta, tracąc resztki cierpliwości. – Mów po ludzku albo poczujesz mój obcas w jedynym miejscu na swoim ciebie, gdzie światło na pewno nie dochodzi – warczy, spoglądając na brata.

Usta Domenico wykrzywają się w charakterystycznym uśmiechu.

– Muszę sprawdzić, czy wyniki twoich egzaminów nie zostały zawyżone... – warczy, ni to rozbawiony, ni sfrustrowany. – Zostajecie w Nowym Jorku, czego nie rozumiesz?

– Ale jak to? Jak to się ma do mojej pracy dla kansaskiej Rodziny? – dopytuję, spoglądając na starszego Vitto.

– Nie chcesz tego życia, pamiętasz? – przypomina cicho. – Sam mi to mówiłeś.

– A ty mówiłeś...

– Teraz też mówię i mnie nie słuchasz – burczy zniecierpliwiony. – Chcesz przeprowadzki do Kansas? Chcesz powrotu do Rodziny? – draży, spoglądając na mnie z uniesioną brwią.

– Nie – mówię zgodnie z prawdą.

Kuzyn zaciska nerwowo szczękę, jakby bolały go moje słowa, jednak już po chwili odzywa się rzeczowym tonem:

– W takim wypadku w prezencie ślubnym ofiarowuję ci wolność – oświadcza, skupiając wzrok na mojej twarzy. – Oczywiście nie stuprocentową, bo nawet ja, jako boss, nie mam takiej mocy – rzuca surowo. – Możesz zostać na Wybrzeżu i przyjąć posadę w firmie Santo, ale będziesz jednocześnie łącznikiem między naszymi Rodzinami. To znaczy – dodaje, gdy zauważa, że otwieram usta, by zadać pytanie – że każdy nasz wspólny biznes musi przejść przez twoje ręce. Będziesz nadzorować wszelkie wymiany, pilnować cen, zgłaszać wszelkie nieścisłości...

– Po obu stronach – zaznacza Domenico. – To działa we dwie strony.

– Więc jestem kimś na wzór waszego pośrednika? – upewniam się, a oni potwierdzają skinieniem

głów.

– Kiedy zmieniliście zapis w umowie? – drąży podejrzliwie Sofia, mierząc obu mężczyzn uważnym spojrzeniem.

– Gdy Adamo leżał w śpiączce – odpowiada jej Cristiano.

– W takim wypadku po co ta cała szopka z wizytami w Kansas City, przejmowaniem obowiązków, szukaniem domu? – dopytuje. – Dlaczego wcześniej nie powiedzieliście, że plany uległy zmianie?

– Bo zmianie uległo tylko miejsce waszego zamieszkania – odpowiada, a następnie pochyla się w moją stronę i spogląda prosto w oczy. – Nadal jesteś moim następcą i najbardziej zaufanym człowiekiem – przypomina. – Nadal jesteś pod moją komendą i podlegasz pod naszą Rodzinę. Nadal będziesz pojawiać się raz na dwa tygodnie w Kansas, żeby być na bieżąco z interesami.

– Dlaczego? – pytam niemal szeptem, bo od nadmiaru wdzięczności nie stać mnie na nic więcej.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie?

– *La famiglia viene prima di tutto* – szepcze, stukając się opuszką palca w pierś, tuż nad tatuażem. – Przez przypadek zapomniałem, która rodzina jest dla mnie na pierwszym miejscu, ale ktoś mi przypomniał prawidłową hierarchię – dodaje z lekkim uśmiechem.

– Kto? – dociekam z konsternacją.

– Powiedzmy, że twój anioł stróż.

Spoglądam na niego ze zdumieniem, a w mojej głowie niczym echo odbija się jedna myśl – los bywa przewrotny.

– Dziękuję – wykrztuszam przez zaciśnięte gardło.

– Nie dziękuj – szepcze Cristiano, klepiąc mnie po kolanie. – Po prostu żyj. – Uśmiecha się do nas szczerze, a więc tak jak robi to tylko pośród najbliższych. – Oboje żyjcie długo i szczęśliwie.

Przenoszę wzrok na Sofię. Jej oczy błyszczą, a usta wyginają się w szerokim uśmiechu. Nigdy bym nie pomyślał, że nasza początkowa niechęć zamieni się w pełen miłości i uczucia związek. Że oszaleję na jej punkcie i będę chciał ją poślubić.

Przez ostatnie lata uciekałem przed rolą wysoko postawionego członka mafii, a w ostateczności i tak zająłem ważną pozycję.

Uciekałem przed losem, który szykował dla mnie ojciec, a i tak poślubiłem kobietę wybraną dla mnie przez niego.

Uciekałem przed przeznaczeniem, ale przed nim nie da się uciec.

# Epilog

## Gemma

Obserwuję, jak Państwo Młodzi opuszczają salę weselną, by resztę nocy spędzić w apartamencie dla nowożeńców. Nie lubię uczestniczyć w weselach członków Rodziny, ale dziś jest wyjątek i nie dlatego, że na ślubnym kobiercu stanął mój ukochany kuzyn, a dlatego, że ślub brała zakochana w sobie para. Uczucie bije od nich na kilometr i jest tak silne, że można im tego tylko pozazdrościć.

Bezwiednie ocieram kącik oka, by powstrzymać dalsze łzy wzruszenia. Cristiano już jakiś czas temu uprzedził mnie, że Adamo i Sofia nie przeprowadzą się do Kansas City, ale będą przylatywać dwa razy w miesiącu. Nie powiem, zrobiło mi się trochę smutno z tego powodu, bo cieszyłam się na obecność bliskich, ale najważniejsze, żeby oni byli szczęśliwi.

– Nie płacz, wylatują w podróż dopiero przed południem, więc rano wszyscy zjemy jeszcze wspólne śniadanie. – Nagle u mojego boku pojawia się młodszy z braci Santo. – Jeszcze zdążysz się z nimi pożegnać, a jeśli to dobrze rozegrasz, to może nawet wezmą cię ze sobą na Dominikanę – rzuca żartem, poprawiając mój nastrój.

– Nie mogę się urwać ze studiów, więc wakacje nie wchodzi w grę – przypominam, przewracając oczami. – A co ty tu tak właściwie robisz? – pytam go podejrzliwie. – Nie załatwiasz interesów z innymi mężczyznami?

– Wesela są od zabawy, a ja postanowiłem porwać moją partnerkę do kolejnego tańca – oznajmia z szelmowskim uśmiechem, wyciągając do mnie dłoń. – Skoro wybrali nas na swoich świadków, to miejmy z tego trochę radochy – dodaje, puszczając do mnie oczko. – Pozwolisz?

Kłania się z teatralnym gestem, wywołując tym mój śmiech.

– Uważaj, bo jeszcze inni pomyślą, że starasz się o moją rękę – żartuję, ruszając za nim na parkiet.

Mężczyzna odsuwa się ode mnie o krok i zaczynając od stóp, lustruje mnie, aż w końcu spogląda w moje oczy.

– No dobra, może i jesteś w moim typie, ale oboje wiemy, że nasze małżeństwo nie wchodzi w grę – mówi ostatecznie, a jego oczy błyszczą figlarnie. – Ciebie Cristiano nie wypuści z Kansas, a ja na pewno nie zostawię brata i Nowego Jorku – wyjaśnia. – Jak widzisz, gwiazdy nam nie sprzyjają – dodaje, łapiąc się w udawanym ataku bólu za klatkę piersiową.

*Błazen.*

– Sporo już dzisiaj wypiełeś? – zagaduję, przyglądając mu się z rozbawieniem. – Może taniec z tobą jest mało bezpieczny dla mojego zdrowia?

Santo nachyla się nade mną i odpowiada wprost do mojego ucha:

– Żadna ilość alkoholu nie jest w stanie sprawić, że staniesz się dla mnie mniej atrakcyjna, a w moich ramionach mniej bezpieczna – zapewnia, biorąc mnie w objęcia. – A ty? Ile wypija skromna panna Vitto? – szepcze, ale wyczuwam pewną wesołość w jego głosie.

– Wystarczająco, by podjąć ten niewinny flirt, ale za mało, by zrobić jakieś głupstwo – odpowiadam, puszczając do niego oczko.

Mężczyzna już otwiera usta, a sądząc po jego uśmiešku, ma to być sprośny tekst, dlatego wymyślam na poczekaniu pytanie, które sprowadzi nas na bezpieczniejsze tory.

– Rozumiem, że skoro twoje rodzeństwo się już ustatkowało, sam również rozpocząłeś poszukiwania żony? – rzucam swobodnie, nie chcąc psuć panującej między nami przyjacielskiej atmosfery.

– Zacząłem, ale opornie mi to idzie – wyznaje z grymasem zrezygnowania. – A co z tobą? Masz już upatrzonego jakiegoś kawalera? – Spogląda na mnie z delikatnym uśmiechem. – Cristiano wspominał, że nie chce aranżować twojego małżeństwa i woli, żebyś sama dokonała wyboru. Czy to prawda?

– Prawda, ale... – Chcę uciec wzrokiem, jednak on wpatruje się we mnie z takim skupieniem, że nie mogę. – Nie chcę nikogo ze świata mafii, a wychodząc za mąż za kogoś z zewnątrz... – Urywam, szukając właściwych słów. – Tak czy siak mój przyszły mąż będzie jakoś związany z Rodziną, a ja nie wiem, czy chcę kogoś skazywać na taki los – wyjaśniam ciszej. – Wystarczy, że moje życie jest posrane.

– Brzmisz tak, jakbyś już kogoś poznała, ale bronila się przed uczuciem – oznajmia w zamyśleniu. – To ktoś ze studiów? – dopytuje.

– Wymyślasz bajki – fukam na niego, przywdziewając na twarz idealny uśmiech.

Alessandro przygląda mi się uważnie, jakby próbował mnie rozszyfrować, ale nie uda mu się to. Nigdy.

– Wiesz, matka nam powtarzała, że egoizm jest największą wadą człowieka, ale istnieje jeden wyjątek, gdy możemy, a nawet powinniśmy ignorować wyrzuty sumienia i stawiać swoje pragnienia na pierwszym miejscu. Wiesz, jaki to wyjątek? – pyta, a ja kręcę głową. – To miłość – wyjaśnia szeptem. – Więc jeśli się kiedyś zakochasz, to walcz o to uczucie, bez względu na wszystko.

– Kiedyś już byłam egoistyczną suką i przez to stała się tragedia – mówię, a mój wzrok bezwiednie odnajduje tańczącą w objęciach męża kuzynkę. – Nigdy więcej nie powtórzę tego błędu.

– Gemma...

– Skończ smęcić – rzucam, klepiąc go żartobliwie w pierś. – To wesele, a nie pogrzeb.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, a już po chwili przystaje w miejscu i obrzuca mnie spojrzeniem, które nie wróży niczego dobrego.

– Mam pomysł – oznajmia, a ja czuję dreszcz na karku. – Załóżmy się.

– Zakład? – powtarzam. – Czego ma dotyczyć?

– Kto z nas pierwszy się zaręczy, wygrywa – rzuca z uśmiechem. – Aranżowane małżeństwo się nie liczy – zaznacza, gdy już chcę coś powiedzieć. – Każde z nas ma wolny wybór w kwestii własnego ślubu, zatem to uczciwy zakład. Wiec jak? – pyta, a uśmiech na jego ustach tylko się powiększa.

– A jaka jest stawka? – drążę podejrzliwie.

– Pamiętam, że nie cierpisz pajaków, więc jeśli przegrasz, zabiorę cię do jednego z nowojorskich terrariów, a następnie pozwolisz by jeden z wybranych przeze mnie okazów mógł pospacerować po twoim ciele – wyjawia po namyśle.

Mimowolnie trzęsę się na tę wizję.

– Widzę, że wybrałem dobry pakiet motywacyjny.

Zastanawiam się, jaką przegraną ustalić dla tego wariata. Podczas moich wizyt w Nowym Jorku zdążyłam go już trochę poznać, ale to gangster, więc niewiele rzeczy może go odstraszyć. Nagle w mojej głowie pojawia się pomysł.

– Jeśli ty przegrasz, spędzisz weekend we wskazanym przeze mnie domu starców jako wolontariusz – proponuję, a na widok przerażenia na jego twarzy, nie potrafię powstrzymać triumfalnego uśmiechu. – Będiesz pomagać personelowi we wszystkich – akcentuję – pracach przez czterdzieści osiem godzin – dodaję. – To jak, umowa stoi?

Wyciągam do niego dłoń, gotowa przypiecztować zakład. Alessandro spogląda na nią niepewnie, ale ostatecznie wyciąga swoją rękę i ściska mnie lekko.

– Twarda z siebie sztuka – przyznaje. – Rozwiązanie naszej umowy za równy rok – oznajmia, po czym bierze mnie ponownie w objęcia i wznawia taniec.

– A co, jeśli żadne z nas nie znajdzie tej drugiej połówki? – pytam z konsternacją. – Musimy to przecież wziąć pod uwagę – zaznaczam.

Mężczyzna rzuca mi przelotne spojrzenie, a następnie zaczyna ze mną wirować na parkiecie.

– Jeśli do dziesiątego października przyszłego roku żadne z nas nie wywiąże się z warunków zakładu, pobierzemy się – oznajmia twardo.

– Co? – syczę. – Ale sam powiedziałeś...

– Dodatkowa motywacja, mała – oświadcza z uśmiechem. – Zostaniesz moją żoną i przeprowadzisz się do Nowego Jorku – precyzuje. – Ten warunek na pewno będzie dla nas większym kopem do działania.

*No dobra, ma rację.*

– Zgoda, ale decyzja o miejscu naszego zamieszkania zostanie podjęta w wyniku losowania – nalegam. – Rzucimy monetą, żeby było sprawiedliwie.

Namyśla się chwilę, ale ostatecznie przytakuje skinieniem głowy.

– No to mamy zakład – mruczy pod nosem.

– No to mamy zakład – potwierdzam.

Zamykam oczy i błagam Boga w myślach, żeby Alessandro znalazł na przełomie następnych miesięcy kobietę, dla której straci głowę, bo wiem, że sama nie będę nikogo szukać.

*Ja nie zasługuję na swoje „żyli długo i szczęśliwie”.*



<sup>1</sup> *La famiglia viene prima di tutto* – (z wł.) Rodzina jest na pierwszym miejscu (przyp. aut.).

<sup>2</sup> Semifreddo – typowy deser włoski przypominający lody własnej roboty z dużymi kawałkami owoców (przyp. aut.).

<sup>3</sup> Raper, rapist – (z ang.) gwałciciel.

<sup>4</sup> Santo - w wielu językach oznacza „święty” (przyp. aut.).

<sup>5</sup> JFK – port lotniczy imienia Johna F. Kennedy’ego w Nowym Jorku (przyp. aut.).

<sup>6</sup> Vitto – (z wł.) pożywienie, wyżywienie (przyp. aut.).